

Świętokrzyskie

Środowisko ♦ Dziedzictwo kulturowe ♦ Edukacja regionalna

Kielce styczeń – marzec 2012 r.

nr 7 (11)

ISSN 1895-2895

W numerze:

Nauczyciele regionaliści w okresie międzywojennym

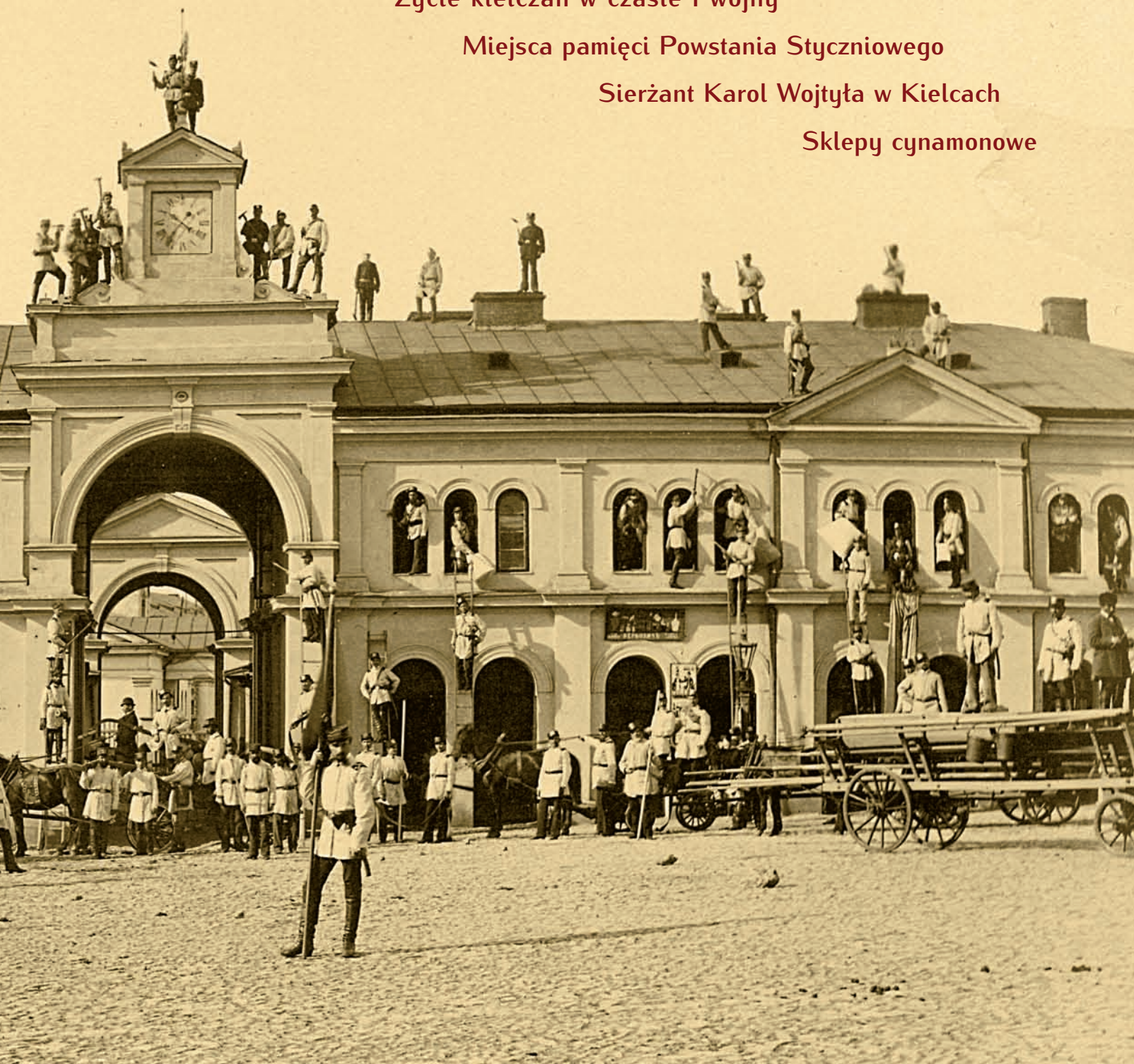
Ochotnicza Straż Ogniowa w Kielcach w XIX w.

Życie kielczan w czasie I wojny

Miejsca pamięci Powstania Styczniowego

Sierżant Karol Wojtyła w Kielcach

Sklepy cynamonowe





Antykwariat Naukowy im. Andrzeja Metzgera



Kielce ul. Sienkiewicza 13
tel. 41 343 25 44

Zapraszamy
poniedziałek - piątek 10⁰⁰ - 18⁰⁰
sobota 10⁰⁰ - 14⁰⁰

Tu możesz dostać Świętokrzyskie

WOJEWÓDZKA
BIBLIOTEKA
PUBLICZNA
IM. WITOLDA
GOMBROWICZA



więcej niż biblioteka

www.wbp.kielce.pl

Swiętokrzyska **B**iblioteka **C**yfrowa



<http://sbc.wbp.kielce.pl>



dołącz do nas na Facebooku

Wydawca



Dyrektor Andrzej Dąbrowski

ul. ks. P. Ściegiennego 13
25-033 Kielce
Tel. 41 344 70 74
fax: 41 344 59 21

Redakcja

Andrzej Dąbrowski
Jerzy Osiecki

Korekta

Andrzej Dąbrowski
Jerzy Osiecki

Skład

Mariusz Stec

Druk

Drukarnia *Jawist*
ul. Warszawska 209
25-512, Kielce

Projekt okładki

Mariusz Stec

Na okładce

Ćwiczenia straży ogniowej
w Kielcach w 1885r.
Fot. ze zb. Biblioteki Narodowej
w Warszawie

Nakład 500 egz.

© Copyright by
WBP im. W. Gombrowicza w Kielcach

ISSN 1895-2895

W numerze:

Kulturotwórcza rola nauczycieli	3
Demokracja według Solarzów	17
Ochotnicza Straż Ogniowa w Kielcach	19
Głód nadszedł wraz z wojskiem	26
Miejsca pamięci powstania styczniowego	30
Kielecki epizod sierżanta ... Karola Wojtyły	42
Karol Malczyk od aniołów	46
Sklep cynamonowe	50
Dramat dowódcy	55
Konserwacja szesnastowiecznych starodruków	60
Współczesne ruchy regionalistyczne w Polsce	62
Polski emblemat szkolny wzór 33	71
Ponidzie w twórczości Adolfa Dygasińskiego	76
Marihuana z Auderską w tle	82
Szary i inni	84
Adam	86
Adam Wolski – sztuka na co dzień i od święta	88
X Sejmik świętokrzyskich Regionalistów	90
Czy gwary należy się wstydzić?	92
Z dziejów straży ogniowej – refleksje po lekturze	95
Stanisław Nyczaj w rosyjsko-polskiej antologii	97
Rusza konkurs edukacyjno-społeczny	98
Telegramy kościuszkowskie	99

Zeszyt 7 (11) naszego pisma wychodzi z pewnym opóźnieniem, za to w nieco zwiększonej objętości. Numer poprzedni (listopad 2011) był wyraźnie ukierunkowany na edukację patriotyczną, a to za sprawą Dnia Niepodległości. Zeszyt niniejszy jest tematycznie bardziej różnorodny i w związku z tym mamy nadzieję, że każdy Czytelnik znajdzie w nim dla siebie coś interesującego.

Trzymamy się oczywiście naszego stałego założenia, by prezentowane teksty pogłębiały Państwa wiedzę o Regionie Świętokrzyskim oraz służyły edukacji regionalnej i patriotyczno–obywatelskiej.

Prezentujemy kilkanaście artykułów, które dotyczą głównie historii naszego regionu. Niektóre z nich z racji swojego źródłowego charakteru mają szczególne znaczenie poznawcze. Dotyczy to zwłaszcza tekstów prezentowanych przez znanych badaczy naszych regionalnych dziejów – dr U. Oettingen oraz dra J. Główkę, dyrektora Muzeum Historii Kielc. Z kolei obszerny artykuł dra A. Rembalskiego zapewne szczególnie zainteresuje nauczycieli – regionalistów. Dużą wartość źródłową ma także tekst Jerzego Kowalczyka, wybitnego znawcy problematyki Powstania Styczniowego. Pierwsze miesiące roku powinny być dla nas ważną okazją do wspominania polskiego zrywu lat 1863–1864.



Krzyż, jakich wiele w naszym regionie. Święta Katarzyna, fot. J. Osiecki.

Edukacja regionalno – patriotyczna w sferze założeń i podstaw teoretycznych może budzić liczne dyskusje i kontrowersje. Regionalizm, choć liczy już wiele lat, nie wypracował sobie jeszcze usystematyzowanych podstaw metodologicznych. Stąd możliwa jest różnorodność interpretacji zjawisk i procesów zachodzących w regionach oraz ocena działań ludzi zajmujących się regionalizmem, zwłaszcza z aksjologicznego punktu widzenia.

Dobrą, jak się wydaje, podstawę do przemyśleń w tym zakresie dają osadzone w sferze wartości tezy zawarte w artykule S. A. Wistockiego *Współczesne ruchy regionalistyczne w Polsce a Europa regionów*. Tezy niewątpliwie kontrowersyjne, lecz, co ważne i godne szacunku – śmiałe i nie liczące się z poprawnością polityczną.

W naszym nowym zeszycie znajdą Państwo ponadto między innymi teksty o nieznanym kieleckim epizodzie życia rodziców naszego Papieża Jana Pawła II, o słynnym sklepie rodziny Kotowskich, o jednej z największych bitew polskiego września 1939 r., o pięknych telegramach patriotycznych – tzw. „kościuszkowskich”, o dużych, a wciąż mało znanych zasługach rodziny Solarzów, o konserwacji starych ksiąg, czy o tym, jak ubierali się uczniowie polskich szkół w okresie międzywojennym. Tematyka jest zatem dosyć różnorodna.

Zachęcamy do lektury, jak również do współpracy z nami.

Redakcja

Kulturotwórcza rola nauczycieli w województwie kieleckim w okresie międzywojennym 1918–1939

dr Andrzej Rembalski

Życie kulturalne na terenie województwa kieleckiego w latach międzywojennych nie doczekało się dotychczas pracy monograficznej. Wśród autorów, którzy podejmowali tę problematykę wymienić należy zwłaszcza Jana Pazdura, Józefa Grzywnę, Martę Pawlinę–Meducką, Zenona Guldona, Adama Massalskiego i Aleksandrę Lubczyńską.¹ Zagadnienia oświaty i kultury stanowią wykładnię życia społecznego i politycznego kraju. Odzyskanie przez Polskę niepodległości było doniosłym wydarzeniem w dziejach narodu. We wszystkich dziedzinach życia trzeba było odrabiać ogromne zaniebdania. Uwidaczniały się one szczególnie w oświacie i kulturze. Na taki obraz sytuacji składało się wiele czynników. Jednym z najistotniejszych była polityka wynaradawiania społeczeństwa polskiego przez zaborców. Spuścizną po zaborach było m.in. ponad 50 % analfabetów wśród ogółu społeczeństwa. Największy odsetek ludzi nie umiejących czytać i pisać występował na terenie zaboru rosyjskiego. Wynosił on w guberni warszawskiej 49 %, siedleckiej 60 %, a w radomskiej i kieleckiej aż 70 % ogółu mieszkańców.²

Na sytuację w dziedzinie kultury na terenie województwa kieleckiego w okresie międzywojennym wpływała również polityka wewnętrzna państwa oraz jego możliwości ekonomiczne. Pewien obraz finansowania kultury w tym okresie oddają liczby obrazujące wysokość dotacji jakie przeznaczano na nią w wybranych latach okresu międzywojennego z budżetu miasta Kielce. Kwoty te procentowo kształtowały się następująco: 1926 r. – 0,24% ogółu wydatków z budżetu miasta, 1929 r. – 0,50%, 1930 r. – 0,06%, 1934 r. – 0,08%, 1936 r. – 0,06%. Uwzględniając fakt, że Kielce spełniały funkcję

ośrodka kulturalnego w stosunku do województwa, były to liczby bardzo wymowne.³

Mimo tych trudności województwo kieleckie w latach międzywojennych w kilku dziedzinach życia kulturalnego odgrywało znaczącą rolę w kraju. Należało do nich niewątpliwie muzealnictwo. Popularność ideologii regionalistycznej spowodowała także szczególne zainteresowanie wszelkimi przejawami kultury ludowej. Osiągnięcia w działalności kulturalnej odnotowywano głównie w dziedzinach, które nie wymagały dużych subwencji państwowych.



Życie kulturalne na terenie województwa koncentrowało się w organizacjach społecznych, w których decydującą rolę odgrywali zwykle przedstawiciele inteligencji – lekarze, nauczyciele, prawnicy. Nauczyciele podejmowali pracę kulturalną jeszcze przed wybuchem I wojny światowej. Celem ich działań było zachowanie polskości i kultywowanie kultury narodowej. Warunki panujące w czasie zaborów nie stwarzały oczywiście możliwości do prowadzenia działalności na szeroką skalę. Mimo to można odnotować kilka przykładów świadczących o inicjatywach podejmowanych przez nauczycieli na rzecz ożywienia pracy kulturalnej. Jednym z nich było tworzenie w tym okresie pierwszych muzeów regionalnych. W materiałach przekazanych do Archiwum Państwowego w Kielcach przez rodzinę Edmunda Massalskiego znajduje się pisany jego ręką projekt statutu Towarzystwa Naukowo–Literackiego w Kielcach. D. Hombek i A. Massalski datowali powstanie tego dokumentu na lata 1910–1914.⁴ Za główne cele Towarzystwa uznano szerzenie wiedzy naukowej i rozwijanie zainteresowań w zakresie literatury i sztuki oraz udzielanie po-

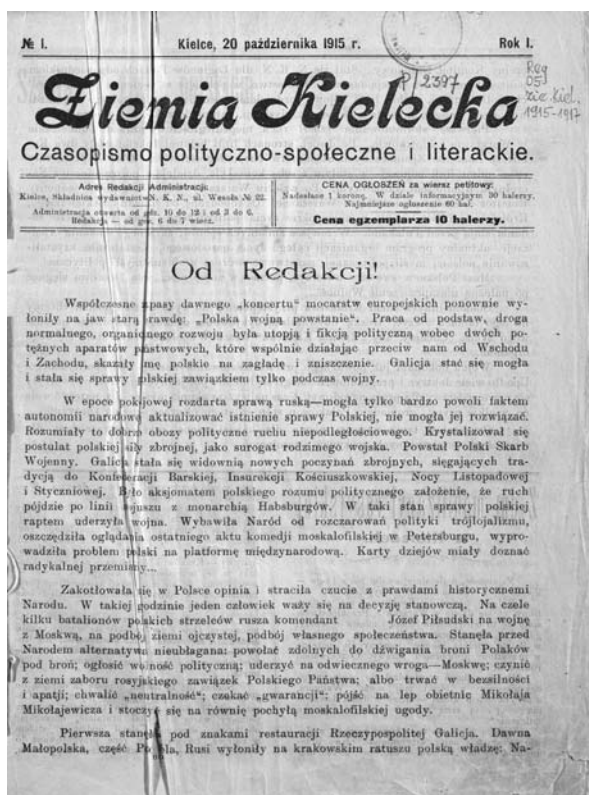
1 J. Pazdur: *Dzieje Kielc 1864 – 1939*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk, 1967; J. Grzywna: *Oświata i kultura w powiecie kieleckim w latach 1918 – 1938*, Kielce 1977; M. Pawlina–Meducka: *Życie kulturalne Kielc 1918 – 1939*, Warszawa – Kraków, 1983; Z. Guldón, A. Massalski, *Historia Kielc do roku 1945*, Kielce 2000; A. Lubczyńska, *Regionalizm kielecki w latach 1918 – 1939*, Kielce, 2008

2 K. Kornitowicz: *Znaczenie i zasięg organizacyjny kształcenia dorosłych*, *Oświata Pozaszkolna* nr 1 – 2, 1922, s. 1

3 Cyt. za: M. Pawlina – Meducka: *Życie kulturalne...*s. 28, 30

4 D. Hombek, A. Massalski: *Próba zorganizowania w Kielcach przed I wojną światową Towarzystwa Naukowo–Literackiego* / w: / „*Studia kieleckie*” 3 – 4 / 23 – 24, 1979, s. 127 – 136

mocy jego członkom w pracy naukowej, literackiej i artystycznej. Zadania te miały być realizowane poprzez organizowanie posiedzeń naukowych i literackich, odczytów popularno – naukowych, utworzenie biblioteki publicznej i wydawanie własnego czasopisma. Niestety, projekty te nie doczekały się realizacji. W latach poprzedzających wybuch I wojny światowej nauczyciele brali udział w pracach istniejących stowarzyszeń. Na terenie Kielecczyny dotyczyło to zwłaszcza Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego oraz organizacji zajmujących się rozwojem czytelnictwa.



Pierwszy numer *Ziemi Kieleckiej* z 20. 10. 1915 r., ze zb. Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Kielcach.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, jednym z głównych zadań, które stanęły przed państwem, było podniesienie poziomu oświaty. Zamierzenie to było trudne do zrealizowania zarówno ze względu na brak kadr nauczycielskich, jak i niedostatek bazy materialnej, niezbędnej do rozwoju szkolnictwa. Mimo tych trudności i innych istniejących w okresie międzywojennym uwarunkowań, od pierwszych lat istnienia II Rzeczypospolitej nauczycielstwo odgrywało znaczącą rolę w podniesieniu ogólnego poziomu życia umysłowego i kulturalnego społeczeństwa. Dotyczyło to również terenu województwa kieleckiego. Zadania te nauczyciele spełniali nie tylko

poprzez swą pracę zawodową. Włączali się oni także aktywnie w nurt działalności społecznej, która służyła aktywizacji kulturalnej środowiska. Jednym z najistotniejszych czynników, dzięki któremu na terenie województwa kieleckiego w okresie międzywojennym nastąpiło ożywienie działalności kulturalnej, naukowej, a w pewnym stopniu także i gospodarczej było propagowanie idei regionalizmu. Czołowym ideologiem tego ruchu był Aleksander Patkowski.⁵ Zainteresował się on regionalizmem w okresie, kiedy nauczał w szkołach średnich w Sandomierzu.



Regionalizm w całym niemalże dwudziestolecu międzywojennym determinował na Kielecczynie wiele inicjatyw z zakresu kultury, oświaty i badań naukowych. W latach dwudziestych ukształtowały się w Polsce dwa jego nurty. Pierwszy – tradycyjny – ograniczał się do kultywowania przeszłości i kultury ludowej poprzez czerpanie z nich wątków literackich, muzycznych i plastycznych. Równolegle zmierzał on do uzyskania sumy wiedzy o regionie w wyniku systematycznych badań prowadzonych we własnych ośrodkach przez miejscowych badaczy. Dążył do możliwie wszechstronnego zbadania kultury ludowej, geografii i historii regionu. Nurt drugi, którego zwolennikami byli działacze z terenu województwa kieleckiego, traktował ten ruch jako szeroki, społeczno – ideowy program pełnego, również gospodarczego, rozwoju regionu, przy jednoczesnym zachowaniu jego odrębności kulturowej.

Działacze z terenu Kielecczyny chcieli zintegrować pod hasłem regionalizmu *pracę społeczną – kulturalną, przystosowującą się do miejscowych warunków fizjograficznych, etnicznych i społeczno – gospodarczych, która powinna być stale w organizacyjnej łączności z naukowymi badaniami warunków*.⁶

Idea poznawania i propagowania wartości kulturowych regionu zrodziła się po I wojnie światowej w środowisku sandomierskim. Już w latach 1921–1922 odbywały się w Sandomierzu spotkania poświęcone temu zagadnieniu, w których uczestniczyli nauczyciele. Obok A. Patkowskiego i jego żony Zofii brali w nich udział: Edward Szyłko, Stanisław

⁵ A. Rembalski, Z. Wójcik: *Patkowski Aleksander / 1890–1942 /, Polski Słownik Biograficzny*, t. 25, Ossolineum, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk, 1980, s. 332–333

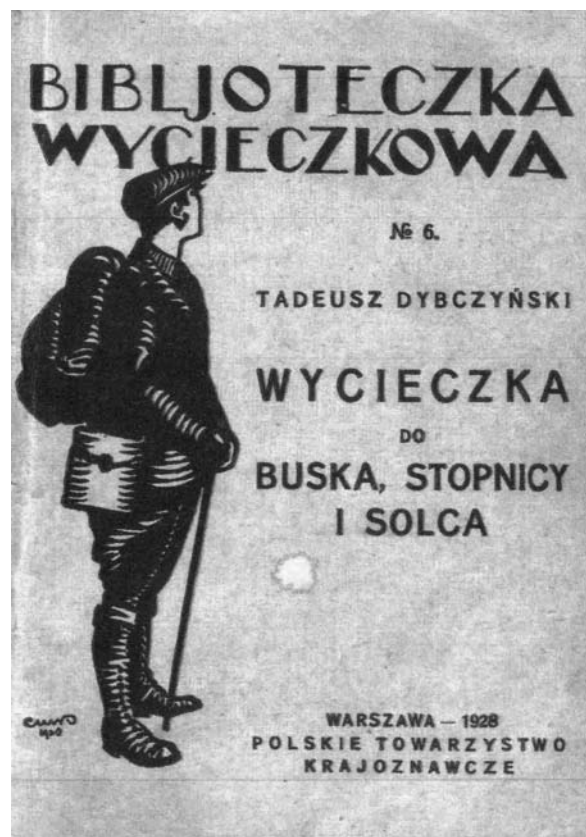
⁶ A. Patkowski: *Regionalizm / w: / W hołdzie ziemi rodzinnej*, Warszawa 1958, s. 55

Jaroń. Wanda Wołowcówna i inni.⁷ W wyniku starań tej grupy 3 sierpnia 1925 r. w Sandomierzu nastąpiło oficjalne rozpoczęcie działalności Powszechnego Uniwersytetu Regionalnego im. S. Konarskiego. Głównym celem jego działalności było „wzbudzenie zainteresowania problemami Ziemi Sandomierskiej”. W późniejszym okresie PUR prowadził działania na terenie radomskiego i kieleckiego, a także – opatowskiego i sandomierskiego. Najbardziej znanym osiągnięciem PUR było organizowanie tzw. „kursów wakacyjnych”. Ich organizacja wychodziła naprzeciw wielkim potrzebom w zakresie dokształcania nauczycieli. Cieszyły się one dużym powodzeniem zarówno wśród nauczycieli jak i wybitnych naukowców, którzy prowadzili zajęcia na kursach.

Inną formą działalności PUR były zjazdy regionalne. Pierwszy z nich odbył się 9 sierpnia 1923 r.⁸ Został on zwołany w celu *podniesienia życia umysłowego, społecznego i gospodarczego*.⁹ Początkowo nazywano je Zjazdami Miłośników Ziemi Sandomierskiej, a następnie Wojewódzkimi Zjazdami Inteligencji. W pierwszym zjeździe uczestniczyło ponad 90 osób z powiatów: sandomierskiego, opatowskiego, opoczyńskiego, kieleckiego, włoszczowskiego, tarnobrzskiego i radomskiego. Doroczne zjazdy uznano wówczas za instytucję stałą. Jego uczestnicy postulowali, aby do działalności PUR włączyć szerokie warstwy społeczne. Omawiano na nim zagadnienia dotyczące organizacji regionalnego muzealnictwa, wydawania źródeł historycznych, inwentaryzacji archiwów i miejscowych bibliotek, a także podjęto uchwałę w sprawie utworzenia rezerwatów przyrody w sandomierskiem.

Na zjeździe w 1925 r. omawiano zagadnienia dotyczące wydawania roczników wojewódzkich i rozpoczęcia cyklu wydawnictw w ramach tzw. „Polskiej Biblioteki Regionalnej”.¹⁰ Zjazd wystąpił także z memoriałem do odpowiednich instytucji i urzędów w sprawie ochrony zabytków świeckich i sakralnych. Zobligowano szkolnictwo i samorządy do prowadzenia badań w terenie i powoływania pism regionalnych, którymi miały się zająć organizacje społeczne i sejmiki powiatowe.¹¹ Na zjeździe 23 sierpnia 1925 r. omówiono pro-

gram obchodów 100 rocznicy śmierci Stanisława Staszica. Także w 1925 r., 16 sierpnia odbył się w Sandomierzu Regionalny Zjazd Miłośników Ziemi Sandomierskiej poświęcony „zagadnieniu kultury regionalnej oraz rozwoju muzealnictwa prowincjonalnego”.



T. Dybczyński – *Wycieczka do Buska, Stopnicy i Solca*, ze zb. Autora.

W czasie zjazdu w dniach 25–26 maja 1929 r. w Radomiu dyskutowano na temat zagadnień kulturalno – oświatowych i gospodarczych. Podjęto wówczas uchwałę o zorganizowaniu obchodów 400–lecia urodzin Jana Kochanowskiego oraz omówiono udział środowiska nauczycielskiego w zbliżającej się wówczas setnej rocznicy powstania listopadowego.¹² Na Zjeździe, który odbył się w grudniu 1930 r. zatwierdzono program obchodów trzech rocznic: 400–lecia urodzin Jana Kochanowskiego, 5–tej rocznicy śmierci Stefana Żeromskiego, 25–lecia walki o polską szkołę.¹³ Podczas ostatniego Zjazdu, który odbył się 27 września 1931 r. w Ostrowcu zajmowano się aktywizacją kulturalno – oświatową dorzecza Kamiennej.¹⁴

7 Relacja Wandy Ruchlewicz z domu Wołowicz. Zapis na taśmie magnetofonowej. Brak daty nagrania. W zbiorach autora

8 Z życia nauki na prowincji. Sandomierz / w: / Nauka Polska, jej podstawy organizacyjne i rozwój, t. V, Warszawa 1925, s. 199–200

9 ibidem

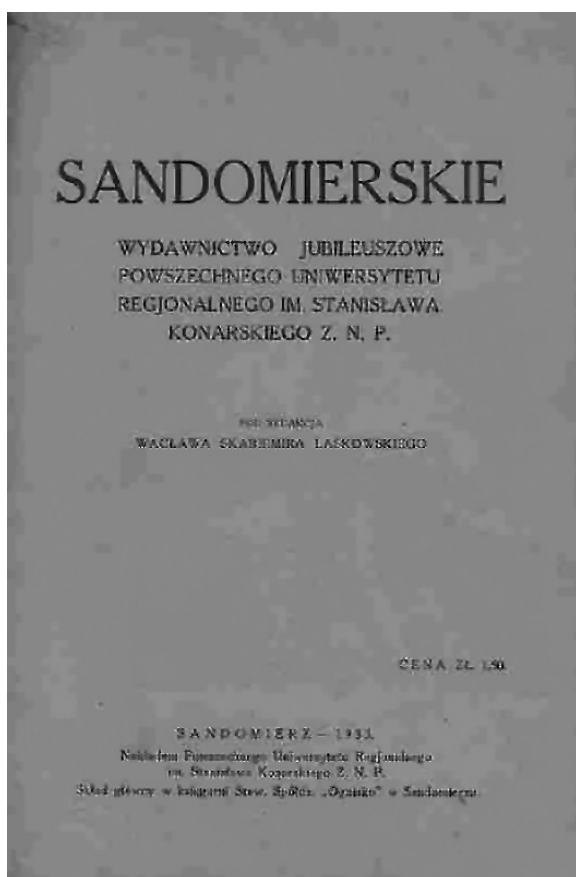
10 Działalność Powszechnego Uniwersytetu Regionalnego im. S. Konarskiego ZNP w latach 1922 – 1930 /w: / *Pamiętnik Świętokrzyski* 1930, red. A. Patkowski, Kielce 1931, s. 401–403

11 ibidem, s.402

12 ibidem

13 *Ziemia Sandomierska* nr 1, 1931

14 *Sandomierski Ruch Regionalny* nr 1, 1931, s.4



Sandomierskie – wyd. PUR, ze zb. WBP w Kielcach.

Nauczyciele zainspirowani ideologią regionalizmu podejmowali liczne inicjatywy zmierzające do poznania i zachowania dorobku kultury ludowej. Zagadnienia te eksponowano zwłaszcza w działalności Powszechnego Uniwersytetu Regionalnego. Duży wpływ na zainteresowanie nauczycieli tą problematyką miały przede wszystkim zajęcia z zakresu etnografii i dialektologii prowadzone na kursach wakacyjnych przez wybitnych uczonych – prof. Kazimierza Nitscha i prof. Kazimierza Moszyńskiego. Efektem badań prowadzonych w czasie wycieczek etnograficzno – krajoznawczych przez słuchaczy PUR były opracowania wykonane przez nauczycieli.



Innym przejawem zainteresowania kulturą ludową regionu były uroczystości związane z 400–leciem urodzin J. Kochanowskiego. W czasie przygotowań do rocznicowych obchodów Zarząd PUR opracował i rozstał 900 egzemplarzy kwestionariusza pomocnego przy spisaniu obrzędów ludowych związanych z „Sobótkami”¹⁵ Materiały te zebrano na terenie powiatów: sandomierskiego, opatowskiego,

15 Działalność Powszechnego Uniwersytetu..., s. 402

stopnickiego, kieleckiego iłżeckiego, radomskiego i kozienickiego. Ich efektem było sporządzenie 30 opisów obrzędów sobótkowych, które zostały przekazane do opracowania Instytutowi Teatrów Ludowych w Warszawie.¹⁶ Spisane wówczas obrzędy były unikalnymi dokumentami świadczącymi o bogactwie kultury ludowej na ziemi kieleckiej, radomskiej i sandomierskiej w pierwszych dziesięcioleciach XX wieku. Stanowiły one materiał źródłowy do interesującego artykułu poświęconego tej tematyce, który Edward Szyłko opublikował w *Pamiętniku Świętokrzyskim*. Z rękopisu opisu obrzędów sobótkowych, sporządzonego w 1927 r. przez E. Szyłkę we wsi Skotniki znajdującej się na terenie ówczesnego powiatu sandomierskiego wynika, że „palenie sobótek” odbywało się kilka razy w roku, a mianowicie: w wigilię św. Jana, w dzień św. Jana, w dzień św. Piotra i Pawła, w Zielone Świątki, w dzień św. Szczepana, a także w siedem kolejnych sobót między Świętami Wielkiej Nocy i Zielonymi Świątkami.¹⁷

Wybitnym przedstawicielem środowiska nauczycielskiego, podejmującym starania o zachowanie autentycznych obrzędów i strojów ludowych był Stanisław Suchorowski.¹⁸ Był on twórcą i długoletnim kierownikiem szkolnych chórów w Ocieskach i Kielcach, posiadających w repertuarze pieśni z Regionu Świętokrzyskiego. W 1934 r. z jego inicjatywy powołana została Sekcja Regionalistyczno – Śpiewacza Związku Nauczycielstwa Polskiego. Celem jej działalności było *wydobywanie na światło dzienne (...) zaginionej kultury ludu świętokrzyskiego i rozpowszechnianie jej w terenie*.¹⁹ Członkami Sekcji byli nauczyciele szkół powszechnych obwodu kieleckiego. Zbierali oni i popularyzowali wśród młodzieży szkolnej oraz skupionej w organizacjach społecznych pieśni i obrzędy ludowe. W czasie wędrowek po wsiach świętokrzyskich spisywali regionalne obrzędy. Wiosną 1937 r. Sekcja zainicjowała organizację gminnych i powiatowych imprez kulturalnych. Na ich program składały się prezentacje dorobku grup regionalnych występujących w strojach ludowych.²⁰ Odbyły się

16 ibidem

17 E. Szyłko: *Sobótka w Skotnikach*, rękopis w posiadaniu autora

18 J. Swatoń: *Pieśniarz Świętokrzyski* / w: / *Pamiętnik Kielecki* Przeszłość kulturalna regionu, red. J. Nowak – Dłużewski, Kielce MCMXLVI I, s.227 – 228

19 S. S.: *Z życia Sekcji Regionalistyczno – Śpiewaczej ZNP, Radostowa* nr 1, 1937, s. 20

20 ibidem

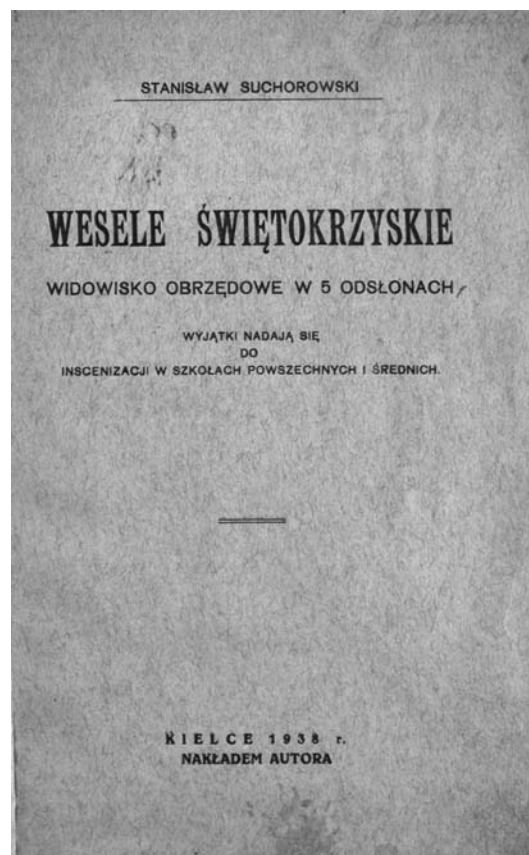
one w: Bielinach, Bodzentynie, Suchedniowie, Daleszycach, Łopusznie, Mniowie, Piekoszowie, Chęcinach, Morawicy, Mastowie i Kielcach. Młodzież przygotowała obrzędy opracowane przez S. Suchorowskiego: „Dożynki Świętokrzyskie”, „Gaicek”, „Turoń” i fragmenty obrzędów weselnych. Obrazowały one „przejawy życia puszczańskiego”. Pracami Sekcji kierował S. Suchorowski, a do grona jego najbliższych współpracowników należeli: Edward Czekaj i Roman Żółciński. S. Suchorowski publikował w miejscowej prasie inscenizacje obrzędów ludowych. Wydał także własnym sumptem *Wesele Świętokrzyskie*. Inscenizacja ta była efektem jego wielu wypraw terenowych.

Innym nauczycielem, który położył duże zasługi w propagowaniu kultury ludowej regionu był Jan Zwierzchowski. Również on spisywał i zamieszczał na łamach prasy legendy i „gadki ludowe”. W *Radostowej* zgłosił propozycję stworzenia w centrum Gór Świętokrzyskich „rezerwatu folkloru”. Postulował, aby włączyć do akcji ocalenia tradycyjnych strojów świętokrzyskich nauczycieli, pracowników administracyjnych oraz młodzież zrzeszoną w organizacjach. Poza koniecznością zgromadzenia strojów w muzeach proponował kultywowanie przez mieszkańców wsi dawnych strojów ludowych ze względu na rozwijający się w ostatnich latach okresu międzywojennego ruch turystyczny. Jednocześnie chciał *budzić przez to szacunek do przeszłości i tętności kulturowej z minionymi pokoleniami*.²¹ Widział również konieczność spisывania autentycznej gwary ludowej. Zadanie to miała wykonywać głównie młodzież zrzeszona w organizacjach krajoznawczych i regionalnych kołach polonistycznych i literackich. Działalność ta miała pobudzić młodzież do obserwacji żywej mowy ludu, a jednocześnie urozmaicać wycieczki krajoznawcze.²² Do akcji zachowania autentycznych strojów ludowych włączył się także S. Suchorowski, który opublikował na ten temat artykuły w *Radostowej*.²³ Postulował w nich, aby sprawa ratowania strojów ludowych znalazła oddźwięk wśród nauczycielstwa. Efektem podjętych starań było znalezienie kilku eksponatów,

a wśród nich prawie zupełnie zapomnianego stroju męskiego.²⁴

Badaczem i propagatorem kultury ludowej regionu świętokrzyskiego był również Mieczysław Roman Wolski.²⁵ Był on autorem inscenizacji obrzędów ludowych m.in. „Wesela Starostupskiego”.

Ożywioną działalność w zakresie popularyzacji folkloru prowadził także chór ZNP w Kielcach. Wystawiał on m. in. *Wesele Świętokrzyskie*



Wesele Świętokrzyskie S. Suchorowskiego, ze zb. WBP w Kielcach.

S. Suchorowskiego. Po przedstawieniu tego utworu w 1935 r. na wieczornicy zorganizowanej podczas Okręgowego Zjazdu ZNP połączonego z obchodami 10 rocznicy śmierci S. Żeromskiego tak pisał o nim recenzent *Expressu Porannego*: *Wesele Świętokrzyskie należy pokazywać nie tylko w Kielcach lecz w wielu miastach a nawet wsiach Rzeczypospolitej. Niech ci wszyscy, którym nieobce są sprawy polskiego folkloru obejrzą te cuda, niech przekonają się jakie peretki poezji, muzyki, plastyki i sztuki etnograficznej wygrzebać potrafi i zamiłowany i zdolny badacz z legend życia i obyczajów polskiej wsi / ... /*.

21 J. Zwierzchowski: *Głos w sprawie dawnych strojów ludu świętokrzyskiego*, *Radostowa*, 1937, s. 37 – 38

22 J. Zwierzchowski: *Kilka słów o gwarze świętokrzyskiej*, *Radostowa* 1937, nr 4, s. 74 – 78

23 S. Suchorowski: *Najwyższy czas ratować strój i taniec świętokrzyski od zupełnej zagłady / artykuł dyskusyjny /*, *Radostowa*, nr 3, 1936, s. 29 – 30

24 tenże, *Stroje świętokrzyskie*, *Radostowa* nr 1, 1937, s. 19

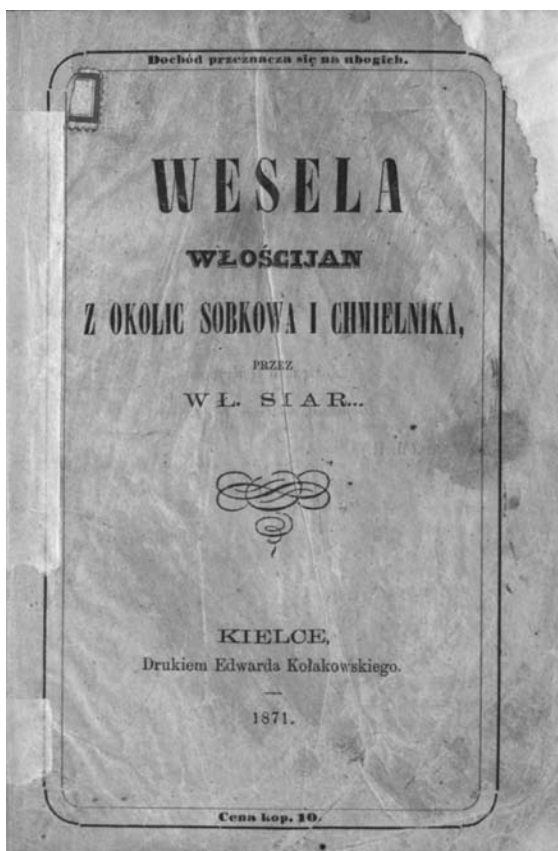
25 tenże: *Wesele starostupskie / świętokrzyskie /*, *Radostowa*, nr 4, 1937, s. 70 – 74

Należy mu się też jak i całemu zespołowi nauczycielskiemu gorące podziękowanie za całokształt żmudnej i niezwykle wartościowej pracy".²⁶



Znaczący na Ziemi Kieleckiej był udział nauczycieli w rozwoju ruchu muzealnego. Większość placówek muzealnych działała pod auspicjami Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Mimo, że muzea te pracowały na ogół w bardzo trudnych warunkach ze względu na brak odpowiednich pomieszczeń i funduszy, spełniały one w dużym stopniu wyznaczaną im wówczas rolę „uniwersytetów regionalnych”. Gromadzono i udostępniano w nich eksponaty, ale były one również ośrodkami pracy kulturalnej i oświatowej.

O znaczeniu, jakie przywiązywali nauczyciele – krajoznawcy do rozwoju muzealnictwa świadczy wydanie w 1929 r. staraniem Sekcji Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych ZPNSP pracy zbiorowej *Muzea Regionalne*.²⁷



W. Siarkowski, *Wesele włościan...*, ze zb. WBP w Kielcach.

²⁶ *Wesele świętokrzyskie*, „Ekspres Poranny”, 30. XII. 1935

²⁷ *Muzea Regionalne*, praca zbiorowa, Biblioteka Regionalna, t. I, Warszawa 1928

Autorami zamieszczonych w niej artykułów byli znani badacze i krajoznawcy.

W końcu okresu międzywojennego województwo kieleckie zajmowało czołowe miejsce w kraju pod względem poziomu i ilości tych placówek. Najbardziej efektywną działalność na tym polu rozwijali nauczyciele w Kielcach.

Emerytowany już wówczas nauczyciel Tadeusz Szymon Włoszek był organizatorem muzeum regionalnego w Kielcach i kustoszem w latach 1908–1933.²⁸ Po jego śmierci, od 1933 r. do wybuchu wojny funkcję tę pełnił inny nauczyciel – Sylwester Kowalczewski.²⁹ W Ostrowcu Świętokrzyskim długoletnim kustoszem muzeum regionalnego, a w latach 1937–1939 jego kierowniczką była Maria Żakowska – nauczycielka gimnazjum im. Joachima Chreptowicza.³⁰

Wielu nauczycieli współpracowało także z muzeami nadzorując pracę poszczególnych działów, bądź organizując wystawy. W Kielcach byli to: Marta Hubicka, E. Massalski, K. Kaznowski i J. Pazdur. Działalność nauczycieli w muzeach regionalnych powodowała, że zwracali oni uwagę na współpracę z młodzieżą szkolną. Największe osiągnięcia na tym polu odnotował S. Kowalczewski. Z jego inicjatywy uczniowie szkół kieleckich zwiedzali muzea i zapoznawali się z przechowywanymi w nich dokumentami historycznymi.

Problematyką oddziaływania placówek muzealnych na młodzież zajmowano się w czasie obrad Zjazdu Krajoznawczego Gór Świętokrzyskich, który odbył się w Kielcach 31 maja – 1 czerwca 1935 r. z okazji „Wystawy Świętokrzyskiej”.³¹ Poza zagadnieniami związanymi z rozwojem muzeum regionalnego w Kielcach podczas zjazdu stwierdzono, że „Muzea regionalne winny stać się szkołą wychowania obywatelskiego”. Młodzież zachęcano do współpracy, szczególnie w zakresie gromadzenia legend, baśni, opisów strojów, obrzędów i pieśni z terenu regionu świętokrzyskiego. Apelowano, aby uczniowie

²⁸ E. Massalski: *T. Sz. Włoszek – założyciel i kustosz Muzeum Świętokrzyskiego*, *Służba Nauce* nr 1, 1932, s. 28–30

²⁹ Z. Rubinowski: *Sylwester Kowalczewski | 1902–1975 | Studia Kieleckie*, nr 1 / 13, 1977, s. 133–138, J. Osiecki: *Sylwetki. Sylwester Kowalczewski | w: | Świętokrzyskie. Dziedzictwo Kulturowe. Edukacja Regionalna*, Zeszyt 4, Świętokrzyskie Centrum Doskonalenia Nauczycieli, Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Kielcach, Kielce 2006, s. 39–43

³⁰ S. Jeżewski: *Zarys historii oddziału PTK i PTTK w Ostrowcu Świętokrzyskim w l. 1913–1973*, Ostrowiec 1973, s. 28, 30

³¹ S. Kowalczewski: *W pilnej sprawie, Radostowa*, nr 3, 1936, 33

zgłaszali informacje o znaleziskach archeologicznych.³² Proponowano, aby uczniowie wykonywali albumy o tematyce regionalnej i rozwijali swe zamiłowania do kolekcjonerstwa.³³

Nauczyciele podejmowali także inne inicjatywy związane z rozwojem muzealnictwa. Interesującą placówką założoną w 1926 r. w Sandomierzu przez miejscowego inspektora szkolnego Wacława Skarbimira Laskowskiego było Muzeum Podręczników Szkolnych. Było to muzeum o ambicjach naukowych, w którym zgromadzono pokaźny zbiór podręczników z różnych okresów i przedmiotów nauczania. Na początku lat trzydziestych skatalogowano w nim 1245 tomów, w tym wiele rzadkich już wówczas egzemplarzy.³⁴ Była to jedyna wówczas tego typu placówka w kraju. W. Laskowski był znanym działaczem regionalnym. Wśród wielu jego opracowań na uwagę zasługuje *Słownik krajoznawczy miejscowości powiatu sandomierskiego*.³⁵

Godna podkreślenia była także działalność Stanisława Zaleskiego w Skarżysku. Był on działaczem gospodarczym, społecznikiem, nauczycielem miejscowego gimnazjum oraz znanym w Polsce kolekcjonerem okazów geologicznych, które eksponował w prywatnym muzeum znajdującym się w willi „Zalesinek”.³⁶ Po śmierci S. Zaleskiego w 1935 r. jego kolekcja została ofiarowana Zakładowi Mineralogii Uniwersytetu Warszawskiego.

Rozwój muzealnictwa, które na terenie województwa kieleckiego odgrywało w okresie międzywojennym ważną rolę kulturalną, zawdzięczać należy w dużym stopniu nauczycielom. Poza wymienionymi przykładami wniesli oni wiele w rozwój muzeów w Radomiu, Sandomierzu, Opatowie, Starachowicach, Jędrzejowie, Pińczowie i Miechowie. Nauczyciele zajmowali się także ochroną zabytków kultury materialnej na Kielecczyźnie. W 1924 r. z inicjatywy Urzędu

Konserwatorskiego w Krakowie powstał Komitet odbudowy zespołu pobenedyktynskiego na Świętym Krzyżu. W jego pracach uczestniczył E. Massalski.³⁷



Dwoje innych kieleckich nauczycieli – Marta Hubicka i Henryk Czarnecki brało udział w działalności społecznego komitetu, którego zadaniem była restauracja pałacu kieleckiego.³⁸ Ochronę zabytków propagowano także na łamach *Głosu Nauczycielskiego*, gdzie zamieszczano zdjęcia ciekawych obiektów zabytkowych z terenu województwa oraz publikowano cykl krótkich artykułów pod wspólnym tytułem „Kielecczyzna w krajobrazie i zabytkach”.

Nauczyciele – krajoznawcy byli także popularyzatorami wiedzy o regionie poprzez zorganizowane przewodnictwo turystyczne. Do grona pierwszych przewodników należeli m.in.: T. Włoszek, M. Hubicka, E. Massalski, S. Kowalczewski, K. Kaznowski.³⁹ Na kursach dla kandydatów na przewodników wykładał J. Pazdur. Był on autorem licznych opracowań turystycznych propagujących dzieje, a także walory kulturalne i krajoznawcze Ziemi Kieleckiej.

Do najbardziej znanych popularyzatorów wiedzy o regionie należy zaliczyć: M. Hubicką, Tadeusza Dybczyńskiego, W. S. Laskowskiego, E. Massalskiego, Stefana Kotarskiego, S. Kowalczewskiego i A. Patkowskiego.

Kieleccy nauczyciele byli także propagatorami fotografii artystycznej i prekursorami współczesnych dokonań tzw. „kieleckiej szkoty krajoobrazu”. Do najwybitniejszych fotografików – regionalistów należeli: E. Massalski, K. Kaznowski i Franciszek Gładysz z Suchedniowa. Często wystawiali oni swe fotogramy na wystawach organizowanych przez muzea regionalne oraz zamieszczali je na łamach prasy.



Jednym z zagadnień, którymi interesowali się nauczyciele był rozwój bibliotek.⁴⁰ Doceniali oni

32 *Młodzieży szkolnej do wiadomości*, Radostowa, nr 3, 1936, s. 33

33 J. Pazdur: *Sprawy nauczycielskie*, Radostowa nr 6, 1936, s. 68–69

34 *Muzeum podręczników szkolnych, Ziemia Sandomierska*, 15. I. 1930, nr 2, s. 20, Sandomierskie Wydawnictwo Jubileuszowe Powszechnego Uniwersytetu ZNP im. S. Konarskiego, red. W. S. Laskowski, Sandomierz 1933, s. 48

35 W. S. Laskowski: *Słownik krajoznawczy miejscowości powiatu sandomierskiego*, Sandomierz 1929

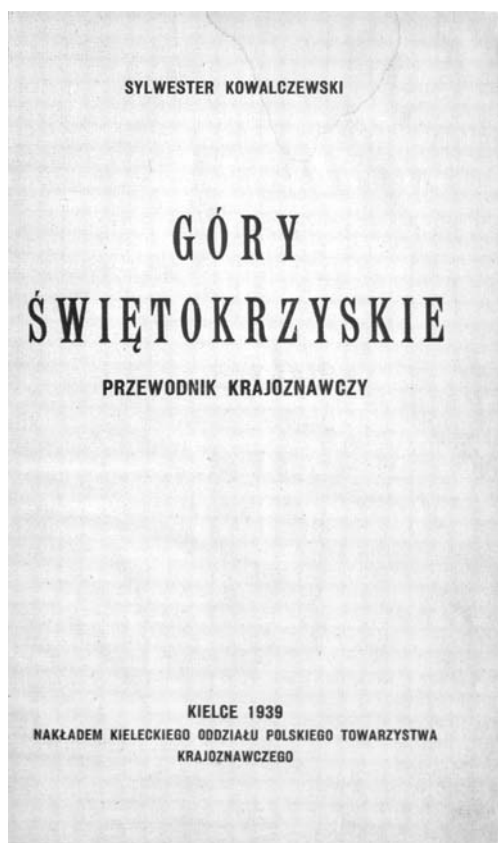
36 *Archiwum Muzeum Ziemi PAN w Warszawie, Akta Towarzystwa Muzeum Ziemi*, A. Łaskiewicz: Stanisław Zaleski / wspomnienie pośmiertne, *Wszechświat* 1933, nr 6, A. Rembalski: *Stanisław Zaleski / 1867 – 1933* /, *Studia Kieleckie* 1 / 41, kwartalnik, 1984

37 *Polskie Towarzystwo Krajoznawcze / 1906 – 1931 / na terenie województwa kieleckiego* / w: / *Pamiętnik Świętokrzyski...* s. 341

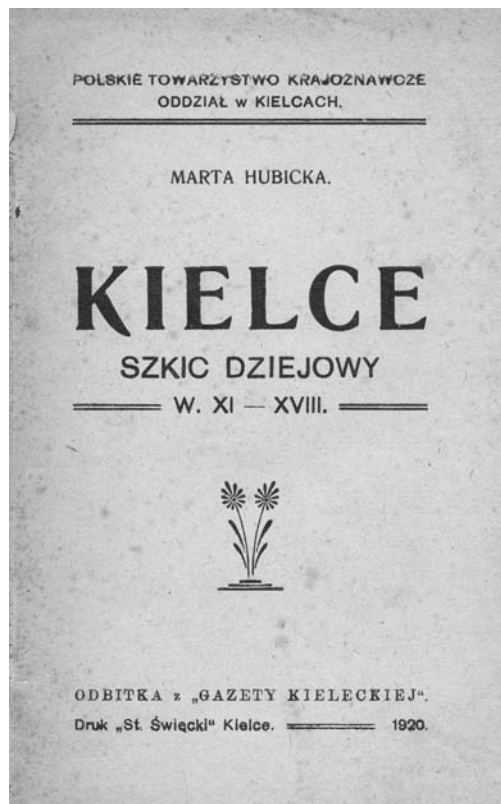
38 ibidem

39 R. Prokop: *Dzieje przewodnictwa świętokrzyskiego*, mps pracy magisterskiej w bibliotece AWF im. B. Czecha w Krakowie, 1977, s. 66

40 A. P / atkowski /: *Materiały do rejestracji i opisu bibliotek w województwie kieleckim* / w: / *Pamiętnik Świętokrzyski...*, s. 368–373



S. Kowalczewski, *Góry Świętokrzyskie*, ze zb. WBP.



M. Hubicka, *Kielce*, ze zb. J. Osieckiego.

zagadnienia rozwoju bibliotek publicznych jak i gromadzenie zbiorów w szkołach oraz nauczycielskich organizacjach związkowych. Jednym z najstarszych stowarzyszeń, które zajmowało się tą sferą działalności było utworzone w 1909 r. Towarzystwo Biblioteki i Czytelni im. Jana Długosza w Sandomierzu.⁴¹ Największe zasługi w rozwoju utworzonej przez to stowarzyszenie biblioteki miał nauczyciel sandomierskiego gimnazjum Michał Świerzowicz. Od 1916 r. przez 31 lat należał on do grona najofiarniejszych sandomierskich bibliotekarzy.⁴²

Związkowe biblioteki nauczycielskie nie zawsze spełniały jednak właściwie swoją rolę. Również i poziom czytelnictwa wśród ogółu nauczycieli nie przedstawiał się najlepiej. Świadczy o tym artykuł opublikowany w 1935 r. w *Głosie Kieleckim*. Jego autor pisał m.in.: *Książka w rękach nauczyciela bywa najczęściej przeglądana, czasem czytana, jeszcze czasem... nierozcięta. Bywa i tak, że jest zacytowana tak dokładnie, jak elementarz w rękach ucznia I klasy szkoły powszechnej. Ale staje się to zazwyczaj tylko wówczas, gdy książka jest...przewodnikiem metodycznym*⁴³



Autor proponował utworzenie centralnej biblioteki związkowej. Sugerował, aby każdy członek ZNP zakupił do niej jedną książkę. Dyskusja nad stanem bibliotek związkowych wywołała pewien rezonans na łamach *Głosu Kieleckiego*. E. Wojtaszek pisał na ten temat: *Nie ma chyba dziedziny w naszym życiu organizacyjnym, która byłaby tak zaniedbana i niedołążnie prowadzona jak biblioteki*.⁴⁴ Proponował on poprawę sytuacji i podniesienie poziomu czytelnictwa poprzez utworzenie sieci związkowych bibliotek powiatowych.

Ważnym elementem pracy nauczycieli była działalność wydawnicza. Na terenie kielecczyzny w okresie dwudziestolecia międzywojennego ukazało się 11 periodyków wydawanych przez nauczycielskie organizacje związkowe.⁴⁵ Często

41 Akta Towarzystwa Biblioteki im. J. Długosza w Sandomierzu 1909 – 1910, s. 1, AP w Sandomierzu

42 Z. Świder: Działalność Towarzystw Kulturalno – Oświatowych w Sandomierzu w okresie międzywojennym / w: / Notatnik Sandomierski, Sandomierz 1980, s. 54

43 z. d.: O właściwą organizację bibliotek związkowych, „Głos Kielecki”, nr 1 / 2, 1935, s. 5 – 9

44 E. Wojtaszek: Biblioteka nauczycielska / art. dyskusyjny / „Głos Kielecki” nr 5 – 6, 1936, s. 13 – 17

45 ST. Ośko: Czasopiśmiennictwo ZNP w okręgu kieleckim w okresie dwudziestolecia międzywojennego, „Przegląd

jednak ich redakcje borykały się z trudnościami finansowymi, które sprawiały, że pisma te ukazywały się nieregularnie. Prasa związkowa spełniała ważną rolę w popularyzacji ruchu regionalnego i kształtowaniu uczuć patriotycznych. Redaktor pisma *Siejba* Ludwik Warchałowski w 1922 r. pisał: *Ojczyznę swoją powinno się ukochać przez piękno przyrody, środowiska wśród którego się żyje, trzeba ukochać przede wszystkim jej składowe części i zagrodę swoją, rolę, lasy, góry, język, historię sztuki.*⁴⁶



Głos Kielecki, luty 1935, ze zb. WBP.

Do ważniejszych wydawnictw, w których problematyka kulturalna była traktowana stosunkowo obszernie należały *Nasze Drogi*. Pierwszy numer ukazał się 1 kwietnia 1927 r. Redaktorami odpowiedzialnymi tego pisma byli kolejno: Czesław Jędrzejowski, Jan Zaręba i Władysław Lenkiewicz. Od połowy 1928 r. pismo zmieniło swój charakter. Nawiązano wówczas bliższy kontakt z PUR im. S. Konarskiego. Od 1 stycznia 1929 r. *Nasze Drogi* stały się organem PUR dla regionu kielecko – radomskiego i sandomierskiego. Odtąd dominowały w nich artykuły o tematyce regionalnej. Zamieszczali je m. in. A. Patkowski, St. Beł-

żecki, W. Lenkiewicz, E. Szyłko, i A. Wróblewski. Publikowano na łamach czasopisma gadki i legendy ludowe, a także kwestionariusze do badań etnograficznych potrzebne do zbierania materiałów do *Słownika wierzeń i zwyczajów ludu polskiego*.⁴⁷ Integralnie związanym z działalnością nauczycieli był *Sandomierski Ruch Regionalny*. Jego pierwszy numer ukazał się w grudniu 1931 r. jako Biuletyn Informacyjny i Instrukcyjny PUR im. S. Konarskiego. Obowiązki redaktora odpowiedzialnego pełnił E. Szyłko. W „Przedstówiu” zamieszczonym w pierwszym numerze tego pisma czytamy: *Pragnieniem naszym stała się praca dla ożywienia kulturalnego ziem tych, wsi, miast i miasteczek.*⁴⁸

A. Patkowski pisał, że wytyczną myślą *Sandomierskiego Ruchu Regionalnego* jest rejestrować dodatnie przejawy życia krainy sandomiersko-świętokrzyskiej by przez tę służbę rejestracyjno-informacyjną podnieść poziom życia kulturalnego regionu.⁴⁹



Sandomierski Ruch Regionalny, grudzień 1931, ze zb. WBP.

Historyczno – Oświatowy, 2 / 68, Warszawa 1975, s. 269

46 L. W.: Ku światłu, „Siejba” nr 6, s. 3

47 „Nasze Drogi”, nr 4, 1930

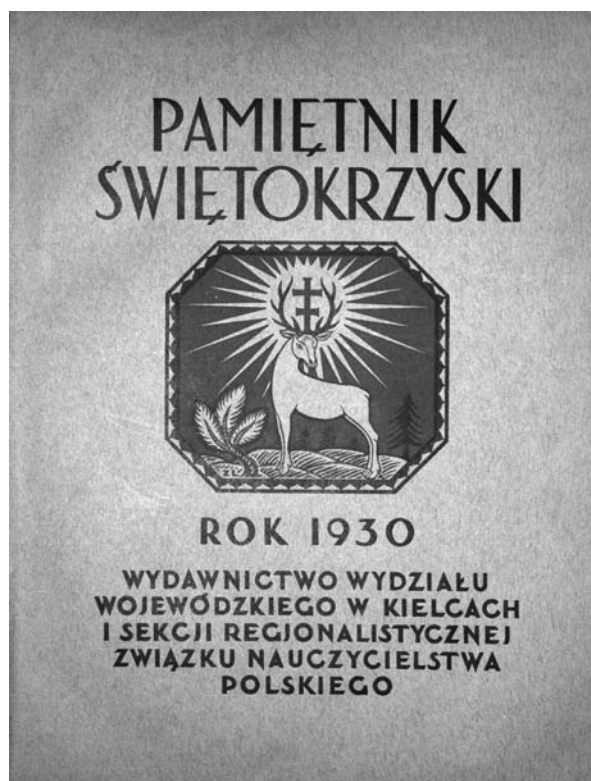
48 „Sandomierski Ruch Regionalny”, nr 1, 1931

49 A. Patkowski: „Ziemia”, 1931, s. 89



Najpoważniejszym wydawnictwem regionalnym był wydany w 1931 r. przez Wydział Wojewódzki w Kielcach i Sekcję Regionalistyczną ZNP *Pamiętnik Świętokrzyski*. Koncepcja jego wydania zrodziła się podczas wakacyjnych kursów regionalnych.⁵⁰ Obok artykułów napisanych przez wybitnych naukowców znaleźli się w nim także autorzy prac przyczynkarskich, słuchacze kursów organizowanych przez PUR, a wśród nich E. Szylko i Wanda Wołowcówna. W książce tej obok opracowań historycznych, przedstawiono życie kulturalne na terenie województwa kieleckiego w pierwszym dziesięcioleciu okresu międzywojennego. Szczególnie wyeksponowano udział nauczycielstwa w życiu regionu. Ukazanie się *Pamiętnika* stanowiło duże wydarzenie nie tylko w skali regionalnej. Nazwany on został „arcydziełem literatury regionalnej”.

W maju 1920 r. m. in. dzięki staraniom A. Patkowskiego rozpoczęto wydawanie dwutygodnika



Pamiętnik Świętokrzyski, ze zb. J. Osieckiego.

Ziemia Sandomierska – pisma poświęconego sprawom „zobrazowania życia umysłowego regionu”. Długoletnim wydawcą *Gazety Kieleckiej* był E. Massalski.

W skład pierwszego redakcyjnego zespołu pisma *Radostowa*, poza jego redaktorem Janem Pazdurem, weszli inni nauczyciele: Henryk Czarnecki, Antoni Kozikowski, Józef Rachwał, Józef Wroński, Barbara Kułakowska i Sylwester Kowalczewski.⁵¹ W *Radostowej*, noszącej podtytuł *Ilustrowany Miesięcznik Świętokrzyski. Literatura. Historia Regionu. Kultura*, konsekwentnie publikowano artykuły poświęcone tym właśnie problemom.

Ważną rolę w popularyzacji regionalizmu kulturalnego wśród nauczycieli spełniała stała rubryka zatytułowana „Sprawy nauczycielskie”. Redagował ją J. Pazdur, który postulował włączenie zagadnień regionalnych do programów nauczania, a także tworzenie izb regionalnych w szkołach. W izbach tych, które winny – zdaniem autora – znajdować się we wszystkich gimnazjach, a w miarę możliwości również w szkołach podstawowych, miała być prezentowana kultura regionu. W szkołach na terenie województwa kieleckiego miały to być „sale świętokrzyskie”. J. Pazdur proponował, aby znajdowały się



Ziemia Sandomierska, grudzień 1933, ze zb. WBP.

50 A. Patkowski: *Słowo wstępne*, / w: / *Pamiętnik Świętokrzyski*, s. VI

51 *Radostowa*, nr 1, 1936

w nich zdjęcia lub rysunki zabytków, mapy, obrazy geologiczne, opracowania uczniów dotyczące regionu, a także spisane przez nich legendy i piosenki. Sala taka istniała w prywatnym gimnazjum im. Św. Stanisława Kostki w Kielcach. Opiekowało się nią Koło Historyczno-Krajoznawcze.

Przez akcje te zamierzano zwiększyć zainteresowanie młodzieży problemami krainy świętokrzyskiej. Pomocne w realizacji tych zamierzeń miało być stworzenie „Centralnej Biblioteki Regionalnej dla Kielecczyny” oraz drukowanie w *Radostowej* bibliografii regionalnej. Miał ją przygotować do druku A. Patkowski. Niestety, propozycje te nie spotkały się z zainteresowaniem środowiska nauczycielskiego ani ogółu czytelników. J. Pazdur pisał: *Zapytujemy Was przeto drodzy czytelnicy, czy Wam potrzebna jest bibliografia regionu świętokrzyskiego?*⁵² Pytanie pozostało bez odpowiedzi. W konsekwencji w 1937 r. zrezygnowano z rubryki „Sprawy nauczycielskie”.

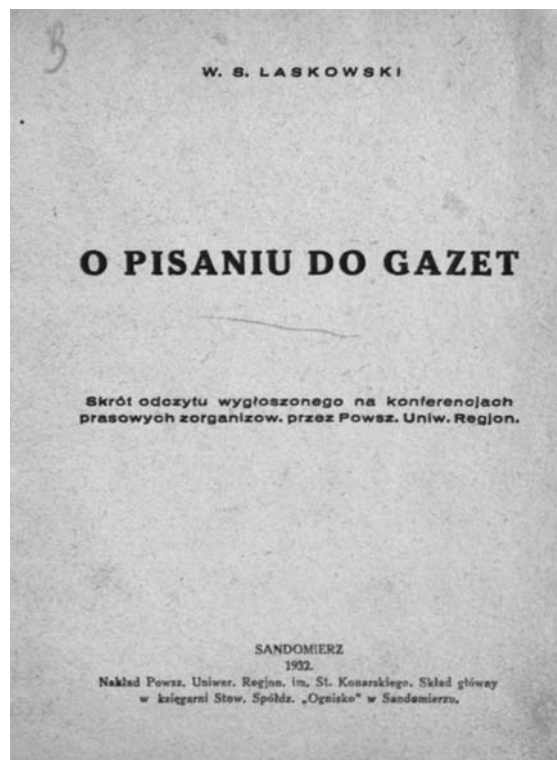


W celu zainteresowania prasą PUR im. S. Konarskiego podjął na początku lat trzydziestych „akcję prasową”. Jedną z form działania w tym zakresie było przygotowywanie korespondentów prasowych. Na „konferencji prasowej”, która odbyła się 22 marca 1930 r. w Klimontowie wygłoszono m. in. referaty: „Kształtujące znaczenie prasy”, „O roli korespondenta”. Tematy te omawiali: J. Stecka, H. Heynar, W. S. Laskowski.⁵³

Podobną konferencję zorganizowano w 1931 r. w Staszowie. Rok później w Opatowie odbył się kurs dla korespondentów prasowych.⁵⁴ Omawiano na nim problemy *prezentowania na łamach prasy regionalnej poszczególnych środowisk, tworzenie sieci korespondentów oraz zagadnienia związane z powołaniem pisma regionalnego*. W. S. Laskowski opracował poradnik dla korespondentów prasowych.⁵⁵

Część nauczycieli utrzymywała stałe kontakty z prasą lokalną i periodykami o zasięgu ogólnopolskim publikując swe artykuły. Na szczególne

wyróżnienie zasługują opracowania na łamach organu PTK *Ziemia*. Ważną rolę odgrywali nauczyciele w działalności pism szkolnych redagowanych przez młodzież szkolną bądź skupioną w organizacjach młodzieżowych, zwłaszcza w ZHP.⁵⁶ Spełniali oni zwykle funkcje opiekunów zespołów redakcyjnych.



W. S. Laskowski, *O pisaniu do gazet*, ze zb. WBP.

Nauczyciele położyli także zasługi w propagowaniu kultury muzycznej na terenie Kielecczyny. Szczególnie należy podkreślić działalność Leona Solskiego – założyciela i dyrektora pierwszej szkoły muzycznej w Kielcach. Był on uzdolnionym artystą i cenionym pedagogiem. Z jego inicjatywy w 1921 r. utworzono w Kielcach szkołę muzyczną noszącą imię Stanisława Moniuszki. W ulotkach wydanych przez szkołę pisano, że założono ją *dla krzewienia muzyki i zamiłowania do sztuki muzycznej* oraz że była ona *zakładem o poziomie wyższym z programem konserwatorium*.⁵⁷

52 J. Pazdur: *Sprawy nauczycielskie*, *Radostowa*, nr 5, 1936, s. 60

53 *Głos Nauczycielski*, nr 29–30, 1930, s. 28

54 *Sandomierski Ruch Regionalny*, nr 5 / 6, 1932, s. 4

55 W. S. Laskowski: *O pisaniu do gazet. Skróty odczytu wygłoszonego na konferencji prasowej organizowanej przez Powszechny Uniwersytet Regionalny* – Sandomierz 1932

56 D. Adamczyk: *Prasa młodzieży szkolnej w Kielcach w dwudziestolecu międzywojennym* / w: *Tradycje i współczesność ruchu młodzieżowego. Zeszyt specjalny. Seria prasoznawcza. Materiały z IV ogólnopolskiego seminarium naukowego. Postępowe nurty ruchu młodzieżowego i związana z nimi prasa w latach 1918–1939*, Katowice, 11–12 maja 1981, s. 302–318

57 Archiwum Państwowe Kielce. Akta miasta Kielc, sygn. 2476, akta luźne dotyczące szkoły L. Solskiego

Szkolnictwo muzyczne w tym okresie działało w oparciu o wytyczne Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Ministerstwo zatwierdzało program nauczania oraz spełniało funkcję kontrolną wobec placówek. Nie udzielało jednak żadnej pomocy materialnej. Szkoła utrzymywała się więc z opłat pobieranych za naukę od uczniów. Istniały w niej klasy: gry na fortepianie, skrzypcach i wiolonczeli. W programie nauczania były ponadto następujące przedmioty: zasady muzyczne, harmonia, solfeż, historia muzyki, estetyka, śpiew i muzyka zbiorowa. Szkoła miała wysoki poziom. Świadczy o tym opinia jaką o placówce wyraził 22 kwietnia 1923 r. profesor konserwatorium berlińskiego prof. Wł. Jurkiewicz: *Szkolę Muzyczną im. St. Moniuszki w Kielcach W. P. dyr. Leona Solskiego przestuchałem w dwóch dniach mojego pobytu i mogę śmiało z całą odpowiedzialnością przyznać, że nie byłoby wielką zasługą stworzyć coś podobnego w wielkim mieście, ale to czego dokonał W. P. dyr. L. Solski po dwóch latach wręcz jest zdumiewające. W szczególności podnieść należy indywidualność szkoły, prowadzonej na zasadzie umuzykalnienia, a nie zabijania talentów*.⁵⁸

Szkoła organizowała także roczne i sześciotygodniowe wakacyjne kursy dokształcające dla kapelmistrzów. Pierwszy z nich odbył się w 1927 r. Subsydowany był przez dyrekcję szkoły i Sejmik powiatu kieleckiego. Kursy cieszyły się dużą popularnością. Świadczy o tym fakt, że w 1930 r. wśród uczestników byli kapelmistrzowie polskich towarzystw muzycznych istniejących w Berlinie i na terenie Śląska. Szkoła L. Solskiego była w latach międzywojennych jedyną tego typu placówką na terenie województwa kieleckiego. Jej dyrektor nie ograniczał się do kierowania szkołą. W 1923 r. stanął na czele komitetu organizacyjnego orkiestry symfonicznej w Kielcach, którą utworzono po dziesięciu latach starań. Był również popularyzatorem muzyki. W okresie „kina niemego” postulował, aby w istniejących wówczas trzech kinach kieleckich zorganizować stałe zespoły muzyczne występujące w czasie seansów filmowych.

Aktywną działalność w popularyzacji kultury muzycznej rozwinął także Związek Śpiewaczy – Muzyczny Województwa Kieleckiego. Aktywność swą organizacja ta zawdzięczała głównie jej założycielowi, długoletniemu nauczycielowi

58 ibidem

Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Kielcach – Witoldowi Kamińskiemu.⁵⁹ Podjął on inicjatywę zintegrowania istniejących na terenie województwa towarzystw muzycznych. 9 listopada 1924 r. w Kielcach odbył się zjazd przedstawicieli tych towarzystw. Mimo początkowych trudności już 17 maja 1925 r., dzięki wyłożonej pracy W. Kamińskiego, zorganizowano w Kielcach Zjazd Śpiewaczy. Wzięło w nim udział 18 towarzystw śpiewaczych i 6 chórów szkolnych z 13 miejscowości. Uczestniczyli wybitni przedstawiciele życia muzycznego z kraju.⁶⁰ W. Kamiński tak pisał o jego przebiegu: *Zapomniane i ciche Kielce jeszcze nie gościły w swych murach tylu naraz przybyszów. Zjazd był wspaniałym rozbudzeniem życia społecznego w wyzwolonej spod jarzma zaborców niepodległej Polsce*.⁶¹



Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych na terenie województwa kieleckiego powstało kilka nowych stowarzyszeń muzycznych i śpiewaczych. Utworzono trzy okręgi: kielecki, radomski i Zagłębia Dąbrowskiego. Ogółem skupiały one w tym okresie 28 chórów miejskich i siedem działających na wsiach. Większość z nich prowadzili nauczyciele muzyki. Zarząd Okręgu Śpiewaczego w Kielcach systematycznie dążył do nawiązania ścisłej współpracy z nauczycielstwem. W 1927 r. zwrócił się do inspektorów szkolnych o poparcie akcji propagowania wychowania muzycznego w terenie. Warto także wspomnieć o działalności, którą z inicjatywy W. Kamińskiego prowadził chór z Seminarium Nauczycielskiego pod hasłem „Miasto – Wsi”. W jej ramach młodzież urządzała koncerty muzyczne i śpiewacze w okolicznych wsiach.⁶² W propagowaniu kultury muzycznej uczestniczył także Związek Nauczycielstwa Polskiego. Z jego inicjatywy organizowano masowe imprezy kulturalne. M. in. w 1930 r. pod auspicjami ZNP odbyło się w Kielcach „Święto Pieśni”, w którym wzięły udział szkolne chóry.⁶³

Związek był także organizatorem kursu dyrygentów i orkiestr szkolnych i pozaszkolnych na przełomie 1935 / 1936. W czasie kursu jego uczest-

59 Nekrolog Witolda Kamińskiego, *Głos Kielecki*, nr 4, 1935, s. 23
60 W. Kamiński: *Sprawozdanie z działalności Związku Stowarzyszeń Muzyczno – Śpiewaczych Województwa Kieleckiego*, / w: / *Pamiętnik Świętokrzyski*, s. 403

61 ibidem

62 *Gazeta Kielecka*, 1921, nr 33

63 ibidem, 1930, nr 38

nicy poza zajęciami teoretycznymi i praktycznymi oglądali lekcje pokazowe w podkieleckich wsiach. W kursie brali udział nie tylko członkowie ZNP.⁶⁴ Wydarzeniem w życiu kulturalnym regionu były występy w maju 1938 r. przed mikrofonami Polskiego Radia połączonych chórów szkolnych z terenu województwa. Nauczyciele z terenu Kielecczyny wzięli także udział w ogłoszonym przez Polskie Radio w 1935 r. konkursie ludowych pieśni weselnych, żałobnych i przyśpiewek.⁶⁵ Także i w rozwoju tej dziedziny kultury na terenie województwa kieleckiego udział nauczycieli należy ocenić pozytywnie. W wielu środowiskach dzięki ich staraniom działały chóry i organizacje społeczne, przyczyniające się do propagowania muzyki.

Ważną rolę w życiu kulturalnym odegrały teatry amatorskie. Szczególne znaczenie miała ich działalność w środowisku wiejskim. Ze względu na brak fachowej kadry rolę inspiratorów amatorskiego ruchu teatralnego na wsiach spełniali zwykle nauczyciele. Teatry amatorskie podjęły działalność już w pierwszych latach powojennych. Opiekowały się nimi różne organizacje społeczne. W styczniu 1919 r. Centralny Związek Kółek Rolniczych zorganizował trzydniowy kurs dla nauczycieli zajmujących się teatrami amatorskimi.⁶⁶ Podobne kursy organizowano także w latach następnych. W rozwoju ruchu teatralnego dużą rolę odgrywał do 1930 r. Związek Polskich Nauczycieli Szkół Powszechnych. Do 1928 r. na terenie powiatu kieleckiego zorganizowano teatry amatorskie przy jego ogniskach w: Daleszycach, Suchedniowie, Chęcinach, Morawicy i Górnem.⁶⁷ Zespoły teatralne powstawały także z inicjatywy nauczycieli w wielu szkołach, zwłaszcza średnich.

Nauczyciele nie tylko organizowali zespoły teatralne, ale troszczyli się o dobór repertuaru, byli niejednokrotnie reżyserami i aktorami. Przykładem takiej pracy była działalność Stanisława Skrzypka – kierownika szkoły w Mójczy. Był on autorem sztuki „Wesele jakich niewiele”, którą wystawiano z powodzeniem w okolicznych wsiach. Przedstawienie zyskało też pochlebne opinie w miejscowej prasie.⁶⁸

Interesującą formą pracy wśród dzieci było utworzenie tzw. „sieci teatrów kukietkowych”. Koncepcja tego przedsięwzięcia została zatwierdzona przez Prezydium Zarządu Okręgu ZNP w Kielcach 9 lutego 1937 r.⁶⁹ Początkowo przewidywała ona utworzenie w 17 miastach powiatowych na terenie województwa teatrzyków, które za pośrednictwem i przy współpracy Zarządów Oddziałów ZNP miały oddziaływać na ogół uczącej się młodzieży szkolnej. Planowano, że w ciągu czterech lat we wszystkich szkołach siedmioklasowych powstaną teatrzyki kukietkowe. Zarząd Okręgu ZNP apelował, aby inicjatywę tę poparli nauczyciele. Akcja rozwinęła się pomyślnie na terenie województwa gdyż już w 1938 r. teatrzyki kukietkowe działały w następujących miejscowościach: Będzinie, Częstochowie, Siennie, Jędrzejowie, Przedborzu, Skarżysku – Kamiennej, Kozienicach, Kielcach, Słomnikach, Pilicy, Odrzywole, Ostrowcu, Kazimierzy Wielkiej, Klimontowie i Szczekocinach. Rejonami działania teatrzyków były „punkty teatralne i najbliższe okolice”.⁷⁰



Środowisko nauczycielskie odgrywało także dużą rolę w pracach regionalnych towarzystw społecznych. Można śmiało stwierdzić, że nie było w latach międzywojennych na terenie województwa kieleckiego organizacji o charakterze kulturalnym, w której nauczyciele nie byli aktywni, np. w utworzonym w 1932 r. w Częstochowie Towarzystwie Popierania Ruchu Regionalnego, któremu przewodniczył działacz ZNP W. Płodowski, stanowili oni 80 % ogółu członków.⁷¹ Byli także aktywnymi członkami Towarzystwa Miłośników Sztuki w Kielcach oraz Kół: Kielczan, Sandomierzan i Radomian. Działali również w pracach oddziałów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. O tym, że przypisywano im szczególną rolę w aktywizacji kulturalnej świadczy treść zatwierdzonego w 1927 r. statutu Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Oświaty. Poza działalnością naukową przewidywano następujące formy pracy kulturalnej: prowadzenie biblioteki, muzeum, wznoszenie pomników oraz fundowanie tablic upamiętnia-

64 Kurs dyrygentów chórów w Kielcach, *Głos Kielecki*, nr 3, XI 1935, s. 23

65 *Gazeta Kielecka* 1935, nr 219

66 *Gazeta Kielecka* 1919, nr 108

67 J. Grzywna: *Oświata i kultura*, s. 39

68 *Gazeta Kielecka* z 22. VII. 1932 r.

69 Powstaje sieć teatrzyków kukietkowych *Głos Kielecki* nr 3 / 4, 1936 / 37, s. 22 – 24

70 Kukietkowe teatry *Głos Kielecki* IX / X 1938, okładka

71 W. Rolbiecki: *Towarzystwa naukowe w Polsce*, Warszawa 1972, s. 206, Nauka Polska r. XIV, Warszawa 1934, s. 360 – 367

jących ważne wydarzenia z dziejów Polski. O zadaniach, jakie przypisywano nauczycielstwu świadczy § 9 Statutu Towarzystwa, który brzmiał następująco: *Członkami rzeczywistymi mogą być profesorowie szkół średnich i zawodowych oraz nauczyciele szkół powszechnych całego województwa kieleckiego bez obowiązków płacenia składki rocznej, z warunkiem składania natomiast artykułu naukowego lub wygłoszenia odczytu popularnego w miejscu swojego zamieszkania lub gdzie indziej.*⁷²

Niestety, Towarzystwo nie rozwinęło szerszej działalności, stąd też i udział nauczycieli w jego pracach był znikomy.

W ostatnich latach omawianego okresu coraz bardziej wzrastała rola ZNP jako organizatora życia kulturalnego. Na kilka miesięcy przed wybuchem wojny w siedzibie Muzeum Świętokrzyskiego w Kielcach odbył się zjazd delegatów oddziałów Związku z terenu województwa. Podczas obrad omawiano m. in. sprawę utworzenia w Kielcach Okręgowego Nauczycielskiego Instytutu Oświatowo-Kulturalnego.⁷³ Realizację tych planów uniemożliwił wybuch wojny.

Dokonując próby oceny udziału nauczycieli z terenu województwa kieleckiego w życiu kulturalnym regionu w latach 1918 – 1939 można wysnuć kilka wniosków. Niewątpliwie przedstawiciele środowiska brali udział we wszystkich przejawach życia kulturalnego. Działo się to jednak głównie dzięki stosunkowo nielicznej grupie najbardziej wybijających się jednostek. Stąd też w pracy wielu organizacji społecznych o charakterze kulturalnym powtarzają się te same nazwiska. O stosunku szerokich rzesz nauczycielstwa do podejmowanych inicjatyw kulturalnych świadczą fragmenty listu A. Patkowskiego do Stefana Żeromskiego z lutego 1923 r. Pisał on m. in.: *Praca ta nie jest ani łatwa, ani daje się prowadzić w tym tempie, jakby się chciało. Brak dźwigni moralnej, brak wiary w człowieka, brak wreszcie ludzi umiejących i chcących czynić dobrze. Trzeba niejednokrotnie robić w pojedynkę, co mało wyrobi innych, co wreszcie zabiera sił tak wiele, że na długo starczyć nie mogą. Nauczycielstwo jeszcze nie stanęło na poziom, na jaki wznieść się winni pracownicy na polu wychowania*

*Polski Niepodległej [...] Trzeba mieć jednak wiarę, trzeba mieć trochę optymizmu, entuzjazmu...*⁷⁴

W *Głosie Kieleckim* pisano na ten temat: *Ruch oświatowy i tworzenie kultury przede wszystkim powinny być w rękach nauczycieli i Związku. Dzisiaj do oświaty i kultury włączają się wszyscy i każdy na swój sposób podaje recepty ich „uzdrowienia” czy też programy działalności. Jednak z reguły zawsze do wykonania nakreślonych planów chce się użyć nauczycieli.*⁷⁵ Trzeba jednak stwierdzić, że dzięki organicznej pracy nauczycieli zdołano w trudnych warunkach panujących okresie międzywojennym podjąć i zrealizować wiele ważnych inicjatyw.



Radoszowa, ze zb. J. Osieckiego.

⁷² Archiwum Państwowe w Kielcach, Zespół Starostwa Powiatowego Kieleckiego, sygn.459

⁷³ *Gazeta Kielecka* z 16. III. 1939

⁷⁴ List A. Patkowskiego do S. Żeromskiego z 4. II. 1923 r., oryginał udostępniony autorowi w czerwcu 1985 roku ze zbiorów zgromadzonych w Konstancinie przez Monikę Żeromską

⁷⁵ *Powstaje sieć teatrzyków kukielkowych*, *Głos Kielecki* nr 3 / 4, 1936 / 37, s. 22–24

Demokracja według Solarzów

Andrzej Dąbrowski

Dziś, kiedy ciągle dyskutujemy o naprawianiu polskiej demokracji po dwudziestu latach odradzania się niepodległego narodu i państwa, warto przypomnieć idee i dzieło Ignacego Solarza oraz jego żony Zofii Solarzowej.

Piszę „odradzania” a nie „odrodzenia”, ponieważ nie uważam, by proces dojrzewania nas – Polaków do ustroju demokratycznego został zakończony.

Ignacy był synem chłopa i działacza ludowego Wojciecha Solarza z Ołpin w powiecie jasielskim. Przeszedł trudną drogę zdobywania edukacji – od elementarnej szkoły w rodzinnej wsi do studiów rolniczych na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jako ochotnik walczył przeciwko bolszewikom w 1920 r. Był członkiem Polskiego Stronnictwa Ludowego, a od 1931 Stronnictwa Ludowego, jednym z organizatorów Związku Młodzieży RP „Wici” i członkiem zarządu głównego, kawalerem Oredru Polonia Restituta, który otrzymał od prezydenta Ignacego Mościckiego w roku 1927. Podczas wyjazdów do Danii zdobywał doświadczenie rolnicze i poznał zasady działania uniwersytetów ludowych Grundtviga. Zaowocowało to przeniesieniem idei tych instytucji do Polski. Współpracując ze Związkiem Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych zorganizował w 1924 roku Wiejski Uniwersytet Ludowy w Szycach pod Krakowem. Wspólnie z Eustachym Nowickim reprezentującym Wydział Oświaty Pozaszkolnej tego Związku opracował program edukacyjny dla uniwersytetu, a potem opublikował ideowe założenia pracy z młodzieżą. Był Solarz rzecznikiem sprawiedliwości społecznej, w której mieszkańcy wsi będą mieli warunki do zaspokajania potrzeb materialnych i rozwoju osobowości. Osiągnięcie tego stanu nie było możliwe bez wychowania młodzieży wiejskiej w duchu ideałów społecznej demokracji. To ona miała sprawić, że lud uwolni się z wiekowego zacofania, a młodzi wyzbędą kompleksu niższości, uświadomią sobie wartość tradycyjnej kultury wsi. Solarz był typem działacza ludowego, człowieka czynu. Miał świadomość, że idea – choćby

najślusniejsza – pozostanie ideą, jeśli nie zostanie wprowadzona w życie. Narzędziem i metodą jej realizacji stał się dla Solarza uniwersytet ludowy. W jednym z jego tekstów znajdujemy takie oto słowa:

I oto przychodzimy dziś, my od uniwersytetów wiejskich, dobyć na światło zlekceważone wartości rzetelne. Rzekomo ubogim, ukazujemy ich bogactwo w duszach osobnych i w duszy tączącej, budzimy czynne obywatelstwo w gazdostwie ducha społecznego, w kulturze. Wykopujemy zagrzebane wstydlive skarby, by nimi odnowić jałowięjące życie wspólne. Bierne trzy ćwierci narodowego surowca czynimy tą drogą podmiotem życia, tworzącym żywiołem społecznym, budującym z własnej inicjatywy i pomysłowości wspólną przyszłość. Od demokracji konsumpcyjnej, żądającej równości w prawie, w majątku, obyczajach czy wiedzy – przechodzimy do demokracji tworzącej. Nie ino o same urzędy polityczne nam chodzi, nawet jeszcze i nie o gospodarczy, nowy ład, ale także, i głównie, o odwagę i zdolność mas ludowych do współtworzenia kultury ducha. Taką demokracją ludową, a przede wszystkim chłopską odrodzić chcemy narodowe życie.

Tu leży najgłówniejsza istota „ludowości” uniwersytetów grundtvigowskich, tych naszych uniwersytetów wiejskich, w których przez wolność duchowego wzrostu, przez indywidualne dojrzewanie myśli i czucia społecznego zdążamy do gromadnego kierowania biegu dalszej historii ludzkiej. Uniwersytety ludowe czy wiejskie nie wyznaczające otwarcie i szczerze idei demokracji, albo zaprzeczające jej swym wewnętrznym na co dzień myśleniem, obyczajem i działaniem, nie tylko nie są ludowymi, ale nie są w ogóle uniwersytetami, w naszym rozumieniu grundtvigowskimi. Nie jest żadną demokracją jakaś tzw. „demokracja kierowana” czy podobna. Zupetną też dyskwalifikacją uniwersytetu ludowego jest odkładanie idei demokracji na kiedyś lub czynienie z nią kompromisów dla czasowej wygody w pracy.

Wychowanie dla demokracji, budowanie jej świadomości w umysłach młodych mieszkańców wsi było – według Ignacego Solarza, metodą na obudzenie wiary we własne siły, pozbycie się bierności i uczynienie wolnym, świadomym swych obowiązków i twórczych możliwości obywatelem. Uważał bowiem (o czym zdaje się my dziś zapominamy), że demokracja w społeczeństwie wymaga tolerancji, szacunku dla drugiego człowieka, równego traktowania ludzi bez względu na ich pochodzenie, rasę czy wyznanie, świadomego łączenia tego co ważne dla grupy społecznej, dla lokalnego środowiska z celami istotnymi dla narodu i państwa; za ogromnie ważne uznawał tworzenie klimatu współpracy i pozytywnych relacji między ludźmi, by w społeczeństwie mogły realizować się wszystkie indywidualności, by było ono zbiorowością ludzi twórczych i odważnych. Słuchaczami uniwersytetów „Solarzowych” było także wielu młodych ludzi z Kielecczyny. Uczyli się społecznej aktywności i obywatelskich postaw, szacunku dla tradycji i kultur narodowych. To procentowało przez wiele lat (w działalności konspiracyjnej podczas niemieckiej okupacji, a po wojnie w amatorskim ruchu artystycznym i pracy dla środowiska). Wielokrotnie mogłem słuchać, jak swoje dobre doświadczenia z edukacji w Gaci Przeworskiej wspominał po latach Czesław Mikołajek – żołnierz Batalionów Chłopskich, potem organizator wiejskiego teatru obrzędowego w Nowem nad Wisłą.

W planie zajęć Uniwersytetu Ludowego w Szycach w roku 1930/31 wpisano m.in. takie przedmioty: *Dzieje świata. Dzieje nowożytne Polski. Piśmiennictwo polskie i czytanie utworów. Przyroda. Podróże. Kultura ludowa. Ruch ludowy (na tle historii chłopów). Rodzina. Gospodarstwo społeczne. Spółdzielczość. Zagadnienia gospodarcze wsi. Zagadnienia obywatelskie. Zdrowie wsi. Mowa polska. Rachunkowość i kalkulacja gospodarcza. Zdobnictwo. Praca w ogrodzie.*

Wychowanie estetyczne i edukacja do sztuki należały do obowiązków Zofii, która ponadto zorganizowała „uniwersytecki” teatr, w którym śpiewano oraz inscenizowano pieśni polskie, słowackie, czeskie i ukraińskie. Słuchacze, oprócz Polski rzecz jasna, wywodzili się także z tych krajów i przyjeżdżali do Szyc z inicjatywy Związku Młodzieży Wiejskiej.

Na naszych oczach dokonywały się przemiany w ludziach, a teatr odgrywał w tych procesach

ważną rolę – napisała w *Moim pamiętniku* Zofia Solarzowa.

Idee i działalność Ignacego i Zofii Solarzów były entuzjastycznie przyjmowane przez młodzież. Niestety nie zyskały przychylności w administracji państwowej i wśród duchowieństwa. Skutkiem tego i wobec niechęci Solarza do odejścia od idei uniwersytetu dla kompromisu z władzą sanacyjną placówka w Szycach została zamknięta w styczniu 1932 roku, ale już jesienią za zebrane pieniądze otworzono Wiejski Uniwersytet Orkanowy w Gaci pod Przeworskiem. W trakcie nauki na pięciomiesięcznych kursach kontynuowano metody wychowania demokratycznego wypracowane w Szycach. Zainicjowano także budowę kompleksu budynków dla potrzeb bytowych i edukacyjnych. Placówką zainteresowali się (na skutek medialnego rozgłosu związanego z konfliktem w Szycach) pisarze, m.in. Maria Dąbrowska i Leon Kruczkowski.

Solarz był legalistą, nie akceptował metod Józefa Piłsudskiego. Osadzenie w więzieniu działaczy opozycji i proces brzeski uważał za haniebne.

W latach trzydziestych, nie rezygnując z prowadzenia Uniwersytetu Ludowego w Gaci wiele czasu poświęcał organizowaniu ruchu spółdzielczego na wsi, co było urzeczywistnianiem idei wpajanych młodzieży na uniwersyteckich kursach. Był członkiem Rady Nadzorczej Związku Spółdzielni Społwców „Społem”.

Wybuch wojny zastał Solarzów w Gaci. Nie znamy dokładnej daty śmierci twórcy uniwersytetów ludowych, jednak wiemy, że po aresztowaniu go przez gestapo w styczniu 1940 r. został z Jarosławia przewieziony do Warszawy i prawdopodobnie 2 kwietnia rozstrzelany w Palmirach. Zofia kontynuowała ich wspólne dzieło, pracując z młodzieżą po zakończeniu wojny. Prowadziła zespoły artystyczne, wspomagała amatorskie teatry, w latach siedemdziesiątych zainicjowała powołanie Zespołu Artystycznego „Promni” przy Zarządzie Uczelnianym ZMW Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego – Akademii Rolniczej w Warszawie i kierowała nim przez kilka lat. Po roku 1981 weszła w skład Narodowej Rady Kultury.

Zmarła w 1988 roku. Została pochowana na cmentarzu Powązkowskim.

Ochotnicza Straż Ogniowa w Kielcach w latach 1873-1885

Urszula Oettingen

Powstanie Ochotniczej Straży Ogniowej w Kielcach wynikało z doświadczeń pokazujących niewielką skuteczność dotychczasowych działań w zakresie zapobiegania i walki z pożarami, pragnienia mieszkańców Kielc zaradzenia tym problemom, a także przychylności kieleckich władz gubernialnych.

W 1871 r. gubernatorem kieleckim został Aleksander Leszczow utrzymujący od początku dobre stosunki z Polakami. Przy jego poparciu kielczanie podejmowali różne działania mające na celu dobro mieszkańców miasta.

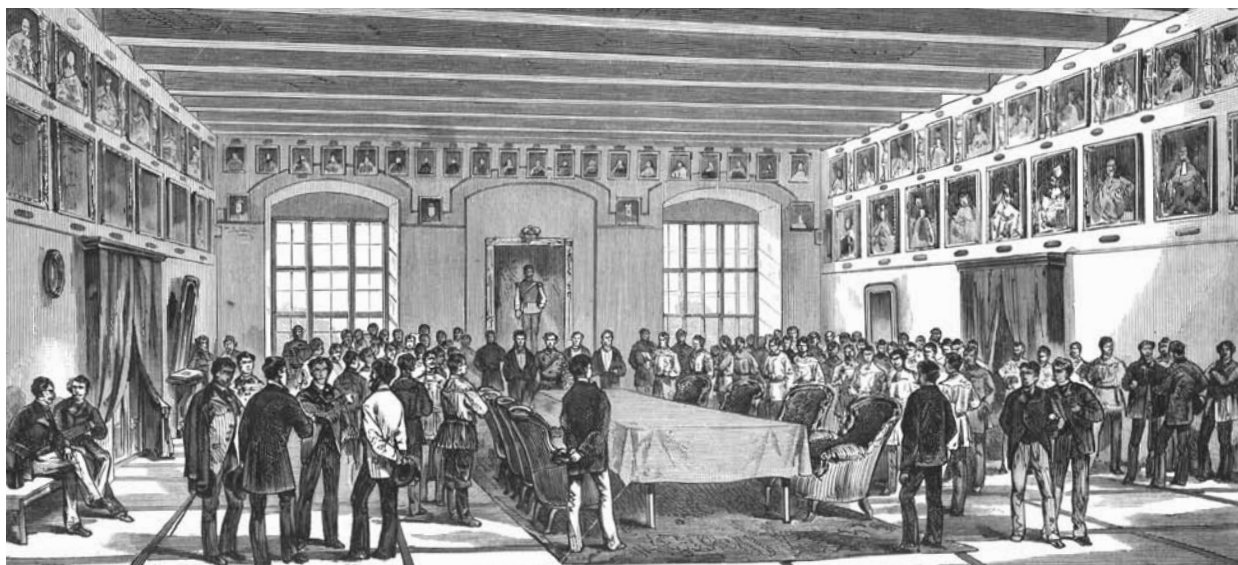
Na liście chętnych wstąpienia do straży znalazły się 53 osoby. Jako pierwsi figurowali na niej urzędnicy miasta: sekretarze magistratu Konrad Raczek oraz Feliks Wojciechowski, dalej Jan Biron, Ryszard Stodótkiewicz; asystent kasy miasta Józef Vogt, urzędnik miejskiej kasy Władysław Molen-dziński. Wśród urzędników rządu gubernialnego byli Lucjan Andrzejewski i Edward Zagrodzki. Zarząd kieleckiego powiatu reprezentowali Bolesław Kossowski i Antoni Ogonowski. Na liście znaleźli się również architekt i przedsiębiorca

Alfons Welke, aplikant sadowy Hipolit Łuniewski, członek dozoru bóżniczego Józef Molinberg, starszy cechu szewców Konstanty Malinowski.

W niedługim czasie przygotowano projekt ustawy dla Kieleckiej Ochotniczej Straży Ogniowej. Podpisali się pod nim wszyscy kielczanie, chcący wstąpić do straży, w liczbie około 250 osób. Wśród wielu nazwisk, oprócz wymienionych już wyżej, byli Karol Morytz, Józef Lutnicki (jubiler), Feliks Jaroński (pianista i kompozytor), Lejbuś Lewkowicz, Mikołaj Moskwin (naczelnik wydziału w Kieleckiej Izbie Skarbowej), Izrael Moszkowski, Wiktor Drzewiecki, Kajetan Swierzyński (redaktor *Kieleckich Gubernialnych Wiadomości*).

Ustawa ochotniczej straży ogniowej dla Kielc została zatwierdzona przez Ministra Spraw Wewnętrznych na początku kwietnia 1873 r. Kielecka straż była trzecią pod względem kolejności powstania, po kaliskiej i częstochowskiej, strażą ochotniczą w Królestwie Polskim.

Straż ogniowa miała składać się z członków rzeczywistych (czynnych) działających przy ga-



Posiedzenie straży ogniowej w Sali portretowej Pałacu Biskupiego (1874), *Kłosa*, 1974 nr 491.

szeniu pożaru z obowiązku i honorowych, dobrowolnie biorących udział w akcji przeciwpożarowej i wnoszących na utrzymanie straży pieniądze składki, nie mniejsze niż 3 ruble srebrne (dalej rs.) rocznie. Członkowie rzeczywiści zostali podzieleni na pięć oddziałów:

I – do gaszenia pożarów, rozbierania palących się budowli i przyległych zabudowań,

II – działający przy sikawkach, które należało dostarczyć na miejsce pożaru,

III – zajmujący się dostawą wody w beczkach do sikawek,

IV – przeznaczony do ratowania ludzi i mienia z palących lub znajdujących się w niebezpieczeństwie budowli,

V – czuwający nad całością ruchomości wyniesionych z domów.

W końcu czerwca 1873 r. w pałacu biskupim, będącym wówczas siedzibą rządu gubernialnego, odbyło się uroczyste otwarcie działalności Kieleckiego Towarzystwa Ochotniczej Straży Ogniowej. Następnie zgromadzeni udali się do kościoła, gdzie biskup Tomasz Kuliński odprawił nabożeństwo. Potem wszyscy wrócili do pałacu. Tam wybrano na okres trzech lat siedem osób – kandydatów na główne stanowiska w straży. Spośród nich na głównego naczelnika gubernator mianował Karola Reichelta (właściciel wytwórni mydła, założyciel Kasy Pożyczkowej Przemysłowców Kieleckich, członek Dozoru Kościelnego Parafii Ewangelicko-Augsburskiej), a na jego pomocnika Filipa Przemyskiego – cieślę. Obowiązki kapelana

straży od początku jej istnienia pełnił ksiądz prałat Józef Ćwikliński zaś radcy prawnego – adwokat przysięgły Rafał Kujawski.

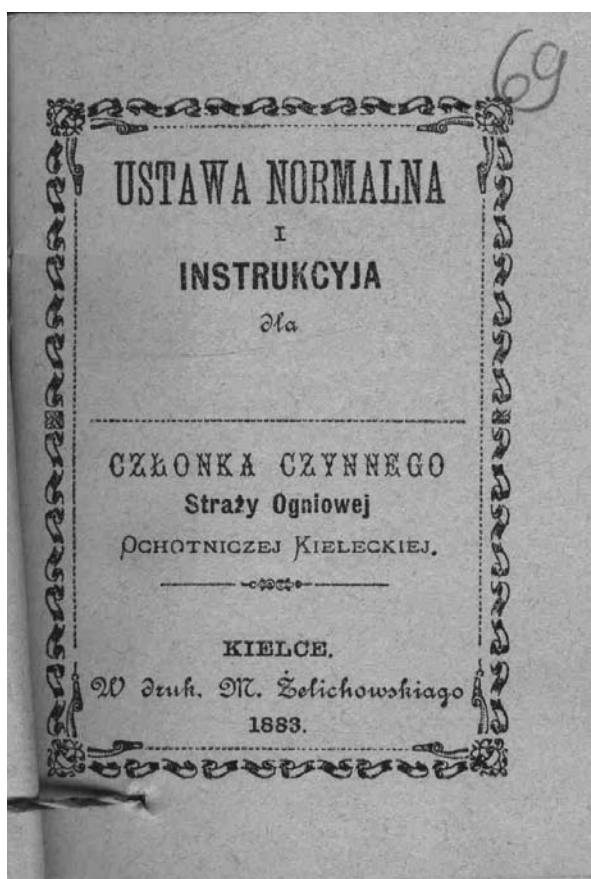
Utworzenie straży ogniowej w Kielcach zostało zauważone przez inne ośrodki, które również pragnęły mieć takie stowarzyszenia. Władze miast Suwałk, Płocka, Skierniewic, Płońska, Janowa, Opoczna, Białej, Łowicza zwróciły się z prośbą o podanie warunków założenia i przestanie ustawy kieleckiej straży.

W związku z szybkim rozwojem straży ogniowych, władze chcąc poddać ściślejszemu nadzorowi policyjno-administracyjnemu stowarzyszenia, opracowały nową „Ustawę normalną straży ogniowej ochotniczej”, która uzgodniona z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych i podpisana przez warszawskiego generała-gubernatora Piotra Albiedyńskiego zaczęła obowiązywać od lutego 1882 r. Główne punkty w zakresie akcji przeciwpożarowej i struktury organizacyjnej zostały utrzymane. Uściślono, że wszystkimi czynnościami stowarzyszenia zarządza rada, wybierana na rok, złożona z 6 członków, po trzech z każdego rodzaju oraz naczelnika straży. Wyraźnie stwierdzono, że podczas pożaru naczelnik straży bezpośrednio kieruje czynnościami strażaków, lecz podlegając przy tym poleceniom naczelnika straży ziemskiej (policmajstra).

W lipcu 1882 r. w sali posiedzeń rządu gubernialnego odbyło się ogólne zebranie członków straży. Dokonano wyboru kandydatów do władz straży na rok 1882/1883. Naczelnikiem straży ponownie został Reichelt, jego pomocnikiem zaś Antoni Jastrzębski (urzędnik Sądu Okręgowego w Kielcach). Przewodniczącym rady został Napoleon Jundziłł (członek zarządu Resursy Obywatelskiej, prezes kieleckiego oddziału Banku Polskiego). Członkami stałymi rady byli prezydent miasta (w tym czasie Artur Złotnicki, wkrótce po nim zaś Jan Stebłowski)



Grób K. Reichelta na dawnym cmentarzu ewangelickim w Kielcach, fot. U. Oettingen.



Ustawa normalna i instrukcja z 1883 r., ze zb. APK.

i policmajster kielecki. Następnie rada dokonała wyboru naczelników pięciu oddziałów, którymi zostali Ksawery Sieklucki (kupiec), Marcin Krzanowski (felczer), Julian Wilczyński, Zygmunt Szmidel (urzędnik administracyjny) i Bolestaw Kownacki (urzędnik Kieleckiego Towarzystwa Kredytowego).

W 1883 r. przedstawiciele rady straży wręczyli gubernatorowi dyplom na członka honorowego towarzystwa jako dowód wdzięczności za pomoc w uzyskaniu zezwolenia na założenie straży i czuwanie nad jej rozwojem. Podobny dyplom otrzymał Reichelt, którego już wcześniej uhonorowano pamiątkowym pierścieniem.

Rozpoczynająca działalność straż ogniowa nie posiadała stałej siedziby. Na posesji przy ul. św. Leonarda znajdował się tylko murowany parterowy budynek na narzędzia ogniowe. W 1875 r. kielecki gubernator zlecił inżynierowi powiatowemu Welke opracowanie planu budowy *koszarowego domu dla rozlokowania narzędzi ogniowych, pomieszczenia stróżów nocnych, służby kominiarskiej oraz zaprowadzenia stałej czatowni*. W 1877 r. przy istniejącej szopie ogniowej wzniesiono dwupiętrową kamienicę oraz ponad jej dachem wieżę obserwacyjną dla wartowników pilnujących bezpieczeństwa miasta.

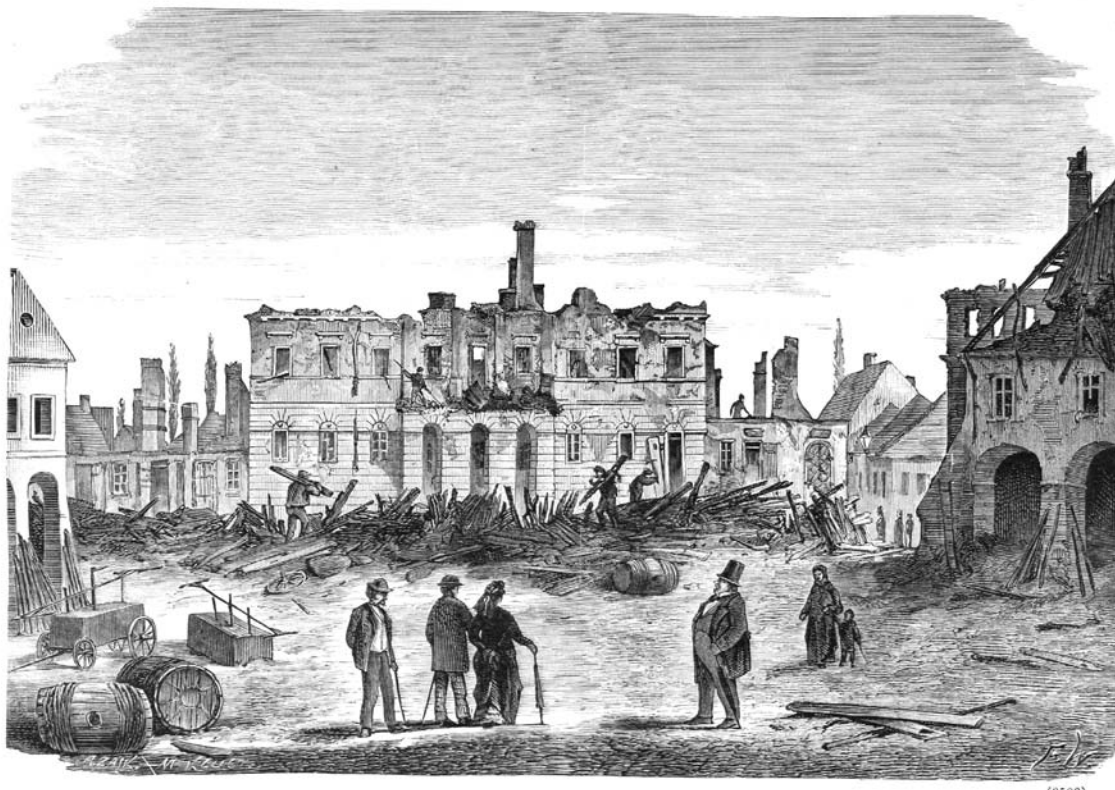
W miarę upływu czasu wszyscy członkowie czynni otrzymali jednolite umundurowanie: bluzy z żaglowego płótna przepasane pasami skórzanymi i lakierowane skórzane kaski, na otoku których umieszczono z przodu litery w języku rosyjskim określające nazwę straży: КПО (Kieleckoje Pożarное Obszczestwo). Dopiero w 1885 r. zrealizowany został projekt zaopatrzenia członków czynnych w metalowe kaski. Na ich wykonanie kilkaset rubli z własnych środków przekazał Ludwik Stumpf – przemysłowiec, właściciel browaru i młyna parowego.

W myśl ustawy straż przejęła nadzór nad miejskimi narzędziami ogniowymi. W końcu 1874 r. zakupiono za 960 rs. sikawkę ssąco-tłoczącą, wyprodukowaną w Warszawie w zakładach Adolfa Troetzera. Środki na ten cel pochodziły z kasy miejskiej oraz z funduszu straży ogniowej, na który swoje datki ofiarowali też kielczanie, w tym ofiarę w wysokości 200 rs. złożył rosyjski kupiec, przyjaciel Polaków i członek straży Jan Łuczniakow.

W 1885 r. towarzystwo posiadało sześć sikawek typu „Warszawianka”, 28 parcianych i 6 gumowych rękawów do sikawek, 25 beczek na wodę, wóz na narzędzia ogniowe, pompę z gumowym rękawem na wozie, worek bezpieczeństwa, bosaki, drabiny, sznury, latarnie, 5 dzwonów sygnalizacyjnych w mieście, 6 rogowych trąb sygnalizacyjnych, wiadra, kilofy, łopaty, drewnianą *gimnastykę* (tor przeszkód). 202 ochotników wyposażonych zostało w bluzy, kaski, pasy i czapki, w tym 53 osoby również w topory i sznury.

Głównym zadaniem straży była walka z pożarami. Na łamach *Gazety Kieleckiej* pojawiały się liczne informacje na ten temat. Jednocześnie redakcja gazety starała się, relacjonując przebieg akcji gaśniczej, zwracać uwagę na niedociągnięcia natury materiałowej i organizacyjnej. Wiele ciepłych słów poświęcano strażakom i ujmowano się za nimi w wypadkach niechęci, rozgłaszania budzących wątpliwość informacji. Nie należy się temu dziwić, gdyż wydawcy i redaktorzy *Gazety Kieleckiej* sami należeli do straży.

Ostateczne zorganizowanie straży w Kielcach zbiegło się z pożarem, który wybuchł 8 lipca 1873 r.



Ruiny ratusza kieleckiego po pożarze w lipcu 1873 r., *Ktosy*, 1873, nr 423.

Sptonęła zachodnia pierzeja rynku: ratusz i sąsiednie domy. W akcji przeciwpożarowej uczestniczył gubernator Leszczow, z rozkazu którego sprowadzono na pomoc dwie sikawki z Białogona i dwie z Chęcin. Pożar spowodował straty głównie wśród zamożniejszych mieszkańców, ale ucierpiała też uboższa ludność. W związku z tym Gubernialna Rada Dobroczynności Publicznej powołała komitety, których zadaniem miało być zbieranie składek na pogorzalców, wytypowanie osób do otrzymania wsparcia w zależności od poniesionych strat oraz nadzór nad odbudową spalonych budynków zgodnie z zasadami bezpieczeństwa przeciwpożarowego.

Starano się zabezpieczać miejsca, gdzie gromadziło się więcej osób. W związku z budową w latach 1877-1878 przez Ludwika Stumpfa nowego gmachu teatru przy ul. Konstantego (obecnie ul. Sienkiewicza) wzrosła liczba przedstawień i koncertów. W czasie każdego występu dyżury pełniło dziesięciu strażaków oraz dwóch kominiarzy.

Kielecka straż uczestniczyła w gaszeniu pożarów nie tylko w mieście, ale również pobliskich miejscowościach. W końcu marca 1875 r. wybuchł pożar w zakładach w Białogonie. Na pomoc udały się dwa oddziały straży ogniowej z dwiema sikawkami. Po przybyciu okazało się, że

jeden z pawilonów stał już cały w płomieniach. Straty były duże. Spaliły się stolarnia i modelarnia, narzędzia i *machiny rolnicze*, zasypane gruzem *machina parowa* i wiele odlewów. Uszkodzeniu uległy również sikawki będące na wyposażeniu zakładu.

Wraz z upływem lat istnienia straży zmniejszała się liczba pożarów i ich zasięg. W ostatnim – 1885 roku działalności straż wyjeżdżała do pożarów tylko pięć razy.

Oprócz gaszenia pożarów, ratowania ludzi i zagrożonego majątku, pilnowania bezpieczeństwa mieszkańców miasta, straż przejęła zadania z zakresu gospodarki komunalnej. Było to sprzątanie miejskich placów i oświetlenie ulic. Dodatkowo, od połowy 1881 r., została oddana straży ogniowej służba kominiarska we wszystkich budowlach w mieście. Właściciele domów zostali zaopatrzeni w specjalne znaczki, które po oczyszczeniu przewodów wręczano kominiarzom jako dowód wykonanej pracy.

W ciągu 13 lat działania straży należało do niej około 250 członków honorowych. Była to grupa w miarę stabilna. W tym okresie liczba członków czynnych, którzy przewinęli się przez stowarzyszenie, mogła dochodzić do 500 osób.

Ten zespół ludzi podlegał większej rotacji. Wynikało to z obowiązku bezpośredniego udziału w akcjach ratunkowych. Członkowie czynni narażeni byli na utratę zdrowia i życia, wymagane były od nich: dyspozycyjność, branie udziału w ćwiczeniach, sprawność fizyczna.

Analizując skład społeczno-zawodowy straży oparłam się na imiennych wykazach z 1885 r. W takim ujęciu należy osobno potraktować grupę członków honorowych i czynnych.

Członkowie honorowi swoją przynależnością do stowarzyszenia podkreślali jego rangę i znaczenie, wzmacniali autorytet organizacji. W ich skład wchodził wymienieni na pierwszym miejscu gubernator Leszczów, za nim jako członek dożywotni Reichelt. Następnie członkowie ofiarodawcy, wśród których pojawiają się nazwiska najznakomitszych obywateli miasta, reprezentujących różne profesje, znanych ze swojej działalności w sferze gospodarczej, społecznej, oświatowej, kulturalnej. Oprócz wymienionych wcześniej osób, byli to m.in. Tomasz Batogowski

(adwokat), Aleksander Bellert (skrzypek, animator życia muzycznego), Antoni Borkowski (radca gubernialny, naczelnik wydziału Kieleckiej Izby Skarbowej), ks. prałat Franciszek Brudziński (organizator manifestacji patriotycznych w latach 1861-1863), Gracjan Czarnecki (nauczyciel matematyki i fizyki w rządowym gimnazjum męskim), Franciszek Czechowski (felczer), Władysław Degelman (właściciel cukierni), Herman Edelman (kupiec żydowski, prekursor nowoczesnej reklamy), Pinkus Federman (kupiec żydowski), Michał Goldhaar (przemysłowiec, obywatel ziemski, właściciel księgarni i biblioteki w Kielcach, współzałożyciel i współwydawca *Gazety Kieleckiej*), Herman Hiller (założyciel i właściciel prywatnej średniej szkoły męskiej w Kielcach), Jan Hönigman (kupiec), Franciszek Ksawery Kowalski (architekt, długoletni budowniczy guberni kieleckiej), Antoni Maicki (kupiec winny i korzenny), Maciej Marro (kupiec bławatny), Leon Możdżeński (właściciel pierwszej księgarni i wypożyczalni książek w Kielcach), Arkadiusz Płoski (adwokat, redaktor *Gazety Kieleckiej*, powstaniec 1863r.), Gutman Rapaport (rabin

Członkowie Czynni Straży Ogniowej Ochotniczej Kieleckiej.

Bennisik Jan.	Hajnowski Walenty.	Lechowski Emil.
Baruch Andrzej.	Hofman Jan.	Lipinski Feliks.
Baraniski Aleksander.	Halik Mieczysław.	Lewicki Marcelli.
Boch Tomasz.		
Brzezinski Franciszek.	Janiński Antoni.	Lucznikow Jan.
Bukowski Teofil.	Jastrzębski Antoni.	Łoskiewicz Wiktor.
Bobrowski Walery.	Jankulski Feliks.	Łokasiewicz Edmund.
Bordziejewski Józef.	Jurkowski Nithal.	Łoskiewicz Franciszek.
Baraniski Józef.	Just Józef.	Kogoda Aleksander.
Borucki Wincenty.	Joziorowski Henryk.	Labusiewicz Franciszek.
Bronikowski Aleksander.	Jurek Józef.	
Batorski Wilhelm.		
Biesiada Marcin.	Krzyszowski Marcin.	Majka Walenty.
Bednarski Stanisław.	Katkiński Józef.	Malinowski Konstanty.
Barosiowicz Wincenty.	Katkiński Adam.	Malczewski Józef.
Baraniski Wincenty.	Katkiński Julian.	Markowski Ludwik.
Brauer Franciszek.	Kolunowski Karol.	Matusiak Władysław.
	Kopczyński Franciszek.	Mazurek Władysław.
	Kopczyński Antoni.	Migacz Józef.
	Kopczyński Karol.	Mikolajczak Stanisław.
	Kotowski Ignacy.	Müller Antoni.
	Kobowski Bolesław.	Moll August.
	Kowalski Józef.	Moteczynski Maksymilian.
	Kowalski Leopold.	Moskwin Sergiusz.
	Kownacki Bolesław.	Majowski Bolesław.
	Kozłowski Franciszek.	Moskwa Kazimierz.
	Kozłowski Gustaw.	Michalski Teofil.
	Kurkowski Antoni.	Nikolauszek Julian.
	Klemensiewicz Jan.	Mariensstrass Noritz.
	Kredycki Józef.	Mozdziński Jan.
	Kruszycki Józef.	Mazurkiewicz Stanisław.
	Kruszycki Ignacy.	Majewski Aleksander.
	Kuczanowicz Stanisław.	Morawiecki Roman.
	Kubicki Adam.	
	Kubacki Maksymilian.	Najkowski Wacław.
	Kozłowski Jan.	Niederwies Ignacy.
	Kosiński Roman.	Nowakowski Franciszek.
	Kazubiński Wincenty.	Nowakowski Józef.
	Komorowicz Franciszek.	Nowaki Julian.
	Kowalski Maksymilian.	Nodziński Władysław.
	Kochen Szmul.	Nowicki Franciszek.
	Kochen Izrael.	Nowak Jan.
	Kupferberg Michel.	Niedbalski Jan.
	Kuberski Władysław.	Nowakowski Wincenty.
	Koczanowicz Mieczysław.	
		Olesiński Józef.
	Lasoski Karol.	Orlikowski Franciszek.
	Lisiewicz Wincenty.	
	Lipinski Ignacy.	Pakulski Ludwik.
	Lisowski Julian.	Pilichowski Ludwik.
	Łoskiewicz Stefan.	Pawelkiewicz Józef.
	Łaszczenko Antoni.	Peczyński Franciszek.
	Łaszczenko Wincenty.	Płociński Józef.
	Lipinski Walenty.	Pobocha Wincenty.
	Legawicz Michał.	Podgórski Mieczysław.
		Prażak Wincenty.

Purski Jan.	Szymankiewicz Jan.	Walowski Piotr.
Placzek Julian.	Setejner Aleksander.	Wolowicz Jan.
Placzek Józef.	Świeżyński Kajetan.	Wojciechowski Feliks.
Przybylski Jan.	Stachurski Karol.	Wronski Józef.
Pilas Teofil.	Solecki Józef.	Wychowski Ignacy.
Purski Andrzej.	Świeżyński Stanisław.	Welke Alfons.
Postrach Wincenty.	Schmiedel Jan.	Wojcik Władysław.
Powicki Aleksander.	Skowronski Michał.	Witecki Ignacy.
Pioryk Ignacy.	Sakra Marcin.	Winer Karol.
Reichelt Karol.	Serwinowski Józef.	Wierok Józef.
Raczewski Edward.	Świeżyński Władysław.	Wacławski Antoni.
Rachowski Julian.	Strauss Józef.	Wach Grzegorz.
Raspa Szczępan.	Szaryk Wincenty.	Warchulski Jan.
Rutkowski Tomasz.	Szelągowski Konstanty.	Wolski Karol.
Rutkowski Jan.	Staszewski Władysław.	Wolnicki Władysław.
Rychel Wojciech.	Stebowski Stanisław.	Walasek Józef.
Ryll Andrzej.	Stoczynski Józef.	Wisniowski Józef.
Radecki Stanisław.	Stefanski Józef.	Witecki Walenty.
Radecki Aleksander.	Stępniewski Józef.	Wronczak Szmul.
Radziejowski Adam.	Tomczak Mateusz.	Witkowski Michał.
Rojek Jan.	Trykowski Sylwester.	Vogt Wilhelm.
Ryszewski Kazimierz.	Tuszyński Konstanty.	Zagrodziński Edward.
Rechman Abram.	Tuszyński Ignacy.	Zamojski Hipolit.
Radkowski Antoni.	Malocha Julian.	Zamojski Wojciech.
Sakra Wojciech.	Wilczyński Julian.	Zacharski Władysław.
Sieklicki Ksawery.	Wilczkowski Antoni.	Zakrzewski Piotr.
Schierajski Józef.	Wasiłowski Antoni.	Zilchowski David.
Stumpf Ludwik.	Wasiłowski Antoni.	Złotowski Andrzej.
Stanisławowski Wojciech.	Wagliniński Leopold.	Zarzycki Henryk.
Stepiński Adam.	Węgrkiewicz Aleksander.	Zawadzki Eugeniusz.
Stachurski Franciszek.	Witecki Jan 1 i 2.	Zak Wojciech.
Stachurski Antoni.	Witecki Franciszek.	Zamojski Władysław.
Sachurski Bartłomiej.	Wiślicki Władysław.	Zamiatki Jan.
Szmidel Zygmunt.	Wiślicki Ludwik.	Zelichowski Dominik.
Szydzinski Wincenty.	Wisniakowski Lucjan.	Zychi Kazimierz.
Szydzowski Józef.	Wójcicki Feliks.	Zielinski Bolesław.

Członkowie Honorowi:

Antecki Józef.	Juszyński Grzegorz.	Pniowski Stanisław.
Andrzejowski Antoni.	Krenn Antoni.	Platkiewicz Walenty.
Barogowski Tomasz.	Krauze Henryk.	Piercicki Stanisław.
Bellert Aleksander.	Krzyszowski Ludwik.	Reichelt Karol.
Bolesła Sylwester.	J. E. R. Kulicki Tomasz.	Rokke Julian.
Bronikowski Aleksander.	Kurkowski Feliks.	Różycki Erazm.
Br. Brudziński Franciszek.	Kłokow Jerzy.	Reichelt Karolina.
Bujnowska, obywatelka.	Kahl Teodor.	Saski Bronisław.
Ka. Cwikliński Józef.	Kni Jan.	Sieniński Bolesław.
Czechowski Franciszek.	Kojowski Rafał.	Soltykowski Julian.
Czarkowski.	Krzyżkiewicz Tomasz.	Schwarz Antoni.
Degelman Władysław.	Kozłowski Franciszek.	Soltyk Emil.
Edelman Herman.	Łaszczycki Stefan.	Strzelicki Karol.
Emiljanow Jerzy.	Marro Maciej.	Stumpf Ludwik.
Kabich Karol.	Mielowicz Antoni.	Schult Karol.
Goldman Michał.	Możdżeński Leon.	Towarzystwo Kredytowe
Grabowski Zygmunt.	Mrozowska Michalina.	w Kielcach.
Gawlik Ignacy.	Nowicki Jakób.	Voigt Józef.
Hönigman Jan.	Okonski Tomasz.	Welke Alfons.
Hiller Herman.	Podolski Andrzej.	Wierzbicki Stanisław.
Holewinski Konstanty.	Ka. Płoszyczki Roman.	Zelichowski Michał.
Jundziłł Napoleon.		

Kielce, dnia 27 Czerwca (9 Lipca) 1882 r.

Wykaz członków kieleckiej straży w 1882 r., ze zb. APK.

kielecki), Bolestaw Sienicki (redaktor i wydawca *Gazety Kieleckiej*), Karol Strzelbicki (właściciel apteki, powstaniec 1863 r.), Wojciech Zahorowski (adwokat, prezes Kasy Przemysłowców Kieleckich), Michał Żelichowski (właściciel drukarni, w której od 1877 r. drukowano *Gazetę Kielecką*). Wśród członków straży byli przedstawiciele narodowości żydowskiej, kilku Rosjan oraz jako instytucje: Towarzystwo Kredytowe Ziemskie i Towarzystwo Ubezpieczeń „Jakor”. Na liście znalazły się też nazwiska sześciu kobiet.

Z jednej strony wśród członków honorowych byli głównie bogatsi obywatele miasta posiadający nieruchomości, sklepy, przedsiębiorstwa, trudniący się handlem. Dlatego też byli oni najbardziej zainteresowani w ochronie swojego mienia. Z drugiej strony osoby pochodzące z kręgów urzędniczych, nauczycielskich, prawniczych, duchownych, medycznych, artystycznych. Większość z nich można zaliczyć do inteligencji. Stanowili oni elitę miasta.

Wśród członków czynnych znaleźli się głównie rzemieślnicy o różnym statusie społecznym w ramach swojej zawodowej grupy. Również wśród nich pojawiło się wiele znanych nazwisk. W zależności od swoich możliwości pełnili zadania we władzach straży i różnych oddziałach. Wśród nich znaleźli się Stanisław Święcki właściciel drukarni i Mieczysław Koczanowicz prawnik, aktywny współpracownik *Gazety Kieleckiej*, członek zarządu Resursy Obywatelskiej.

Pragnąc podtrzymać sprawność fizyczną i umiejętności zespołowej pracy członków czynnych, organizowano specjalne ćwiczenia. Odbывały się one w niedzielę. W roku sprawozdawczym 1882/1883 prób takich było 16. W ich trakcie ćwiczone na torze przeszkód, który wybudowano na placu straży ogniowej oraz na terenie miasta. Oprócz prób poszczególnych oddziałów odbywały się też ćwiczenia całej straży z taborem, a nawet wezwania do fałszywych alarmów.

W zakresie umocnienia zwartości stowarzyszenia ważne były przejawy wsparcia w trudnych sytuacjach dotyczących codziennego życia, zdrowia i wypadków losowych. Bezpłatnej pomocy lekarskiej niezamożnym strażakom udzielali lekarze – członkowie straży: Aleksander Czaplicki i Jan Andrzejewski. Lekarstwa wyda-

wane były z aptek Bronisława Saskiego i Bronisława Popiela, należących również do straży, w większości na koszt stowarzyszenia. Poprzez dobrowolne wpłaty pomagano w organizowaniu pogrzebów czynnych członków straży. Planowano też wspieranie wdów i sierot po ochotnikach, którzy stracili życie lub ulegli kalectwu w czasie akcji ratunkowych.

W 1879 r. Konstanty Holewiński, patron Trybunału Cywilnego i członek straży, wystąpił z propozycją utworzenia czytelnia dla członków czynnych. Jednocześnie zadeklarował oddanie części swojego księgozbioru oraz pewną sumę na zorganizowanie placówki. Ostatecznie w 1880 r. założono bibliotekę. Jej księgozbiór pochodził z darów od osób prywatnych. Składał się z około 400 dzieł. Książki można było pożyczać w czasie niedzielnych dyżurów.

W 1884 r. doszło do skutku założenie orkiestry, w skład której weszło 23 członków czynnych. Trzy razy w tygodniu muzykanci odbywali lekcje gry pod kierunkiem dyrektora orkiestry Joachima Rysza, kapelmistrza 28. pułku piechoty stacjonującego w Kielcach. W swoim repertuarze zespół posiadał przeszło 40 *sztuk muzycznych*, które prezentował podczas występów w ogrodzie miejskim oraz w czasie przedstawień organizowanych na rzecz straży.

Orkiestra kieleckiej straży działała półtora roku. W momencie rozwiązania straży również ona zaprzestała działalności. Pomimo tego zaznaczyła w mieście wyraźnie swoją obecność. Wiele mówiący był udział orkiestry strażackiej przy pożegnaniu gubernatora Leszczoza, zdymisjonowanego za przychylność wobec Polaków po 13 latach służby w Kielcach. Rozstawano się z nim z żalem, jak z przyjacielem. W dniu wyjazdu odprowadzały go tłumy. Asystowano mu aż do Mniowa. Tu pożegnała go swoją grą orkiestra strażacka.

Do najmilszych chwil dla braci strażackiej należało uczestnictwo w obchodach patrona straży św. Floriana. Obchody te odbywały się według określonego scenariusza. Najpierw o godz. 9 udawano się do katedry na uroczyste nabożeństwo. Potem w budynku straży odbywało się śniadanie dla wszystkich członków. Corocznie władze straży występowały do gubernatora

o wyrażenie zgody na obchód tego święta, informując o jego programie. Zwykle wyrażano zgodę, ale np. w 1885 r. przemarszu nie było.

Widoczna na zewnątrz aktywność i samodzielność organizacji przeszkadzała zaborczej administracji. Dostrzegano rozwój stowarzyszenia, zapał i chęć do pracy jego członków, czemu towarzyszyły coraz większy szacunek i poparcie ze strony mieszkańców miasta. Dlatego też szukano pretekstu do jego rozwiązania.

Wieczorem 20 grudnia 1883 r. wybuchł pożar w folwarku Psiarnia stanowiącym część majorkackich podkieleckich włości księcia Aleksandra Szachowskiego, oddanych mu za zasługi w tłumieniu Powstania Styczniowego. W trakcie działań straży ogniowej doszło do konfliktu między naczelnikiem straży ziemskiej a naczelnikiem straży ogniowej. Nieporozumienie dotyczyło przedstawienia sikawki w inne miejsce, a także zarzutu, że nie zabezpieczono właściwej ochrony ludności w czasie przedstawienia w teatrze.

Sprawa ta dotarła do wiadomości warszawskiego generała-gubernatora, który w formie napomnienia przypominał kieleckiemu gubernatorowi o jego uprawnieniach i konieczności podjęcia w takiej sytuacji właściwej decyzji. Również inne fakty wywołały jego zaniepokojenie: członkowie towarzystwa używali pieczęci z wyobrażeniem herbu kieleckiej guberni, na bluzach nosili różnokolorowe naramienniki. W związku z tym dochodziło do wypadków, że niżsi rangą oficerowie z kwaterującej w Kielcach jednostki przy spotkaniach z naczelnikami oddziałów straży uznawali ich za oficerów i oddawali honory. Biorąc pod uwagę te okoliczności, stwierdzono, że towarzystwo nie stosuje się do przepisów ustawy o strażach pożarnych, przez co zostaje nadszarpnięty autorytet carskiej administracji. W związku z tym nakazano zwolnienie Reichelta z funkcji naczelnika straży oraz powiadomienie jej członków, że w przypadku powtórzenia się podobnej sytuacji stowarzyszenie zostanie rozwiązane. W marcu 1884 r. Reichelta zastąpił Ludwik Stumpf.

W lipcu 1884 r. nowym kieleckim gubernatorem został Mikołaj Iwanienko, który nie zapisał się dobrze w pamięci kielczan, m. in. zabronił urzędnikom gubernialnym należeć do straży.

W sierpniu 1885 r., podczas gaszenia pożaru w Głębozce, doszło do kolejnego nieporozumienia z policmajstrem. Było to zdarzenie, które ostatecznie spowodowało w końcu tego roku rozwiązanie straży. Pomimo tego Kielce nie pozostały bez ochrony przeciwpożarowej. Na mocy decyzji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w czerwcu 1886 r. powołano do życia Miejską Straż Zawodową. W jej skład wchodziły 33 osoby opłacane z kasy miasta. Zawodowa straż działała do 1897 r., kiedy zmienił się kielecki gubernator. Nawiązując do wcześniejszej formy działalności w tymże roku zorganizowano ponownie Towarzystwo Ochotniczej Straży Ogniowej. Jej pierwszym naczelnikiem został zastuszony Karol Reichelt.

Władze Kieleckiej Ochotniczej Straży Ogniowej w latach 1873-1919

(Opuszczono okres działania Miejskiej Straży Zawodowej w latach 1886-1897, kiedy jej naczelnikiem był Bronisław Czarnecki, a potem Ignacy Jusiakowski)

Prezesi Zarządu

Napoleon Jundziłł VII 1882 – VII 1883
Alfons Welke VIII 1883 – XI 1885
Mieczysław Halik 1898 – V 1915
Antoni Jastrzębski p.o. VI 1915 – IV 1918
Mieczysław Halik V 1918 – IV 1919

Naczelnicy

Karol Reichelt VI 1873 – II 1884
Ludwik Stumpf III 1884 – XI 1885
Karol Reichelt 1898 – VII 1899
Antoni Jastrzębski VIII 1899 – 1903
Mieczysław Podgórski 1904 – 1906
Antoni Jastrzębski 1907 – 1911
Edward Karsch 1912 – V 1915
Józef Czarnecki p.o. VI 1915 – pocz. 1916
Edward Karsch 1916 – IV 1919



Głód nadszedł wraz z wojskiem

Dr Jan Gtówka

Kozacy według zwyczaju złupili cukiernię Smoleńskiego, zabierając zdobycz nawet z szufladami, złupili sklep zegarmistrza Żyda, sklep z tytoniem, nie mówiąc o sklepach z wędliną¹. Zdarzenie to z 13 sierpnia 1914 r. było zapowiedzią losu, którego doświadczać mieli kielczanie w latach Wielkiej Wojny.

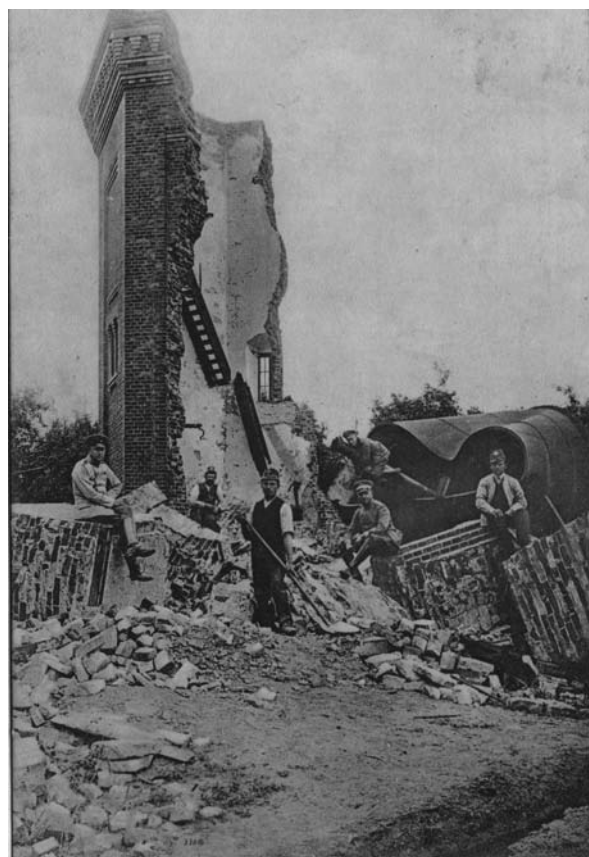
W końcu 1914 r. można było przeczytać w *Gazecie Kieleckiej*, że Kielce przybrały ...zewnętrznie sztuczny wygląd jakiegoś większego centrum, co było związane jak pisał redaktor z następującym widokiem: *Ogromna ilość kursujących we wszystkie strony samochodów większych i mniejszych, gwizd syren motorowych, ryki tych syren i chrapania, ciągłe przemarsze wojsk i nerwowe podniecenie ludności cywilnej, stałej i przejezdnej, rzadko kiedy siedzącej w domach, lecz po całych dniach krążącej po ulicach i zapętniającej miejscowe cukiernie...*².

To jednak spostrzeżenia powierzchowne, albowiem ludność miasta musiała zmagać się z niedogodnościami już od samego początku trwania działań wojennych, gdy zaczęto odczuwać braki zaopatrzenia w podstawowe środki żywności. Narodziły się społeczne inicjatywy mające na celu pomoc dla ubogich. W listopadzie 1914 r. z inicjatywy Mieczysława Jagińtkowskiego przemysłowca i wiceprezesa Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Rzemieślników i Kupców powstała pierwsza tania kuchnia przy ulicy Pocztowej³. Tanie kuchnie dla biednych, otwarto także w domu Henryka Nowaka przy ul. Kolejowej i w budynku Straży Ogniowej przy ul. Św. Leonarda, ponadto herbaciarnię w Rynku w domu Saskich. Wydawano tam obiady dla najuboższych, zupy z mięsem i chlebem, w herbaciarni porcje herbaty z chlebem. Od grudnia 1914 r. do stycznia 1915 r. 3 kuchnie wydały 120 210 porcji, dziennie 660 porcji; herbaciarnia wydała w tym czasie 63 394 porcje, średnio dziennie 425 porcji. Działalność

herbaciarni w okresie letnim, od 1 maja 1915 r. została zawieszona.

Komitet Ratunkowy miasta Kielc powołany we wrześniu 1914 r. z inicjatywy biskupa Augustyna Łosińskiego zorganizował dożywianie dla dzieci, wydając w półroczu, do czerwca 1915 r. 64 083 porcji, czyli dziennie 400 porcji w 5 ochronkach. Znalazło w nich ...opiekę i wychowanie pod kierunkiem wykwalifikowanych freblanek, tudzież pożywienie (śniadania i obiady) – 350 dzieci, razem przeto przysmagano pod opiekę Komitetu około 750 dzieci ubogich w wieku od 5 do 11 lat⁴.

Liczba ludności w mieście wzrosła z ponad 37 tysięcy w połowie 1915 r. do prawie 45 tysięcy w roku 1917. Działalność charytatywna była nieodłącznym elementem kieleckiej codzienności,



Zbombardowany rezeruar wodociągowy w Kielcach. Pocztówka ze zb. Muzeum Historii Kielc.

powstawały coraz to nowe kuchnie dostępne dla biednych. W kuchni przy ul. Tadeusza nr 8 wydawano w 1916 r. gotową strawę, np. zupę jarzynową z okrasą i chlebem, lub surowe produkty w naturze za 1 kopiejkę dla osób z rodzin zakwalifikowanych przez opiekunów dzielnicowych⁵. W 1916 r. z kuchni Komitetu Ratunkowego wydano 35 270 porcji obiadowych, z magazynów 17 389 porcji produktów spożywczych⁶.

W tym okresie w Kielcach istniały także społeczne organizacje żydowskie, jak np. Towarzystwo Pomocy Ubogim Chorym Żydom „Linus Hacedek” liczące 331 członków, które w 1916 r. udzieliło 544 wizyt lekarskich, 1310 felcherskich, ponadto dostarczało ludności żydowskiej mleko, masło, kaszę, cukier, herbatę, kawę, jaja i butki. „Tomchaj Enyim”, towarzystwo pomocy ubogim czynne od listopada 1916 r. i liczące 600 osób udzieliło wsparcia 400 rodzinom. Kieleckie Izraelskie Towarzystwo Pomocy dla Ubogich utrzymujące szkołę „Talmud Tora” udzielało wsparcia finansowego, przydzielało węgiel, ponosiło koszty chowania zmarłych.⁷

Wydawaniem cukru i mąki dla ludności Kielc zajmował się w 1917 r. Wydział Apropowizacyjny Magistratu, w którym przydzielano karty żywnościowe. W 1917 r. Wydział otrzymał 133 wagony zboża, 58 wagonów maki i 2 wagony roślin strączkowych⁸. Co do jedzenia przygotowywano w biedniejszych kieleckich domach? Można sądzić, że w okresie najgorszym dla mieszkańców miasta, na przetomie roku, spożywano głównie potrawy przyrządzane z zapasów zgromadzonych latem i z przydziałów z Magistratu. Dominowały potrawy mączne, kasze – jaglana, jęczmienna, tatarszana, pęczak, śledzie solone, ziemniaki, kapuśniak, barszcz, placuszki z mąki pszennej i wody, kluski na mleku, kapusta z grochem. Brakowało jajek, mięsa i przetworów mięsnych. Żywność dostarczana była na kieleckie targowiska niekiedy przez ludność z okolicznych miejscowości, w okresach zmniejszonych kontroli władz okupacyjnych i żandarmerii.

Wprowadzono oczywiście system kartkowy, co wywołało natychmiastową reakcję społeczeństwa. Niektórzy właściciele domów podawali Komitetowi Apropowizacyjnemu na dwutygodniową listę poborów kart chlebowych więcej osób niż liczba

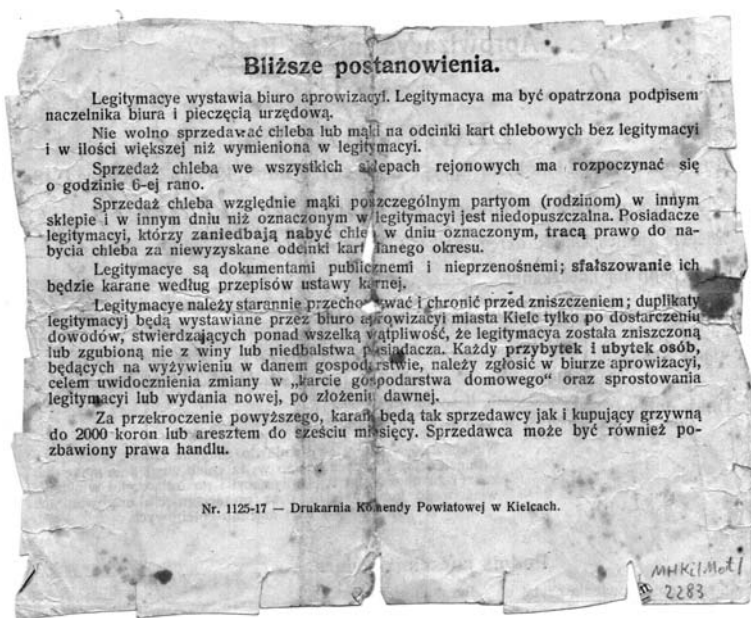


Kartka na chleb i mąkę – 1917 – 1918 r. Ze zb. MHK.

lokatorów. W grudniu 1916 r. władze wydały rozporządzenie zgodnie z którym właściciele domów wpisujący na listy apropowizacyjne fałszywą ilość osób mieli być karani.

Wszelka aktywność gospodarcza związana z handlem żywnością była oczywiście zakazana. Podstawowe produkty takie jak mąka i pieczywo podlegały ścisłej reglamentacji. Władze austriackie zakazały sprzedaży chleba i butek w restauracjach, jadłodajniach, kawiarniach, herbaciarniach, sklepach spożywczych oraz w bufecie kolejowym. Nieliczne cukiernie działające w mieście nie mogły wyrabiać ciast luksusowych z czystej mąki pszennej. Podobne ograniczenia dotyczyły wyrobu ciast na użytek prywatny. Do wyrobów cukierniczych można było używać mąki pszennej wymieszanej z ziemniaczaną. W marcu 1917 r. do wyrobu chleba używać nakazano od 10 do 20% ziemniaków. Porcja mąki na dzień, na głowę mieszkańca miała wynosić 140 gramów. Zakazano także wypiekania i sprzedaży butek i rogalików. Pieczywo w jadłodajniach mogło być podawane tylko na zamówienie, a w związku z tym jak czytamy w zarządzeniu władz „ustawianie naczyń z tymi wytworami na stołach, lub też podawanie tych wyrobów w naczyniach do dowolnego wyboru jest zakazane”.

Jak wspominał Bolesław Limanowski początkowo ...kto brał zupę, stawiano przed nim koszyk z chlebem, nie rachując, ile kromek zjadł. Następnie dawano jedną kromkę, i to coraz mniejszą. Później trzeba było płacić za każdą kromkę⁹.



Pouczenie o sposobie wykorzystania kartek żywnościowych – 1917 r. Ze zb. MHK.

Producentom zakazano przemiatu zboża we własnych gospodarstwach nie tylko na własne potrzeby, ale także na sprzedaż. Wszelkie urządzenia służące do mielenia pędzone przez kierat lub siłę motorową miały być zgłoszone do żandarmerii i opieczetowane. Mielenie zboża przez młyny producentów było w nocy wzbronione. W miesiącach zimowych zezwalano na przemiał od 7 rano do 8 wieczorem a w miesiącach letnich od 5 rano do 9³⁰ wieczorem.

W marcu 1917 r. wydano rozporządzenie o zajęciu nasion roślin oleistych i maku. Młyny i prasy do uzyskiwania oleju miały być zamknięte i opieczetowane. Zapasy powinny być oddane władzom. Zabroniono użycia maku do ciast, pieczywa i potraw w jadłodajniach, restauracjach, piekarniach, cukierniach i mieszkaniach prywatnych. W czerwcu 1917 r. wydano zarządzenie mówiące o tym, że bez ograniczeń dla własnych potrzeb każdy może kupić fasolę, groch, bobik, tatarkę, proso, kaszę jaglaną i gryczaną, tłuszcz i mięso w całym powiecie kieleckim.

W październiku 1917 r. uregulowano obrót świeżymi owocami w Kielcach. Właściciele owoców w większej ilości nie mogli nimi dowolnie rozporządzać, musieli je zameldować władzom. Ukrywanie zapasów było karane grzywną do 10000

koron lub aresztem do 6 miesięcy oraz przepadkiem zapasów. Pojawiały się nowe, dziwne potrawy, dotąd nieznanne, będące namiastką normalnej żywności. Popularne stały się grzanki, znikaty z jadłospisów potrawy mączne i z jaj. Przygotowywano potrawy z ziemniaków i warzyw z przydomowych grządek. Zalecano właścicielom ogrodów, aby produkowali nasiona warzywne, przede wszystkim cebulę, z uwagi na trudności dostarczania nasion z zagranicy.

Postużmy się przykładem warszawskim, znakomicie oddającym atmosferę tamtych czasów. Jak *W ogrodzie pamięci* napisała Joanna Olczak-Ronikier początkowo ... *pojawiły się kartki na chleb, potem na inne produkty żywnościowe.*

*Przed sklepami stały kolejki. W domu jadało się gliniasty, stęchły razowiec, słoną suszoną rybę, która trzeba było moczyć w wodzie trzydzieści sześć godzin, by stała się jadalna, gąbczasty, bładły klops z krowich wymion, piernik z marchwi. Pito się herbatę z jabłecznych obierzyn*¹⁰.

W marcu 1917 r. w powiecie kieleckim wyznaczono normy ziemniaków przysługujących na wyżywienie rodziny: *Potrzebna do wyżywienia właściciela, jego rodziny i służby ilość kartofli zostaje unormowana na 75 kg na głowę, do nowych zbiorów.*

Herbata była stopniowo „wzbogacana” liśćmi porzeczki lub wierzby, aż wreszcie całkowicie zastąpiona listkami zrywanych w ogrodach. Zapasy kawy i herbaty należało zgłaszać jeszcze w lutym 1917 r., ale od maja handel tymi towarami był już powszechnie dozwolony.



Żołnierze austriaccy na ul. Małej – 1916 r. Ze zb. J. Osieckiego.

Wraz z upływem czasu poprawiało się zaopatrzenie w mięso. W pierwszym okresie okupacji austro-węgierskiej, we wtorki, czwartki i soboty zakazane było wyrabianie i spożywanie mięsa, surowego i przyrządzonego, także konserw; zakaz obowiązywał również w kuchniach prywatnych. Rzeź zwierząt była dozwolona tylko w poniedziałki, środy i piątki. W marcu 1917 r. dni bezmięsne ograniczono do środy i piątku. Bicie bydła w rzeźniach na potrzeby ludności miało się odbywać w poniedziałki, środy, piątki i soboty. W czerwcu 1917 r. zniesiono ograniczenia dotyczące sprzedaży, przyrządzania i spożywania mięsa wszelkiego rodzaju oraz wyrobów mięsnych. Można było bez ograniczeń spożywać i handlować mięsem we wszystkich dniach tygodnia.

Sprzedaż alkoholu wymagała uzyskania koncesji od c.i.k. Komendy Obwodowej w Kielcach. Hurtowa sprzedaż wódki mogła być prowadzona w składach w ilości wg miary co najmniej 3 wiader, tj. 36 litrów, tylko osobom uprawnionym do detalicznej sprzedaży alkoholu, czyli osobom posiadającym koncesje i patenty. Detaliczna sprzedaż wódki mogła się odbywać w naczyniach „w sposób handlowy zamkniętych”, czyli zakorkowanych i opatrzonych metalową gilzą lub warstwą laku, o zawartości co najmniej 1 litra, z etykietą informującą o zawartości czystego alkoholu i ilości wódki. Sprzedaż wódki mogła nastąpić w ilości co najmniej 1 litra, a najwyżej 12 litrów¹¹.

Na początku 1917 r. wprowadzono przepisy dotyczące funkcjonowania zakładów żywienia zbiorowego. W poniedziałki i czwartki każdego tygodnia w restauracjach, jadłodajniach publicznych i gospodach nie wolno było przyrządzać, podawać i spożywać wszelkich potraw sporządzanych z mąki; w środy i piątki ograniczenia te dotyczyły potraw sporządzanych z ziemniaków. W lecie 1918 r. można było znaleźć w kieleckiej prasie informacje o konfiskacie owoców na targu, sprzedaży zepsutych wyrobów masarskich na bazarach oraz rozporządzeniu władz okupacyjnych dotyczącym obowiązkowych dostaw mleka przez posiadaczy krów w mieście, co miało spowodować wzrost cen¹².

Jeszcze po zakończeniu wojny funkcjonowała przy ulicy Sienkiewicza 9 na rogu Wesotej „Tania Kuchnia Społem”, której prezesem był inżynier Zygmunt Koterski. Miejsce to stało się ośrodkiem *...wszelkich poczynañ lewicy niepodległościowej 1915 do 1919 roku.*



Skrzyżowanie ulic Sienkiewicza (w czasie okupacji austriackiej – Franciszka Józefa) z ul. Wesotą. Fot. ze zb. MHK.

Celem działalności było przede wszystkim dostarczanie swoim członkom środków żywnościowych i opatowych po cenach niższych, wyszukanie pracy, negocjacje z pracodawcami. Przy „Taniej Kuchni” działała biblioteka i czytelnia, odbywały się odczyty, funkcjonowały z powodzeniem kółka dramatyczne i śpiewacze.

Z czasem sytuacja żywnościowa zaczęła się poprawiać. Otwierano restauracje, które były zaopatrywane w towary luksusowe. W restauracji „Pod Strzechą” przy ulicy Starowarszawskiej 42 w obficie zaopatrzonym bufecie można było degustować wina francuskie, węgierskie, miody, a w zakładzie znanego kieleckiego restauratora F. Gołucha „Pod Gwiazdą”, w Hotelu Krakowskim przy ul. Matej, serwowano znakomite potrawy cieszące się popularnością kieleckich smakoszy.



1 T. Włoszek, *Kronika 1914–1919*, opr. J. Główna, „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach” 1984. t. XIII, s. 93.

2 „Gazeta Kielecka” 1914, nr 194, s. 1.

3 „Nowe Życie. Jednodniówka informacyjna” 21. 08. 1914, s. 2.

4 Sprawozdanie z działalności Obywatelskiego Komitetu Ratunkowego m. Kielc za półrocze: 1 grudnia 1914 r. do 1 czerwca 1915 r., Kielce 1915, s. 4–5.

5 Sprawozdanie z działalności Obywatelskiego Komitetu Ratunkowego m. Kielc za czas od 1-go stycznia do 30 czerwca 1916 roku, Kielce 1916, s. 3.

6 Sprawozdanie Magistratu i Komitetu Doradczego m. Kielc za rok 1916–ty, b.m. i d., s. 14.

7 Sprawozdanie Zarządu Gminy Izraelickiej w Kielcach za czas od 23 listopada do 31 grudnia 1916 r., b. m. i d., s. 8–9.

8 Sprawozdanie Magistratu Miasta Kielc z działalności za rok 1917, b.d., s. 10.

9 B. Limanowski, *Pamiętniki (1907–1919)*, t. 3, Warszawa 1961, s. 343.

10 J. Olczak-Ronikier, *W ogrodzie pamięci*, Kraków 2002, s. 153.

11 Szczegółowe informacje dotyczące spraw związanych z zaopatrzeniem rynku i sytuacją żywnościową pochodzą z rozporządzeń C. i K. Komendy Powiatowej w Kielcach przechowywanych w Dziale Historii Muzeum Narodowego w Kielcach.

12 *Gazeta Kielecka* 1918, nr 96, s. 3.



1. Wprowadzenie

Kielce nie były areną bezpośrednich działań zbrojnych powstania narodowego 1863–1864 r., ale ze względu na pełnione funkcje administracyjno – kulturowe, na terenie miasta można obecnie pokazać ponad sto obiektów, które w większym lub mniejszym stopniu są związane z wydarzeniami i ludźmi Powstania Styczniowego. Są to pomniki, pamiątkowe tablice, krzyże i kapliczki oraz kilkadziesiąt mogił weteranów walk i współuczestników powstania na cmentarzach. Okres Powstania Styczniowego w Kielcach posiada szereg opracowań naukowych, w tym podstawowe prace: W. Cabana i K. Urbańskiego. Były też prowadzone inwentaryzacje miejsc pamięci powstania – m.in. prace W. Pietrzykowskiego, Z. Sabata, J. Kowalczyka, A. Massalskiego, T. Wągrowskiego. Aktualne pełne zestawienie miejsc pamięci Powstania Styczniowego w Kielcach przedstawiam w autorskim opracowaniu na stronie internetowej Muzeum Historii Kielc – <http://www.powstanie1863.muzeumhistoriikielc.pl/>

W niniejszej publikacji przedstawiono tylko wybrane miejsca pamięci na terenie Kielc. Przyjęto założenie, że w następnych publikacjach będzie możliwość prezentacji innych miejsc.

2. Pomnik powstańców 1863 r. na Karczówce

Na wzgórzu Karczówka, tuż za murem klasztornym od strony pn.-zach., znajduje się pomnik powstańców 1863 r. Kamienny obelisk zwieńczony jest małym krzyżem kamiennym. Na bocznej ścianie, umieszczono płaskorzeźbę orła w koronie, a poniżej marmurową tablicę z wyrytym napisem: ZBIOROWA/ MOGIŁA POWSTAŃCÓW/ 1863 r.

Wzgórze i klasztor na Karczówce były miejscem szczególnym dla wydarzeń okresu Powstania Styczniowego w Kielcach, zwłaszcza, że przebywający tam oo. Bernardyni byli zaangażowani w działalność patriotyczną i niepodległościową.

Już 15 sierpnia 1861 r. z okazji rocznicy unii polsko-litewskiej, po uroczystym nabożeństwie w kieleckiej kolegiacie, wyruszyła pielgrzymka do klasztoru oo. Bernardynów na Karczówce. Dla upamiętnienia poległych w warszawskich demonstracjach, wierni pod klasztorem usypali kopczyk ziemny, na którym wbito prosty krzyż dębowy i zawieszono cierniową koronę. W zbiorach kieleckiego Archiwum Państwowego zachował się anonimowy wiersz *Budowanie Kopca na Karczówce 15 sierpnia 1861 roku*. Cytowane fragmenty długiego opisu dają pełną informację o przygotowaniach oraz samym stawianiu krzyża:

*Było to w sierpniu. Gdy Duch rozgorzały
I świeża pamięć po poległej braci
Stawiała krzyże, sypała mogiły
Których wiek czasu nawet nie zatraci
Chcieliśmy i my pamiątką tak trwać
Uczcić śmierć pierwszych naszych męczenników
Młodzież Kielecka z odwagą zuchwałą
Nie zważała na rój popleczników*

...
*Nareszcie wbito Krzyż prosty dębowy
I zawieszono cierniową koronę
A choć całego kopca nie ukończyli
To go już było więcej jak połowę
Zaraz też Kapłan poświęcił znak wiary
Wszyscy ukłękli jakby do ofiary
Gdy się skończyło poświęcenie krzyża
Każdy w pokorze swe czoło uniża*

...
*I pieśń dziękczynną zanucili chórem
Aż kościół zatrzęsł się razem z klasztorem
A echo długo powtarzało głosy
które z ufnością posyłał w Niebiosy
Wieczór lampami Krzyż ten oświecili
Wieńcami trwałych kwiatów okolili*

Oczywiście władze carskie usunęły później krzyże i kopce spod katedry oraz z Karczówki. Przetrwały one w nielicznych zapisach oraz w świadomości mieszkańców Kielc.

Gdy przyszedł czas na zbrojne wystąpienie, to zarządzona koncentracja grup spiskowców w nocy 22/23 stycznia 1863 r. miała nastąpić obok klasztoru. Robotników z zakładów w Białogonie przyprowadził Walenty Winiarski, dotarli też chłopi z Czarnowa, Postowic i Dymin. Ale zabrakło kpt. S. Dobrogojskiego z grupą żołnierzy z kieleckiego garnizonu, którzy mieli przystąpić do powstania i stanowić podstawową siłę wojskową. Dodatkowo spóźnione przybycie Apolinarego Kurowskiego, wyznaczonego w ostatniej chwili na naczelnika wojennego woj. krakowskiego oraz popełnione poważne błędy organizacyjne, spowodowały, że zamiast do nocnego ataku na Kielce, tylko niewielka grupa udała się do leśnych oddziałów, a większość spiskowców powróciła do domu.

Tutaj – na Karczówce oo. Bernardyni odbierali od powstańców przysięgę na wierność Rządowi Narodowemu i udzielali im błogostawieństwa na podejmowaną walkę o niepodległość Polski. W klasztorze dziewięciu Bernardynów, z gwardianem Sylwestrem Grzybowskiem oraz Arsenim Kawczyńskim, Wiktorynem Sikorskim, Wincentym Lisowskim, Kolumbinem Tomaszewskim, Spirydionem Stangierskim utworzyło punkt kontaktowy dla powstańców. Tą drogą docierali do Kielc kurierzy Rządu Narodowego, tu też udzielano powstańcom pomocy i leczono rannych. To stąd do powstania poszedł Bernardyn Antoni Majewski, który został kapłanem w oddziale Dionizego Czachowskiego (mylony często z ks. Antonim Majewskim, z zakonu oo. Reformatorów w Stopnicy, który również brał udział w powstaniu, poległ podczas bitwy w Grochowiskach i pochowany został w Busku). Z okresu powstania, za murem klasztoru na Karczówce, powstała mogiła zbiorowa; prawdopodobnie pochowani tam zostali zmarli z ran powstańcy leczeni przez zakonników.

Gdy po okresie 121 lat niewoli, rosyjski zaborca opuścił Kielce, 23 stycznia 1916 r., pod klasztorem na Karczówce, dla uczczenia pamięci poległych w powstaniu ks. Cyryl Strzemecki, kapelan Legionów, odprawił mszę polową z udziałem rzeszy mieszkańców. *Ziemia Kielecka* z dn. 29.I.1916 r. pisała:

... w drugim dniu obchodu (niedziela, 23 stycznia) odbyła się Msza polowa na Karczówce. Niezapomniany dzień niedzielny. Po błotnistej, rozkistej na deszczu i ścieżce drodze, sunę liczne rzesze ludzi, spragnionych nabożeństwa narodowego (...)

Na górze klasztornej do prastarych murów przytulił się otłarzyk polowy o barwach białe – amarantowych (...) przed otłarzem widnieje postać kapłana. To kapelan Grupy Legionów O. Cyryl Strzemecki (...)

Po kazaniu Ks. Kapelan, w otoczeniu Legionistów i tysięcznego tłumu zeszedł na dół, gdzie na zboczu góry ustawiono prosty drewniany krzyż z cierniową koroną i pamiątkowym napisem ku uczczeniu poległych w powstaniu 1863 r. Następuje krótka uroczystość poświęcenia, poczem oficer Legionów por. Ulrych w pięknych, mocnych, natchnionych szczerem uczuciem słowach, porywa słuchaczy wysoko nad poziomą przeciętną szarzyzny życia, mówiąc o tej „co jeszcze nie zginęła” ...

Został postawiony drewniany krzyż z cierniową koroną. Z zachowanej dokumentacji fotograficznej wynika, że uroczystości te odbyły się przy murze klasztornym na wschodnim stoku Karczówki. Krzyż postawiono nieco niżej, przy drodze do klasztoru. Na zdjęciu archiwalnym jest widoczny krzyż drewniany, nieco powyżej istniejącego krzyża kamiennego przy dawnej pętli autobusowej przy ul. Karczów-



23 stycznia 1916 r. na Karczówce, fot. ze zb. Jerzego Kowalczyka.



Obelisk z krzyżem na Karczówce, lata 30-te XX w.,
fot. ze zb. Jerzego Kowalczyka.

kowskiej i Podklasztornej. Nieco zapomniany krzyż z 1916 r. przetrwał do lat 50-ch XX w.

Na mogile powstańców pochowanych za murem klasztornym od strony północno-zachodniej w roku 1930 postawiono obecny pomnik, który stał się miejscem corocznych spotkań Kielczan dla oddania hołdu uczestnikom powstania narodowego 1863 r. Pomnik wzniesiony został przez Okręgową Dyрекcję Robót Publicznych w Kielcach z udziałem Towarzystwa Opieki Nad Grobami Bohaterów w Warszawie. Inicjatorem budowy był inż. Antoni Rodcewicz, dyrektor ODRP w Kielcach.

Gazeta Kielecka w nr 9 z 30 stycznia 1930 r. zamieściła relację z uroczystości w dniu 26 stycznia 1930 r. W tym podniosłym spotkaniu uczestniczyło ok. dwóch tysięcy kielczan, w tym wojsko z orkiestrą, delegacje młodzieży z kieleckich szkół średnich. Aktu poświęcenia pomnika dokonał ks. kapelan ppłk. Stanisław Cieśliński. Pomnik ... *stanął parę tygodni temu w pobliżu kościoła w pamiętym miejscu między czterema sosnami, gdzie spoczywają bezimienni bohaterzy powstania styczniowego.*

W dokumentacji Okręgowej Dyrekcji Robót Publicznych w Kielcach podano:

- projekt pomnika sporządził inż. architekt Wacław Borowiecki,
- bloki kamienia pińczowskiego sprowadzono z Pińczowskiej Spółki Budowlanej,
- rzeźbę orła wykonał kielecki kamieniarz W. Łatasiewicz, który był również wykonawcą prac budowlanych i kamieniarskich,
- żelazny krzyż na pomnik wykonał Roman Kluźniak, właściciel warsztatu mechanicznego w Kielcach, który, gdy dowiedział się o przeznaczeniu krzyża - zrezygnował z przyjęcia zapłaty.
- na pomniku (poniżej płaskorzeźby orła) był wykonany literami mosiężnymi napis: 1863,
- wg. kosztorysu całkowity koszt wykonania pomnika wynosił 1.500 zł, z czego 500 zł stanowiła dotacja Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Bohaterów.

Pomnik na Karczówce stał się miejscem corocznych spotkań styczniowych, w rocznicę wybuchu powstania. *Gazeta Kielecka* w nr 6 z 20 stycznia 1938 r. anonsowała plan uroczystości w roku 1938:

Dnia 22 stycznia Oddział Z.S. Kielce [Związek Strzelecki] zaciągnie honorową wartę u grobu powstańców na Karczówce. W dniu tym, po uroczystej akademii, która odbędzie się o godz. 17 w sali Teatru Polskiego w świetle pochodni przy dźwiękach orkiestry wyruszy pochód Strzelców do Grobu Powstańców na Karczówce, gdzie młodzież strzelecka złoży wieniec i uroczyste wzniesie na cześć



Pomnik na Karczówce – stan obecny,
fot. Jerzy Kowalczyk.

bohaterów 1863 r. tradycyjne ognisko, przy którym wykona szereg pieśni okolicznościowych.

W 100. rocznicę wybuchu powstania, w 1963 r., staraniem Henryka Orlińskiego, Oddział Kielecki Polskiego Towarzystwa Turystyczno – Krajoznawczego umieścił na pomniku istniejącą obecnie marmurową tablicę pamiątkową. W roku 2003 władze samorządowe Kielc zleciły wykonanie prac konserwatorskich przy pomniku. Wprowadzono na zwieńczeniu pomnika kamienny krzyż, który zastąpił pierwotny mały krzyż metalowy. Po wykonanych pracach, dnia 25 stycznia 2004 r. odbyła się uroczystość ponownego poświęcenia pomnika na Karczówce.



GRH – Żuawi Śmierci pod krzyżem na Karczówce, fot. Jerzy Kowalczyk.

Szkoda, że podczas realizacji tych robót nie opracowano planu zagospodarowania otoczenia, nie wykonano prac umożliwiających przyzwoite dojście do pomnika, co jest dotkliwie zauważalne podczas corocznych styczniowych uroczystości.

3. Krzyż przy ul. Domaszowskiej.

Przy skrzyżowaniu ulic Domaszowskiej i Połnej, w otoczeniu brzoź, na cokole ustawiony został kamienny postument z zamocowanym żeliwnym krzyżem z postacią Chrystusa Ukrzyżowanego. W ścianie postumentu tabliczka z napisem: Błogostaw/ Boże/ Twojemu Ludowi/ I. E. C./ 1862.//

Krzyż stanął w okresie manifestacji patriotyczno – religijnych poprzedzających wybuch powstania styczniowego. Można przypuszczać, że figura z datą 1862 r. ma ścisły związek z wydarzeniem, które miało miejsce w tym rejonie, a zostało opisane w *Raporcie* z dnia 5 / 17 września 1862 r. Naczelnika Powiatu Kieleckiego do Gubernatora Cywilnego Radomskiego:

Dnia 3/15 Września r. b. Kompanja przeszła z Tysiąca Osób różnej Klasy składająca się, z odpustu od Św. Krzyża z powiatu Opatowskiego powracająca z księdzem Skulskim, po złączeniu się z mieszkańcami Miasta Kielc na jej spotkanie według zwyczaju z Obrazami i Chorągiewkami wyszłymi, wraz z Księdzem Giernartowiczem wikaryuszem tutejszej Kolegiaty, przy wejściu do Miasta Kielc zaśpiewała hymn „Boże coś polskę”. Pomienieni Książa wspólnie z Kielczanami im towarzyszącymi śpiewem kościelnym zwykłym, starali się powstrzymać śpiew rozpoczęty hymnu, a nawet z użyciem muzyki kościelnej, która Marsz zagrała, lecz to nic nie pomogło, bo po zakończeniu Marszu, tłum ludu hymn w mowie będący dalej prowadził, a po skończeniu takowego, wszyscy rozeszli się i rozjechali bez żadnego innego zajścia w zupełnej spokojności ...



Pomnik przy ul. Domaszowskiej, fot. Jerzy Kowalczyk.

Przypomnijmy, że w Kielcach obowiązywał wówczas stan wojenny, i według obowiązujących przepisów, do przestępstw politycznych, które ulegają śledztwu i sądowi wojennemu należało m.in.: ... śpiewanie w kościołach i na zewnątrz onych podburzających pieśni, zabronionych hymnów (...)

Wymieniony ksiądz Stanisław Skulski, za swą patriotyczną postawę, którą prezentował również w innych publicznych wystąpieniach, został aresztowany w roku 1864, a po przesłuchaniach Komisji Wojenno-Śledczej skazany na zesłanie do guberni ufińskiej, skąd powrócił po 17 latach.

4. Mogiła Zdzisława Józefa Skłodowskiego Cmentarz Stary, kwatera 3A

Przy alejce pomiędzy kwaterami 3A i 5B Cmentarza Starego, w zachowanym częściowo wygroźdzeniu słupkami z czerwonego piaskowca, które były połączone stalowymi rurami, na katakumbie z kamiennych płyt, postawiony jest kamienny nagrobek zwieńczony krzyżem. Pod krzyżem na ścianie nagrobka – duża tablica z wykutym napisem:

Ś. P./ MARYA z ROGOWSKICH/ SKŁODOWSKA/
ZMARŁA 29 STYCZNIA 1909 r. / ŻYŁA LAT 57./
POKÓJ JEJ ZACNEJ DUSZY.//



Z. J. Skłodowski w powstaniu, fot. ze zb. Jerzego Kowalczyka.

Poniżej, na mniejszej kamiennej płycie upamiętniono reagenta Skłodowskiego:

Ś. P./ ZDZISŁAW SKŁODOWSKI/ DR. PRAW
REJENT/ ZM. 23-VI 1914 r. / PRZEŻYWSZY
LAT 73/ POKÓJ JEGO DUSZY.//

Na froncie grobowca umieszczona została dodatkowa tabliczka o treści:

NAGROBEK ODNOWIONO/ w 2001 r. / DZIĘKI
FUNDUSZOM/ RADY IZBY NOTARIALNEJ/
W KRAKOWIE.//

Zdzisław Józef Skłodowski, pseud. Z.S. Lelewelczyk (20.05.1841–23.06.1914) pochodził ze starej rodziny szlacheckiej herbu Dołęga. Jego biogram został opracowany przez C. Domańskiego. Ojciec Zdzisława, Józef (1804–1882) pochodził z Ostrołęki, był pedagogiem, bibliotekarzem, przyrodnikiem. Po Powstaniu Listopadowym, w którym uczestniczył, opuścił Warszawę, krótko pracował w gimnazjum w Kielcach (1832–1833), następnie przeniósł się kolejno do Mariampola, Łomży, Łukowa, Siedlec, by osiąść w Lublinie.

Zdzisław Skłodowski urodził się 20 maja 1841 r. w Łukowie. Miał rodzeństwo: starszego brata Władysława (1832–1902), przyrodnika – nauczyciela, który był ojcem Marii Curie-Skłodowskiej. Miał też starszą siostrę – Bolestawę, która w czasie Powstania Styczniowego była kurierką powstańczych oddziałów, oraz młodszą siostrę – Wistawę Julię. Zdzisław rozpoczął naukę w gimnazjum w Łukowie, zakończył w Lublinie, gdzie zdał egzamin dojrzałości. W 1857 r. podjął studia – początkowo medyczne, ale szybko przeniósł się do Petersburga, gdzie w roku 1862 ukończył prawo i rozpoczął aplikację w Trybunale Cywilnym w Warszawie.



Grób Z. Skłodowskiego w Kielcach, fot. Jerzy Kowalczyk.

Aktywnie włączył się w prace przygotowawcze do powstania narodowego: odbył przeszkolenia wojskowe, organizował gromadzenie broni pod Łukowem dla potrzeb walki zbrojnej. Po wybuchu powstania został komisarzem Rady Narodowej w oddziale płk. Marcina Borelowskiego, ps. *Lelewel*, był jego adiutantem w stopniu kapitana. Wzmianki o Skłodowskim podaje S. Zieliński (*Bitwy i potyczki 1863–1864*). Gdy 26 sierpnia 1863 r. Lelewel po raz czwarty przekracza granicę i wkracza z Galicji z 700-osobowym oddziałem w okolicy Biłgoraja, jest tam również kpt. Skłodowski. W dniu 2.IX. został wystany z 30-osobowym oddziałem na rekonesans, udanie zaatakował Moskali, co wybawiło z opresji i strat oddział Kajetana Cieszkowskiego – *Ćwieka*. Następnego dnia, 3 września 1863 r. pod Panasówką nastąpiło połączenie powstańczych oddziałów *Ćwieka* i *Lelewela*. Doszło tam do zwycięskiej bitwy z Moskalami. W czasie 5-cio godzinnej bitwy pododdział kawalerii dwukrotnie udanie szarżował pod komendą kpt. Skłodowskiego, który został ranny. Pomimo odniesionej rany wziął jeszcze udział w przegranej bitwie pod Batorzem w dniu 6.IX, gdzie zginął wówczas *Lelewel*. Skłodowski udał się do Galicji. Opracował i opublikował (jako Z.S. Lelewelczyk) obszerny raport o bitwie pod Batorzem i śmierci Borelowskiego. Na stronie <http://www.bilgoraj.lbl.pl/hist/bitwa.php> T. Brytan przytacza fragmenty opisów bitwy, sporządzonych przez Z. Skłodowskiego.

Wyemigrował do Francji, podjął tam dodatkowe studia i uzyskał doktorat z zakresu prawa. Dzięki staraniom rodziny mógł w r. 1866 powrócić do Kongresówki i uniknąć represji władz rosyjskich za udział w powstaniu. Początkowo podjął pracę w Warszawie, nieudanie próbował potążyć stanowisko wykładowcy w Szkole Głównej z pracą asesora Trybunału Cywilnego i praktyką adwokacką. W 1875 r. przeniósł się do Kielc, a następnie pracował w Skalbmierzu jako notariusz Kancelarii Hipotecznej Sądu Pokoju miasta Pińczowa. W zbiorach Archiwum Państwowego w Kielcach zachowały się akta notariusza Zdzisława Skłodowskiego za okres trzydziestu lat pracy 1881–1910. W Skalbmierzu należał do znanych postaci: był animatorem kultury i działaczem niepodległościowym. Zajmował się również tłumaczeniem dzieł literackich z języka rosyjskiego i angielskiego, m.in. dokonał doskonałego przekładu *Hamleta* Szekspira.

W roku 1867 wstąpił w związek małżeński z Marią Rogowską (1845–1903), córką rejenta z Łomży, z którą miał trzy córki: Marię (1868–1956), Janinę (1871–1934) i Zdzisławę (1872–1945). Tu w Skalbmierzu, w r. 1884, przyjmował bratanicę – Marię Skłodowską, późniejszą *noblistkę*. Po śmierci żony w r. 1903, przeniósł się do Kielc. Zmarł 23 czerwca 1914 r. w wieku 73 lat został pochowany na Cmentarzu Starym.

Pamięć o notariuszu ze Skalbmierza zachowała się w kręgach prawników. W roku 2001 Rada Izby Notarialnej w Krakowie, do której należą również kieleccy notariusze, przekazała środki finansowe na odnowienie pomnika nagrobnego. Wielka szkoda, że nagrobek nie zawiera żadnej informacji o udziale Skłodowskiego w powstaniu narodowym 1863 r. Postać powstańczego kapitana, uczestnika wielu bitew jest zupełnie kielczanom nieznana.



Mogila T. Kłodawskiego, fot. Jerzy Kowalczyk.

5. Mogiła Teodora Kłodawskiego Cmentarz Stary, kwatera 4A

Przy głównej alei, prowadzącej od bramy Cmentarza Starego, znajduje się duży kamienny grobowiec Degelmanów. Na płycie grobowca postawiono kamienny pomnik nagrobny w formie drzewa z odciętymi konarami, zwieńczony stylizowanym kamiennym krzyżem. Pod krzyżem zamocowano kamienną tablicę w formie zwoju papirusu, upamiętniającą Władysława Degelmana (zm. 1887 r.). O nagrobek wsparta jest kamienna płyta, zawierająca wyryty napis:

† Ś.P./ TEOFILA z JUSTÓW DEGELMAN/ ANDRZEJ KŁODAWSKI 1932-2004/ WŁADYSŁAWA DEGELMAN 1879-1901/ TEODOR KŁODAWSKI 1842 - 1915/ OFICER POWSTANIA 1863/ TEOFIL KŁODAWSKI 1893-1918/ MARIA KŁODAWSKA 1863-1920/ MIECZYŚLAW ŁUKASIEWICZ 1887-1927/ POKÓJ ICH DUSZOM//

Teodor Leopold Kłodawski (1.11.1842-24.07.1915) urodził się w Gartatowicach, w pińczowskim. Akt urodzenia podaje, że ojcem był Stanisław Kłodawski, lat 55, rządcą dóbr Gartatowice, matką zaś jego matronka 38 letnia Agnieszka z Nowińskich. Gdy nadszedł czas powstania narodowego 1863 r., Teodor znalazł się w oddziale Józefa Oksińskiego, walczył pod Konieczpolem. Gdy oddział ten został rozpuszczony, przystąpił do partii Zygmunta Chmieleńskiego. Przeszedł z Chmieleńskim cały szlak bojowy: od bitwy w Rudnikach, poprzez walki pod Seceminem, Metchowem, pod Przedborzem, w Ciernie, pod Oksą, a następnie w Ocieskach oraz pod Bodzechowem, gdzie jego ranny dowódca został wzięty do niewoli, a następnie stracony. Z końcem 1863 r. był już w zgrupowaniu wojsk gen. Józefa Bosaka.

Pod dowództwem Topora-Zwierzdowskiego uczestniczył w nieudanym szturmie na Opatów 21.II.64 r., po którym zgrupowanie wojsk gen. Bosaka praktycznie uległo rozsypaniu. Kłodawski, z bronią w ręku został wzięty do niewoli pod Małogoszczem, uwięziony w Kielcach i po kilkumiesięcznym śledztwie, skazany na 6 lat katorgi, a następnie na dożywotnie osiedlenie na Syberii.

Pracował na terenie nieczynnej wówczas kopalni srebra w Kincu, na rzece Ingodzie. Aby wykonywać

nakazane katorżnicze roboty – zesłańcy kopali tam potężne doły, które następnie zasypywali. Później budował drogi nad Bajkatem. Po czterech latach robót, na mocy manifestu carskiego, darowano mu pozostałe 2 lata katorgi. Przeszedł na osiedlenie w rejonie rzeki Angary. Po kilku latach otrzymał zezwolenie na zamieszkanie w Irkucku. Pracował początkowo fizycznie na roli jako parobek, pływał na statkach, by później podjąć pracę w handlu, gdzie wykazał się dużymi zdolnościami.

Dopiero w roku 1887, po 23 latach pobytu na Sybirze, uzyskał zgodę na powrót do kraju. Początkowo zatrzymał się w Warszawie, lecz szybko przeniósł się w rodzinne strony i osiadł na stałe w Kielcach. Tu, w domu znanego kieleckiego kupca Degelmana, poznał towarzyszkę życia – Marię Teofilę. W wieku 45 lat zakłada rodzinę i przejmuje firmę handlową po teściu. Jest szanowanym kupcem. Z wyboru został dyrektorem Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego oraz członkiem Rady Miejskiej w Kielcach.

Zmarł w Kielcach 24 lipca 1915 r. i został pochowany w rodzinnym grobowcu Degelmanów na Cmentarzu Starym w Kielcach. Obszerne wspomnienie pośmiertne w nr 85 *Gazety Kieleckiej* z dn. 24.XII.1915 r. napisał Kazimierz Frycz, również weteran 1863 r.

W panteonie powstańców 1863 roku, utworzonym na Cmentarzu Komunalnym POWĄŻKI w Warszawie umieszczona jest żeliwna tabliczka:

†/ Ś P/ TEODOR/ KŁODAWSKI/ ŻYŁ LAT 73/
ZMARŁ 24 VII 1915/ KIELCE//

Rodzina Kłodawskich troskliwie przechowywało poźótkte już oryginały dwóch dokumentów z okresu powstania styczniowego:

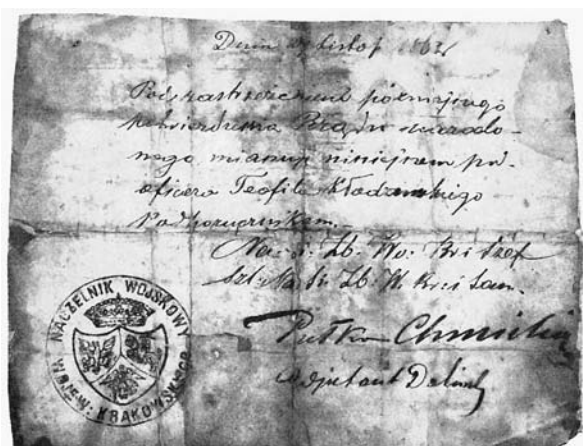
- z dnia 27.XI. 1863 r. podpisaną przez Naczelnika Wojskowego Woj. Krakowskiego płk. Zygmunta Chmieleńskiego i szefa jego Sztabu adiutanta Piotra Dolińskiego, nominację podoficera Teodora Kłodawskiego na podporucznika;
- z dnia 10.I.1864 r. podpisaną przez Naczelnika Sił Zbrojnych gen. Bosaka i szefa jego Sztabu adiutanta Dolińskiego, nominację podoficera piechoty Teodora Kłodawskiego na podporucznika i powierzenie mu dowództwa półplutonu w oddziale Miechowskim.

Treść prezentowanych nominacji Teodora Kłodawskiego:

1/ Dnia 27 Listop 1863 r/ Pod zastrzeżeniem późniejszego/ potwierdzenia Rządu narodo-
wego, mianuję niniejszem pod-/ oficera Teofila Kłodawskiego/ Podporucznikiem./ Na. Si. Zb. Wo.
Kr. i Szef/ Szt. Na. Si. Zb. W. Kr. i San./ Putko.
Chmieliński/ Adjutant Doliński//
Obok podpisów pieczęć okrągła 3-herbowa
z napisem na otoku:

NACZELNIK WOJSKOWY/ WOJEW.
KRAKOWSKIEGO/

Zastosowany w nominacji skrót należy odczytać:
*Naczelnik Sił Zbrojnych Województwa Krakow-
skiego i Szef Sztabu Naczelnika Sił Zbrojnych
Województwa Krakowskiego i Sandomierskiego.*
2/ Pod zastrzeżeniem późniejszego potwierdze-
nia Rządu Narodowego mianuje ni/ niejszym
podoficera piechoty Teofila/ Kłodawskiego pod-
porucznikiem/ z przemieszczeniem do oddziału
Miechow/ skiego na Komendanta półplutonu./
D. 10 Sty 1864./ Nacz. Sił Zbr Wojew Sand/
i Krakowskiego/ Generał Bosak/ Adjutant Na-
czelnika/ Doliński//



Nominacje Rządu Narodowego dla Teofila Kłodawskiego, ze zb. rodzinnych.

Obok podpisów mało czytelna pieczęć okrągła 3-herbowa:

RZĄD NARODOWY - NACZELNIK ...

6. Mogiła Bolesława Kołtońskiego

Cmentarz Stary, kwatera 8C

Przez szereg lat trwały poszukiwania mogiły Bolesława Kołtońskiego, ostatniego weterana Powstania Styczniowego w Kielcach, który zmarł w roku 1937. Sprawa się wyjaśniła, gdy jesienią 2006 roku przeprowadzono remont rodzinnego grobowca ziemnego Kołtońskich na Cmentarzu Starym i na bezimiennej mogile przywrócono tablice nagrobne.

W kwaterze 8C, bezpośrednio przy alejce oddzielającej od kw. 6B, znajduje się ziemny grobowiec, który posiada dzielone drzwiczki metalowe. Nad nimi znajdował się do niedawna tylko fragment utraconego, kamiennego nagrobka. Przez wiele lat mogiła ta była bezimienna. Po remoncie do pozostałości nagrobka została przymurowana kamienna tablica poświęcona rejentowi Bolesławowi Januszowi Kołtońskiemu. Niżej, bezpośrednio nad drzwiczkami grobowca, zamocowano tablicę z białego marmuru i umieszczono zdjęcie zmarłego w stroju weterana 1863 r. wraz z napisem:

BOLESŁAW TOMASZ KOŁTOŃSKI/ POWSTA-
NIEC 1863 ROKU/ ZMARŁ 31 III 1937 ROKU//

Bolesław Kołtoński (20.II.1845–31.III.1937) syn Tomasza i Julii z Nowickich urodził się 20.II.1845 r. w Bejskach (pow. Kazimierza Wielka). Do powstania wstąpił jako uczeń VI klasy gimnazjum w Pińczowie. Dotarł do powstańców na Świętym Krzyżu.

Pod dowództwem gen. Mariana Langiewicza przebył cały szlak bojowy po Grochowską. Brał udział w bitwach pod Staszowem, Małogoszczem, Chrobrzem i Grochowskimi (19.III.63). Po Grochowskich, z grupą powstańców, przedostaje się do Krakowa. Ale już z końcem marca wyrusza w rejon Olkusza w 400 osobowej partii prowadzonej przez Józefa Grekowicza, b. kapitana wojsk rosyjskich. Po kilkudniowym krążeniu, dnia 5 kwietnia 1863 r. w Wielkanoc, powstańcy zostali zaatakowani pod wsią Szklary. Po krwawej bitwie, oddział wycofał się do Galicji, duża część powstańców została internowana przez wojsko austriackie. B. Kołtoński

został wywieziony do twierdzy Ołomuniec, a następnie do Jihlavy w Czechach, skąd zbiegł. Przez rok przebywał na emigracji w Czechach i w Wiedniu. Tu nawet zaciągnął się do „legionu polskiego” przy arcyksięciu Maksymilianie i miał walczyć w Meksyku. Wyjazd ten nie doszedł do skutku; z powodu choroby przez kilka miesięcy przebywał na leczeniu.



B. Kotłowski, fot. ze zb. Jerzego Kowalczyka.

Później powrócił do kraju. Pracował jako urzędnik, mieszkał w Kielcach przy ul. Sienkiewicza 18. Wstąpił w związek małżeński z Marią z Otasków, z którą miał trzech synów: Stanisława Ireneusza (1875–1944, chemik), Bolesława (1875–1927, prawnik – rejent), Janusza (ur. 1881, weterynarz w Milanówku) oraz córki. W roku 1907 zmarła mu żona.

Gdy Polska odzyskała niepodległość, po przeprowadzonym postępowaniu kwalifikacyjnym, otrzymał honorowy stopień ppor. weterana i został wprowadzony do IMIENNEGO WYKAZU WETERANÓW POWSTAŃ NARODOWYCH 1831, 1848 i 1863 ROKU. W roku 1930 odznaczony Krzyżem Niepodległości z Mieczami.

Z tego okresu zachowały się zdjęcia Bolesława Kotłowskiego, który chętnie prezentował się w stroju weterana powstania 1863 roku i uczestniczył w wielu patriotycznych uroczystościach. W Muzeum Historii Kielc prezentowany był w film dokumentalny z pobytu marszałka J. Piłsudskiego w Kielcach w roku 1926 podczas Marszu Kadrówki – to właśnie Bolesław Kotłowski w mundurze weterana 1863 r. melduje się Komendantowi.

Gdy wojewoda kielecki 17.I.1936 r. zwrócił się do Starosty Pow. Kieleckiego o przeprowadzenie zbiórki dobrowolnych ofiar na „Dar honorowy” w wysokości 100 zł dla weterana Bolesława Kotłowskiego, zam. Kielce Sienkiewicza 18, na piśmie tym znalazła się adnotacja starostwa: „polecenia nie wykonano, gdyż Kotłowski jest b. zamożny”

Jeszcze w styczniu 1937 r. delegacja starosty oraz garnizonu kieleckiego złożyła kwiaty i życzenia ostatniemu żyjącemu weteranowi powstania 1863 r. w Kielcach. Ale już wkrótce, w kieleckiej katedrze, w dniu 1 kwietnia spisano akt zgonu nr 102 z 1937 r, w którym czytamy: ... stawili się: *Stanisław Kotłowski, lat sześćdziesiąt dwa, obywatel z Kielc, i Janusz Kotłowski, lat pięćdziesiąt sześć, obywatel, lekarz weterynarii z Milanówka koło Warszawy, synowie zmarłego, i oświadczyli, że w Kielcach dnia trzydziestego pierwszego marca roku bieżącego o godzinie wpół do trzeciej zmarł Bolesław Tomasz Kotłowski, lat dziewięćdziesiąt dwa, obywatel, weteran*



Grób B. Kotłowskiego i fotografia nagrobna, fot. Jerzy Kowalczyk.

sześćdziesiąt trzeciego roku, wdowiec po Marii z Otasków, syn Tomasza i Julii z Nowickich ...

Dnia 2 kwietnia 1937, w asyście plutonu honorowego, przedstawiciele władz państwowych, miejskich, wojska, duchowieństwo oraz liczne grono kielczan odprowadzili zasłużonego weterana 1863 roku z Katedry na Cmentarz Stary w Kielcach (*Gazeta Kielecka* z 3 i 6 kwietnia 1937 r).

7. Tablica gen. Józefa Hauke Bosaka

W Zespole Szkół Informatycznych w Kielcach, usytuowanym przy narożniku ulic gen. Hauke Bosaka oraz Wrzosowej, w holu wejściowym, umieszczona jest tablica pamiątkowa. Pod zarysem sylwetki J. Hauke Bosaka, umieszczono napis:



Portret gen. J. Hauke Bosaka w Zespole Szkół Informatycznych w Kielcach, fot. Jerzy Kowalczyk.

GEN. JÓZEF HAUKE BOSAK/ 1834-1871/
POLAK Z WYBORU/ BOHATER POWSTANIA
STYCZNIOWEGO/ PATRONOWI/ SPOŁECZ-
NOŚĆ SZKOLNA/ Z OKAZJI JUBILEUSZU/
30-LECIA/ KIELCE 1998//

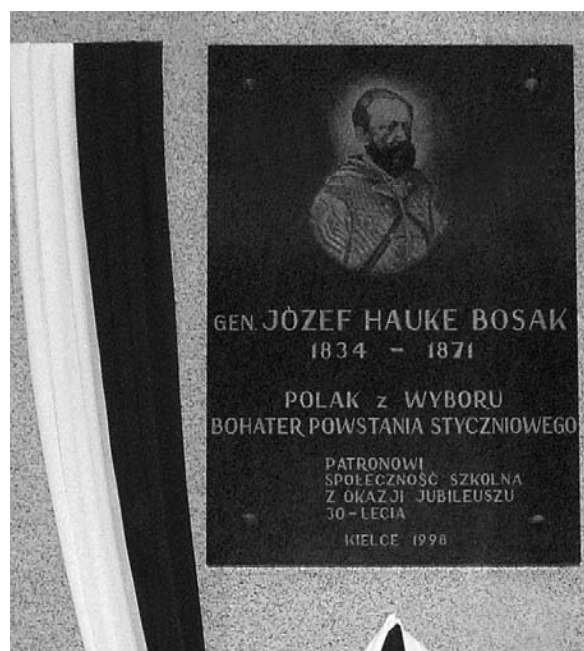
W dniu 20 stycznia 1993 r. w 25-lecie swej działalności, szkoła otrzymała IMIĘ GEN. JÓZEFA HAUKE BOSAKA. Szkoła nawiązała kontakt listowny a następnie bezpośredni z Marią Claude Erskine, prawniczką gen. Józefa Hauke Bosaka, zamieszkałą w Genewie. W dniu 16 października 1998 r., z udziałem Marii Claude Erskine, odbyła

się uroczystość odsłonięcia i poświęcenia tablicy upamiętniającej postać gen. Józefa Hauke Bosaka.

W roku 2008, w czterdziestolecie działalności, Zespół Szkół Informatycznych im. gen. Józefa Hauke Bosaka w Kielcach otrzymał sztandar z postacią Patrona.

Gen. Józef Hauke Bosak doczekał się wielu opracowań naukowych, wśród nich podstawową jest monografia E. Kozłowskiego, występuje również często w pamiętnikach i wspomnieniach uczestników walk 1863–1864 r.

Ale pomimo tego postać Bosaka jest zdecydowanie mniej znana w porównaniu np. z gen. Langiewiczem, wokół którego narodziły się legendy, i który stał się ikoną Powstania Styczniowego, jego imię nosi szereg szkół i ulic, postawione pomniki utrwalają sylwetkę dyktatora. Ale nie umniejszając roli i znaczenia Langiewicza, należy stwierdzić, że przecież Bosak skuteczniej pełnił obowiązki naczelnika wojennego woj. krakowskiego i sandomierskiego przez okres 7 miesięcy (Langiewicz odpowiednio – tylko przez 9 tygodni), dysponował nie mniejszą liczbą powstańców, dla których wprowadził wojskową organizację, przetrwał ciężki okres zimowy, stoczył zdecydowanie więcej bitew i potyczek, w tym cały szereg zwycięskich.



Tablica gen. J. Hauke Bosaka, patrona Zespołu Szkół Informatycznych w Kielcach, fot. Jerzy Kowalczyk.

Gen. Józef Hauke Bosak nie posiada zbyt wielu miejsc upamiętniających jego postać: jest we Francji pomnik, pod Dijon, gdzie poległ walcząc w republikańskiej armii francuskiej przeciwko Prusom; jest pomnik nagrobny na Cmentarzu Carouge w Genewie, gdzie został pochowany oraz tablica w szkole w Kielcach. W Parku Jordana w Krakowie, wśród wielu innych sylwetek, umieszczono popiersie generała. W naszym regionie wymieniony jest na pomniku w Lasach Cisowskich oraz na bardzo skromnej tabliczce w Opatowie upamiętniającej zwycięski atak powstańców pod dowództwem Bosaka w dniu 25.XI.1863 r.

Dlatego należy przypominać wspaniałą postać gen. Józefa Hauke Bosaka „Polaka z wyboru”.

Józef Hauke Bosak (20.III.1834–21.I.1871), bratanek gen. Maurycyego Haukego, syn Józefa, pułkownika Wojska Polskiego, a później generała rosyjskiego. Gdy w roku 1837 zmarł mu ojciec pełniący funkcję generała – majora świty cesarskiej, na polecenie cara, Józef Hauke został umieszczony w Korpusie Cesarskim dla Małoletnich w Carskim Siole. Wychowywany był w oderwaniu od rodziny i poddany rusyfikatorskim wpływom Korpusu. Absolwent Korpusu Paziów rozpoczął błyskotliwą karierę w carskim wojsku, zdobywał kolejne stopnie oficerskie. Jednak podczas pobytów w Warszawie w latach 1855–1859 nawiązuje kontakt z rodziną, poznaje kulturę i historię narodu polskiego, uczy się języka polskiego.

W latach 1859–1862 walczył na Kaukazie. Wykazał się tu męstwem i odwagą. Otrzymuje order, dowództwo batalionu, awansuje do stopnia pułkownika. Ale równocześnie (m. in. dzięki dodatkowemu oddziaływaniu Marii Kaczanowskiej – jego przyszłej żony) następuje w nim jednoznaczna przemiana, dokonuje świadomego wyboru swojej ojczyzny. W liście ze stycznia 1861 r. określa się: „*Powiem krótko i dobitnie: Jestem Polakiem*”.

Po wypadkach warszawskich z lutego i kwietnia 1861 r., o których skąpe informacje docierały na Kaukaz, podjął decyzję o rozstaniu się z carskim wojskiem. Z dniem 2 maja 1862 r. złożył podanie i udał się na 11-miesięczny urlop. Nieco później, już po dotarciu do Warszawy, 17 X 1862 r. składa podanie o zwolnienie



Sztandar Zespołu Szkół Informatycznych, fot. Jerzy Kowalczyk

ze służby wojskowej. Nie otrzymuje odpowiedzi. Gdy wybucha Powstanie Styczniowe, płk. Józef Hauke ponagla podanie o zwolnienie z wojska i rozkazem z dnia 22.II.1863 r. zostaje zwolniony ze służby wojskowej w rosyjskim wojsku. Zgłosił się do służby narodowej. Przyjęty dopiero we wrześniu, sprawował naczelnikostwo województw krakowskiego, sandomierskiego, a w ostatniej fazie również kaliskiego. Po reorganizacji wojska (XII.1863) dowodził II Korpusem. Był jedynym generałem wojsk powstańczych, który dotrwał na polu walki do kwietnia 1864 roku.

Emigrował do Szwajcarii, przebywał także w Paryżu, był aktywnym działaczem organizacji postyczniowych (Komitet Reprezentacyjny RN, Zjednoczenie Emigracji Polskiej, Ognisko Republikańskie i Liga Pokoju i Wolności). Gdy wybucha wojna francusko-pruska, Józef Hauke zgłasza swój akces do republikańskiej armii francuskiej. Otrzymał nominację na stopień generała brygady i został dowódcą pierwszej brygady w Armii Wozów Józefa Garibaldiiego. Podczas trzeciej bitwy pod Dijon, w dniu 21 stycznia 1871 r., prowadząc żołnierzy do ataku, otrzymał śmiertelny postrzał. Zmarł po kilkunastu sekundach. Zwłoki generała zostały pochowane z ceremonią wojskową 25.I.1871 r. w Dijon, w prowizorycznej mogile.

Wdowa po generale, Maria Hauke, sprowadziła zwłoki męża do Carouge (pod Genewą),

gdzie od kilku lat mieszkała z dziećmi. Dnia 12 lutego 1871 r., z udziałem kilku tysięcy osób, odbył się uroczysty, manifestacyjny pogrzeb gen. Józefa Hauke Bosaka na cmentarzu w Carouge. W rocznicę śmierci, w 1872 r., w miejscu zgonu gen. J. Hauke Bosaka w Angles pod Dijon, został odświeżony pomnik – obelisk.

Kpt. Kazimierz Zienkiewicz (*Wspomnienia powstańca 1863 roku*) wystawił mu bardzo pochlebną opinię: (...) *obok stołu stali generał Bosak i pułkownik Chmieliński. Jednym rzutem oka objąłem przede wszystkim wspaniałą, wyniosłą i niestychającą sympatyczną postać generała Bosaka, wyglądającego podówczas na najwyżej 30 lat wieku. Niezwykle eleganckie jego obejście znamionowało bardzo staranne i wykwasne wychowanie. Wzrost wysoki, potężny z imponującą powagą i bardzo łagodnym, a za pięknem jak na mężczyznę obliczem, uwydatniały przytem niepospolitą energię i siłę woli. Był to prawdziwy typ wodza, nawykłego do rozkazów i bezwzględnego dla siebie posłuszeństwa. Jako spóźniony na widowni boju 1863/4 r. główny naczelnik powstania na tym terenie nie mógł powstrzymać upadającego już zbrojnego ruchu, ale wytrzymał na stanowisku polskiego bojownika do ostatniego w szrankach żołnierza, do chwili, gdy carat stokrotną przemocą stłumił doszczętnie powstanie. (...)*

Generał Bosak zostawił dla wszystkich polskich pokoleń jeden z najcenniejszych przykładów nieustannego trwania na stanowisku, bicia wrogów do ostatniego tchu, nie zastygania w zapale, a nade wszystko nie popadania w hańbiące tchórzostwo, sobkowskie upodlenie, osobisty egoizm i manię wielkości.

8. Zakończenie

Od wydarzeń lat 1863–1864 minęło blisko 150 lat. I można stwierdzić, że są nam one nadal bliskie, często do nich wracamy, stanowią tak bardzo wyraźny punkt odniesienia w naszej trudnej drodze do Niepodległości. I zauważyć należy, że te materialne ślady pamięci o Powstaniu Styczniowym ulegają zmianom – w większości korzystnym. Powstają nowe pomniki, tablice, na niektórych mogiłach przywracane są informacje

o zmarłych weteranach roku 1863. Ale obserwując zachodzące zmiany należy też stwierdzić, że są przypadki mniej optymistyczne – zanikające już nagrobki na mogiłach Juliana Treutlera, Bartłomieja Czachowskiego na Cmentarzu Starym, zapuszczona od wielu lat płyta nagrobna Kazimierza Frycza-Grabówki na dawnym Cmentarzu Ewangelickim.

Należy rozważyć upamiętnienie jeszcze kilku istotnych miejsc związanych z okresem Powstania Styczniowego w Kielcach, a zwłaszcza:

- zakłady w Białogonie, skąd do powstania wyruszyła grupa spiskowców,
- miejsce wykonywanych egzekucji powstańców w Kielcach przy Cmentarzu Starym;
- więzienie przy ul. Zamkowej, gdzie miesięcznie przebywało nawet ponad 100 powstańców.

Pełna informacja o miejscach pamięci powstania styczniowego na terenie Kielc prezentowana jest w stronie internetowej Muzeum Historii Kielc, pod adresem:

[www://powstanie1863.muzeumhistoriikielc.pl/](http://powstanie1863.muzeumhistoriikielc.pl/)



Polecana literatura:

1. Caban W. *Z dziejów powstania styczniowego w rejonie Gór Świętokrzyskich* Warszawa 1989
2. Grabówka K. (Frycz) *Wspomnienia z r. 1863–64* Kraków 1912
3. Kalita K. (Pułkownik Rębajto) *Ze wspomnień krwawych walk* Lwów 1913
4. Kowalczyk J., Massalski A., Wągrowski T. *W hotdzie przeszłości 1863–1864. Województwo świętokrzyskie* Kielce 2003
5. Kozłowski E. *Generał Józef Hauke-Bosak 1834–1871* Warszawa 1973
6. Sabat Z. *Pamiętki powstania styczniowego na terenie b. województw krakowskiego i sandomierskiego* Kielce 1984
7. Urbański K. *Kielce w okresie powstania styczniowego* Kielce 1996
8. Zapałowski W. *Pamiętniki z r. 1863–1870*, Wilno 1913
9. Zieliński S. *Bitwy i Potyczki 1863–1864* Rapperswil 1913
10. Zienkiewicz K. *Wspomnienia powstańca 1863 roku* Warszawa 1932.



Kielecki epizod podoficera rachunkowo-kontrolnego Karola Wojtyły

Jerzy Osiecki

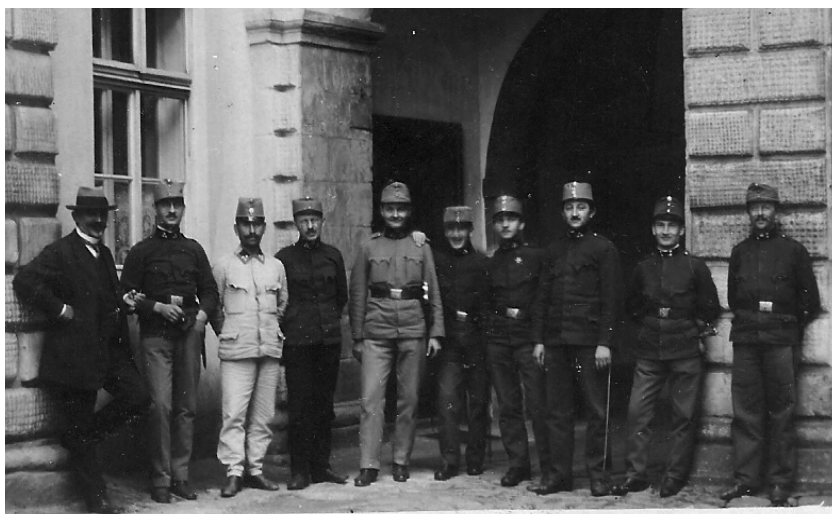
Chyba mało kto w Kielcach wie lub pamięta, że rodzice Papieża – Polaka mieli swój bardzo interesujący epizod kielecki w czasie I wojny światowej. Pewnie nie podejrzewał tego Jan Paweł II, gdy w 1991 r. zawitał do naszego miasta i pozdrowił je słowami „A nasi Strzelce zdobyli Kielce”. Ale dzisiaj powinni o tym wiedzieć wszyscy kielczanie, bo cztery lata temu na łamach „Echa dnia” ukazał się sensacyjny artykuł, ujawniający fakt pobytu Wojtyły – seniora w stolicy Regionu Świętokrzyskiego. Artykuł przeszedł bez żadnego echa. Ani Rada Miasta Kielc, ani, co zdumiewające, kielecka kuria biskupia nie zainteresowały się tą sprawą.

Kilka lat temu grupa zapaleńców z Krakowa pod wodzą króla kurkowego pana Jerzego Turbasy postanowiła upamiętnić w kościele św. Piotra i Pawła ślub rodziców naszego Papieża Jana Pawła II, Karola Wojtyły z Emilią Kaczorowską. W trakcie planowania tablicy pamiątkowej zrodził się problem, dotyczący dokładnej daty ślubu. Chodziło o dzień i miesiąc, bo rok 1904 wydawał się pewny, chociaż i tu niektóre źródła podawały nieco inne informacje (rok 1906?).

Problem zainteresował krakowskiego dziennikarza i pisarza, pana Andrzeja Bogunię-Paczyńskiego, który podjął kwerendę dostępnych źródeł. Jego poszukiwania miały wkrótce doprowadzić do sensacyjnego dla kielczan odkrycia.

W marcu 2007 r. otrzymałem tajemniczy telefon z Krakowa. Dzwonił pan Andrzej Bogunia-Paczyński, który poinformował mnie, że w latach 1915–1918 w Kielcach przebywał wraz z 56. Pułkiem Piechoty austriackiej Karol Wojtyła, ojciec przyszłego papieża. Na temat swoich poszukiwań A. Bogunia opublikował frapujący tekst, który ukazał się w pięciu sążnistych odcinkach w krakowskim *Dzienniku Polskim*. Wyjaśnienie dokładnej daty ślubu okazało się niezmiernie trudne, gdyż zaginęły wszelkie źródła metrykalne zarówno kościelne, jak i garnizonowe.

Po weryfikacji licznych nieścisłości i rozbieżności występujących w literaturze oraz źródłach przedmiotu, Andrzej Bogunia-Paczyński ustalił, że Karol Wojtyła – senior, krawiec urodzony 18 lipca 1879 r. w Lipniku pod Bielskiem służbę wojskową rozpoczął tuż po ukończeniu 21. roku życia, po jesiennej „brance” 1900 r. Powołany



Grupa wojskowych na terenie koszar przy ul. Rajskiej w Krakowie. Czwarty od lewej – Karol Wojtyła.



Karol Wojtyła prawdopodobnie w 1905 r.

został do służby w 56. Wadowickim Pułku Piechoty.

Po rocznym okresie unitarnym przeniesiono go do Lwowa, gdzie ukończył szkołę kadetów, po czym wrócił on do macierzystej jednostki, uzyskał stopień podoficerski oraz przydział do kwatermistrzostwa. Prawdopodobnie 10 lutego 1904 r. pojął Emilię za żonę. Dokładne odtworzenie przebiegu wczesnej fazy służby wojskowej jest bardzo trudne. W latach 1904–1906 (lub 1907) Wojtyła służył jako podoficer instruktor w korpusie kadetów, a następnie przeniósł się do Krakowa, gdzie w owym czasie stacjonował 56. pułk. Mówiąc ściślej – w Krakowie zlokalizowane były trzy bataliony pułku, pozostałe bataliony regimentu miały swoje kwatery w Wadowicach.

Tak, czy inaczej, Karol Wojtyła z racji pełnionej funkcji był podoficerem rachunkowym, zatem musiał być w służbowo w obydwu miastach. Według spisu ludności z 1910 r. Wojtyłowie wraz z synem Edmundem mieszkali w nieistniejącym dzisiaj parterowym drewnianym domu przy ul. T. Kościuszki 16 w dzielnicy Krowodrze (dziś Krowodrza) na tak zwanym Półwsiu Zwierzynieckim w pobliżu mostu dębnickiego. Był to zapewne ostatni, lecz nie jedyny krakowski adres rodziców Papieża. Według ustaleń A. Boguni, prawdopodobnie w 1913 r. Wojtyłowie przenieśli się do Wadowic i zamieszkali przy ul. Lwowskiej. Być może państwo Wojtyłowie prowadzili tu kantinę wojskową.

Wraz z wybuchem I wojny kadra zapasowa 56. pułku, a wraz z nią Karol Wojtyła, przeniesiona została na Morawy w pobliże Hranic, gdzie pierworodny syn Wojtyłów, Edmund, podjął naukę w szkole kadetów.

Nadszedł maj 1915 r., a wraz z nim – najkrwawsza bitwa I wojny na terenie Polski, bitwa pod Gorlicami. Walki w tym rejonie toczyły się przez pół roku, lecz decydujące starcie miało miejsce w pierwszej dekadzie maja 1915 r. W początku maja Niemcy zgromadzili tu 10 dywizji piechoty oraz dywizję kawalerii, Austriacy – 6 dywizji piechoty oraz dywizję kawalerii. Całością operacji dowodził gen. August von Mackensen. Liczebność wojsk rosyjskich była dwukrotnie mniejsza. Zważywszy do tego pięciokrotną przewagę sił niemiecko-austriackich

w broni ciężkiej, wynik starcia wydawał się przesądzony.

Między 2 a 12 maja wojska niemieckie oraz austriacko-węgierskie przełamały definitywnie linie rosyjskie i rozpoczęły ofensywę w kierunku północno-wschodnim. Przypomnijmy tu rzecz dla kielczan istotną: wskutek załamania się linii rosyjskich I Brygada Józefa Piłsudskiego ruszyła za Rosjanami znad Nidy w kierunku Staszowa, Konar i Tartowa.

Wkrótce ofensywa doprowadziła do wyparcia Rosjan z terenów Galicji zachodniej. Bitwa z racji na jej znaczenie, militarny zasięg oraz liczbę ofiar po I wojnie nazwana została „Verdun wschodu”, a po II wojnie także „galicyjskim Monte Cassino”, czy „bitwą narodów”. Świadectwem krwawej hekatombi są liczne cmentarze, których jest tu ponad czterysta. Tylko na cmentarzu wojennym nr 123 na wzgórzu Pustki w Łużnej spoczywa 1201 żołnierzy kilkunastu narodowości. W walkach o wzgórze Pustki w Łużnej brali udział żołnierze 56. pułku, 159 spośród nich padło w boju. Prawdopodobnie Karol Wojtyła nie uczestniczył w walkach, chociaż z racji swoich obowiązków sierżanta zajmującego się ewidencjonowaniem umundurowania, zapewne na zapleczu frontu był.

Z tego też być może powodu ktoś wymyślił anegdotkę na temat przyrzeczenia, jakie mieli wobec siebie złożyć sierżant Wojtyła oraz kapral Koszyk. Kapral przyrzekł, że jeśli po wojnie urodzi mu się syn, to zostanie on księdzem. Sierżantowi nie pozostało nic innego, jak posunąć się dalej; jego syn zostanie w przyszłości nie tylko księdzem, ale także biskupem, kardynałem, a w końcu papieżem. Ta anegdota przyjęła się i powielana była wielokrotnie. W 1988 r. grupa pielgrzymów z Gorlic wręczyła Ojcu Świętemu w Castel Gandolfo obraz Michała Wachowskiego zatytułowany „Wizja Karola Wojtyły na polu bitwy pod Gorlicami w 1915 r.” Reakcja Papieża była znamienita i raczej nie pozostawiła żadnych złudzeń. Dzieło skomentował krótko: „Ojciec bardzo podobny, ale czego to dziennikarze nie wymyślą...”

Trochę odbiegliśmy od zasadniczego wątku zasygnalizowanego w tytule. Od połowy roku 1915 obszar Królestwa Polskiego podzielony był na dwie strefy okupacyjne: niemiecką i au-



Przepustka wydana przez Austriaków dla Emilii Wojtyły. Na przepustce data 3.X.1915 oraz pieczęć MODERNE – Kielce.

striacką. Duża część Kielecczyny przypadła Austro-Węgrom. Wtedy to prawdopodobnie 56. pułk zakwaterował na dłużej w Kielcach. I to było główną przyczyną telefonu pana Bo-



Emilia, żona sierżanta Karola Wojtyły.

guni-Paczyńskiego do mnie cztery lata temu. Chodziło mu o dokładne ustalenie miejsca, gdzie pułk mógł być zakwaterowany. Chociaż sam nie miałem raczej wątpliwości, to podjąłem rozmowy wyjaśniające ze znawcami przedmiotu w Kielcach. Konkluzja była jedna – 56. pułk niemal na pewno stacjonował w koszarach przy dzisiejszej ulicy Głowackiego. Zachowane zdjęcia i pocztówki z I wojny, przedstawiające żołnierzy austriackich na tle koszar lub placu bazarowego domniemanie potwierdzają. Ulica Głowackiego w czasach carskich zlokalizowana była wewnątrz garnizonu rosyjskiego.

Z ustaleń pana Andrzeja Boguni – Paczyńskiego wynika, że 56. pułk stacjonował w Kielcach do grudnia 1918 r. (po I wojnie regiment przeniesiony został do Wadowic jako 12. Pułk Piechoty). Pewnie dzisiaj nie da się już ustalić, czy Karol Wojtyła – senior przebywał tu stale, czy tylko w naszym mieście służbowo bywał. Dysponujemy dowodem, że musiał czas jakiś tu przebywać. Dowodem tym jest pieczętowanie przechowywana w „Domu Rodzinnym Ojca Świętego Jana Pawła II – Muzeum Papieskie” w Wadowicach karta identyfikacyjna Emilii Wojtyły z pieczęcią „Moderne Kielce” i datą 3 października 1915 r., upoważniająca do odwiedzin męża.



Dawne koszary rosyjskie przy dzisiejszej ul. Głowackiego, w których od poł. 1915 r. zapewne stacjonował 56. pułk. Pocztówka ze zb. Krzysztofa Lorka.

Ten dokument rozstrzyga sprawę definitywnie – ojciec Papieża – Polaka przebywał lub był w Kielcach. Gdy w środę, 19 grudnia 2007 r. red. Marek Maciągowski opublikował w *Echu dnia* tekst na ten temat wraz z wywiadem ze mną, nie miałem wątpliwości, że wkrótce podjęte zostaną prace nad upamiętnieniem tego niezwyklego przecież faktu. Nic takiego się jednak nie stało. Ani kielecka kuria biskupia (!!!), ani władze samorządowe nie podjęły żadnych działań. Żadnych prób ustalenia faktów nie było także ze strony kieleckich środowisk naukowych. Na wszelki wypadek przypominałem o tym biskupowi ordynariuszowi w marcu minionego roku, dostarczając mu przez pośrednika kopię artykułu sprzed czterech lat. I nic...

Tymczasem zniknął z krajobrazu Kielc stary kompleks koszarowy, a wraz z nim ślady obecności sierżanta Karola Wojtyły. W miejscu tym wybudowano filharmonię. Jest to kolejny, po likwidacji pierwszego dworca kolejowego oraz zabudowań Św. Leonarda, drażniący przykład niefrasobliwego stosunku rządzących do dzieł sztuki naszej przeszłości.

Chociaż pewnie już nigdy nie uda się precyzyjnie ustalenie miejsca pobytu w Kielcach etatowego podoficera rachunkowo – kontrolnego

Karola Wojtyły, chociaż nie dowiemy się, jak często bywała w Kielcach jego żona, to bez wątpienia należy im się jakieś godne upamiętnienie. Może to być tablica na zewnętrznej elewacji Filharmonii Świętokrzyskiej, a może na murach katedry.

Moi znajomi kręcą z niedowierzaniem głową: jak to się dzieje, że nikomu w Kielcach nie zależy na upamiętnieniu pobytu rodziców Papieża – Polaka w naszym mieście.

Wyobraźmy sobie, że w 1991 r. przyjeżdża do Kielc Jan Paweł II, i tu dowiaduje się o kieleckim epizodzie swoich rodziców. Wierzę, że na trasie kolejnych pielgrzymek Papieża po Polsce byłyby zawsze Kielce.



Fotografie Karola i Emilii Wojtyłów oraz karta identyfikacyjna – ze zbiorów Domu Rodzinnego Ojca Świętego Jana Pawła II – Muzeum Papieskiego w Wadowicach.

Serdecznie dziękuję księdzu Pawłowi Danelowi, dyrektorowi Muzeum za uprzejme udostępnienie zdjęć, wykorzystanych w artykule.



Proboszcz mucharski nie był pewnie zadowolony (bo nie jest to przecież dla proboszcza powód do radości), udzielając Pawlikównie licencji na ślub poza parafią, ale Malczyk się uparł: pobierzemy się w Łękawicy! Poznaliśmy się w Łękawicy, tam Ciebie pierwszy raz zobaczyłem u św. Józefa, w tym kościele weźmiemy ślub! Muszę go tylko najpierw ładnie pomalować...

Od Barwałdu do Kalwarii

Karol Błażej Malczyk pochodził z Barwałdu Średniego, jednego z trzech Barwałdów pomiędzy Kalwarią Zebrzydowską a Wadowicami; był dwunastym, najmłodszym dzieckiem Franciszka i Franciszki z Podgórczyków. Uczył się w wadowickim Gimnazjum im. M. Wadowity (1920–28) i już wtedy dał się poznać jako utalentowany rysownik i dekorator, twórca drzeworytów i ilustrator pisemka *Lutnia Szkolna*. Po maturze wyjechał do Krakowa, by tu poznawać najpierw tajniki sztuki zdobniczej i dekoratorskiej w Państwowej Szkole Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego (1928–33), a następnie studiować malarstwo i rzeźbę w Akademii Sztuk Pięknych (1933–38) pod kierunkiem takich, między innymi mistrzów jak Władysław Jaroński i Fryderyk Pautsch. Od połowy lat 30. związany był z beskidzką grupą artystów-plastyków „Czartak II”.

Pierwsze jego prototypowe, można powiedzieć, anioły – młodopolskie w duchu i secesyjne w formie – zagnieździły się latem 1937 r. w kościółku św. Józefa na rynku w Kalwarii Zebrzydowskiej; były wspólnym dziełem Karola Malczyka i jego starszego kolegi Adama Siemianowicza (1902–1970), ucznia i asystenta J. Mehoffera. Za wykonanie polichromii w niewielkim kościele kalwaryjskim obaj malarze otrzymali honorarium w wysokości 7000 zł.

Zaraz po ukończeniu pracy w Kalwarii Zebrzydowskiej, pod koniec września 1937 r., Karol Malczyk pośpieszył do nieodległej i jakże

bliskiej jego sercu Łękawicy. Sam zgłosił się do zarządcy tutejszej parafii, ks. Tadeusza Zająca, i złożył mu ofertę wykonania polichromii kościoła. Za „odmalowanie figuralne” świątyni zażądał, czy może raczej – poprosił nieśmiało, o zapłatę... 2000 zł. Śmiech proboszcza słysząc było podobno aż na drugim brzegu Skawy, tak ubawiła go ta propozycja młodego malarza. – *Artysta Malczyk zaproponował śmiesznie niską cenę za malowanie kościoła – zapisał ks. Zając w „Liber Memorabilium Parochiae Łękawica” – argumentując, że jest to jego pierwsza samodzielna praca artystyczna i że chodzi mu o reklamę, jeżeli dzieło się uda (...) i że swoją narzeczoną, którą poznał w Łękawicy, pragnie poślubić w odmalowanym przez siebie kościele. (...) Składki zaczynamy już zbierać”.*

W Łękawicy Kalwaryjskiej

Ksiądz dr Maciej Józefowicz, który jako pierwszy, w połowie lat 90., podjął próbę opisanego życia i dzieła Karola Malczyka – zapomnianego, a właściwie w ogóle w Polsce nieznanego artysty – już na samym początku swoich poszukiwań natrafił na trudności z lokalizacją pierwszej jego pracy. Nie był bowiem pewien, o którą Łękawicę chodzi – czy o tę koło Żywca, czy o tę koło Kalwarii?

Jeszcze w XIX-wiecznych dokumentach gminnych konsekwentnie występuje urzędowa nazwa tej wioski: *Łękawica ad Kalwaryą*. Tak nazywano Łękawicę położoną pomiędzy Kalwarią Zebrzydowską, Stryszowem i Wadowicami, u podnóża Jaroszewickiej Góry – dla odróżnienia od pobliskiej Łękawicy Żywieckiej (a jest jeszcze, dodajmy, Łękawica Tarnowska). Później jednak ta dwuczłonowa nazwa miejscowa wyszła – niestety! – z użycia i odtąd niejednokrotnie obie Łękawice mylono.

Malczyk się jednak nie mylił. Jeszcze przed wyjazdem na studia do Krakowa – mając szczególne nabożeństwo do św. Józefa – był częstym gościem w sąsiedniej Łękawicy Kalwaryjskiej,

w tamtejszym kościele pod tym właśnie wezwaniem. Barwańdzanie wprawdzie tradycyjnie nie sympatyzowali z łękawianami, ale Malczykowi to nie przeszkadzało, zwłaszcza od momentu gdy poznał, po którymś nabożeństwie u św. Józefa Robotnika (a może na odpuszcie 1 maja?), piękną Miladę Pawlikównę, nauczycielkę i córkę kierownika szkoły w Zagórz, przysiółku Łękawicy. Łękawianie wprawdzie krzywo patrzyli na tych z Zagórza i Brańkówki, którzy należeli już do parafii w Mucharzu, ale chodzili do kościoła w Łękawicy (bo tu mieli jednak bliżej i wygodniej, nie musieli przeprować się przez Skawę i wspinać na Mucharską górę), ale Pawlikównie to nie przeszkadzało, zwłaszcza od momentu, gdy poznała tam przystojnego akademika i kandydata na malarza rodem z Barwańdu. Jakby na przekór lokalnym animozjom sąsiedzkim Karol i Milada postanowili ślubować sobie małżeńską miłość właśnie w Łękawicy, w kościele św. Józefa, patrona rodzin.

Jeżeli dzieło się uda... Dzieło udało się nadzwyczajnie: – *W Wielką Sobotę 1938 roku wielka była radość w parafii...* – zanotował w kronice parafialnej ks. Zając – *gdy usunięto rusztowania i kościół ukazał się w nowej szacie gustownie odmalowany.* To było 21 kwietnia, 10 zaś maja do Łękawicy przybył na 2-dniową wizytację ks. metropolita krakowski kardynał Adam S. Sapieha i mógł już

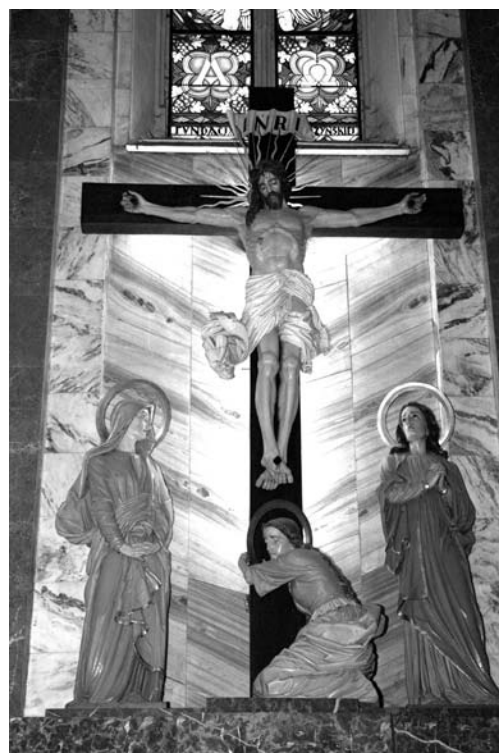
podziwiać Malczykowe anioły – na sklepieniu, na tęczy, na ścianach prezbiterium, pod chórem...

Trzy miesiące później w łękawskim kościele odbył się, w asystencji licznych zastępów anielskich, ślub Milady i Karola Malczyków.

Z Kielc nad Balaton

Wybuch wojny zastał Malczyka w Kielcach – od czerwca 1939 r. kierował tam realizacją własnego monumentalnego projektu polichromii dla kościoła Świętego Krzyża. Prace w tej ceglanej neogotyckiej świątyni ledwie rozpoczęto, udało się jedynie ukończyć budowę ołtarza głównego (według koncepcji J. Szczepkowskiego) z wyrzeźbioną przez Malczyka figurą Chrystusa.

Jesienią 1939 r. Malcykowie (wraz ze starszym bratem Karola, ks. Erazmem) znaleźli się pośród blisko 150 tysięcy polskich uchodźców cywilnych i wojskowych, którzy po 17 września przekroczyli granicę Węgier. Początkowo zamieszkali w Zamárdi, niewielkim miasteczku nad południowym brzegiem Balatonu; pracowali jako nauczyciele w nowo utworzonym tam gimnazjum polskim. Później przenieśli się – właściwie uciekli, po tym jak oskarżono ich o działalność konspiracyjną (pomagali organizować uczniom starszych klas przerzuty na Zachód) – daleko na północ kraju, do Mád w regionie Tokaju.



Kościół p. w. Świętego Krzyża w Kielcach – ołtarz główny z figurą Chrystusa Ukrzyżowanego dłuta K. Malczyka, fot. Jerzy Osiecki.

Wykonanie polichromii w zabytkowym, XVI-wiecznym kościółku w tej wiosce, było pierwszą pracą artystyczną Karola Malczyka na Węgrzech. Ponieważ jego malowidła ściennie bardzo się spodobały, wkrótce otrzymał kolejne propozycje – najpierw z Kiskörös, miasta S. Petöfiego, potem z Kiskunhalas i z Kiskunmajsa.

Program ikonograficzny wielobarwnych fresków Malczyka – utrzymanych najczęściej w ciepłej tonacji kolorów, podkreślonej jeszcze obfitymi złoceniami i charakterystyczną dla krakowskiej secesji ornamentyką – oparty był głównie na scenach i motywach biblijnych. Ze szczególnym jednak upodobaniem artysta zapętniał – z wydatną pomocą małżonki, która była nie tylko jego Muzą, ale także statym i najbliższym współpracownikiem – wielkie płaszczyzny kościelnych ścian i sklepień postaciami aniołów; przy ich malowaniu zawsze zapraszał do pomocy dzieci z danej miejscowości, angażując je jako modeli.

Oprócz tematów zaczerpniętych z Pisma Św. w jego polichromiach pojawiały się też wątki historyczne związane z dziejami Węgier: chrzest pierwszego króla Madziarów Istvana/Stefana (Kiskunhalas), apoteoza korony św. Stefana, największego skarbu i relikwii Węgrów (Mád), postać cesarza Franciszka Józefa I pogrążonego „w modlitwie za Węgry tuż przed rozpadem monarchii w 1915 r.” (Kiskörös), czy wreszcie Orzeł polski z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej na sercu i z głową spoczywającą na herbie Królestwa Węgier (Kiskunmajsa).

Na Köbányi

W II połowie wieku XIX i na początku wieku XX (do 1914 r.) z ziem Galicji Zachodniej na Węgry wyemigrowało za chlebem blisko pół miliona ludzi. Najwięcej z nich znalazło zatrudnienie w dynamicznie urbanizującym się Budapeszcie, a zwłaszcza w licznych jego cegielniach, kamieniołomach, fabrykach i przedsiębiorstwach budowlanych zlokalizowanych w środkowo-wschodniej części stolicy, w dzielnicy Köbánya. W tej też, X dzielnicy, zwanej polską, większość z nich mieszkała.

Początkowo Polacy, nie mając swojego kościoła (formalnie przynależeli do parafii Szent László) gromadzili się w potożonej przy Kápolna-tér, w centrum Köbányi, niewielkiej kaplicy, tzw. Kalwaryjskiej. I dopiero po 1905 r., po wizycie u galicyjskich emigrantów w Budapeszcie me-

tropolity lwowskiego, arcbp. J. Bilczewskiego, prymas Węgier wyraził zgodę na przyjazd polskiego duszpasterza i zawiązanie komitetu budowy kościoła. Minęło jednak jeszcze lat dwadzieścia zanim przystąpiono do robót – po kolejnych pięciu latach budowa została ukończona i w sierpniu 1930 r. prymas Polski, kard. August Hlond świątynię p.w. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy uroczystie konsekrował.

Po II wojnie światowej, w 1947 r., proboszczem kościoła polskiego w Budapeszcie mianowano ks. Erazma Malczyka, salezjanina. W tym samym roku Karol Malczyk podjął się wykonania polichromii tego kościoła, pozostającego od 1930 r. bez żadnego wystroju wewnętrznego, w stanie niemal surowym. – *Artysta-malarz Malczyk* – czytamy w kontrakcie spisany 8 maja 1947 r. – *przyjmuje na siebie obowiązek wykonania polichromii polskiego kościoła w Budapeszcie techniką „tempery jajowej” na gruncie olejno-matowym zasadniczo według dostarczonych przez siebie planów, barwnikami najlepszej jakości oraz surogatami olejnymi i amerykańską bielą cynkową...*

Plany polichromii potożonej przez Malczyka na ścianach kościoła polskiego w Budapeszcie kompozycyjnie niewiele odbiegały od poprzednich jego projektów (na sklepieniu prezbiterium i tym razem artysta umieścił Trójcę św., na łuku tęczowym Matkę Boską Częstochowską odbierającą hołdy świętych, zaś na bocznych paneaux motywy historyczne polskie i węgierskie). Istotne i dające się tu łatwo zauważyć różnice, to przede wszystkim bardzo bogata i rozbudowana ornamentyka okien (czerpiąca wzory z ikonograficznych źródeł już to ludowych, już to baśniowych); po drugie zaś – zwracające uwagę, największe z wszystkich stworzonych przez Malczyka, zgromadzenie wizerunków skrzydlatych istot, jedyna w swoim rodzaju galeria anielska tego autora: poczynając od małych, niewinnych i młodzieńczych, cherubinków aż do dostojnych i monstrualnych aniołów rzędów najwyższych – groźnych archaniołów i wieloskrzydłych serafinów ognistych. Anioły w poetyce malarskiej Malczyka to postacie wszechobecne, nieodzowne w każdej scenie tak biblijnej, jak i historycznej. Kulminacją i szczytowym chyba osiągnięciem w całej jego twórczości sakralnej jest umieszczony na sklepieniu i dominujący nad całą przestrzenią budapeszteńskiej świątyni (bardzo zresztą przypominającej wnętrze kościoła

w Łękawicy Kalwaryjskiej) ogromnych rozmiarów wspaniały Orzeł polski skomponowany – „utkany” – z wielu, wielu uskrzydłonych postaci... Orzeł polski, dumny i niepokonany, jako niebiański chór dumnych i niepokonanych aniołów pokoju – serafinów, cherubinów, tronów...

Welland, Detroit

W 1949 roku Milada i Karol Malczykowie, wraz z kilkuletnim synkiem, Zdzisławem, wyemigrowali do Ameryki. Najpierw przez kilka lat mieszkali w Kanadzie, w miasteczku Welland w prowincji Ontario, później przenieśli się do USA i osiedli na stałe w Detroit w stanie Michigan.

Przez kilkanaście lat Karol Malczyk aktywnie uczestniczył w życiu tamtejszej Polonii (także kolonii węgierskiej). Cieszył się wśród rodaków opinią wziętego portrecisty, był autorem licznych obrazów i rzeźb o tematyce sakralnej i historycznej, twórcą dekoracji i scenografii do amatorskich przedstawień teatralnych, ilustrował czasopisma polonijne, projektował witraże. Wykonał także polichromie w trzech kościołach w Detroit – św. Józefa, św. Kunegundy i Najświętszego Serca Panny Maryi. Tam też ten nieznany dziś w kraju artysta-malarz, syn ziemi Barwałdzkiej – zmagający się w ostatnich latach życia z chorobą alkoholową – zmarł przedwcześnie, w biedzie i zapomnieniu w roku 1965.

Karol Malczyk (26 I 1907 – 18 XI 1965) i Milada Malczykowa (15 XI 1911 – 12 IV 1989) spoczęli na cmentarzu St. Olivet w Detroit.

Aniołów repatriacje

Najpierw, w październiku 2008 r., w kościele polskim na Kőbányi była prapremiera zrealizowanego przez Grzegorza Łubczyka (b. ambasadora RP na Węgrzech) fabularyzowanego filmu dokumentalnego o życiu i pracy Karola i Milady Malczyków; scenariusz napisali wspólnie: reżyser i ks. M. Józefowicz, b. proboszcz polskiej parafii personalnej w Budapeszcie. Obraz ten, zatytułowany „Anioły Karola Malczyka”, w Polsce po raz pierwszy pokazano w czerwcu tego roku w krakowskim KFM „Mikro” w ramach przeglądu filmów o tematyce uchodźczej, po wakacjach zaś w Tarnowie podczas XIV Forum dziennikarzy polonijnych i w Częstochowie na Polonijnym Festiwalu Multimedialnym „Polskie Ojczyzny

2009”. Potem nastąpiły wrześniowe i październikowe projekcje telewizyjne (tvp.kultura, religia.tv), które umożliwiły szerszej widowni zapoznanie się z malarstwem sakralnym Malczyka, malarstwem zupełnie u nas nieznanym (anioły w kościele łękauskim dawno zamalowano, zachowały się tylko freski w kościele kalwaryjskim, ale to nie-samodzielna praca Malczyka).

Najwspanialszą jednakże prezentację twórczości Karola Malczyka – prawda, że nie całej, bo jednego tylko, ale za to jakże pięknego jej fragmentu – zafundowała nam dopiero TVP Polonia, transmitując 13 września 2009 r. z kościoła polskiego w Budapeszcie uroczystą „Mszę św. w 70. rocznicę przyjęcia przez Węgrów polskich uchodźców wojennych”. Przez ponad godzinę mogliśmy podziwiać polichromię autorstwa Karola Malczyka, ze wszystkimi jej szczegółami, przez ponad godzinę dzięki telewizyjnym kamerom mogli zagościć w naszych domach skrzydlaci wygnańcy stworzeni przez polskiego artystę-tułacza.

Występująca w filmie G. Łubczyka malarka węgierska, Ilona Varga-Weningerné, pytana przez autorów scenariusza, dlaczego mieszkańcy Kőbányi, i to nie tylko Polacy – również Węgrzy, tak chętnie przychodzą do tego kościoła, odpowiedziała: – *Bardzo im się tutaj podoba, lubią ten kościół, bo dobrze się czują w jego ciepłym i miłym wnętrzu... To z pewnością zasługa tych wszystkich świętych obrazów, a zwłaszcza postaci aniołów... Sklepienie jakby nam tu przybliżyło niebios, i to bez ponurości zaświatów...* Natomiast ks. Ernő Fülöp, proboszcz parafii w Kiskunhalas, o wykonanych przez Karola – jak zawsze wspólnie z Miladą – freskach w tamtejszej bazylice p.w. św. św. Piotra i Pawła (największej, jeżeli chodzi o rozmiary, pracy Malczyka) mówi z przekonaniem, i nie bez wzruszenia:

Każdego roku kilka tysięcy osób podziwia w naszym kościele malowidła wykonane w 1944 r. przez małżeństwo polskich malarzy. Już samo oglądanie tych scen biblijnych to przecież modlitwa i nauka religii. Wiemy, że malowidła Malczyków są podziękowaniem dla Węgrów, którzy polskich uchodźców przyjęli i otoczyli serdeczną opieką... A my jesteśmy wdzięczni za ich pracę, za podarowanie naszemu kościołowi takiego wspaniałego wystroju, takiego cuda! Z roku na rok coraz więcej ludzi tu przyjeżdża, i pyta – kim byli ci artyści?!

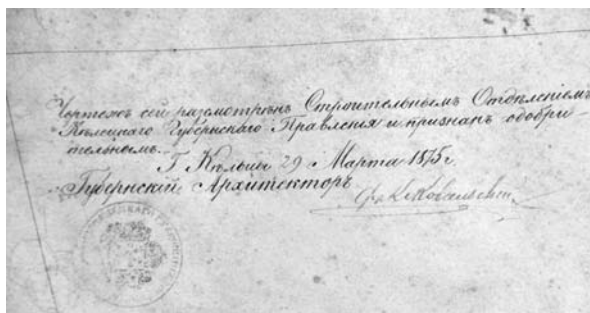
Sklepy cynamonowe przy ulicy Sienkiewicza

Kartka z dziejów kieleckiego kupiectwa

Tomasz Kaleta

Chyba wszyscy mamy przed oczami wnętrze sklepu Wokulskiego wyczarowane na kartach powieści Bolesława Prusa i mistrzowsko odtworzone w kadrach serialu Ryszarda Bera. Szarmanckość i dystynkcja prawdziwych kupców, dyskretny profesjonalizm subiektów, świat w którym jakość, marka i satysfakcja klientów były wartościami najwyższymi. *Pamiętam tych starych i pełnych godności kupców, którzy obsługiwali klientów ze spuszczonymi oczyma w dyskretnym milczeniu i pełni byli mądrości i wyrozumiałości dla ich najtajniejszych życzeń* – ci, którzy czytali opis dzielnicy handlowej unoszący się jak senna, ale jednocześnie realna wizja ze stron opowiadań Brunona Szulca, nie mogą uwolnić się od jego atakującego zmysłu czaru i *dojmującego wrażenia deja vu* doprowadzonego żalem za czymś nieodwołalnie utraconym. A przecież miały i Kielce swoje sklepy cynamonowe...

Przy głównej ulicy miasta, w budynku opatrzonym tabliczką Sienkiewicza 17 vis a vis dzisiejszej DESY, przez ponad 40 lat zapraszały do swojego wnętrza „Delikatesy” Kotowskiego. Narożna kamienica została wybudowana wg projektu sporządzonego przez samego architekta gubernialnego Franciszka Ksawerego Kowalskiego, o czym świadczy zachowany rękopiśmienny plan posesji z 29 marca 1875 r., opatrzony wszelkimi wymaganymi podpisami i pieczęciami¹.



Podpis architekta F. K. Kowalskiego na projekcie kamienicy, ze zb. T. Kalety.

1 Projekt budowy domu pod nr 240 przy ulicy Dużej w mieście Kielcach, zbiory autora.

Widać pan architekt oprócz prestiżowych realizacji nie gardził też drobnymi ale zapewne dobrze płatnymi zleceniami, do jakich zaliczała się budowa prostej i niezbyt pięknej kamienicy mieszczańskiej².

Dom początkowo należał do rodziny Jeziorowskich, później do rosyjskiego kupca Konstantynowa. W kolejnych latach mieściły się w nim: skład win, towarów kolonialnych, cukru, herbaty, wódek, likierów krajowych i zagranicznych, porteru, piwa i delikatesów W. Degelmana. W 1899 roku sklep odkupił od zięcia Degelmana – Teofila Kłodawskiego, kupiec warszawski – Jan Kotowski³.

I tu zaczyna się nasza właściwa opowieść. Kim był człowiek, którego nazwisko widniało na szyldzie reklamowym uwiecznionym na jednej z najbardziej znanych kieleckich kartek pocztowych⁴?

Jan Kotowski pochodził spod Radzyna Podlaskiego. Miał dwóch młodszych braci – Lucjana i Alfreda oraz trzy siostry: Józefę, Konstancję i Leokadię. W młodym wieku opuścił dom rodzinny i przeniósł się do Warszawy, aby tam uczyć się handlu. W dwudziestym trzecim roku życia ożenił się z bogatą córką właściciela firmy blacharskiej – Walerią Baczyńską. Wkrótce dorobił się znacznego majątku. Po przeprowadzce do Kielc z ogromną energią pod własnym nazwiskiem rozwinął interes Degelmana. Kiedy firma okrzepła, a on sam zadomowił się w nowym środowisku, zatroszczył się o owdowiatego ojca – Józefa, którego sprowadził w pobliże Kielc – do Daleszyc, gdzie załatwił mu dzierżawę tzw. Wójtostwa⁵.

2 Według Jerzego Szczepańskiego, projektowanie kamienic mieszczańskich było mało znaną dziedziną jego twórczości, zob. Szczepański J. (red.), *Świętokrzyski słownik biograficzny*, tom 2, Kielce 2009, str. 253.

3 Wrońska-Gorzowska R., Gorzkowski E., *Album kielecki – starówka*, cz. II, Kielce 1996, str. 69.

4 Kielce Ulica Konstantego, nakł. Sz. K.K, zbiory autora (kartka znana w kilku wersjach wydawniczych, por. Biskup M., Lorek K., *Kielce na pocztówkach do roku 1945*, Katalog, Kielce 2010, str. 136-144).

5 Józef Kotowski mieszkał w Daleszycach do swojej śmierci w 1913 roku.



Reklama składu win J. Kotowskiego na pocztówce z początku XX w., ze zb. T. Kalety.

Szczególną opieką otaczał młodszego brata Lucjana, urodzonego 1 października 1883 r. Świadczy o tym jeden z nielicznych zachowanych listów z 1909 r. 29 marca pisał do niego z Kielc: *Kochany Luciu ... chciałem w pierwszej chwili, żebyś poszedł na praktykę od 2 kwietnia, lecz teraz się rozmyśliłem gdyż nadchodzą święta i ruch może być duży, a tu jak ci wiadomo nie ma nikogo choćby do pilnowania porządku, otóż Luciu kochany ja chcę, żebyś przyjechał w tę sobotę do nas, a na praktykę pojedziesz około 11 maja. Przyjedziesz tylko na czas do pomocy i obznajomienia się trochę, a potem na parę miesięcy do Pana Zaniewickiego (?), a potem jeszcze na parę tygodni do Fukierów (?) i po skończeniu akademii kupieckiej do mnie do Kielc, a jeżeli Bóg da zdrowie i pójdzie interes dobrze to pewnie pojedziesz na Węgry, do winnic na jeden zbiór aby mieć pojęcie zupełne o winach. Krótkie, ale jakże charakterystyczne słowa...*

Wszystko poszło prawdopodobnie według zamysłów Jana, bo wyedukowany na kupca Lucjan w czasie pierwszej wojny światowej przejął od niego nieruchomość i sklep. Jan Kotowski wrócił do Warszawy, a „Delikatesy – Skład Winno-Kolonialny, Rozlewnia Wina i Palarnia Kawy” Lucjana Kotowskiego przeżył w dwudziestoleciu międzywojennym swój największy rozkwit. Ale o tym za chwilę. Wróćmy do dziejów rodziny Kotowskich.

W październiku 1917 r. Lucjan Kotowski zeni się z Janiną Kossakowską. Według przekazów rodzinnych Lucjan prosił o rękę swojej żony dwa razy. Gdy pojawił się po raz pierwszy, po uzyskaniu zgody przyszłego teścia, Janina rozplakała się, co zostało uznane przez jej ojca za odmowę i niedoszły zięć został grzecznie wyproszony za drzwi. Po kilku latach ponowił próbę, tym razem z sukcesem. Oświadczyny zostały przyjęte; a jak tłumaczyła Janina, wcześniejszy płacz wynikał z radości, a nie z żalu...

Ślub miał miejsce w kościele św. Wojciecha w Kielcach. Przyjęcie weselne nie odbyło się, gdyż, jak pisała *Gazeta Kielecka*, państwo młodzi całą kwotę przeznaczoną na wesele przekazali na po-



Lucjan Kotowski lata 30-te XX w., ze zb. T. Kalety.

trzeby budowy szpitalika dziecięcego w Kielcach. Piękny i jakże charakterystyczny dla późniejszej drogi życiowej Lucjana Kotowskiego gest. Bo też był on człowiekiem niestychanie czynnym nie tylko zawodowo, ale i społecznie. Przez ponad 20 lat prezesował Stowarzyszeniu Kupców Polskich w Kielcach, był członkiem komitetu opiekuńczego Szkoły Handlowej, radcą Izby Skarbowej w Kielcach oraz radcą Izby Przemysłowo-Handlowej w Sosnowcu.⁶ W latach 40-tych został ostatnim

przed likwidacją prezesem Związku Winiarzy Zaprzysięgłych w Polsce. W roku 1936 wszedł w skład komitetu budowy kościoła w podkieleckim Słowiku. Pełnił w nim rolę wiceprezesa, angażując się w pozyskiwanie niezbędnych funduszy, m.in. przez współorganizowanie podwieczorków potocznych z bufetem i loterią fantową, z których dochód zasilał trwającą budowę. Podczas jednego z takich rautów sam złożył hojny datek w wysokości 500 zł, a jego żona ufundowała w świątyni witraż św. Andrzeja Boboli.⁷

Dzięki pozostającym w rękopisie wspomnieniom syna Lucjana – Witolda możemy dowiedzieć się, jak „Delikatesy” Kotowskiego funkcjonowały w latach trzydziestych.⁸ Niestychanie precyzyjny „fotograficzny” opis pozwala na wirtualny spacer po nieistniejącym fragmencie starych Kielc.

Sklep miał sześć okien wystawowych, po trzy od ulicy Dużej i Sienkiewicza, zamykanych drewnianymi okiennicami. Podwójne drzwi wejściowe mieściły się w narożniku posesji. W latach trzydziestych dobudowano do nich wiatrołap z drewna i szkła. Właściciel przywiązywał dużą wagę do wyglądu zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz lokalu. Nie zaniedbywał też reklamy, która ukazywała się w prasie. Głównie w *Gazecie Kieleckiej*, *Radosto-*



Sklep L. Kotowskiego, ze zb. Krzysztofa Lorka.

wej oraz w periodykach wydawanych przez uczniów kieleckich gimnazjów: *Liścieniach* oraz *Młodzi Idę*. Za wystrój wystaw sklepowych odpowiadała firma „Kropka”, która wykonała również szyld. Ta sama firma zaprojektowała papier firmowy do korespondencji. Sklep brał udział w konkursach wystaw sklepowych, a kawa i herbata były sprzedawane w doskonale rozpoznawalnych, firmowych różnokolorowych torebkach.

Lokal był duży w kształcie litery L, oświetlony trzema czterożarówkowymi żyrandolami, które zwisały z pomalowanego białą olejną farbą sufitu ozdobionego gipsowymi rozetami. Na wprost wejścia umieszczona była kasa, a po prawej i lewej stronie kontuary (lady) – po prawej stronie patrząc od drzwi wejściowych lada „B”, a po lewej lada „C”. Trzecia z nich – Lada „A” znajdowała się całkiem po prawej stronie i umieszczona była prostopadle do lady „B” w samym końcu sklepu. Stała tam waga firmy „Dayton” i kasa z korbką marki „National”. Tam też klient płacił za zakupiony towar podchodząc z paragonem, który po uiszczeniu zapłaty był stemplowany stosownym nadrukiem. Za zakupy dokonane na kwotę powyżej 50 zł (niekoniecznie w jednym dniu) otrzymywał gratis towar za 1 zł. Na półkach za ladą „A” znajdowały się takie artykuły jak: cukier, mąka, kasze, imbir, wanilia, gałka muskatowa, cynamon, goździki, itp. Za ladą zawsze stało dwóch subiektów obsługujących klientów.

⁶ Lucjan Kotowski reprezentował kieleckich kupców na Zjeździe Kupców Polskich, który odbył się w dniach 29–30 września 1921 r. we Lwowie

⁷ Kędzior S.E., *Kielecki Słownik wśród leśnych gór*, Zagnańsk – Kielce 2010, str. 72–78

⁸ Rękopis wspomnień Witolda Kotowskiego, zbiory autora.

Na zapleczu lady „B” znajdowała się duża szklana gablota z wszelkiego rodzaju słodyczami (galaretkami, czekoladami, bombonierkami) oraz półki z kawami zbożowymi i herbatami. Warto zauważyć, że tzw. towary kolonialne – kawa, herbata, ryż, korzenie były sprowadzane od hurtowników gdańskich. Naprzeciwko pomiędzy oknami stała oszklona witryna z cukierkami (czekoladowymi, mlecznymi, owocowymi). Wybór był bardzo duży, a część słodyczy leżała w dwóch płaskich koszach. Wśród łakoci nie brakowało oczywiście wyrobów warszawskiego Wedla. Kasę główną znajdującą się na wprost wejścia obsługiwał osobiście właściciel sklepu – Lucjan Kotowski.

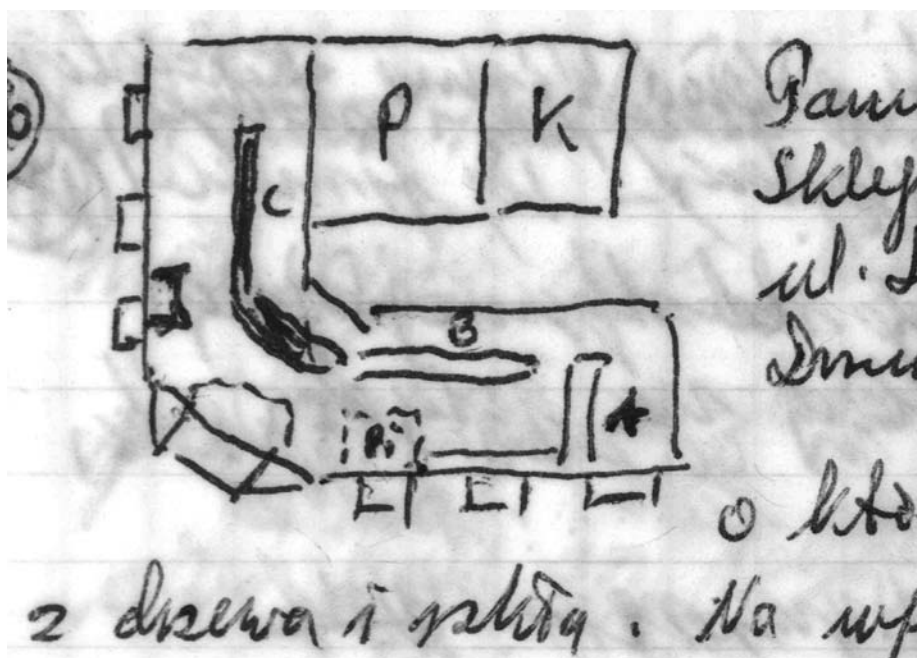
Obsługiwał zawsze, przez szacunek dla klientów – stojąc, choć miał możliwość skorzystania z taboretu. Kasa stała na blacie z jasnego marmuru, który wykorzystywany był do „próbowania” monet. Dźwięk rzuconej monety mówił czy nie jest ona fałszywa. Do tego samego celu służyła mała numizmatyczna waga, na której sprawdzano wagę „podejrzanych” monet. Nad kasą w boazerii, którą wyłożony był cały lokal, znajdował się zegar oraz małe półeczki na których stały likierki od Baczewskiego ze Lwowa. Po lewej stronie kasy przy ladzie „C” stał duży pojemnik na prawdziwą kawę do którego z góry wsypywano do 4 przegródek odpowiedni gatunek świeżo palonej kawy, która potem, w miarę potrzeby, wędrowała specjalnymi rynienkami do firmowych torebek. Sprzedawano cztery rodzaje czarnej kawy: najtańszą „Rio”, lepszą

„Santane”, najdroższą „Marago” oraz mieszaną. Na pojemniku stała duża, wykonana z malowanego gipsu figura murzyna opartego o drzewo i dźwigający worek kawy. Przy ladzie „C” obsługiwani byli specjaliści klienci o statych i dużych zamówieniach. Byli to m.in. księża z diecezji kieleckiej i sandomierskiej, robiący zakupy win mszalnych, przedstawiciele kurii biskupiej, okoliczni właściciele ziemscy oraz kieleccy notable z wojewodą i prezydentem miasta na czele. Ci klienci, składali zazwyczaj zamówienia na określone godziny. Płacili, odbierali spakowany w paczki towar i odjeżdżali. Często towar był odsyłany do hotelu lub na wskazany adres.

Ściany w całym sklepie obstawione były płaskimi przeszklonymi szafami pełnymi win, wódek i koniaków krajowych i zagranicznych firm. Wina węgierskie, francuskie, reńskie i mozelskie z Niemiec, oraz hiszpańskie i portugalskie – dostarczali głównie hurtownicy mający składy na terenie Polski (J. Gross i bracia Szarscy z Krakowa, „Rago” z Warszawy). Warto zauważyć, że Firma miała na składzie, jako jedyna w województwie, wina krymskie i kaukaskie. Spirytus oraz wódki czyste dostarczał Polski Monopol Spirytusowy, wódki gatunkowe Baczewski ze Lwowa oraz hr. Tarnowski z Dzikowa.

Przy wejściu po lewej stronie drzwi stała dwudrzwiowa lodówka do której z góry przez środkowy otwór wrzucało się lód. Przechowywano w niej masła śmietankowe, niektóre rodzaje serów i litewskie wędliny. Masła śmietankowe w kostkach ¼ kg pochodziły ze spółdzielni „Radostowa” w Mąchoicach, a także ze spółdzielni w Drugni oraz z Szumska koło Rakowa. Po prawej stronie wejścia stał wiedeński aparat do mielenia kawy, a zaraz obok za balustradką znajdowało się zejście do piwnicy.

Piwnice składały się z trzech pomieszczeń. W pierwszym od klatki schodowej na specjalnych legarach spoczywały beczki z winem. Tutaj też rozlewano wino



Odręczny plan sklepu L. Kotowskiego sporządzony przez syna Witolda, ze zb. T. Kalety.

do butelek. W następnym pomieszczeniu korkowano i kapslowano butelki oraz opatrywano je etykietami, tu też przechowywano butelki przeznaczone do sprzedaży. W trzecim pomieszczeniu przechowywano beczki ze śledziami oraz rozmaite gatunki serów.

Na końcu lady „C” po prawej stronie znajdowała się pakamera w której przechowywano w skrzyniach i pudłach towar przeznaczony do rozważenia lub rozpakowania. Przy wejściu do pakamery był telefon o numerze, najpierw 10-61, później 10-64. Za pakamerą znajdował się pokój bez okna zwany „biurem”. Stał tam stolik z maszyną do pisania oraz duża szafa z aktami księgowymi, księgami buchalteryjnymi oraz korespondencją z kontrahentami i klientami.

Oprócz właścicieli (Lucjana i Janiny Kotowskich) firma zatrudniała brata Janiny Kotowskiej – Edwarda Kossakowskiego, który zastępował szefa podczas jego nieobecności (zarabiał 330 zł miesięcznie), pierwszego subiekta (z uprawnieniami do obsługiwań ważnych klientów) oraz dwóch subiektów młodszych. Księgowy zatrudniony był na niepełnym etacie. Oprócz tego wśród etatowych pracowników była dozorczyń, która utrzymywała czystość w sklepie. Od 1935 r. na etacie firmy był również kierowca, który początkowo dysponował używanym autem marki *Essex*, a w późniejszym okresie fabrycznie nowym *Chevroletem*.

Sklep był otwarty codziennie od 7 rano do 19 wieczorem, a przed świętami nawet do 21. Podczas przyjmowania towaru sklepu nie zamykano i normalnie obsługiwał on klientów. Remanent odbywał się raz do roku, po zamknięciu sklepu 31 grudnia (z reguły ok. godz. 21) przez całą noc i część dnia 1 stycznia. W spisie uczestniczyli sam szef, jego zastępca oraz trzech subiektów. Wartość towarów w sklepie w dniu remanentu wynosiła w latach 30-tych ok. 80 000 – 90 000 zł.

Zapisy rachunkowe księgowano w „Dzienniku Głównym”, oprócz tego prowadzono księgę dłużników, księgę wierzycieli oraz spis towarów. Księga dłużników zawierała dane klientów korzystających z zakupów kredytowych, było ich sporo, a ciekawostką jest fakt, że listę otwierał Henryk Józef Sienkiewicz z Oblęgorka (syn naszego noblisty). W księdze wierzycieli zapisywano dane dostawców krajowych i zagranicz-

nych. Księgowano tam sumy za towary, za które zapłata następowała po dostawie.

Aktywa firmy przed wojną dochodziły do równowartości 550 000 zł. i obejmowały również nieruchomości: dom w Kielcach przy ul. Sienkiewicza 17, czteropiętrową kamienicę w Warszawie przy ul. Tarczyńskiej 7, pół kamienicy w Warszawie przy ul. Hożej 1/3 oraz nieruchomość w Kielcach przy ul. Leśnej 7.

Firma uległa likwidacji w lutym 1950 r. w schyłkowym okresie zainicjowanej przez Hilarego Minca „bitwy o handel” w dramatycznych okolicznościach. W sobotę po południu do Lucjana Kotowskiego zgłosił się jeden z pracowników PSS „Spotem” w Kielcach z informacją, że w poniedziałek rano sklep będzie opieczętowany i nieodpłatnie przejęty przez państwowe przedsiębiorstwo handlowe – Miejski Handel Detaliczny. „Spotem” chce ubiec MHD i jednocześnie dać możliwość uzyskania zapłaty za towar i wyposażenie sklepu.

W obliczu takiej alternatywy właściciel zdecydował się na natychmiastowe spisanie umowy. W niedzielę przeprowadzono remanent, zmianę szyldu, a w poniedziałek rano sklep prowadzony był już przez „Spotem”. Spółdzielnia płaciła ustalony czynsz za lokal, uregulowała należność za towar i kontynuowała tradycję dawnej firmy, aż do przebranzowienia go na sklep odzieżowy, co wiązało się z likwidacją starego wystroju. Taki był ostateczny koniec Delikatesów przy ul. Sienkiewicza 17.

Lucjan Kotowski zmarł w 1974 roku w wieku 91 lat. Po długim, pracowitym życiu spoczął w grobowcu rodzinnym na Starym Cmentarzu w Kielcach.

Źródła:

- Biskup M., Lorek K., *Kielce na pocztówkach do roku 1945. Katalog*, Kielce, 2010
Kędzior S.E., *Kielecki Słownik wśród leśnych gór*, Zagnańsk – Kielce, 2010
Kowalski F.K., *Projekt budowy domu pod nr 240 przy ulicy Dużej w mieście Kielcach*, rosyjskojęzyczny plan w rękopisie, zbiory autora.
List Jana Kotowskiego do brata Lucjana, 29.03.1909 r., rękopis, zbiory autora
Szczepański J. (red.), *Świętokrzyski słownik biograficzny*, tom 2, Kielce, 2009
Wrońska-Gorzkowska R., Gorzkowski E., *Album kielecki – starówka*, cz. II, Kielce, 1996
Wspomnienia rodzinne Witolda Kotowskiego, rękopis, zbiory autora.



Losy dowódców wielkich jednostek Wojska Polskiego w wojnie obronnej 1939 r. były często równie dramatyczne, jak losy dowodzonych przez nich żołnierzy. Wystarczy wspomnieć, iż w walkach wrześniowych poległo 5 generałów oraz około 3300 oficerów polskich. Wojenne losy dowódcy 22 Dywizji Piechoty Górskiej – płk. dypl. Leopolda Endel-Ragisa – zostały nierozdzielnie związane z Ziemią Buską. To tu we wrześniu 1939 r. miały miejsce dramatyczne wydarzenia, które stały się powodem jego przedwczesnej śmierci.

Leopold Endel-Ragis urodził się 11 listopada 1894 r. w Żółtkwi, w województwie lwowskim. Ukończył seminarium nauczycielskie i w 1913 r. zdał maturę we Lwowie. Należał do Związku Strzeleckiego we Lwowie, gdzie ukończył szkołę podoficerską (1910–1911) oraz szkołę podchorążych (1911–1912). W Legionach Polskich pełnił służbę od 8 sierpnia 1914 r. do 13 października 1917 r., m. in. w 1 pułku piechoty. Po kryzysie przysięgowym, jako poddany austriacki, został wcielony do CK Armii, gdzie ukończył kurs oficerski. Przez blisko pół roku walczył na froncie włoskim. Od 1 listopada 1918 r. był komendantem POW w Piotrkowie. Od 22 listopada 1918 r. był dowódcą batalionu w 26 pp i walczył w wojnie polsko – bolszewickiej. W 1921 r. ukończył kurs informacyjny wyższych dowódców w Warszawie, a w latach 1922–1924 był słuchaczem Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie. Następnie kolejno pełnił funkcje: kierownika referatu w II Oddziale MSWojsk (XI.1924–11.II.1925), szefa sztabu 7DP w Częstochowie (12.II.1925–1.IV.1927), dowódcy 8 ppLeg w Lublinie (1.IV.1927–1.XII.1930), szefa sztabu DOK II w Lublinie (1.XII.1930–1935), dowódcy piechoty dywizyjnej 9 DP w Siedlcach (1935–30.VIII.1939). Z dniem 30 sierpnia 1939 r. objął dowództwo 22 Dywizji Piechoty Górskiej w Przemyślu. Dowodzenie dywizją przejął w trakcie trwającej od 27 sierpnia mobilizacji

alarmowej. Sytuacja dywizji była dość szczególna. Jej dotychczasowy dowódca – gen.bryg. Mieczysław Boruta-Spiechowicz – od marca 1939 r. dowodził Grupą Operacyjną „Biel-sko”, natomiast dowództwo dywizji sprawował płk Leon Grot – dowódca piechoty dywizyjnej. Pierwsze kontakty nowego dowódcy dywizji ze sztabem i płk Grottem zakończyły się niemiłym zgrzytem, ale dalsza współpraca ułożyła się poprawnie.



Płk. L. Endel-Ragis w okresie międzywojennym, fot. ze zb. R. Osińskiego.

22 DPG została początkowo przeznaczona dla armii „Łódź”, a od 28 sierpnia – do Odvodu Naczelnego Wodza, mającego koncentrować się w rejonie Dębicy. 1 września 1939 r. około 10⁰⁰ rozpoczął się wyładunek dywizji. Osiem transportów mylnie skierowano w kierunku Sandomierza i dopiero po przekazaniu dywizji armii „Kraków”, transporty zawrócono.

1 września 1939 r. około 17⁰⁰ Naczelnny Wódz podjął decyzję o przekazaniu 22 DPG do dyspozycji dowódcy armii „Kraków” – gen. bryg. Antoniego Szyllinga. W związku z tym wstrzymany został wyładunek dywizji i po ponownym załadunku transporty skierowano przez Tarnów, Bochnię, Kraków do rejonu Krzeszowice–Trzebinia, gdzie nastąpił wyładunek. W rejonie Bochni i stacji kolejowej w Płaszowie niektóre transporty zostały zbombardowane przez lotnictwo niemieckie. Na skutek tych bombardowań do 2 i 5 pułku strzelców podhalańskich nie dotarły ich trzecie bataliony, tak więc obydwie pułki walczyły w składzie po dwa bataliony.

Dowódca armii „Kraków” zlecił ptk. dypl. Endel-Ragisowi zadanie obrony północnego skrzydła armii przed atakiem niemieckim z rejonu Siewierz–Zawiercie. Jak się wkrótce okazało ostona północnego skrzydła armii „Kraków” stała się stałym zadaniem 22 DPG, aż do rozpadu dywizji po bitwie w rejonie Rytwian.

3 września około 1⁰⁰ ptk. dypl. Leopold Endel-Ragis, kwaterując w pałacu Potockich w Krzeszowicach, wydał ogólny rozkaz operacyjny do ostony północnego skrzydła armii „Kraków”. Przed południem 22 DPG przeszła do rejonu na zachód od Olkusza i ugrupowała się obronnie, wysuwając III batalion 6 psp za Białą Przemszę do Sławkowa, jako ubezpieczenie. Dywizja pozostawała na stanowiskach do wieczora 4 września bez styczności z nieprzyjacielem. Jedynie dywizyjna kompania kolarzy stoczyła w rejonie Ogrodzieńca potyczkę z niemieckim oddziałem rozpoznawczym. Nocą z 4 na 5 września, na rozkaz dowódcy armii, nastąpił odwrót do rejonu na zachód od Miechowa. Przez cały dzień 5 września dywizja pozostawała na stanowiskach bez styczności z nieprzyjacielem. Kawaleria dywizyjna stoczyła tego dnia pod Wolbromiem potyczkę z oddziałem rozpoznawczym niemieckiej 27 DP. Nocą nastąpił dalszy odwrót do rejonu Działoszyce – Skalbmierz. Nocny marsz, po bardzo złych drogach, przerywany strzałami dywersantów, był ogromnie wyczerpujący. W efekcie około południa 6 września dywizja osiągnęła rejon Racławic, odbywszy zaledwie połowę drogi do wyznaczonego rejonu. Atmosfera w dywizji nie była najlepsza. Dał temu wyraz ptk. Leon Grot – dowódca piechoty dywizyjnej, w swojej relacji: *...Ciągłe cofanie się i bierna*

postawa zaczynają oddziaływać demoralizująco na żołnierza, oddziały zaczynają ulegać depresji. Działą akcja dywersyjna, szerzenie pogłosek mających na celu podcięcie morale i stwarzanie nastroju niepewności.. W tej sytuacji ptk. Endel-Ragis udał się do kwatery dowódcy armii w Koszycach i poprosił o bardziej ofensywne użycie dywizji. Gen. Szylling naświetlił mu trudne położenie armii, konieczność cofania się w zwartym ugrupowaniu i prosił o zrozumienie wagi wykonywanego przez dywizję zadania. Kiedy dowódca dywizji mimo to nalegał na jej inne użycie, gen. Szylling, mocno zirytowany, ostro go skarcił. Postanowił jednakże udać się do dywizji, aby osobiście uspokoić atmosferę. W tym czasie w rejonie postoju sztabu armii pojawiły się tabory 22 DPG z wieścią o przerwaniu polskiej obrony przez niemieckie czołgi. W tej sytuacji gen. Szylling zrezygnował z wyjazdu a ptk. Endel-Ragis wrócił do dywizji. Wkrótce zameldował dowódcy armii, że odpoczywająca w rejonie Racławic dywizja była atakowana przez niemieckie podjazdy pancerne, ale wszystkie ataki zostały odparte.

Dalszy marsz do rejonu Działoszyce – Skalbmierz był bardzo uciążliwy, z powodu złych dróg i częstych alarmów lotniczych. W efekcie nakazane rejonu osiągnięto dopiero wieczorem, a wymarsz do następnej pozycji opóźniającej w rejonie Stradów – Mękarzowice – Czarnocin – Cieszkowy wyznaczono na godzinę przed świtem.

7 września o świcie czołgi niemieckie zaatakowały niespodziewanie kolumnę marszową 2 psp, formującą się na ulicach Skalbmierza. Powstało ogromne zamieszanie, w wyniku czego pułk zebrał się dopiero przed południem na północnym brzegu rzeki Nidzicy. W efekcie pozycję w rejonie Mękarzowic pułk obsadził już pod ogniem artylerii niemieckiej.

Siłły główne dywizji osiągnęły przed południem rejon Czarnocina i zorganizowały obronę. Dowództwo dywizji stanęło na plebanii w Probołowicach. Około południa pojawiły się pod Czarnocinem niemieckie podjazdy pancerne. Zostały one zatrzymane ogniem broni maszynowej i dział ppanc. 6 psp, oraz ogniem artyleryjskim 22 pal. Niemcy kilkakrotnie ponawiali atak, nie odnosząc żadnego sukcesu. W godzinach

popołudniowych Niemcy rozpoczęli intensywny ostrzał artyleryjski rozpoznanych stanowisk obronnych dywizji. Kilkunastominutowe nawały artyleryjskie spadały na pozycje 6 psp pod Czarnocinem i 2 psp pod Mękarzowicami. Artylerzyści 22 pal odpowiedzieli ogniem. Ten niezwykle, momentami bardzo gwałtowny pojedynek artyleryjski, przeciągnął się do godzin wieczornych. W walkach tych artylerzyści 22 pal wystrzelali blisko połowę posiadanej amunicji.

Okolo 21⁰⁰ odbyła się w Probołowicach odprawa, w trakcie której płk. Endel-Ragis wydał rozkaz dalszego odwrotu za Nidę. Dywizja miała pozostawić na zachodnim brzegu Nidy 2 psp z zadaniem obrony przepraw pod Jurkowem i Konieczmostami. Większość sił dywizji postanowiono skupić na wschodnim brzegu rzeki w rejonie: Zagość – Winiary – Kobylniki – las Chochół – Chotel Czerwony. Artyleria miała zajmować stanowiska ogniowe na południowym skraju lasu Chochół. Wczesnym rankiem 8 września poszczególne pododdziały osiągnęły nakazane rejon. Dowództwo dywizji stanęło w gajówce Chochół.

Przed południem na przedmościu w rejonie Jurkowa i Konieczmostów rozgorzały zacięte walki. Niemcy kilkakrotnie atakowali pozycje 2 psp przy wsparciu czołgów i licznej artylerii. Po południu skrwawione bataliony 2 psp trzymały się dosłownie resztkami sił. Wreszcie około 17⁰⁰ wycofały się za Nidę, a drewniany most został wysadzony. W czasie, gdy bataliony 2 psp wspierane ogniem 22 pal toczyły ciężkie walki na przedmościu Jurków – Konieczmosty, pozostałe pododdziały dywizji odpoczywały w wyznaczonych rejonach, ostrzeliwane ogniem nękającym artylerii niemieckiej. Nastroje w dywizji nadal były fatalne. Mówiło się o odcięciu dywizji przez niemiecki zagon pancerny i jej całkowitym okrążeniu.

8 września około 10⁰⁰ odbyła się w klasztorze w Nowym Korczynie odprawa, w trakcie której dowódca armii wydał rozkazy do dalszego odwrotu w ogólnym kierunku na Staszów – Rytwiany. 22 DPG miała ubezpieczać odwrót Grupy Operacyjnej „Jagmin” z kierunku północnego. Po zakończeniu odprawy płk. Endel-Ragis znów zwrócił się do dowódcy armii z prośbą o bardziej ofensywne użycie dywizji. Zaproponował

wykonanie wypadu całą dywizją na Busko, gdzie rozpoznano czołgi niemieckie. Chciał w ten sposób czynną postawą bojową podnieść morale dywizji. Gen. Szylling, przeciwny tej propozycji, początkowo odmówił. Jednakże na usilne nalegania dowódcy dywizji ostatecznie wyraził zgodę na wykonanie wypadu rozpoznawczego jednym pułkiem dwubatalionowym. Gros dywizji miało maszerować do wyznaczonych rejonów na północny – zachód od Stopnicy.

Po powrocie do gajówki Chochół płk. Endel – Ragis zarządził odprawę, w trakcie której przekazał rozkazy do wypadu na Busko. Przebieg odprawy, rozmaicie relacjonowany przez jej uczestników, nie do końca jest zrozumiały. Faktem jest, iż płk. Endel-Ragis, chcąc być może osiągnąć większy sukces, postanowił uderzyć na Busko całą dywizją, wbrew rozkazowi dowódcy armii. W trakcie odprawy bardzo niekorzystnie nakreślił położenie dywizji uznając, iż jest ona otoczona i musi się przebijać. W związku z tym zarządził likwidację taborów (za wyjątkiem taboru bojowego), oraz redukcję sztabu dywizji, poprzez przydział części oficerów sztabowych do poszczególnych pułków. Zarządzenia te, nakazane w toku przygotowań do poważnej akcji bojowej, bardzo źle wpłynęły na morale dywizji, wywołując defetyzm i wzrost nastrojów panikarskich.

Marsz na Busko miał się odbyć dwiema kolumnami: zachodnią, po osi Kobylniki – Winiary – Busko – Skrobczów, oraz główną, po osi Wiśniówki – Łatanice – Busko – Stopnica. Kolumna główna miała wydzielić ubezpieczenie boczne w sile batalionu. Pogotowie marszowe wyznaczono na godzinę 18⁰⁰, jednakże wymarsz nastąpił dopiero około 22⁰⁰.

Marsz nie odbył się według zamierzonego planu. Dowódca 5 psp otrzymał od swych ubezpieczeń z Winiar wiadomość, że na trasie przemarszu pułku w lesie Wetecz biwakują około 40 czołgów niemieckich. Nie chcąc ryzykować starcia z silniejszym przeciwnikiem, postanowił maszerować na Owczary. W rejonie wsi Łatanice nastąpiło skrzyżowanie obu maszerujących kolumn, wywołując niepotrzebny bałagan i dalsze opóźnienie marszu. Kiedy wreszcie około 1⁰⁰ czołowy II batalion 6 psp wkroczył do Buska i nie zastał w nim Niemców,

prowadzący kolumnę ptk Leon Grot rozkazał pozostałym pułkom maszerować na Owczary, z ominięciem Buska. Tak więc przez Busko przeszły dwa bataliony 6 psp z I dywizjonem 22 pał, natomiast pozostałe pododdziały pomaszerowały na Owczary.

Mniej więcej na godzinę przed świtem na szosie stopnickiej w rejonie wsi Bronina wybuchła gwałtowna strzelanina. To II batalion 6 psp mjr. Józefa Wilczaka nawiązał walkę z niemieckim oddziałem wydzielonym (OW), powracającym od mostu pod Szczucinem. Ptk. Endel-Ragis przebywał wtedy w Owczarach. Słyszając gwałtowną strzelaninę w rejonie Broniny skierował tam I batalion 5 psp mjr. Władysława Mroza, który właśnie wchodził do Owczar. Rozwijający się do natarcia batalion został omyłkowo ostrzelany przez jakiś własny oddział, co osłabiło siłę jego natarcia. Ostatecznie jednak koncentryczny atak dwóch batalionów 6 psp i jednego 5 psp rozbił straż przednią niemieckiego OW, a siły główne Niemców zajęły linię wzgórz na zachód od wsi Żerniki Górne.

Okolo 9⁰⁰ nastąpiła druga faza bitwy, w której trzy bataliony 6 psp i jeden 5 psp, przy wsparciu artyleryjskim 22 pał, zaatakowały siły główne niemieckiego OW. Natarcie początkowo osiągnęło powodzenie i zajęto pierwszą linię wzgórz. Wkrótce jednak utknęło w gęstym ogniu nieprzyjaciela, który mimo poniesionych strat, twardo trzymał następną linię wzgórz pod Żernikami Górnymi.

Okolo 11⁰⁰ na tyły zaangażowanej w walce 22 DPG wyszło niespodziewanie silne natarcie niemieckie od zachodu. Niemcy w szybkim tempie zajęli Busko i, przebiwszy słabą osłonę straży tylnej dywizji, uderzyli na stanowiska artylerii w Broninie i na tyły walczących batalionów. Równocześnie niezwykle silny ogień artylerii położony został na Owczary. Była to niemiecka 27 DP, która, powiadomiona drogą radiową, spieszyła na ratunek niemieckiemu OW. Nawala artyleryjska, która niespodziewanie spadła na Owczary wywołała początkowo panikę trudną do opanowania. Ostatecznie, dzięki wielkiemu poświęceniu części oficerów i podoficerów zawodowych panikę udało się opanować i rozpoczęło się wycofywanie na Stopnicę.

Dowódca dywizji przedostał się z Owczar na szosę stopnicką i okolo południa, mocno załamany, zameldował dowódcy armii w Stopnicy, że dywizja została rozbita. Gen. Szylling starał się uspokoić ptk. Endel-Ragisa i odesłał go z powrotem, z rozkazem odszukania dywizji i zebrania jej w rejonie Skrobaczowa, na północny – zachód od Stopnicy. Okazało się, że 22 DPG nie została jednak rozbita pod Broniną, choć mocno ucierpiała w walce. Ptk Leon Grot zdołał wycofać z Owczar dużą część piechoty, większość artylerii wyprowadził – dowódca 22 pał – pptk Marian Surman. Najwięcej ucierpiał 6 psp, z którego jedynie III batalion zdołał się wycofać w miarę uporządkowany.

Okolo 16⁰⁰ ptk. Endel-Ragis ponownie zameldował się u dowódcy armii, już uspokojony, że dywizja ocalała i ściga w stronę Stopnicy. Wkrótce potem gen. Szylling przystąpił do wydawania rozkazów do dalszego odwrotu. 22 DPG miała wykonać uderzenie na Rytwiany, a następnie przedzierać się lasami na przeprawę przez Wisłę pod Baranowem. Po wręczeniu rozkazu ptk. Endel-Ragisowi, dowódca armii omówił z nim szczegółowo zadanie dywizji.

Okolo 18⁰⁰ ptk. Endel-Ragis, w towarzystwie dowódcy piechoty dywizyjnej – ptk. Leona Grota – i dowódcy artylerii dywizyjnej – ptk. Jana Stefana Woźniakowskiego – przybył do Skrobaczowa, gdzie miała się zbierać 22 DPG. W rejonie Skrobaczowa trwała walka. 2 psp, który najwcześniej dotarł do tego rejonu, zorganizował obronę Skrobaczowa siłami II batalionu mjr. Stanisława Stomczyńskiego, zaś obronę wsi Prusy siłami batalionu sformowanego doraźnie z resztek 5 psp i 6 psp, pod dowództwem por. Józefa Wojciechowskiego (byłego pomocnika oficera operacyjnego dywizji). Dowódca dywizji przyjął raport dowódcy 2 psp – pptk. dypl. Stefana Szlaszewskiego – o przebiegu walk i rozkazał utrzymać pozycje do zapadnięcia ciemności, a następnie oderwać się od nieprzyjaciela i maszerować z ominięciem Stopnicy na szosę staszowską, celem dotarcia do lasów rytwiańskich. Na skutek natarć niemieckich, trwających aż do 21³⁰, oraz ściągania resztek 5 psp i 6 psp, oderwanie się od nieprzyjaciela i sformowanie kolumny marszowej znacznie się opóźniło. Ostatecznie jednak kolumna, którą prowadził ptk Jan Stefan Woźniakowski, okolo

22³⁰ wyruszyła w kierunku Stopnicy. Marsz był bardzo trudny i ciągle utykał, z powodu zniszczonych mostków na drodze oraz ognia nękającego artylerii niemieckiej.

Około 20⁰⁰ ptk. Endel-Ragis, w towarzystwie ptk. Grota i kilku oficerów sztabowych, opuścił Skrobaczów i przedostał się na wschód od Stopnicy, gdzie w jednej z chatup na skraju wsi Białoborze oczekiwał na przybycie samochodu. Dowódca dywizji był w bardzo złej formie, bowiem bardzo głęboko przeżywał ostatnie wydarzenia, czując się osobiście odpowiedzialnym za niepowodzenia jednostki. Nie znajdując zrozumienia u dowódcy armii oraz nie mogąc się porozumieć z podwładnymi,

czuł się niepotrzebny. Około północy wyciągnął pistolet i strzelił sobie w pierś. Tylko nieprawdopodobne szczęście pozwoliło na uratowanie mu życia. Kula dosłownie „o włos” ominęła serce. Mimo to rana była poważna. Rannym zaopiekował się ptk Grot i oficerowie sztabowi. Oczekiwany samochód nie przyjechał, gdyż utknął po drodze. Znalezienie podwoły zajęło sporo czasu, w efekcie nie udało się dogonić maszerującej dywizji. Nocą z 10 na 11 września podwoda z rannym dotarła do klasztoru kamedułów w Rytwianach. O zmroku ruszono dalej, ale wszędzie wokół byli już Niemcy. Ostatecznie po około 3 tygodniowej wędrówce ptk Leon Grot dostał się do niewoli niemieckiej. Ptk. Endel-Ragisowi udało się uniknąć niewoli

i na początku października 1939 r. zameldował się w Warszawie u Komendanta Głównego Służby Zwycięstwu Polski. Z dniem 15 października został pierwszym komendantem Okręgu Kieleckiego SZP – ZWZ. Na stanowisku tym pracował do grudnia 1941 r., budując trwałe fundamenty przyszłej kieleckiej partyzantki. Występował wówczas pod pseudonimami: „Ślaski”, „Marian”, „Lipiński”. Jego działalność w tym okresie została wysoko oceniona przez Komendanta Głównego ZWZ, o czym pisze w monografii *Jodła* ptk Wojciech Borzobohaty ps. „Wojan”. W grudniu 1941 r. ptk. Endel-Ragis został przeniesiony do Warszawy na stanowisko inspektora Komendy Głównej ZWZ-AK. Pod koniec 1942 r. stan jego zdrowia znacznie się pogorszył, co wiązało się z odniesioną raną postrzałową. Zmarł w Warszawie w dniu 19 lutego 1943 r. Pochowany został na cmentarzu bródnowskim.

Ptk dypl. Leopold Endel-Ragis odznaczony był najwyższymi odznaczeniami cywilnymi i wojskowymi, m.in: krzyżem Orderu Virtuti Militari V kl, Krzyżem Niepodległości, krzyżem Orderu Polonia Restituta IV kl, dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zastugi.



Pomnik Bohaterom Września 1939 r w Broninie, fot. R. Osiński.

Konserwacja szesnastowiecznych starodruków

ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Witolda Gombrowicza w Kielcach

Bożena Piasecka

W roku 2011 Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Witolda Gombrowicza w Kielcach poddała konserwacji trzy starodruki z zabytkowej kolekcji należącej do Narodowego Zasobu Bibliotecznego. Cały zbiór starych druków liczy ponad 6 000 woluminów, a szesnastowieczne zabytki sztuki drukarskiej stanowią zaledwie 2 % wszystkich starych druków przechowywanych w Bibliotece.

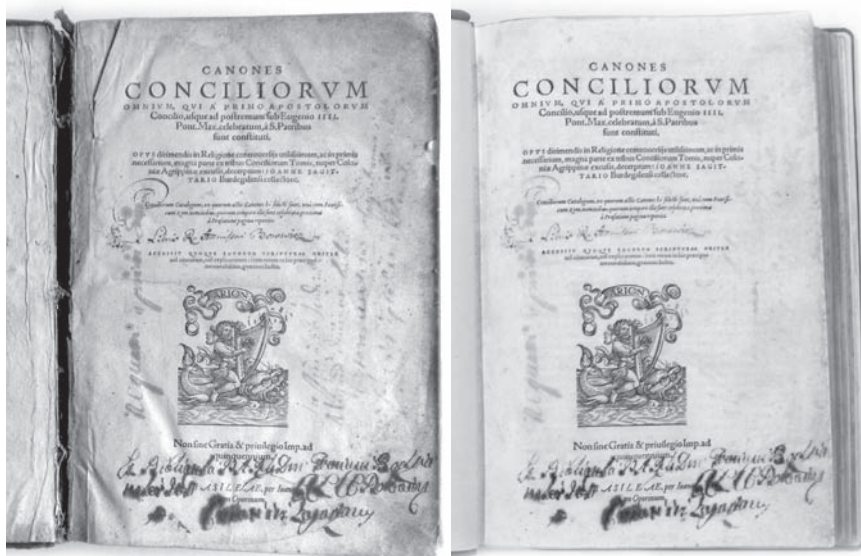
Autorem pierwszej z zabytkowych ksiąg podanych konserwacji jest Caspar Schütz. *Historia rerum Prussicarum* przedstawia dzieje Prus, w tym historię ziem polskich, od czasów najdawniejszych do roku 1577. Cechą wyróżniającą tego wydania jest tablica z genealogią Jagiellonów. Ta pierwsza kronika Prus wydana została przez Henninga Grosse, jednego z najważniejszych księgarzy niemieckich, twórcę pierwszego katalogu przeznaczonego dla bukinistów na najstarsze targi europejskie w Lipsku w 1594 r. Liczne notatki rękopiśmienne uzupełniają i interpretują informacje podane w tekście książki. Zabytkowy obiekt był w bardzo złym stanie.

Drugim obiektem przeznaczonym do renowa-

cji był stary druk pochodzący ze słynnej oficyny Krzysztofa Plantina, najwybitniejszego drukarza i wydawcy drugiej połowy XVI w. *Sacrosancti et oecumenici Concilii tridentini* z 1571 r., wydany po Soborze Trydenckim; omawiał zmiany przeprowadzone w Kościele katolickim w odpowiedzi na narastającą potrzebę reform. Książka obejmuje wszystkie trzy etapy dziewiętnastego soboru powszechnego. Stan zachowania tego starego druku był także zły, oprawa zniszczona, popękana z przetarciami. Na oprawie pozostały również ślady mocowania klamer. Książka posiada dwa zwięzy, jednak sznurki były bardzo przetarte, papier brudny ze śladami zalania wodą.

Trzecia pozycja to starodruk z 1553 r., pochodzący z bazylejskiej oficyny Jana Oporina, autorstwa Johanna Sagittariususa, niemieckiego teologa luterńskiego pt *Canones conciliorum omnium, qui a primo apostolorum (...)*. W swoim dziele autor przedstawił interpretację prawa kanonicznego. Jedyna proveniencja widnieje na karcie tytułowej i k.3 v.: Ex Libris Stanislai Costka Bozowicz Curati Stanoszensis 1820 Anno. Inną ręką (wcześniejsze zapisy) zapisane są liczne notatki na marginesach książki. Niektóre w języku polskim np.:

„Dzisiaj takowi Xięża są”,
w innym miejscu: „Prosto
z karczmy idą na mszę”.
Niestety, niektóre zapiski
są już w postaci wżerów
atramentowych. Ten obiekt
też był w złym stanie,
skóra oprawy zniszczona,
blok uszyty nićmi lnianymi
na 3 pojedyncze zwięzy
sznurkowe, bardzo kruche
i poprzecierane, natomiast
papier bibulasty z licznymi
zaciekami pochodzenia
wodnego.



Ioanne Sagittario : Canones conciliorvm omnivm, qvi a' primo apostolorvm Concilio [...]
Basilae : per Ioanem Oporinum, 1553, przed i po konserwacji.

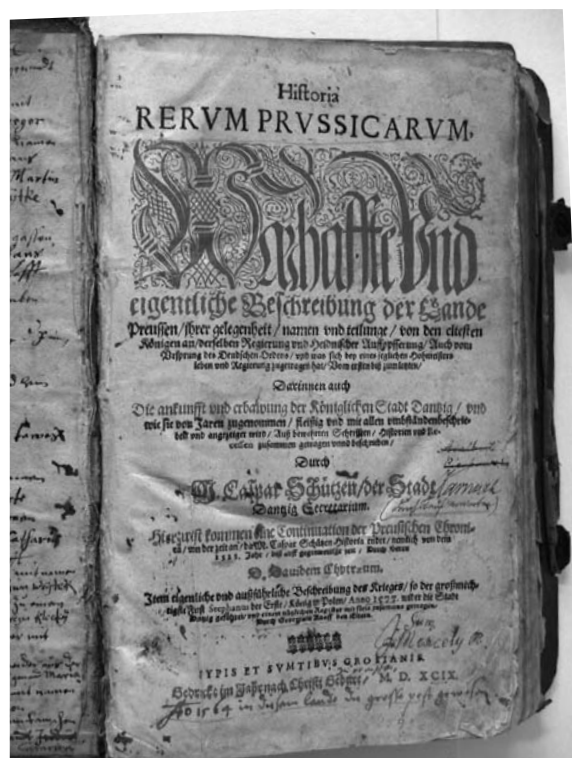
Niezwykle ciekawe są oprawy zabytkowych ksiąg. *Historia rerum Prussicarum* posiada tzw. ślepe tłoczenia na okładzinie górnej, w plakiecie widnieje postać bogini Temidy z przepaską na oczach, z mieczem w prawej dłoni i wagą w lewej, na okładzinie dolnej – postać Fortuny, kobiety – anioła z gałązką oliwną i kotem fortuny. W *Sacrosancti et oecumenici Concilii tridentini* na okładzinie górnej widnieje plakietka symbolizująca „Ukrzyżowanie” na tle wielkiego serca z monogramami na górze: I(esus) N(azarenus) R(ex) I(udaeorum), na dole czaszka ludzka symbolizująca śmierć. Okładzina dolna to radełka jagiellońskie z głowami królów polskich: Zygmunta Starego, Zygmunta III i Stefana Batorego.

Renowacja dzieł została wykonana w Pracowni Konserwacji Papieru i Skóry w Toruniu przez profesjonalnych konserwatorów. Zabytkowym obiektom przywrócono pierwotną świetność, walory estetyczne i artystyczne uległy znacznej poprawie. Praca konserwatora polegała na dezynfekcji, mechanicznym czyszczeniu i kąpielach poszczególnych kart, odkwaszeniu papieru i wzmocnieniu go roztworem metylocelulozy. Uzupełniono także ubytki bibułą japońską, później karty zaprasowano, złożono w składki i uszyto blok książki. Zrekonstruowano kapitałki. W czasie prac konserwatorskich przeprowadzono także m.in. szczegółową analizę struktury papieru (badanie składu włóknistego) ze względu na wyjątkowo zły stan zachowania papieru w obiekcie z 1599 r. *Historia rerum Prussicarum*. Podczas czyszczenia kart tego dzieła możliwe było także wykonanie obrysu filigranów znajdujących się na powierzchni papieru, do tej pory bardzo słabo widocznych. Okazało się, że, do jego wydrukowania użyto papieru prawdopodobnie pochodzącego z jednej z gdańskich piarni (filigrany w postaci ryb). W czasie zabiegów konserwatorowi udało się także zrobić obrys innego filigranu z pozycji *Concili Tridentinum*. Znajduje się on na wyklejkach z przodu i tyłu książki (dotychczas niewidoczny). Starodruk, choć wydrukowany w Bazylei, był oprawiany w Polsce, stąd papier na wyklejkach pochodzi z polskich piarni. Po analizach porównawczych stwierdzono, że filigran przedstawia herb Ślepowron, którym posługiwała się XVI-wieczna piarnia w Młodziejowicach, w miejscowości niedaleko Krakowa.

Dzięki zabiegom konserwatorskim możliwe są również takie małe odkrycia, przybliżające wiedzę o starodrukach, ukrytą i dotychczas

niedostępną. W czasie prac renowacyjnych wykonano także konserwację zabytkowych opraw. Lico skóry wyczyszczono, zniszczone partie skóry, przy krawędziach i narożnikach oraz na grzbiecie zastąpione nową odpowiednio dobraną skórą. Dorobiono brakujące zapinki. Końcowym etapem było zabezpieczenie skóry specjalną emulsją konserwatorską.

Konserwacja cennych XVI-wiecznych starodruków z naszej kolekcji możliwa była dzięki pomocy finansowej Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Samorządu Województwa Świętokrzyskiego.



Caspar Scheutz: *Historia rerum Prussicarum* (Leipzig ; Eisleben): typis et sumptibus Grosianis; (gedruckt durch Bartholomeum Hörnig), 1599, przed i po konserwacji.

Prezentowany artykuł jest skróconą wersją wykładu przygotowanego dla Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Wyrażone w nim zostały poglądy Autora, głęboko osadzone w nauce kościoła katolickiego. Tezy zawarte w tekście mogą budzić kontrowersje. Nie sposób jednak odmówić Autorowi polemicznej pasji i wierności swoim ideałom. Ta pasja skłania do przemyśleń, refleksji i dyskusji.

„Cywilizacja” i „kultura”

Dla sprecyzowania tytułowej opozycji, należy cofnąć się do zaistnienia na gruncie europejskim w praktyce scjentystycznej i w dyskursie potocznym dwu kardynalnych terminów: „cywilizacja” i „kultura”. Posłużę się tutaj znakomitą rozprawą Marshalla Sahlinsa *Jak myślał tubylcy. O kapitanie Cooku na przykład*.



James Cook (1728 – 1779), słynny podróżnik i odkrywca brytyjski.

„Cywilizacja” to termin ukuty we Francji w latach 50-tych XVIII w. i szybko przyjęty w Anglii. W obu krajach posłużył wyjaśnianiu wspaniałych osiągnięć i uzasadnianiu imperialistycznego wyzysku. Jego znaczenie nie było tożsame z przyjętym obecnie w antropologii znaczeniem terminu „kultura”, rozumianego jako sposób życia. Jedną z różnic polegała na tym, że „cywilizacja” nie miała liczby mnogiej – nie odnosiła się do charakterystycznych sposobów egzystencji różnych społeczeństw, lecz do idealnego ładu społecznego w ogólności. „Kultura” we współczesnym rozumieniu antropologicznym pojawiła się w Niemczech także w końcu XVIII w., ale właśnie jako wyzwanie dla globalnych aspiracji „cywilizacji” anglo – francuskiej. Dla kontrastu „wiek odkryć” właściwie nie odkrył tak naprawdę „kultury”, bardziej odkrywał barbarzyńców i „dzikich”. Generalnie zachodnim Europejczykom brakowało „perspektywizmu” – dla nich tubylczy „inni” reprezentowali etapy jednolitej skali postępu, której szczyt wyznaczała ich własna „cywilizacja”. Natomiast filozofowie reprezentujący tę „cywilizację” zdawali się nie zauważać, że taka kontemplacja własnego „ja” w negatywnym odbiciu innych – i jako to odbicie – sprzeczna jest z zasadami indukcyjnego rozumu, który przecież powinien prowadzić do oświecenia. Jeśli nie liczyć Rousseau, niższe stadia rozwoju ludzkiego widziano jako obciążone przesadami i innymi irracjonalnymi przeszkodami na drodze do postępu. Nie było tu wiele miejsca na inne rozróżnienia kulturowe, niż te oznaczające niższość lub trwanie złudzeń.

Jednakże dla niemieckich intelektualistów burżuazyjnych pozbawionych władzy, czy nawet jedności politycznej, różnice kulturowe stawały się zasadnicze. Broniąc narodowej „kultur” przeciwstawiano tu sposoby życia stadiom rozwojowym, a umysł społeczny rozumowi naturalnemu. Każdy lud doznaje szczęścia własnego rodzaju – kultury, która jest dziedzictwem przodków, przekazywanym

za pośrednictwem specyficznych pojęć jego języka, zaadoptowanym do określonych warunków życia. Ta tradycja właśnie, obejmująca także moralność społeczną i uczucia rodzinne organizuje doświadczenie, ponieważ ludzie nie tylko odkrywają świat, ale są go uczeni, nie tylko drogą poznania ale również przez wartości.¹

Tak więc u podstaw wykrystalizowania się lansowanego obecnie w Unii Europejskiej metodami administracyjno – politycznego nacisku *Europy regionów*, mającej zastąpić państwa narodowe, terytoria narodowe, a przede wszystkim narody z ich tradycją, obyczajami, dziedzicznymi systemami aksjonormatywnymi, opartymi o wartości religijne – słowem z kulturą własną i oryginalną – znajduje się ideologiczna XVIII – wieczna doktryna o proveniencji francusko-angielskiej, hasłowo znana jako „cywilizacja” z całym właściwym temu terminowi aparatem pojęciowym. Pozostaje tylko dopowiedzieć, że fundamentem dla kultuwowania tradycji w jej regionalnym bogactwie i wielości jest „kultura” zdefiniowana jako pojęcie w wymiarze filozoficznym przez Johanna Gottfrieda Herdera, którego poglądy wpłynęły zasadniczo na późniejszy rozwój idei narodu i teorii kultury.

Aspekt antropologiczny i etyczny do rozważań o problematyce regionalizmu wprowadził ostatnio profesor Henryk Skorowski, który rzeczywistości regionalnej i działaniom regionalistycznym nadaje rangę sensu aksjologicznego. Ujmuje je w kategoriach pozytywnych w wymiarze osobowym, wspólnotowym, narodowym, w rozumieniu chrześcijańskiego uniwersalizmu – napisał Andrzej Tyszką.²

Do elementarnych opozycji „cywilizacji” względem „kultury” należy wyłącznie dla nich właściwy obszar istnienia. I tak dla „cywilizacji” jedynie właściwa jest przestrzeń miejska, nie ta dziedziczona z tradycji antycznie-feudalnej, lecz kreowana od schyłku XVIII wieku całkowicie a – naturalna, zorganizowana wokół przemysłu. Wiek XIX został pompatycznie określony jako „wiek nauki i przemysłu”, w którym społeczeństwo „postępowe” stało się wyzwolone, czyli bez tradycji, religii i przeszłości.

„Kultura” obejmuje zarówno przestrzeń wiejską, jak i miejską, akcentując przede wszystkim naturę, symbiozę z nią, a właściwie metafizyczny związek ludzkości z naturą i kosmosem, uznając jedynie myślenie typu religijnego, z całym wią-

żącym się z tym systemem aksjo-normatywnym. Gwałtowny rozwój miast i przemysłu w XIX w. wraz ze wszystkimi negatywnymi konsekwencjami tego procesu spowodował krytykę tradycyjnych teorii postępu, zwłaszcza historycznego. Oskarżano sam postęp o uniformizm, przewagę techniki w życiu człowieka – o wypieranie przez maszynę kultury i niszczenie wartości duchowych. Ścieranie się obu tych nurtów: myślenia typu religijnego (idealistycznego, transcendentalnego) z myśleniem idealistycznym (antyreligijnym) zaczęło się wcześniej, w pierwszej połowie XIX wieku.

Rozwijającą się dynamicznie cywilizację urbanistyczno-industrialną Adam Mickiewicz określił jako „diabelską cywilizację bankierów i handlarzy”. Spór trwa do dzisiaj i zaostrza się. Ma miejsce przede wszystkim na terenie dużych aglomeracji miejskich, bowiem ich w zasadzie dotyczy.³ To w tej właśnie przestrzeni najostrzej rozgrywa się współcześnie walka dobra ze złem. W ostatnich latach XX wieku pogłębiła się negacja w myśli historiograficznej i etnologicznej przestrzeni miejskiej, jako wytworu „geniuszu ludzkiego”.⁴

Liberalizm

Liberalizm powstał w XVIII w. i ukształtował ideologię rewolucji francuskiej i amerykańskiej. Znaczy to, że liberalizm ma fundamentalne znaczenie dla „cywilizacji” Ewolucyjny rozwój tej wizji i zarazem światopoglądowej koncepcji, jedynie słusznej dla „ucywilizowanej” ludzkości, na przestrzeni XIX i trzech czwartych XX wieku (do momentu ogłoszenia w 1970 r. słynnego „Listu otwartego do Europejczyków” Denisa de Rougemont, zapowiadającego *dekompozycję i odrzucenie modelu państwa narodowego*) wymaga choćby szkicowego przedstawienia na zasadzie *pars pro toto*.

Data, którą należy przywołać *ad usum* budowanego wizerunku ideologów, polityków i innych osób aktywnie zaangażowanych w ukształtowanie i wypromowanie „nowoczesnej, postępowej cywilizacji”, jest dzień 8 czerwca 1794 r. W dniu tym Robespierre na Polach Marsowych zorganizował pompatyczne święto *Apoteozy Istoty Najwyższej* (czyli ludzkiego geniuszu). 95 lat później na tychże Polach Marsowych została wybudowana wieża Eiffla. Jej budowa od samego początku była traktowana jako manifestacja i pomnik wolnej myśli,

inaczej – twórczej potęgi człowieka; również jako budowa współczesnej Wieży Babel. Oto stosowny cytat z epoki: *Jest ta wieża – stwierdzał Eugeniusz Melchior de Voque – wiekopomnym zwycięstwem łóż masońskich nad skarłatymi klerykatami, ciosem w parafialne mistyfikacje, rewanzem za porażkę wolnomularzy z Senearu, uosobieniem wszechpotęgi nauki wznoszącej Wieżę Babel, budowy, której biblijny Bóg zakazał*. Gaston Tissandier konkludował: *Ta wieża symbolizować będzie nie tylko kunszt współczesnej inżynierii, ale cały ten Wiek Przemysłu i Nauki, w którym żyjemy; stanie się pomnikiem wdzięczności dla bohaterów odrodzenia naukowego w końcu XVIII wieku i Rewolucji 1789 r., którzy wytyczyli drogi postępu*.⁵

W kilkanaście lat od manifestu masońskiego, jakim było wybudowanie wieży Eiffla, ogłoszony zostaje, wyrastający z tego samego ducha manifest futurystyczny, oparty na zupełnie innej, od którego autor, Filip Marinetti rzuca hasło: *Precz z tradycją, kulturą, muzeami, katedrami, normami społecznymi! Wszystko to przeżytki, śmietnik historii. Etyka i estetyka? Co to i po co to? Przyszłość ludzkości, to rzeczywistość „czysta”, czyli budowana od zera*.

Hasła futurystyczne znajdowały zwolenników i realizatorów przez cały XX wiek, szczególnie w tzw. izmach i kreowaniu nowoczesnej przestrzeni miejskiej (m.in. Corbusier, Niemeyer). Miasto, jego przestrzeń, stają się najważniejsze jako miejsce, w którym ma zaistnieć nowa forma cywilizacyjna. Oczywiście – przestrzeń stworzona przez człowieka, będąca odbiciem jego geniuszu, czyli „boskości”, przestrzeń całkowicie anaturalna.

W latach dwudziestych XX w. Le Corbusier, architekt, urbanista, malarz i rzeźbiarz w jednej osobie, uważany za czołowego teoretyka i twórcę architektury nowoczesnej, stwierdził za Marinettim, że *trzeba wszystko zaczynać od zera, a centra naszych starych miast z ich katedrami i tumami muszą być zburzone i zastąpione drapaczami chmur*.⁶

Chcę zwrócić uwagę na rzecz bardzo istotną. Otóż klasyk nowoczesnej architektury szczególnie naciskał na zburzenie tradycyjnych przestrzeni sakralnych w miastach europejskich. Logiczną konsekwencją takiej postawy jest wypowiedź Hilly Rebay, kustosa nowojorskiego Museum of Non Objective Painting z 1950 r.:

*Rzeczywiście szkoda, że bomby nie spełniły swego zadania w sposób bardziej gruntowny, niszcząc wszystko, co stare*⁷. To jest w pełni uwidoczniły przejaw działań liderów „nowoczesnej i postępowej” formacji cywilizacyjnej na rzecz zniszczenia tradycji i zachowanych w niej wartości duchowych. Należy to połączyć w koherentną całość z agresywnym tonem krytyków związanych z tzw. „nową lub nowoczesną sztuką”, sformułowanym już w latach osiemdziesiątych XX wieku jednoznacznie, jako „terror awangardy”. Efektem tych działań jest ośłupienie, bądź zdezorientowanie znacznej części tzw. kulturalnej publiczności, dla – nie waham się użyć tego określenia – diabelskiego sprawowania rządu dusz w różnych centrach wielkomiejskich Europy i Ameryki.

Jako komentarz filozoficzny do ciągle aktualnego, a właściwie programowego w pewnych kręgach elitarno-decyzyjnych współczesnej euro – amerykańskiej formacji cywilizacyjnej, hasła całkowitego zanegowania przeszłości (ergo – tradycji i historii), przytoczę fragment jednej z opowieści biblijnych Leszka Kołakowskiego *Żona Lota czyli uroki przeszłości: (...) ale jednak nie wiesz wszystkiego. Ludzie tęsknią za przeszłością nie dlatego, że jest lepsza, ale dlatego, że jest przeszłością. Albowiem – zapamiętaj uważnie tę prawdę – człowiek jest tylko przeszłością. Na ciebie składa się tylko całość twojego dotychczasowego życia, to znaczy przeszłość, poza nią nie ma ciebie: odebrać ci przeszłość, to zabić cię. Można odbierać przeszłość stopniowo, niezauważalnie, kiedy jednak odbiera się ją nagle – człowiek przestaje istnieć. (...)*⁸

New age

Czyż trzeba dodawać, że prawda ta dotyczy zarówno jednostek, społeczeństw, jak i narodów? Tak więc odwoływanie się w imię „postępu” do „sytuacji zerowej”, czy też potrzeby określenia „punktu zero”, ma swój konkretny sens i wymiar. Dotyczy całości egzystencji ludzkiej we wszystkich przejawach w obszarach zarówno materialnym jak i duchowym. Nasuwa się pytanie: w imię czego ludzkość ma zapomnieć, wyrzec się swojej przeszłości, czyli tożsamości wyrosłej z całego czasu swego trwania? Jaki nowy porządek mityczno – wierzeniowy miałby zastąpić dotychczasowe systemy religijne?

Tym nowym uporządkowaniem „kosmicznego chaosu” na użytek gatunku *homo sapiens* miał być kierunek, czy może program nazwany *new age* – *nowa era*, tracący jednak od pewnego czasu swą aktualność. Powstał w ostatnich dziesięcioleciach XX w. i w intencji swoich protagonistów miał być zapowiedzią nadejścia nowej ery – Ery Wodnika – opartej na intuicji, godzącej racjonalizm z irracjonalizmem, w której człowiek ma być ostatecznie wyzwolony z wszelkich zakazów abulicznych. *New age* jest zbitką astrologii, okultyzmu, tzw. mądrości wschodu oraz elementów wyrwanych z różnych religii i wierzeń. Wywodzi się w znacznym stopniu z gnozy, czyli wiedzy tajemnej, dostępnej tylko dla wybranych, mającej rzekomo stanowić drogę do osiągnięcia zbawienia.

Podstawową ułomnością owego „punktu zero”, jakim dla nowego, uniwersalnego modelu kultury gatunku ludzkiego ma (miał?) być *new age* jest zwyczajne kłamstwo, iż jakoby wyrósł on spoza odrzuconej całkowicie przeszłości. Eklektyczny program *nowej ery*, w imię którego ludzkość ma się pozbyć swojej tożsamości, zlepiiony został, z elementów na poły historycznej, na poły mitycznej przeszłości różnych formacji kulturowych. Swoim ostrzem ideologicznym wymierzony jest w katolicki uniwersalizm. *New age* jest antytezą chrześcijańskiego systemu wartości, opartego fundamentalnie na *Dekalogu*.

Początek zła „cywilizacyjnej pychy”, to oczywiście wielka rewolucja francuska, która wyrzuciła do góry nogami istniejący porządek, wprowadzając w jego miejsce nowy wzorzec kulturowy oparty na fundamencie anty – aksjologii. *I jeśli nawet stara cywilizacja po takich ekscesach potrafiła częściowo dojść do siebie, to wprowadzone w formie nowych instytucji rewolucyjne komponenty stopniowo wypierały i likwidowały kulturowe i instytucjonalne pozostałości dawnego ładu. W ostatnich latach dynamika rewolucyjnych przemian nabrała przyspieszenia. Spustoszeniu ulega etyczny kapitał, na którym wyrosła Europa i który przez wieki mogła prezentować się reszcie świata jako uniwersalny wzorzec cywilizacyjny.*⁹ Przykładowo – całkowite zerwanie przez protagonistów postmodernistycznej, „postępowej” cywilizacji z postawą *Caritas*, miłości, troski o bliźniego, które opatrzone zostało trafnym epitetem „współczesnej inwazji barbarzyństwa”. *Zdecydowany atak wymierzony jest przede wszystkim w rodzinę, religię i w prawdę, czyli w coś, co jest po prostu dane i od nas niezależne,*

*a zakaz otwartego wyrażania publicznego wyższych wartości powoduje, że dominować zaczynają najniższe pożądania. W to miejsce wprowadzana jest „religia pustki”, czyli ideologia egoizmu i siły.*¹⁰

Europa regionów czy Europa ojczyzn?

Na tak przygotowanym fundamencie, budowanym ideologicznie i pragmatycznie przez ponad dwieście lat jako specyficzne zwieńczenie, ogłoszona zostaje koncepcja *Europy regionów*, którą to koncepcję należy traktować jako „broń taktyczną” mającą na celu totalne zniszczenie narodów, państw i kultur narodowych, czyli *Europy ojczyzn*. W tym oczywiście mieści się regionalizm jako idea i praktyka społeczna całkowicie sprzeczna z „postępowym” systemem antywartości (...). Dla pełnej wyrazistości przywołam perfekcyjny fragment rozprawy profesora Andrzeja Tyszkę – *Zmiana paradygmatu*.

*Pojęcie REGIONU pojawiło się i funkcjonuje społecznie od dawna, ale w końcu XX i na przełomie XXI wieku stanęło na poczesnym miejscu krajowej i europejskiej opinii publicznej. Stało się to z dwóch powodów – odmiennych, a nawet sobie przeciwnych. Z jednej więc strony „regiony” wystąpiły jako kategoria nr 1 w oficjalnej ideologii proeuropejskiej. Zostały one desygnowane na jednostki administracyjne, mające zastąpić w najbliższej epoce dziejów Europy dawną strukturę podziałów politycznych na – narody, terytoria narodowe, najściślej mówiąc – państwa narodowe.*¹¹

Konsekwencją wspomnianego *Listu otwartego* D. de Rougemont jest traktat z Maastricht, dekretnujący pojęcie europejskiego regionalizmu oraz politykę regionalną Unii Europejskiej. Pragnie się wypchnąć z rzeczywistości narody jako struktury i podmioty zbiorowe, a zwłaszcza narodowe kultury, ideologie i państwa narodowe. Z pozbawionej ładu i struktury magmy – pisze emfaticznie de Rougemont – z *anarchii porządkowanej geometrycznie, a dowolnie przez administrację i policję – wytłaniają się obecnie regiony. Stanowią one w najwyższym stopniu nowoczesną rzeczywistość*. Narody i państwa są traktowane jako niebezpieczna wylęgarnia i baza nacjonalizmu, szowinizmu, ksenofobii, ucisku mniejszości, czy wręcz narodowego socjalizmu, faszyzmu i... konfliktów wojennych. Nacjonalizmy są wskazywane jako główne niebezpieczeństwo

współczesnego świata. Programowa niwelacja kultur narodowych i niszczenie ideologii narodowych jest więc wskazywana jako nieuchronny cel geostrategiczny, jako perspektywa *Europy regionów* w miejsce *Europy ojczyzn*.¹²

Pojęcie „kultury” jako określenia specyficznych form życia społecznego zawdzięczamy G.J. Herderowi. Należy przypomnieć, że jego poglądy stały się jedną z teoretycznych podstaw ruchu społeczno – literackiego *Sturm und Drang*, czyli preromantyzmu. One też przeniesione zostały szybko na grunt polski, gdzie zostały dodatkowo wzmacnione przez groźby wynarodowienia.

Naród bez państwa

Przystosowując *ad usum* przytoczone wcześniej pytanie Marshalla Sahlinsa, należy zapytać: – co znaczyło być Polakiem, kiedy nie miało się państwa, a świadomość tożsamości narodowej była zagrożona? Odpowiedzią na tak postawione pytanie stało się podjęcie, w istocie spontaniczne, w świadomych zagrożenia światłych warstwach naszego społeczeństwa, badań nad prehistorycznymi korzeniami polskiej kultury z czasów plemiennie – pogańskich, nad zachowanymi relikami owych prapoczątków w kulturze ludowej, czyli w pieśni, obrzędach, obyczajach i zwyczajach potocznych, a szczególnie w folklorze wierzeniowym. Była to praca pionierska, mająca na celu uchronienie od zapomnienia, od zatarcia w społecznej świadomości swojej tożsamości etnicznej. Na początku dyscyplina zwana ludoznawstwem (dopiero później etnografią) obejmowała zarówno zbierackie prace badawcze, jak i pierwsze próby filozoficzno–teoretyczne.

Równolegle do tego nurtu wynikającego ewidentnie z romantycznej fascynacji przeszłością w jej mityczno – baśniowym wymiarze, z ludem i jego kulturą nagle postawionymi w centrum obudzonych zainteresowań warstw elitarnych, na ziemiach polskich kontynuowana była praca zapoczątkowana w ostatnich latach naszego samodzielnego bytu państwowego nad rozwojem gospodarczym kraju oraz organizowaniem szeroko pojętej oświaty i rodzimego ruchu naukowego. Wynikało to wprost z podstawowych haseł oświeceniowych, przystosowanych *stricte* do polskich potrzeb i uwarunkowań. Główną postacią, o monumentalnym wręcz wymiarze był

tutaj ks. Stanisław Staszic, którego zasługi dla narodu polskiego w zakresie gospodarki, nauki i edukacji są nie do przecenienia.



Stanisław Staszic

Obydwa zasygnalizowane nurty, biegnąc przez kilka dziesięcioleci XIX w. równolegle do siebie, „spotkały się” w synkretycznym programie społeczno – gospodarczo – kulturalnym tzw. pozytywizmu polskiego, zwanego także warszawskim, tworząc ramę filozoficzno – społeczną powszechnej w swej różnorodności form organizacyjno – programowych aktywności narodowej, nazwanej *ex post* ruchem regionalistycznym.

O sztuce „przerabiania narodów”

Mężem opatrzościowym narodu okazał się Józef Ignacy Kraszewski, którego publikacje i aktywna działalność publiczna organizowały ideowo i programowo aktywność elit polskich przez ponad pół wieku. Blisko pięćdziesięcioletnie wynarodowiające rządy komunistyczne sprowadziły go do roli drugorzędnego powieściopisarza.

Kraszewski po ukończeniu studiów na Uniwersytecie Wileńskim, gdzie żywe jeszcze były ideały i pamięć o filaretach i filomatach, a także o łajdactwach Nowosilcowa i jego ekipy „śledczej”, podjął działania na kilku równocześnie

płaszczynach, czyniąc z nich swój konsekwentnie realizowany program życiowy. Podjął przede wszystkim badania źródłowe historii Polski i Litwy. Dzięki niemu treść wielu dokumentów przetrwała do naszych czasów (większość z nich uległa zatracie w różnych burzliwych okolicznościach). Na równi z zainteresowaniami historycznymi, był zapalonym ludoznawcą. Część jego opracowań Oskar Kolberg włączył *in extenso* do swojego monumentalnego dzieła *Lud*. Swoją ogromną wiedzę przekazał w formie zbeletryzowanej, pisząc także pod pseudonimem *Bolesławita*. To gigantyczny cykl powieści historycznych, dzięki któremu inteligencja polska poznawała swoje narodowe dzieje. Jest także Kraszewski autorem studiów historyczno – politologicznych, trzech tomów *Rachunków* z lat 1867–1869, także monumentalnego dzieła *Polska w czasie trzech rozbiorów* (t. I–III). W pierwszym tomie *Rachunków* zamieszczony został artykuł *Sztuka przerabiania narodów*. Tekst ten jest zwięzłą (12 stron) syntezą najważniejszych zasad *metody europejskiej przerabiania narodów*. Autor

ostrzega przed nowoczesnymi formami systemów – w istocie militarnych – zdolnych do postępowania się ekonomią i prawem. *Przerabianie narodów* nazywa proroczo *przemysłem*, będącym *pewnego rodzaju tajemnicą*, nie tak łatwą do opisanie i rozpoznania systemowego. *Przerabiane narody* i zamieniane w maszynę zdolną do produkcji muszą przejść przez ból i cierpienia, a w przypadku określonym przez system – także przez eksterminację. *Dobrze zastosowane środki przymusu*, to także właściwie spreparowana rozrywka. (wcześniej pisał o tym w *Rodzie ludzkim* Stanisław Staszic.¹³

Profesor Barbara Jedynak pod przedrukowanym przez siebie fragmentem artykułu *Sztuka przerabiania narodów* wypunktowuje 10 tez J.I. Kraszewskiego. Przytoczę kilka z nich:

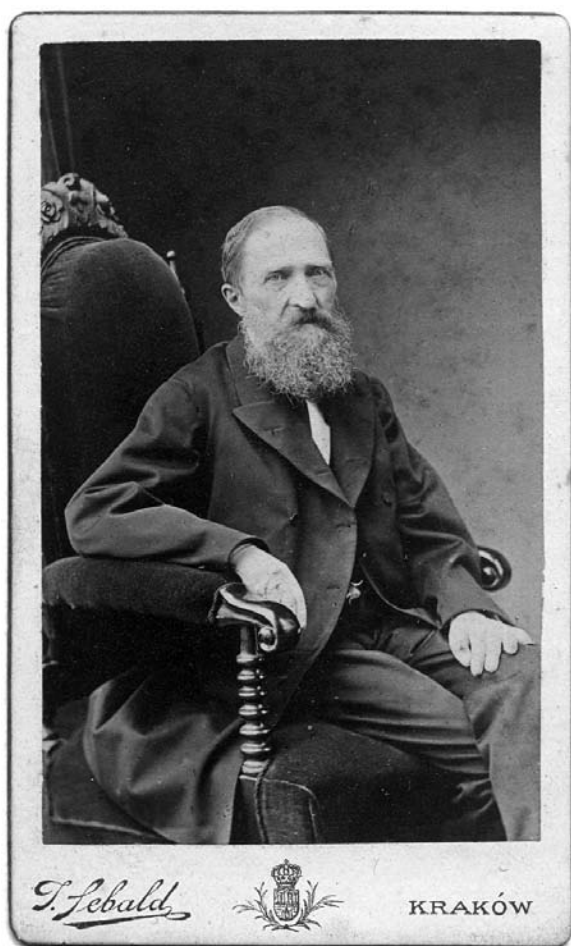
4. Bardzo ważną zasadą „europejskiego przerabiania” jest świetnie opanowane niszczenie i zmienianie pamiątek narodowych, zmiany nazw rzek, gór, osad, miast, także usuwanie języka narodowego;

6. Zasada demoralizacji, zubożenia, stosowania nacisków ekonomicznych (niskie zarobki, limitacja pracy);

9. Niszczenie pojęć prawa, pozbawianie własności;

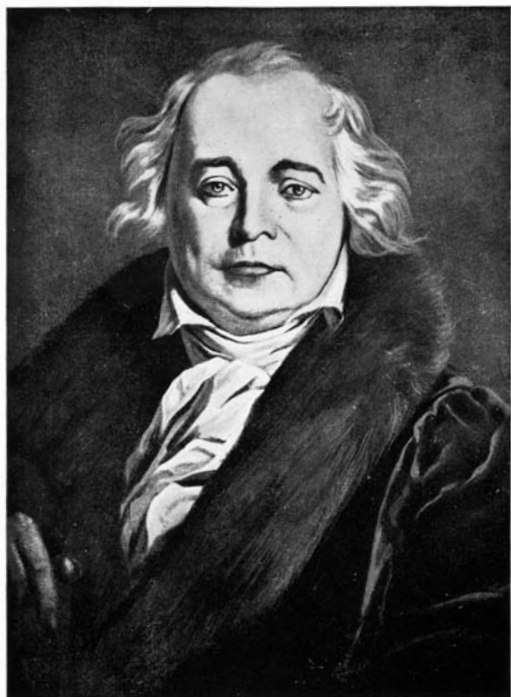
10. Działania na rzecz zniszczenia tradycyjnych norm moralnych i obyczaju transformowanego narodu.¹⁴

Artykuł *Sztuka przerabiania narodów* jawi się po ponad stu latach jako prorocza wizja koncepcji D. de Rougemont i metod jej realizacji w Unii Europejskiej. Czy sarkazm Kraszewskiego: *Jest zaiste szczytnego coś w tak heroicznym zaparciu się 5 000 lat moralności (...). Chrześcijańska zbutwiała polityka międzynarodowa, głupia i dziecinna solidarność narodów i ich braterstwo, wielkie owe a szumne wyrazy, które wypisywano na chorągwiach (...) poszły wreszcie na dziejowe śmietnisko*¹⁵ stracił na aktualności? I jeszcze jedno, nadzwyczaj trafne spostrzeżenie *Bolesławity*: *Powszechny spokój europejski pozwala pracownikom około wynaradawiania ciągnąć dalej wielkie dzieło otwarcie, nie wstydząc się i jak przystało na ludzi wyższych nad przesady*¹⁶.



J.I. Kraszewski, fot. ze zb. Jana Lesiaka.

We wspomnianym wcześniej nurcie teorii i praktyki oświeceniowej głównym celem działań inspirowanych przez ideę ekonomiczno – społeczną cywilizacji francusko – angielskiej, było słuzenie pracą naukową polskim interesom narodowym, czyli zachowaniu polskości i rozwojowi gospodarczemu kraju¹⁷. Działalność tę realizowano poprzez towarzystwa naukowe. Wybitną postacią współkreującą ten nurt obok Stanisława Staszica był Julian Ursyn Niemcewicz.



J. U. Niemcewicz. Ilustracja z książki J. Bystronia *Literaci i grafomani*, Lwów, 1938, ze zbiorów J. Osieckiego.

Pisarz i działacz polityczny, poseł na Sejm Czteroletni, sekretarz Tadeusza Kościuszki, członek Rządu Tymczasowego w 1831 r., od 1827 r. prezes Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, którego *Śpiewy historyczne* na długo przed Sienkiewiczem krzepiły serca w dworach szlacheckich na terenie trzech zaborów. „Pospolite ruszenie” patriotycznej części inteligencji polskiej stało na opoce wiary i kościoła katolickiego, jako instytucji wręcz narodowej.

Murawiew

Postacią wykorzystującą cynicznie konflikt między kościołem rzymskim a kościołem bizantyjskim do wynaradawiania Litwinów i Polaków był hrabia Michał Mikołajewicz Murawiew, zwany „Wieszatelem”, od 1863 r. generał – gubernator

Litwy. Określony został jako człowiek złożony z rzymskiego prokonsula i tatarskiego chana. Wileński dyktator z woli cara Aleksandra II postępował bezwzględnie na dwu polach: działań mających na celu stłumienie powstania oraz w perspektywie dalekosiężnej w celu szybkiej i całkowitej rusyfikacji Polaków i Litwinów. Okrucieństwa dyktatora wyrastały z fanatycznego nacjonalizmu rosyjskiego. Murawiew niszczył wszędzie w zasięgu swojej władzy wpływ duchowieństwa katolickiego, któremu – to ważne! – przypisywał wyłącznie powstanie 1863 r. Dlatego też na znacznych obszarach Litwy, Rusi Czarnej i Białorusi rugował katolicyzm i wprowadzał prawosławie. Cerkiew prawosławna była i jest podległa świeckiej władzy państwowej. Na tego moskiewskiego satrapę nie wolno patrzeć jedynie w przedziale lat 1863–1865, kiedy sprawował rządy w Wilnie. W tym czasie stał się on w teorii i praktyce twórcą programu politycznego obejmującego wszystkie zamiary i wszystkie posunięcia Rosji względem Polski. *A pierwsze miejsce trzyma prześladowanie religijne, gdyż katolik i Polak są*



POMNIK WIECZNY MURAWIEWA-WIESZATELA
który on wznosił sam sobie już za życia.

M. M. Murawiew „Wiesztel”. Ilustracja z *Pamiętniki M.M. Murawiewa „Wieszateła”*, Warszawa 1902, ze zbiorów J. Osieckiego.

synonimami, a osłabienie wpływu katolickiego jest jednym z głównych środków działania przyszłego elementu rosyjskiego, który musi być nieodłączny od prawosławia (...). Murawiew znał się na tym, w czym zguba Polaków¹⁸.

Program polityczny Murawiewa względem Polski i narodu polskiego realizowany brutalnie po 1864 r. stał się asumptem do polskich działań obronnych, zwanych pozytywizmem polskim, lub warszawskim. Był to ruch polityczno – społeczny i publicystyczno – literacki, który rozwinął się na wszystkich ziemiach polskich po Powstaniu Styczniowym. Jako datę końcową przyjmuje się rok 1890. Pomijając bogaty i wnoszący ogromne wartości do kultury polskiej wątek aktywności twórczej publicystyczno – literackiej, a także oświatowej, jako powszechnie znany i posiadający obfitą literaturę, chcę zwrócić uwagę na skokowy rozwój towarzystw i stowarzyszeń o ewidentnie regionalistycznym charakterze, który nastąpił po Powstaniu Styczniowym, w którym ilość szła w parze ze znaczącym zróżnicowaniem progra-

nowym. Powstające w ostatnich latach XIX w. organizacje rozszerzają, w stosunku do istniejących wcześniej, spectrum swoich zainteresowań. Służą to w sposób naturalny nowoczesnemu kształtowaniu kultury narodowej, uwzględniającej mnogość regionalnych form i treści.

Romantyczny pozytywizm

Prasa regionalna – podkreśla Edward Chudziński – odegrała ważną rolę w kształtowaniu świadomości regionalistycznej społeczeństwa polskiego we wszystkich trzech zaborach, koncentrując się na faktach i wydarzeniach, zarówno współczesnych jak i z przeszłości, związanych z określonym terytorium, utrwałała poczucie więzi między jego mieszkańcami, zapoznawała ich z historią i tradycją regionu, jego walorami i wartościami. (...) Rozwój prasy regionalnej nastąpił w drugiej połowie XIX wieku, o czym świadczy liczba ponad 1400 tytułów tycznie ukazujących się we wszystkich trzech zaborach. (...) Czynnikiem niewątpliwie pobudzającym aktywność inteligencji prowincjonalnej o charakterze regio-



Fr. Streit

„ZA WOLNOŚĆ I OJCZYZNĘ!”
Ostatnie chwile skazanego na rozstrzelanie.

Ilustracja z *Pamiętniki M.M. Murawiewa „Wieszatiela”*, Warszawa 1902, ze zbiorów J. Osieckiego.

nalistycznym były głośne i doniosłe w skutkach przedsięwzięcia wydawnicze, jak seria monografii regionalnych Lud Oskara Kolberga (wydawana od 1865 roku), Słownik gwar polskich Jana Kasprowicza (1901–1911), Encyklopedia Powszechna Orgelbranda, a przede wszystkim Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych ziem polskich (1880–1914).¹⁹

Do wymienionych publikacji należy dodać Encyklopedię staropolską Zygmunta Glogera (1900–1905). W wymienionych dziełach sumują się dokonania badawcze obu nurtów proto-regionalistycznych: romantycznego i pozytywizmu polskiego. W dziejach regionalizmu polskiego ważnym momentem było powstanie pierwszych muzeów, które zaczęły gromadzić różnego rodzaju eksponaty głównie etnograficzne i przyrodnicze ze ściśle określonego terytorium. Przykładem takiej placówki jest Muzeum Tatrzańskie, założone przez grono miłośników Tatr, Zakopanego i góralszczyzny.²⁰

Polski model regionalizmu

Regionalizm polski kształtował się, krzepł i dojrzewał ideologicznie i organizacyjnie w nieustającej walce, przybierającej często formy brutalnego pressingu ze strony zaborców (na przykład. pruski *kulturkampf*). W ostatecznym efekcie przyczynił on się decydująco do ukształtowania narodu spoistego w mnogości lokalnych odmian, czyli okazał się formacją historycznie zwycięską – całkowicie sprzeczną z masonską ideologią i społeczną praktyką „cywilizacji”. Dopracowanie teoretyczne i programowe zaistniało w dwudziestoleciu II Rzeczypospolitej, której kadry działaczy państwowych wywodziły się z szeregów regionalistów. Przechodząc szeroką parabolą do współczesności, konieczne jest przywołanie istotnego fragmentu *Deklaracji programowej regionalistów polskich*, przyjętej przez uczestników VIII Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury (Warszawa, 2006)

W *Deklaracji* zaproponowano „polski model i wzorzec regionalizmu”, o którego specyfice decydują: – narodowe i patriotyczne motywacje; – jedność narodowa, unitarność polityczna i integralność terytorialna Rzeczypospolitej; – postawa służby obywatelskiej; – więź z tradycją kultury chrześcijańskiej, z jej hierarchią wartości; – kulturalizm i terytorializm:

– pluralizm i tolerancja (różnorodność podmiotów i form zrzeszania się; – czynny i autonomiczny udział w życiu publicznym i politycznym.

Deklaracja programowa w siedmiu punktach ujmuje lapidarnie dorobek ideowo – programowy regionalizmu polskiego od patriotyczności – ludoznawczych początków po dzień dzisiejszy i stoi w ewidentnej sprzeczności z forsowanym współcześnie modelem *Europy regionów*. Jest to sprzeczność immanentna między moralnym *prawem natury*, które powinno cechować demokrację rzeczywistą, przynależnym do chrześcijańskiej aksjologii, a liberalno–globalistycznym programem „przerabiania” narodów i państw w imię amoralnej, utopijnej wizji ludzkości i świata.

Przypisy:

- 1) Marshall Sahlins, *Jak myślał tubylcy. O kapitanie Cooku na przykład*. Wyd. UJ, Kraków, 2007, s. 20–22.
- 2) Andrzej Tysza, *Zmiana paradygmatu*, Kielce – Zagnańsk, 2011, s. 211 – 217.
- 3) Vide hasło programowo – wyborcze D. Tuska, ustawiające jednoznacznie wymowną opozycję: „postępową”(wykształconą?) młodzież z dużych miast kontra ich „zacołani” rówieśnicy z mniejszych ośrodków i wsi.. Deklaratywność ideologiczna jest w tym przypadku jasna. Dziwnie podobne jest to do „postępowe, wyzwolonej z religijnych zaobobonów młodzieży socjalistycznej” w PRL w latach ok. 1949–1969.
- 4) Szerzej [w:] Seweryn A. Wistocki, *Współczesna przestrzeń miejska jako zdesakralizowany twór człowieka*. [w:] *Sfera sacrum i profanum w kulturze współczesnych miast Europy środkowej*. Red. Naukowa A. Kosecki, A. Stawarz. Warszawa – Puttusk, 2004, s. 7–19.
- 5) Ludwik Stomma, *Żywoty zdarzeń swawolnych*, Warszawa, 1998, s.140–142.
- 6) Piotr Krakowski, *O sztuce nowej i najnowszej*. Warszawa, 1984, s. 174.
- 7) Tamże, s. 247.
- 8) Leszek Kołakowski, *Bajki różne. Opowieści biblijne. Rozmowy z diabłem*. Warszawa, 1990, s. 268–269.
- 9) Zbigniew Stawrowski, *Barbarzyńcy w garniturach*[w:] *Wprost* nr 6 (1209), 12 lutego 2006, s. 63.
- 10) Tamże, s. 51.
- 11) W momencie ogłoszenia *List otwarty do...* był istotnym elementem ideologicznym *New age*.
- 12) Andrzej Tysza, *Zmiana paradygmatu*[w:] *Świętokrzyskie sercem Polski. Dokumentacja IX Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury*. Red. M. A. Zarębski, Zagnańsk – Kielce, s. 212–213.
- 13) Barbara Jedynak, *W 215. rocznicę likwidacji Polski. Józef Ignacy Kraszewski – świadek i badacz eksterminacyjnego systemu aneksji traktatowej Polski*. [w:] *Nasza rota*, Warszawa, 2010, nr 1, s. 48–49.
- 14) Tamże, s. 54.
- 15) Józef Ignacy Kraszewski, *Sztuka przerabiania narodów*. [w:] *Nasza rota*, j. w., s. 51.
- 16) Tamże, s. 54.
- 17) Należy zwrócić uwagę, iż na gruncie polskim nastąpiło specyficzne przystosowanie programu, ewidentnie kosmopolitycznego, do naszych narodowych celów. Z identycznymi zabiegami „przystosowawczymi” w XIX w. będziemy mieli do czynienia odnośnie ideologii i programu społecznego pozytywizmu.
- 18) Stanisław Tarnowski, *Przedmowa wydawcy* [w:] *Pamiętniki hr. Michała Mikołajewicza Murawiewa „Wiesziatela” 1863–1865*. Kraków, 1899, s. 15.
- 19) Edward Chudziński, *Regionalizm. Idea – realizacja – instytucje*. Warszawa, 2010, s. 15–16.
- 20) Tamże, s. 17.
- 21) Tamże, s. 32.

Emblemat wzór 33, jak cały polski emblemat szkolny XX w., poza wąskim kręgiem hobbyistów, jest właściwie nierozpoznawalny. Niniejszy szkic ma na celu przybliżenie tego tematu nie tylko kolekcjonerom.

Emblematy wz. 33 powstały po wprowadzeniu w życie ustawy o ustroju szkolnictwa z 11 marca 1932 r. Na mocy tej Ustawy, rozporządzeniem Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 27 marca 1933 r. w sprawie jednolitego ubioru młodzieży państwowych szkół średnich ogólnokształcących, państwowych zakładów kształcenia nauczycieli oraz państwowych szkół zawodowych, wprowadzono nowy typ munduru szkolnego, a z nim wzory emblematów, z których nowością była sukienna tarcza z haftowanym numerem szkoły oraz emblemat metalowy,



Mundur i emblematy szkolne obowiązujące od 1933 r. w szkołach państwowych.

którego główny rysunek stanowił motyw rozłożonej książki z wytłoczonym pośrodku ptonącym kagankiem.

Szkoły zawodowe miały taki sam rysunek rozłożonej książki (bez kaganka oświaty) z literą i symbolem typu szkoły:

- H – szkoły handlowe,
- G – szkoły gospodarcze,
- R – szkoły rolnicze,
- T – techniczno – przemysłowe

Rozporządzenie Nr 1 Pr – 341/33 zamieszczone w *Dzienniku Urzędowym* Nr 3 poz. 50 z 1933 r. w całości normuje sprawy jednolitego ubioru, barwy i emblematów wymienionych szkół. Zastrzeżenia może budzić opis emblematu do czapki.

§ 2 *Ubiór ucznia stanowi:*

Czapka – maciejówka (...) koloru ciemno – granatowego, fason pełny, obramowana dookoła górnego szwu wypustką barwy szkoły, odznaka metalowa z blachy tłoczonej w szkołach zawodowych z literą typu szkoły (wymiar 28mm), czarny skórzany pasek, po bokach gładkie guziki z białego metalu.

Przedstawione wzory są bardzo czytelne i dopracowane graficznie, natomiast opis zawarty w paragrafie 2 jest dość ogólnikowy. Brak w nim jednoznacznej informacji czy emblemat ma być wykonany z pełnej blachy, oraz czy powierzchnie wokół książki będą wycięte.

Ten mało precyzyjny zapis potraktowano jako furtkę, wzbogacając emblematy o wariant ażuru. Wprowadzając ażur uzyskano odmienne wizualnie emblematy bez zmiany ich rysunku. Takie działanie nie kolidowało z zamieszczonym opisem odznaki, w którym zaznaczono, że ma być ona wykonana w metalu, metodą tłoczenia.

Emblematy wzór 33 w odróżnieniu od dotychczasowych były wytwarzane w wielu zakładach. Wynikało to z dużego na nie zapotrzebowania. Obowiązywały bowiem w państwowych placówkach oświatowych w latach 1933–1939 na

terenie całego kraju. To wystarczający powód, aby się nimi zainteresować mimo, że nie należą do rzadkości kolekcjonerskich.



Czapka uczniowska z emblematem szkół ogólnokształcących nr 33.

Prześledzenie kilkudziesięciu emblematów przekonuje, że każda odmiana (o takim samym tłoczeniu i rysunku) miała swój odpowiednik w wersji pełnej i ażurowej. Komplet jednego wzoru (odmiany), składał się z pięciu emblematów pełnych i co najmniej takiej samej liczby ażurowych. Problem w tym, że coraz trudniej zgromadzić wszystkie warianty poszczególnych odmian.

Pierwsze serie odznak wykonane zgodnie z pierwowzorem miały gładką fakturę i były tłoczone w wersji pełnej. Rosnące potrzeby sprawiły, że emblematy wz. 33 były zamawiane u wielu producentów. Spowodowało to niezamierzone zmiany w rysunku. Dotyczą one wielkości i kroju liter, szerokości pierścienia, głębokości tłoczenia oraz faktury emblematu.



Sygnatury producentów (B.M.E.S.E.F.)

Omawiane przedmioty rzadko były sygnowane przez wytwórcę, co tłumaczy, dlaczego niektóre z nich są wykonane tandetnie, także pod względem technicznym. Emblematy płaskie z cienkiej blachy mogły być wycinane bezpośrednio ze sztancy. W przypadku egzemplarzy wykonanych z blachy grubszej o głębokim tłoczeniu, powierzchnie przeznaczone pod ażur były wycinane ręcznie. Wymagało to znacznej znajomości rzemiosła i umiejętności, które nie wszystkie zakłady opanowały w jednakowym stopniu.

Wysoki poziom techniki wykonania prezentują emblematy takich firm jak: Zakłady Przemysłowe Bronisława Grabskiego w Łodzi oraz wytwórnia wszelkich wyrobów metalowych Skarnik H. i Fiszbein H. w Warszawie sygnująca swoje wyroby: E.S.E.F. Wymienione zakłady produkowały również guziki do mundurów szkolnych z motywem płonącego kaganka na tle rozłożonej książki (nieregulaminowe! – przepis przewidywał guziki z białego metalu, gładkie)).

Materiałem powszechnie stosowanym na emblematy była blacha mosiężna, w tym przypadku grubości 0,3 ÷ 0,8 mm. Zgodnie z rozporządzeniem emblematy wykonywano metodą tłoczenia. Rzadziej spotykane są odznaki tłoczone z miedzi lub cynku. Zdarzają się egzemplarze wykonane metodą odlewu ze stopów ołowiu – cynowych, co do których trudno ustalić, w jakich okolicznościach powstały. Na ogół wykonane są profesjonalnie na dobrym poziomie technicznym. Znaczny procent emblematów wz. 33 stanowią egzemplarze wykonane z materiału nazywanego białym metalem, niekiedy sygnowane literami: B. M. Był to stop miedzi, niklu i cynku znany pod oznaczeniem



Emblematy z białego metalu (B.M.)

reklamowym ALPACCA. Emblematy wytwarzane z białego metalu odznaczają się (mimo, że były wycinane ręcznie) dużą starannością wykonania, co stawia je w rzędzie najładniejszych przedmiotów w tej grupie

Nowy kształt odznaki obowiązujący w szkołach państwowych szybko stał się bardzo popularny, żeby nie powiedzieć modny. Ulegając ogólnym prądom korzystały z niego również prywatne szkoły średnie, a nawet powszechne.

Emblematy szkół powszechnych powstałe po roku 1933 w formie koła (bywają też inne) występują w dwóch odmiennych grupach. Jedna utożsamiana z wzorem 1933 w postaci rozłożonej



Emblematy prywatnych szkół powszechnych.



Emblematy szkoły powszechnej nie ujęte w rozporządzeniu.

książki z literami SP (nie ujęta w rozporządzeniu) oraz emblematy, które z pierwszą łączył tylko kształt odznaki. Podobne tendencje występowały w prywatnych szkołach średnich.

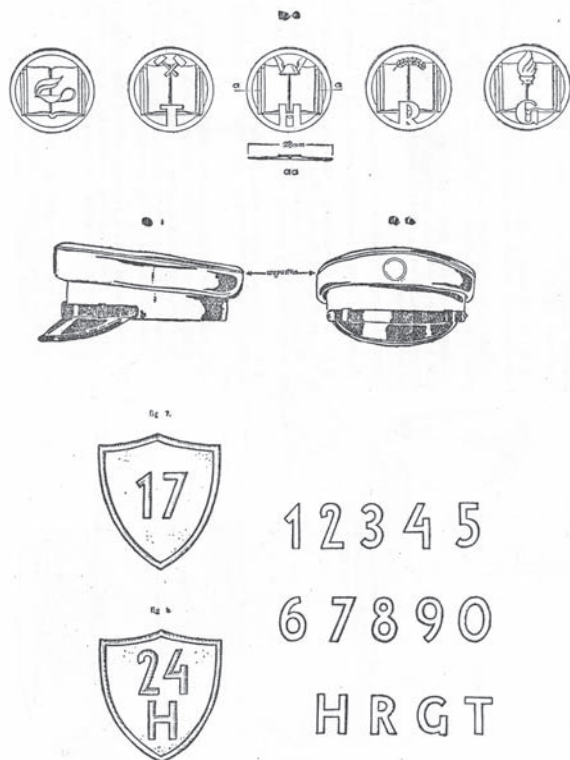
Osobną grupę emblematów wzór 33 stanowią egzemplarze o zmniejszonej średnicy. Najbardziej wierne pierwowzorom są odznaki tłoczone kontrą z mosiężnej blachy grubości 0,3 milimetra i średnicy 16,5 mm. Egzemplarze miniaturowe tłoczone z blach, jak i wykonane metodą odlewu, były ażurowe.

W grupie odznak miniaturowych spotykane są również egzemplarze tłoczone z białego



Emblematy miniaturowe.

metal średnicy 18÷20,5 mm oraz emblematy wykonywane metodą odlewu o wymiarach około 20 mm. Odznaki miniaturowe początkowo mogły być przeznaczone do noszenia w klapie marynarki, być może także na patkach kotnierzy. Takie przekonanie sugeruje rodzaj mocowania odznaki (długa szpilka). Przepisy ubiorcze nie zawsze były respektowane przez młodzież szkolną, która (kierując się swoimi upodobaniami) bardzo chętnie zamieniała np. duży emblemat na berecie na miniaturowy, mimo, że przepisy wyraźnie określały średnicę odznaki.



Wzory emblematów wg. rozporządzenia Ministra WROIP.



Uczennica w berecie z emblematem wz. 33 (dużym).

§ 3 Ubiór uczennicy stanowi:

„Beret ciemno–granatowy z odznaką metalową z blachy tłoczonej, w szkołach zawodowych z literą typu szkoły (wymiar 28 mm, jak dla uczniów).”

Na niektórych czapkach z tego okresu (w miejscu często brakującego emblematu) spotykany jest przyszyty krążek o średnicy około 3 cm. W jakim celu? Ten krążek to nic innego, jak podkładka w barwie typu szkoły zakładana pod emblemat. W przypadku odznaki ażurowej kolor podkładki był zauważalny nie tylko wokół obrzeża znaczka, ale również w jego tle. Tym samym precyzyjnie wycięty ażur, miał nie tylko wpływ na walory estetyczne odznaki, ale jednocześnie służył celom praktycznym.



Emblemat na zielonej podkładce sukiennej – seminarium nauczycielskie.

W poznanych egzemplarzach ażur występuje w trzech wariantach:

I – wszystkie powierzchnie wokół książki wycięte, książka złączona z pierścieniem tylko w czterech miejscach.

II – powierzchnie wycięte tylko nad i pod książką

III – powierzchnie wycięte w pionie emblematu po bokach książki – występują w wersji odznak miniaturowych.

Zaznaczono na wstępie, że przepisy ubiorcze wraz z nowym typem munduru szkolnego wprowadziły dwa rodzaje odznak: sukienną, w postaci trójkątnej tarczy przyszywaną na lewym rękawie kurtki mundurowej oraz okrągłą, metalową, w pięciu odmianach, przypinaną do czapki. Tarcza miała również pięć wzorów z wyhaftowanym na niej numerem szkoły dla zakładów ogólnokształcących lub numer, a pod nim literę danego typu szkoły (H, R, G, T) dla zawodowych.

Komplet emblematów dla szkoły ogólnokształcącej stanowiła amarantowa tarcza z numerem wyznaczonym przez Kuratorium Okręgu Szkolnego dla danej placówki i emblemat metalowy z kaganikiem oświaty. W szkołach zawodowych – tarcza niebieska z numerem i literą danego typu szkoły oraz emblemat metalowy z tą samą literą.

Nowe emblematy obowiązujące w szkołach państwowych noszone na uczniowskich nakryciach głowy nie pełniły roli godła szkolnego. Informowały, którą z sześciu typów szkół (wliczając emblemat SP) reprezentuje uczeń (uczennica). Dawne godło szkolne zastąpił umieszczony na tarczy numer szkoły umożliwiający jej identyfikację. To on teraz przejął rolę znaku tożsamości szkoły, jaką poprzednio spełniał emblemat noszony na uczniowskiej czapce.



Emblematy prywatnych szkół średnich.

Ustanowienie pięciu wzorów odznak (emblematów do czapek, wz. 33) dla tak licznej grupy, jaką stanowiły państwowe szkoły średnie i zawodowe, zdecydowanie ograniczyło dalszy rozwój polskiego emblematu szkolnego.

Tradycyjny emblemat mógł pozostać tylko w szkołach prywatnych. Normuje tę kwestię rozporządzenie z dnia 27 marca 1933 r. (Dz. U. r. P. Nr 3 poz. 51).

§ 5 „*Prywatnym szkołom przysługuje prawo wprowadzenia na czapkach, beretach, kapeluszach własnej odznaki po zatwierdzeniu jej przez władzę szkolną II instancji.*”



Uczennica kieleckiej powojennej szkoły handlowej z emblematem wz. 33.

Prywatne szkoły średnie w większości zachowywały potwierdzone przywileje i pozostawały przy własnych godłach. Niektóre z nich, czasem szkoły powszechne, wzorując się na zakładach państwowych na godła swych placówek objętych kształt koła wpisując w jego pole własne symbole i treści. Tak powstała grupa wspomnianych już interesujących emblematów szkolnych, które z wzorem 33 łączył tylko czas powstania i wspólna forma koła. Mimo, że bezpośrednio nie należały do wzoru 33, to w pewnym stopniu z niego się wywodzą.

Emblematy wz. 33 na krótko pojawiły się jeszcze po II wojnie światowej. Najczęściej ze względu na

dostępność noszone były w szkołach ogólnokształcących. Licealiści wspominają, że w pierwszych miesiącach po wojnie, fasonem było przypięcie do czapki przedwojennej odznaki z kagankiem oświaty. Takie przypadki nie były odosobnione. Powtarzały się również w innych typach szkół. Świadectwem jest fotografia uczennicy (Kielce 16.X.45 r.) z emblematem szkoły handlowej wz. 33 na czapce (!). Fotografia była wklejona w albumie, widocznie później dopisano z przodu datę 1947.



Emblematy powojenne wzorowane na wz. 33.

Pamięć ludzka bywa ulotna. Z tego powodu zamieszczono odznaki wzorowane na emblematach wz. 33 wykonane po roku 1945, aby nie były mylone z przedwojennymi. Wyróżniają się schematycznym ujęciem znacza oraz literami: SP, SZ, LO na tle szeroko ukazanych płomieni.

Noszenie emblematów na nakryciach głowy trwało do końca lat czterdziestych, kiedy zostało stopniowo zaniechane. Można przyjąć, że odznaki wz. 33 właściwie zamykają historię polskiego emblematu szkolnego.

Prezentowany materiał powinien znacznie przybliżyć omawiane przedmioty i uporządkować posiadaną o nich wiedzę. Być może kiedyś posłuży do szerszego opracowania podjętego tematu, a tym samym rozbudzi zainteresowanie polskim emblematem szkolnym pierwszej połowy XX wieku.

Ekspozyty, których zdjęcia i skany zamieszczono w artykule – ze zbiorów Jana Lesiaka

*N*ach Ponidzie, jakie cudne! – zachwycają się ci, którzy mieli okazję poznać to unikatowe miejsce. Kraina urzeka swoim niepowtarzalnym pięknem i charakterystycznym klimatem. Sprawia, że każdy chce poznać ten magiczny zakątek.

Z Ponidziem związana jest postać Adolfa Dygasińskiego. To on wprowadził do literatury nazwę *Ponidzie*.¹ Adolf Dygasiński – całe swoje dzieciństwo i młodość spędził w Dolinie Prądnika.

To tutaj kształtowała się dusza i psychika



Adolf Dygasiński – *Encyklopedia Powszechna Orgelbranda* 1898.

jednego z najwybitniejszych polskich naturalistów. To tutaj autor *Godów życia* powracał nieustannie myślami z odległych miejsc swego pobytu. *Tam gdzieś daleko śmieje się do mnie ziemia Małopolska i czuję, że człowiek jest niewolnikiem swej ojczyzny. Ziemię kocha się po synowsku.* Na kartach swoich nowel i powieści z naukową precyzją i epicką wrażliwością Dygasiński ciągle przywołuje

¹ A. Dziubiński, *Wędrówka po Ponidziu Pińczowskim śladami życia i twórczości Adolfa Dygasińskiego*, w: *Dygasiński*, Litteraria Copernicana 2/4/2009 pod red. Z. Mocarskiej-Tyrowej, E. Owczar i M. Radowskiej-Lisak, Toruń 2009, s. 9.

bliski sercu krajobraz swojej „małej ojczyzny”. Sentymentem i radością napawa Dygasińskiego przyroda Doliny Prądnika. Każdy drobny szczegół, latająca mucha, brzęczący chrabąszcz czy inne niepozorne stworzenie dysponuje swoistą, odrębną osobowością, która godna jest pełnego miłości i zrozumienia zainteresowania, chociażby z tego na pozór błahego powodu, iż tkwi w niej cząstka samej istotności, cząstka przebogatego objawami tajemniczego bytu.

Pisze:

*Podobno cuda są nad Tybrem, Sekwaną, Renem, szczęście podobno śmieje do ludzi tam z nieba i ziemi... Ale są tacy, którym ojczyzna szeroki świat zamknęła, którzy nawet poprzez tży swoje w niej tylko szczęście dla siebie znajdują. Ci tęsknią za rodzimą wierzwą, za sosną, za dziką gruszą na miedzy lub krzyżem znad drogi. Tacy winnice świata bogate oddaliby za jedną piędź ziemi zarostej na Powiślu wikliną, dla takich kurne chaty, lepienie, z ich jaskótkami i wróblami są droższe niż rycerskie zamki, a pieśń ludu dzwoni im a dzwoni w uszach i jeszcze na łożu śmierci jest dla nich sakramentem. Tacy nie lubią wrzasku cudzoziemszczyzny, którym pany, panie, panicze i panny głuszą lubie dźwięki ojczystego języka po białych dworach...*²

Stosunek pisarza do rodzimych stron jest po prostu wyrazem zachwyty, spojrzeniem człowieka rozmiłowanego w urodzie krajobrazu i przeżywającego w obliczu natury chwile najwyższej eudajmonii. Obcowanie z przyrodą stało się źródłem literackiego piękna, malowniczych krajobrazów „przystrojonych w zieleni”, motyle, bławatki „modrzące się w zbożu”. Są również w tym krajobrazie elementy akustyczne: śpiew ptaków, kłósów ocierających o siebie i tworzące nieustanną nutę, rechot żab i co pewien czas przerywające szumiącą w uszach ciszę głosy ludzkie – głosy nadnidziańskiego ludu wyczekującego z niepokojem

² A. Dygasiński, *Przy kościele*, w: *Nowele i opowiadania*, t. V, s. 158.



Ilustracja A. Gawińskiego z *Godów życia* (wyd. Arcta, Warszawa, 1910 r.), ze zb. J. Osieckiego.

nadchodzącej burzy czy oglądającego żdźbła wschodzącego żyta, by wróżyć o przyszłych urodzajnych plonach.

Wrażliwość ojca na rytm życia przyrody skonstatowała trafnie córka pisarza Zofia Wolertowa:

*Często jak żywe stają mi przed oczyma obrazy z lat dziecinnych, kiedy to wraz z ojcem zbierałam na spacerach rozmaite zioła i chwaściki, z których potem robiłam zielniki. Ojciec również pokazywał mi miejsce gniazd ptaszęcych, bowiem znał wszystkie w okolicy. Troszczył się o nie, jak o dom własny, karmił całą ptasią zgraję i wybornie naśladował ich mowę. Dzięki temu potrafił wabić z ukrycia ptaszki, które tłumnie się zlatywały (...).*³

Jak twierdzi A. Grzymała – Siedlecki, kunszt pisarski Dygasińskiego nabiera mocniejszego tchu, gdy wyobraźnia staje w wiejskich opłotkach, w starych borach, w polu.⁴ Dusząc się w murach Warszawy pisarz

często uciekał myślami na łono zielonych łąk, szumiących lasów, ku rozległym ziemiom Ponidzia, zdając sobie sprawę, że tęsknota jego życia za otwartą przestrzenią czerpie swe źródło ze wspomnień dziecięcych. *Gdyś z dala od rodzinnego kąta, wystarczy, jeśli przyroda w piękne dni swoje przemówi do ciebie*⁵ – z uniesieniem pisał we wstępie do *Podpalaczki*.

Przykładem zmysłowej kontemplacji i radosnych spotkań człowieka z naturą jest nowela chłopska *Za krowę* – pierwszy utwór beletrystyczny, którym Dygasiński rozpoczął przygodę z piórem. Już na samym wstępie autor opowiadania odtwarza bliski sercu krajobraz, czyniąc z terenów wiejskich enklawę swojskości, domenę piękna i wszechobecnego sacrum. Naturalista, dla którego największym natchnieniem, umiłowaniem i przebogatą skarbnicą jest przyroda, nie patrzy na nią oczyma filozofa czy fantasty, lecz widzi taką jaką ona jest w rzeczywistości. Widzi jako człowiek, pojmujący



Ilustracja A. Gawińskiego z *Godów życia* (wyd. Arcta, Warszawa, 1910 r.), ze zb. J. Osieckiego.

³ J.Z. Berde, *Wspomnienia o Adolfie Dygasińskim*, w: *Młodzi Idą*, 1939, nr 2, s. 8.

⁴ Zob. A. Grzymała–Siedlecki, *Poeta tajemnic bytu. W stulecie urodzin Adolfa Dygasińskiego*, w: *Ludzie i dzieła*, Kraków 1967, s. 336.

⁵ A. Dygasiński, *Podpalaczka*, w: *Nowele i opowiadania*, t. III, Warszawa 1950, s. 7.

tajniki jej bytowania, jako osoba emocjonalnie przywiązana do stron macierzystych:

*Pięknym jest kraj cały, który przepasa wstęgą swoją Nida, rwąca się do Wisły jak córka w objęcia matki. I białe piaski porośnięte niską sośniną, i laski brzoźowe, i tany szumiące żytem i pszenicą, i białe góry, i zielone a rozległe łąki z różnobarwnym kwieciami, i pastwiska zajęte lasem od świtu przez konie, gęsi, bydło; wszystko to pozostaje wyryte w pamięci tego, kto się urodził i wychował na Ponidziu. Nigdzie tak pięknie nie śpiewają słowiki ani skowronki, nigdzie bzy nie mają woni tak miłej, nigdzie róż rankiem nie przyozdabia świata cudowniej. Pod białą górą, wśród łąk i wikliny – widać Skowronno (...).*⁶

W przywołanej miejscowości o nazwie Skowronno rozgrywa się akcja utworu Dygasińskiego, doskonale przedstawiająca surową prawdę o życiu chłopca. Chłop – komornik żyje wraz ze swą rodziną w izbie pozbawionej godnych warunków dla człowieka, bo wraz ze zwierzętami hodowlanymi. Jedyna podstawa bytu, krowa „Kropicha” zostaje skradziona, co skłania pokrzywdzonego do bestialskiego czynu – mordu na złodzieju od lat grasującym po wsi. Oczywiście Dygasiński nie udziela chłopu należytej reprymendy, nie głosi przy tym żadnych morałów. Być może ubogi horyzont myślowy Domagały, a przede wszystkim nieludzkie warunki musiały być przyczyną nieludzkich postępów. Zapewne, że Dygasiński znał z autopsji podobne nieszczęścia, gdy pisał: *znałem Domagałę, spotykałem często tego człowieka – stąd przypadek głównego bohatera przedstawił bez zdziwienia i odrazy.*

Stosowne wydaje się zatem stanowisko J. Sztachelskiej, która twierdzi, że *absolutne novum tkwiło nie tylko w problemie, w jaskrawości efektów, co w narracji, która odrzucała pozytywistyczny wzorzec autorytetu moralnego, rezygnowała z komentowania świata i narzucania „egzotycznemu”, chłopskiemu światu swego systemu ocen moralnych.*⁷

Barwnie opisał Dygasiński przebieg odpustu odbywającego się latem przy tutejszym barokowym kościele w Młodzawach Małych:

Był dzień uroczysty, sierpniowy, odpust w Młodzawach. Z całej okolicy ciągnęły tłumy wiernych. (...) Białe i brunatne sukmany, czerwone czapki, kapelusze ze wstążkami, klamrami i piórami, strojne rątnuchy, chustki na głowach kraśne – widać z daleka po ścieżkach i drożynach wśród falujących łąk żyta a pszenicy. Miedzami, brzegami łąk, zewsząd dookoła jak ptastwo do ciepła spieszą ludzie do Młodzaw. Czym Rzym dla Europy, Częstochowa dla Polski, tym Młodzawy dla Ponidzia. I na głównym trakcie ruch panuje potężny, zamożniejsi ciągnęli na kotach, niektórzy znów wierzchem na małych koniach, podkasanych, ze skręconymi w koki ogonami. Gwar słychać daleko, gwar luby rodzinnej ziemi, wietrzyk unosi dźwięki słów ludzkich, na swoich skrzydłach pędzi z nimi daleko w pole. (...)

*W Młodzawach jest kościół wielki, ale nie zmieści on w sobie tyle narodu, Są też dwie karczmy, ale i one nie obejmą wiernych. Ludzi przybywa, a przybywa, uznojeni, opaleni, okryci pyłem podróży, wnet zapelnili wnętrze świętego przybytku i oblegli go z zewnątrz dokoła. Modlą się pod starymi lipami, pod płotem, pod plebanią, gdzie kto może. Ponad wąwozem wieśniaczki wciągają na nogi obuwie, aby wykwinąć wystąpić na odpuscie wobec Boga i ludzi. Rozlegają się gwizdki i piszczałki odpustowe, małe pacholęta w koszulinach spożywają smaczne pińczowskie „kukietki”, ciekawymi oczyma przyglądają się pierścionkom, paciorkom i obrazkom, rozłożonym po kramach. Głosem przeciągłym, to ochrypłym, to nosowym, jednostajnym śpiewają dziady, ślepce, żebraki, kaleki bez rąk, bez nóg – jęczą, błagają o jałmużnę. Z wnętrza świątyni słychać śpiewy kościelne, brzęczą dzwonki, brzmia nieustannie organy, woń kadzideł zaległa powietrze i pomieszała się z zapachem świec woskowych. Ludzie czynią na sobie znak krzyża, biją się w piersi, inni drzemią wśród ogromnego ścisku i przesuwają w palcach mechanicznie paciorki różańców. Aż oto uroczyste ciągnie procesja, biją dzwony, bębny, hymny lecą w powietrze (...). Procesja wtoczyła się do kościoła.*⁸

Spośród obfitych zasobów doświadczeń życiowych na pierwszy ogień wybrał pisarz kartę z życia chłopów – pozbawionych odrębności, chłopów nędzarzy – którą wyraził w opowiadaniu *Za krową*. Tym tekstem pisarz wkraczał do literatury. I wcale nie był to *spóźniony debiut* czy *początkowo nieudany* jak twierdzi D. Brzozowska.⁹ Wspo-

6 A. Dygasiński, *Za krową*, w: *Nowele i opowiadania*, t. I, Warszawa 1950, s. 7.

7 J. Sztachelska, *Adolf Dygasiński*, w: *Historia literatury polskiej w dziesięciu tomach*, red. A. Skoczek, Bochnia-Kraków-Warszawa 2004, s. 438.

8 Tamże, s. 14-16.

9 Por. D. Brzozowska, *Adolf Dygasiński*, Warszawa 1957, s. 110.



Ilustracja A. Gawińskiego z *Godów życia* (wyd. Arcta, Warszawa, 1910 r.), ze zb. J. Osieckiego.

mnienia, które odświeżały młodzieńcze uczucia, sublimowały tęsknoty, upajały i uszczęśliwiały, stawały się jedynym motorem napędzającym tak oryginalną tematykę twórczości.

W 1891 r. ukazał się utwór, który był próbą trawestacji, przeróbki, adaptacji dzieła sławnego angielskiego reportażysty i pisarza Daniela Defoe. *Przypadki Robinsona Crusoe* i *Przygody młodzieńca czyli Robinson polski* to optymistyczna, wręcz budująca historia losów dwóch młodych ludzi zdanych na samych sobie. Jednak okoliczności oraz położenie Robinsona Crusoe i Pawła Glinowskiego są nieco inne, gdyż, jak stwierdził to sam bohater powieści Dygasińskiego:

*Robinson Crusoe żył z dala od swego kraju, musiał sobie radzić na bezludnej wyspie, a ja to samo będę musiał robić wśród ludzi. Oprócz tego, Robinsonowi chodziło o to tylko, ażeby utrzymać własne życie; ja mam większą ambicję: chcę być pomocą naszej drogiej matce.*¹⁰

Paweł Glinowski był chłopcem skromnym, pracowitym i cierpliwym. Po stracie ojca, pomimo dobrych wyników porzuca pińczowską szkołę, wyrusza w świat, aby w końcu dotrzeć do warsztatu

Dwojakowskiego i stać się najstawniejszym w okolicy stolarzem. Zanim osiąga zawodowy sukces, życie płała mu najróżniejsze figle, zarówno te pełne grozy, cierpień i przykrości, jak i te szczęśliwe, uwieńczone pomyślnością. Również szlachetność, szczerość, odwaga i inne cechy Pawła, zasługują na uwagę. Kierując się w stronę działań służących innym, starając się dzielić swoimi możliwościami, a nawet będąc w stanie oddać swoje życie, by ocalić słabszego i bezradnego, Paweł zyskuje należyty szacunek i uznanie. Postulując przykazaniom i *Słowu Bożemu* ratuje życie Żydowi z Działoszyc. W zamian za ocalenie przed zamrożeniem Berek „przechowuje” Pawła w swoim mieszkaniu, gdy strudzony i fizycznie wyczerpany nie może iść w dalszą podróż. Innym przykładem życzliwego stosunku i bezinteresownej pomocy jest sytuacja, kiedy Glinowski wstawia się w obronie pobitej Śniadowiczowej – z tej przyczyny traci pracę, zaś widok katowanych nietoperzy oburza go; nie pozostaje bierny wobec krzywdzicieli. Punktem kulminacyjnym w heroicznych czynach Pawła Glinowskiego jest ratunek z płonącego domu Kasi i Marysi.

Ta sama Kasia po kilku latach zostaje jego żoną i wydaje na świat chłopca o imieniu Stanisław – jedynego syna Pawła Glinowskiego.

Powieść *Przygody młodzieńca, czyli Robinson polski* jest w twórczości „Dygasa” próbą ukazania pozytywnego wzoru postępowania nie tylko dla młodzieży. Pisarz chce uświadomić czytelnikowi, iż każdy człowiek w swoim życiu jest Robinsonem, zmagającym się z przeciwnościami losu. Każdy też potrzebuje dobrego ducha, przewodnika. Taką rolę wobec Glinowskiego pełni w powieści nauczyciel geografii Naszewski. W rozmowach ze swoim uczniem często udziela on mądrych życiowych rad:

*Moim zdaniem, przeciwności, z którymi się człowiek łamać musi w życiu, stanowią najlepszą szkołę wychowania; budzą one bowiem i wywołują w głębi duszy nowe siły, o istnieniu których inaczej człowiek nawet by nie wiedział.*¹¹

Naszewski był nauczycielem wzbudzającym szacunek, posiadał niezwykły takt pedagogiczny. Uczniowie, ci bardzo go szanowali *choć ich nigdy ostro nie gromił, chociaż się z nimi poufał i nawet, brał ich ze sobą na przechadzki i zawsze*

¹⁰ A. Dygasiński, *Przygody młodzieńca czyli Robinson Polski*, Warszawa 1949, s. 25.

¹¹ Tamże, s. 121.

chętnie każdego dopuszczał do rozmowy. (...) i ktośkolwiek z uczniów z nim się zetknął, już wpływ jego odczuwał.¹²

Przejmujące są losy Śmiguski z noweli *Przy kościele*, wyrobnicy wiejskiej, która po długich latach przepracowanych w służbie nie ma gdzie na starość skłonić głowy. Zbiedzona staruszczyzna, nie wiedząca nawet ile liczy lat, chwilowy przytułek znajduje przy kościele. Śmiguska pamięta tylko swoją rodzinną wieś, gdzie powraca po tułaczce. Jurków, jego krajobraz i świątynię wspomina również sam autor opowiadania, zapewne nawiązując do wspomnień własnych i rodzinnych:

W Jurkowie był ubogi kościółek, który z góry spoglądał ku Wiślicy, patrzył na Nidę, na mnóstwo porozrzucanych dookoła wiosek, na łąki i błonia, zdające się nie mieć granic. Pamiętam Jurków, widzę go wyraźnie niby kolumnę, która z ziemi wystrzeliła wyniosłymi drzewami, kościółkiem swoim pnie się ku obłokom.

Dopóki byłem małym chłopcem, zawsze mi się zdawało, że Jurków codziennie podrasta.

Owego czasu kościółek był bardzo stary i niezmiernie skromny. Dach jego stanowiła słomiana strzecha, zupełnie taka sama jak na chłopskiej chacie; również i wewnątrz były i tutaj sprzęty wielce ubogie.

Babka moja mawiała, że lubi się modlić w tym kościółku, ponieważ on przypomina Chrystusową stajenkę w Betlejem.¹³

To prawda, że kościółek mimo tak ubogiego wyglądu, podobnie jak stajenka betlejemską miał w sobie niezwykły czar. A to wszystko za sprawą trzech staruszków: proboszcza, organisty i dzwonnika, dawnych wojowników o wolność narodu i niekiedy jeszcze śledzących z zapadłego zakątka odgłosy dalekich walk, o których szczególnie ślepy i kaleki Tomek opowiadał tak sugestywnie, jakby wydarzyły się w bardzo niedawnej przeszłości. Patriotyzm i ideały demokratyczne łączą się i przenikają. Dzwon kościoła odzywa się silniej w każdą rocznicę wielkich wydarzeń narodowych, tak, że *bociany podskakiwały na gnieździe*¹⁴, a ksiądz staje się przyjacielem ludu i sam żyjąc skromnusiśko wspiera każdą wiejską nędzę.

Zdaniem D. Brzozowskiej, proboszcz Wincenty jest jedną z najpiękniejszych postaci stworzonych przez pisarza. Dygasiński pisze o nim bardzo ciepło, z wielką serdecznością. Postać ta jest podobno portretem pierwszego nauczyciela małego Adolfa – Augustyna Bieleckiego – księdza w parafii Zielenice pod Miechowem.¹⁵

Z kolei Rozalia jest kobietą dobrą, pracowitą i religijną. Wdzięczna ojcu Wincentemu za przygarnięcie i opiekę pomaga mu w prowadzeniu kościoła, a po śmierci Tomasza pełni funkcję dzwonniczki. Dodatkowo opiekuje się Dominikiem, niemowlakiem podrzuconym w kobiatce do dzwonnicy. Lata spędzone przy kościele są jednymi z najszcześniejszych w życiu Śmiguski. Z chwilą śmierci księdza Wincentego kończy się szczęście. Nowy proboszcz Jan Górka, człowiek fanatyczny i bezwzględny z niechęcią spogląda ku parze staruszków, co rusz wymyślając im nowe polecenia. Z czasem ogranicza ich w służbie, do tego stopnia, że kaleki Mikołaj sam opuszcza Jurków twierdząc, że nic już go tu nie trzyma. Taki sam los czeka Rozalkę. Mieszkańcy pod wpływem księdza, pozbawiają tę wyborną pracownicę jedynego zajęcia, jakim było pasanie krów. Szlochając nieszczęśliwa wieśniaczka wzięta tylko skrawek rodzimej ziemi, schowała do torby mówiąc do chłopca: *Kiej umrę u obcych, to mi wrzucisz do grobu.*¹⁶

Dygasiński był częstym bywalcem jarmarków, na których można było podpatrzeć lud w różnych sytuacjach życiowych i posłuchać „dobijania targu” oraz być świadkiem ciekawych scen zachwalania towarów, zatargów i wyczynów żebraków. Te same realia codziennego życia, zwyczaje czy typy ludzkie ukazuje autor w utworze *Jarmark na święty Onufry*.

Na samym wstępie opowiadania Dygasiński, podobnie jak w *Beldonku*, zaskakuje wiedzą geograficzną, topograficzną i etnograficzną Skalbierza. Chętnie dzieli się przeżyciami, jakie wywołuje u niego matka natura. Po tych osobistych wyznaniach następuje charakterystyka położenia miasteczka, jego okolic, opis figurki świętego Antoniego – będącej schronieniem dla wróbli, obiektów handlowych i straganiarek *sprzedających butki, brukiew, kukurydzę, śledzie, tak zwaną farynę, a w lecie – rozmaite owoce.*¹⁷

¹² Tamże, s. 57.

¹³ A. Dygasiński, *Przy kościele...*, s. 133.

¹⁴ Tamże, s. 135.

¹⁵ Zob. D. Brzozowska, *Adolf ...*, s. 130.

¹⁶ Tamże, s. 165.

¹⁷ A. Dygasiński, *Jarmark na święty Onufry*, w: *Nowele i opowiadania*, t. I, Warszawa 1952, s. 28.

Zainteresowania lingwistyczne Dygasińskiego również znalazły oddźwięk w *Jarmarku...* Doskonale przetransponowana na grunt literacki wiedza z zakresu fonetyki, wyjaśnia dlaczego „tyk szasta” językiem, a mieszczanin jakby na przekór chłopu zachowuje poprawność językową.

A jacy są ludzie w Skalbmierzu? Pospolici, nie pozbawieni wad, które czasem bawią, ale i wzbudzają odrazę. Margocha i Brycha toczą odwieczną wojnę na słowa o to, która więcej sprzedaje towaru. Swoje siły jednoczą tylko przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi, jakim jest Mateusz Trykalski – rzeźnik o kłótlwym i zarozumiałym usposobieniu. Jedyńy, godny obywatel ziemi skalbmierskiej, to Szymek Chmiela. Człowiek, który cały swój czas poświęca innym, sumiennie wypełnia swe obowiązki i nigdy nie waha się użyć ciętego języka w stosunku do możnych miasteczka. Wskutek swych buntowniczych zapędów traci posadę stróża nocnego i dobre stosunki z mieszkańcami. W życiu swym może liczyć trochę na podobnych sobie biedaków, a jeszcze więcej na swego psa. Niestety, ukochany czworonóg ginie niestęśnie posądzony o wściekliznę. Bezlitosny tłum ludzi z zamiłowaniem ciska bryty i kije w bezbronnego „Kudłę”, jakąś niezdrową radość sprawia mu cierpienie tej biednej istoty. Widok przedagonalnego stanu psa wprawia Szymka w gniew, przez co trafia do celi. Tak skończył się *przednówkowy jarmark na święty Onufry w Skalbmierzu. Ludzie długo o nim pamiętali*.¹⁸

Twórczość prozatorska „Piewcy Ponidzia” – Adolfa Dygasińskiego od początku zachwycała wielu czytelników. Wyrażali dla niej najwyższe uznanie m. in. Stefan Żeromski, Zygmunt Szweykowski, Stanisław Witkiewicz i wielu innych.

Kazimierz Czachowski w 100-lecie urodzin pisarza stwierdzał, że *Dolina Nidy i dolina Prądnika były najbliższe, najdroższe jego sercu. Ta ziemia go zrodziła, pod tym niebem wzrastał i dojrzewał; w Pińczowie, mającym przecie dawne tradycje, pobierał pierwsze nauki, tu wtajemniczono go w pierwsze arkany tacy, której tak wielkim był znawcą. Tu ukształtowała się dusza chłopca. Ponidzie i Dolina Prądnika zaptodniły jego duchowość. Świat widział poprzez Polskę, a na ojczyznę patrzył przez niebo Ponidzia*.¹⁹

Bagaż ponidziańskich doświadczeń, z których Dygasiński czerpał wiarę w człowieka, wiarę w życie, wystąpią jeszcze w takich utworach jak np. *Podpalaczka* w którym wystąpią dwa podstawowe problemy społeczne, mianowicie: wewnętrzna sytuacja wsi przeduwłaszczeniowej i wzajemny stosunek dworu i wsi. *Beldonek*, będący ukoronowaniem twórczości „Dygasa” to pełna przygód historia chłopca, który wraz z dziadem proszalnym odbywa peregrynację do Częstochowy. Bohaterem *Godów życia* uczyni pisarz mysikrólika egzystującego w lasach nad Nidą. Treścią poematu są dzieje zmagania ptaszka z przeciwnościami losu, uosobionych w kaprysach klimatu, licznych czyhających nań niebezpieczeństwach, a także własną słabością. Utwór ten, podobnie jak inne o tematyce zwierzęcej, są pewną alegorią ludzkiego życia.

Adolf Dygasiński – „Piewca Ponidzia” – tak naprawdę nie doczekał się należytego uznania za życia, ani po śmierci.



Literatura:

- Berde J.Z., *Wspomnienia o Adolfe Dygasińskim*, w: *Młodzi Idą*, 1939, nr 2,
- Brzozowska D., *Adolf Dygasiński*, Warszawa 1957.
- Czachowski K., *Adolf Dygasiński w setną rocznicę urodzin 1839–1939*, Warszawa 1939
- Grzymała-Siedlecki A., *Poeta tajemnic bytu. W stulecie urodzin Adolfa Dygasińskiego*, w: *Ludzie i dzieła*, Kraków 1967
- Dygasiński A., *Jarmark na święty Onufry*, w: *Nowele i opowiadania*, t. I, Warszawa 1952.
- Dygasiński A., *Przy kościele*, w: *Nowele i opowiadania*, t. V, Warszawa 1952.
- Dygasiński A., *Za krowę*, w: *Nowele i opowiadania*, t. I, Warszawa 1950.
- Dygasiński A., *Przygody młodzieńca czyli Robinson Polski*, Warszawa 1949
- Dygasiński A., *Podpalaczka*, w: *Nowele i opowiadania*, t. III, Warszawa 1950
- Dziubiński A., *Wędrówka po Ponidziu Pińczowskim śladami życia i twórczości Adolfa Dygasińskiego*, w: *Dygasiński, Litteraria Copernicana* 2/4/2009 pod red. Z. Mocarskiej-Tycowej, E. Owczarz i M. Radowskiej-Lisak, Toruń 2009
- Sztachelska J., *Adolf Dygasiński*, w: *Historia literatury polskiej w dziesięciu tomach*, red. A. Skoczek, Bochnia-Kraków-Warszawa 2004.



¹⁸ Tamże, s.63.

¹⁹ K. Czachowski, *Adolf Dygasiński w setną rocznicę urodzin 1839–1939*, Warszawa 1939, s. 10.

Włodek z Radomia, to był poeta z fantazją. Obieżyświat i niespokojny duch. Niektórzy mówili nawet – wariat! Przystojny, elegancko i modnie ubrany, wysoki szatyn, trochę w nordyckim typie, podobał się kobietom, ale mało interesowały go romanse. Może bał się matżeńskich okowów i chciał być przede wszystkim wolnym człowiekiem? Pisał dobre wiersze, wydano mu w regionalnej oficynie tylko jeden zbiorek. Wiersze refleksyjne, konstrukcyjnie dobrze przemyślane, jakoś nie pasujące do jego wybujałego włóczęgowskiego stylu życia. Jak sam twierdził, w jego mieszkaniu zatrzymywał się sam Jacek Kuroń, kiedy jako przedstawiciel KOR-u przyjeżdżał do Radomia na spotkania ze skazanymi przez komunistyczne sądy robotnikami, którzy w 1976 r. wszczęli rozruchy i byli przez Gierka przezwani „warchołami”.

– Wannę wódki wypitem z Jackiem – mawiał Włodek. – Znamy się jak tyse konie. Ileśmy nocy razem przegadali przy wódce – trudno zliczyć. A było to w mrocznym czasie po stanie wojennym, kiedy już nikt w nic nie wierzył, ani w socjalizm, ani w Solidarność, ani w kapitalizm. Beznadzieja i pustka. Czarna dziura, czarna rozpacz. Ściana zamiast przyszłości. Najlepiej wtedy czuli się łajdacy, szuje i donosiciele. To był ich czas. Ale potem władza postanowiła zakończyć stan wojenny, co nikogo już nie wzruszało, i przejść do etapu pod hasłem „normalizacja”.

Wtedy właśnie tylko starzy pisarze próbowali coś ratować, choć pewnie sami nie wiedzieli co? Przyjeżdżali do Kielc Jan Koprowski i Jan Maria Gisges, i agitowali za *neo-Zlepem* (Związek Literatów Polskich – przyp. red.). Pamiętam strach i panikę w ich oczach i wielogodzinne dysputy na temat zaistniałej sytuacji.

– Musimy ratować, co się da – mówił cichym głosem Jan Koprowski. – Jako pisarze musimy mieć swoją reprezentację, nie wolno niszczyć wszystkiego przez bezrozumne bunty, nie mające żadnych szans powodzenia, a powodujące tylko jeszcze większe straty, także w ludziach. Przecież

mogą nas nie dopuścić do wydawnictw, do radia i telewizji, zlikwidują czasopisma i znikniemy jako pisarze. Nas nie będzie, a przyjdą nowi partyjni karierowicze bez talentu, będzie to ze szkodą dla literatury polskiej.

Jan Maria Gisges, który zaraz po wojnie mieszkał w Kielcach i napisał piękny wiersz o Pińczowie, potakiwał mu ocierając chusteczką perlisty pot z czoła. – Wy nie przeżyliście wojny – mówił zdyszany. – Nie wiecie, co to znaczy, jaka to groza, jakie potworne zniszczenia, w ludziach przede wszystkim.

Ja, swoje podanie do „iwaskiewiczowskiego” Związku złożyłem jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego i o nim zapomniałem w nawale dramatycznych wydarzeń. Teraz nagle dowiedziałem się z komunikatu prasowego Jerzego Urbana, że zostałem przyjęty do nowego Związku, choć przecież nie był to już ten sam Związek, do którego złożyłem swoje podanie. Nikt mnie nie zapytał, czy ono jest nadal aktualne, czy chcę być członkiem *neo-Zlepu*, a przecież skończyła się właśnie jakaś epoka... Konserwatywny odłam mojej rodziny, to znaczy ciotka z Krakowa, dzwoniła, czemu zapisałem się do tej wrednej, projaruzelskiej organizacji jaką jest *neo-Zlep*.

– Jak mogłeś! – krzyczała ciotka, która przed wojną była nauczycielką w Baranowiczach i przeżyła rzeź wotyńską. – Przynosisz wstyd całej rodzinie!

Długo musiałem się tłumaczyć, nawet przed własnymi rodzicami, bo ojciec właśnie zdecydował się i wystąpił z partii, a ja zapisuję się do *neo-Zlepu*, aż w końcu machnąłem ręką. Jeśli teraz wystąpię, to i tak nikt się nie dowie, bo cenzura ukryje tę wiadomość, a że jestem w *neo-Zlepie* to i tak już wie każdy, bo podawali ten komunikat po wszystkich rozgłośniach i nawet najmniejszych czasopismach. W ten sposób minister Jerzy Urban za pomocą sprytnej manipulacji spalił mnie, i nie tylko mnie, bo było nas nieszczęśliwców killkunastu, w oczach wielu porządných ludzi, którzy w fer-

worze walki między komuchami i solidaruchami uważali mnie teraz za sprzedawczyka i zdrajcę. W końcu nowym prezesem ZLP została pani Halina Auderska, żołnierz AK, uczestnik powstania warszawskiego, ale chyba żeby za-trzeć to patriotyczne wrażenie, także członek władz Frontu Jedności Narodu i Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Ufff, co za koktajl światopoglądowy, z tym, że AK to było dawno, a te przybudówki władzy – bardzo aktualne. Pani Auderska postanowiła przyjechać do Kielc, żeby wyjaśnić pisarzom miejscowym sytuację społeczno-polityczną i opowiedzieć o działaniach Związku pod jej światłym przywództwem.

Czekaliśmy znudzeni w holu kawiarni „U Sołtyków” położonej przy Rynku. Nie byłem specjalnie ciekaw, co powie pani Auderska, słyszałem jej argumenty w telewizji. Wtedy Włodek z głupiafrant zaproponował, abyśmy wypalili skręta z marihuaną. Wyciągnął metalowe pudełeczko, w którym trzymał zakazane zioło. Nie wyglądało ono zbyt apetycznie, mocno wysuszone, jakieś zielonkawo-brązowe, miejscami niemal proszek. – No, chłopaki, marycha nie jest zbyt świeża – powiedział Włodek – ale powinna jeszcze zadziałać. Trzeba tylko dłużej przytrzymać dym w płucach. Nigdy w życiu nie paliłem marihuany, czytałem o niej tylko w gazetach, w artykułach o hippiesach i byłem nawet ciekaw, jak to działa, musi to być coś bardzo przyjemnego, a w dodatku podobno nie ma się po niej objawów kaca jak po zwyczajnej gorzale. Włodek fachowo i zręcznie skręcił marihuanę w bibułce, widać było, że miał wprawę, i potężnie pociągnął jako pierwszy. Przytrzymał dym dłuższą chwilę w płucach i następnie wręczył mi osmalonego skręta, żebym poszedł w jego ślady. Zaciągnąłem się więc głęboko i wstrzymałem oddech, marihuana niezbyt mi smakowała, była jakaś gorzka, nie dawała tego nikotynowego kopa i szumu w głowie, stanowczo wolałem zwykłe papierosy. Nie ma jak tytoń, pomyślałem, dobrego gatunku i odpowiednio wysuszony. Przypomniłem sobie, jak w dzieciństwie we wsi Petczyska nabijałem liście tytoniu na długie druty, które potem wieszano w specjalnie do tego celu wybudowanych suszarniach.

Było nas kilku, trzech czy czterech, skręt wędrował w kółko, z rąk do rąk. Do kawiarni tymczasem weszła pani prezes Auderska w otoczeniu smutnych oficjeli w czarnych garniturach

i pod krawatami, nikt z gości kawiarni „U Sołtyków” tym się nie przejął, ani nie zainteresował, tylko my, grupka młodych mało komu znanych literatów z niewielkim dorobkiem, poderwaliśmy się z miejsc. Weszliśmy do pustej sali na piętrze, było duszno, trzeba było otworzyć okna. Zaczęło się uroczyste zebranie. Stoły rozstawiono wokół ścian, w środku była duża pusta przestrzeń. Pani Auderska mówiła bezbarwnym głosem, bez przekonania, monotonna, o niełatwej sytuacji literatów w dzisiejszej polskiej i europejskiej rzeczywistości, o patriotyzmie i potrzebie pozytywnego działania. O groźbie wojny domowej. Jej słowa tonęły w tej pustej przestrzeni pomiędzy stołami, nie docierały do mnie, spadały na podłogę, na stare wytarte linoleum z odcisniętymi śladami butów. A we mnie powoli wzbierała jakaś fala głupawej wesołości. To chyba zaczynała działać zdradziecko marihuana. Auderska nie mówiła nic śmiesznego. Były to głównie slogany, oklepne i wyświechtane, powtarzane w kółko w radiu i w telewizji. Skarżyła się na siepaczy z „Solidarności”, że malują jej drzwi czymś paskudnym, odnoszą książki pod próg, piszą obraźliwe słowa na murze kamienicy, w której mieszka. Rozumiałem jej rozgoryczenie, ale sądziłem też, że oburzenie tych czytelników jest szczere. Podzielałem też pragnienie pani Auderskiej, aby powróciło normalne życie, takie chociaż jak było dotąd, taka mała stabilizacja, namiastka normalności. Ale wiedziałem też, że już się coś stało, że jesteśmy inni i nie ma powrotu do przeszłości.

Wzbierał we mnie jakiś wewnętrzny pusty śmiech. Pani Auderska niewątpliwie chciała normalności. Żeby były bułki na śniadanie, żeby przeczytać gazetę przy czarnej kawie, a w tej gazecie same kłamliwe, ocenzone wiadomości? I kto nam to proponuje? Ci, co walczyli podczas wojny. Może ich przeżycia były tak traumatyczne, że wolą pogodzić się z tą sytuacją? Różne myśli płątały mi się po głowie.

Wewnętrznie cały byłem rozchichotany, a na zewnątrz musiałem zachować kamienny wyraz twarzy. Byłem tym bardzo zmęczony. Pomyślałem, że tak wygląda całe moje życie, w środku chce mi się śmiać, a na zewnątrz muszę udawać powagę i zatroskanie, a efektem jest wielkie duchowe zmęczenie i rezygnacja. Wstałem i wyszedłem na świeże powietrze, na ulicę, miałem dość tej sytuacji. Kiedy potem powstało Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, wielu moich przyjaciół pisarzy przeniosło się do nich z *neo-Zlepu*. A mnie się już

nigdzie nie chciało ani zapisywać, ani wypisywać. Wszędzie ludzie byli podobni, z niemal bliźniaczymi życiorysami. Więc po co te nowe podziały? I chociaż chciał mi dać rekomendację kolega Krzysztof, redaktor *Dekady Literackiej*, poeta z Krakowa, machnąłem na wszystko ręką. Nie zależało mi. Przynależność związkowa nic już nie dawała, ani w sensie materialnym ani światopoglądowym, była tylko ciężarem. W stanie wojennym, kiedy legitymacja związku bardzo by mi się przydała, bo na tej podstawie przyznawano kartki żywnościowe, byłem jej pozbawiony. Pamiętam jak jakiś kapral gotowas pouczał mnie na ulicy, w obecności rozbawionych przechodniów, żebym się wziął do pracy, bo jestem pasożytem. Tyle, że żadnej pracy nie było. A do rozładowywania wagonów zwyczajnie nie miałem siły. Teraz władzy nagle zaczęło zależeć na związku ze względów politycznych.

Włodek wyemigrował potem za granicę. Ze Szwecji przysłał mi jakąś nieprzyzwoitą pocztówkę. Potem zniknął na olbrzymich obszarach Stanów Zjednoczonych. Spotkał go tam inny polski poeta, który przez kilka lat przebywał w USA, mój przyjaciel, jeśli wolno mi tak napisać, Adam z Ponidzia. Podobno wybuchła między nimi jakaś nieprzyjemna scysja. Być może, bo Włodek miał swoje humory. Coś w nim siedziało uśpione, coś gniewnego i dzikiego.

Adam wrócił po paru latach wtórcę do kraju, wiedziałem, że wróci, kiedy przeczytałem w *Twórczości* jego wiersz zaczynający się od słów *Konie już napojone...*
Po Włodku zaś słuch zaginął.

Zdzisław Antolski, znany i ceniony pisarz i wydawca, autor interesujących tomów poezji i opowiadań. Jeden z najwybitniejszych współczesnych piewców swojej „małej ojczyzny” – Ponidzia. Jest laureatem wielu prestiżowych nagród literackich.

Szary i inni

Zdzisław Antolski

Już po tym koszmarnym wypadku, kiedy samochód Wojtka rąbnął w przydrożne drzewo i po jego pogrzebie przypominałem sobie jak Wojtek mówił mi przy ostatnim naszym spotkaniu: – Ja to już nie powinienem żyć, wszyscy moi kumple z podwórka już umarli.

A przecież miał piękną, gospodarną żonę i trzech dorodnych dorastających synów, „budrysów”, jak ich nazywał. Prowadził jakiś warsztat samochodowy, całkiem dobrze mu się żyło. Skąd u niego ten jakiś pierwiastek samobójczy?

Rzeczywiście, wszyscy kumple z jego podwórka, a znatem ich kilku, mieli wielką słabość do alkoholu. Widywałem ich od czasu do czasu, widziałem jak w miarę upływu lat stają się coraz bardziej chudzi, w obskurnych ubraniach, wyniszczeni przez alkohol, żebrzący o parę złotych. Brudni, nieogoleni, cuchnący wódką albo jakimiś wynalazkami.

Po lekcjach Wojtek z Andrzejem zabrali mnie na piwo do sklepiku Łapy. Niedaleko naszej szkoły na przeciwko gmachu Wojewódzkiego Domu Kultury,



Inscenizacja uwolnienia więźnia przez oddział „Szarego” w 1945 r. Kielce 2010r.

gdzie przed wojną mieli swoją siedzibę piłsudczycy, mieściła się mała klatka z ladą, za którą na półkach leżały jakieś stare, zwietrzałe i niejadalne ciastka i cukierki. Wokół ścian stały beczki z piwem, na których przesiadywali spragnieni klienci. Właściciel i ekspedient, mężczyzna, niezbyt wysoki i szczupły miał zamiast lewej dłoni protezę w czarnej rękawiczce i stąd wzięto się jego piesz-

czotliwe przezwisko „Łapa”. W sklepiu pomagała mu w porach wzmożonego ruchu żona i dziadek, jeszcze żwawy jak na swój wiek. Łapa w chwilach dobrego humoru sugerował, że jego inwalidztwo ma pochodzenie patriotyczne i jest chlubną pamiątką po walkach w oddziale „Szarego”. Na takie dictum wszyscy obecni zapadali w pełne szacunku milczenie. „Szary” był zakazany przez peerelowską cenzurę, ponieważ załaził komunistom za skórę rozbijając już po wojnie więzienie na Zamkowej, gdzie ubecy katowali Akowców. Może dlatego jego sława rostała a co drugi bywalec kieleckich knajp po odpowiedniej dawce alkoholu przechwalał się, że „walczył” w jego oddziale.

Kilkanaście metrów dalej w stronę parku znajdował się bar „Krakowski”, gdzie również było piwo beczkowe i można było coś zjeść, ale duże tafle szyb stwarzały ryzyko, że nauczyciele dostrzegą cię przy stoliku swoim sokolim okiem. Raz mi się to przydarzyło i po wymówkach ojca raczej unikałem tego przybytku.

Po drugiej stronie ulicy na niewielkim wzgórku była drewniana szopa a przed nią stoliki pod parasolami. Było to stynne „Wzgórze Apaczów” upamiętnione później w piosenkach Liroya i innych kieleckich raperów.

Po przejściu parku można było zajrzeć do baru Planty, nad Silnicą, ale tłok tam był wielki. Tylko jesienią lubiliśmy tam posiedzieć w melancholijnym nastroju, kiedy liście jesionów wpadały nam do kufli. Bliźniaczy bar w muszli koncertowej znajdował się w pobliżu ogródka Jordanowskiego, gdzie bawiły się gromadki dzieci. Stamtąd można było udać się do jeszcze jednego baru „U Żyda”, który prowadził postawny mężczyzna o bliskowschodniej urodzie. Od „Żyda” już niedaleko było do Rynku i baru „Łysogórskiego”. A potem ulicą Bodzentyńską maszerowałem do domu obok mordowni „Łysica”, skąd na murku kiwali się pijacy, jakby modląc się do nieznanego Boga, bo siedzieli tyłem do świątyni, a tuż obok kościoła pod wezwaniem św. Wojciecha była jeszcze budka z kietbaskami z różną i oczywiście z piwem do popicia. Zimą piwo było ogrzewane, a sprzedawca wystawiał na blacie sól w kieliszku, którą klienci sypali do piwa, aby nie przeziębić sobie gardła. Omijaliśmy tylko knajpy „Jodłową” i „Świątokrzyską” bo były za drogie i mogli nas nie wpuścić ze względu na gówniarski wygląd.

Rzadko zaglądaliśmy do innej mordowni o hucznej nazwie „Europa” mieszczącej się w bramie starej kamienicy. Ta knajpa stynna była z tego, że

wpadali do niej „na jednego” muzycy z filharmonii we frakach i pod muszką, czym kontrastowali z codzienną klientelą tego przybytku, która raczej nie ubierała się nazbyt wykwintnie.

Zimą bywaliśmy na wagarach w krytej pływalni, gdzie w małym bufecie podawano herbatę, do której dolewaliśmy bimbru, jaki Andrzej podbierał swojemu ojcu, zapalonemu myśliwemu, miłośnikowi tego trunku, nabywanemu przez niego w okolicznych wsiach podczas polowań.

Ten szlak piwny przemierzaliśmy przed maturą we czterech – ja, Wojtek, Andrzej i Bruner. Najbardziej przyjaźniłem się z Wojtkiem, który podobnie jak ja próbował pisać. Ja pisałem wiersze, a Wojtek opowiadania, jedno z nich opublikował mu nawet tygodnik harcerski „Na przetaj”, gdzie była rubryka Klub Młodych Autorów. Potem próbowałem swoich sił w piśmie „Radar” i tam dopiero udało mi się umieścić wiersz pt. „Lato”. Był to wesoły, pogodny utwór, choć ja sam przeżywałem wówczas młodzieńczą depresję. Ciężko aklimatyzowałem się w mieście po dzieciństwie spędzonym na wsi. Doskwierała mi samotność, potrzebowałem przyjaźni, czyjeś bliskości, sam nie miałem rodzeństwa, ani żadnych przyjaciół na swoim osiedlu, gdzie niedawno się przeprowadziliśmy i dlatego często bywałem u Wojtka w domu. Słuchaliśmy płyt i gadaliśmy o życiu, dziewczynach i naszej przyszłości.

Potem nasze drogi w sposób naturalny zaczęły się rozchodzić. Jeszcze podarowałem mój debiutantski zbiorek wierszy wydany w 1978 r. i nasz kontakt urwał się na długie lata. Był stan wojenny, okrążył stół i ustawianie się w życiu w nowej Polsce. Kto by wówczas myślał o dawnych licealnych latach.

Ale jak już wszystko ucichło Wojtek zorganizował spotkanie naszej paczki u siebie w domu. Przyszliśmy z żonami, a jakże, ja (poeta i wydawca), Andrzej (właściciel salonu samochodowego), Bruner (wysokie stanowisko w firmie), drugi Andrzej (znany już przedsiębiorca). Było dużo wspomnień, smaczne jedzenie i dużo wódki. Wojtek miał dwóch dorodnych synów, jego żona chwaliła się domowymi wyrobami kuchennymi.

Już wolnej Polsce nagle w Kielcach pojawił się stynny partyzant – Szary. Chodziłem na uroczystości w każdą rocznicę rozbicia więzienia. Chociaż Szary już nie był młody, a jego poglądy polityczne nie pasowały do nowoczesnych pojęć.

Kilka lat potem dowiedziałem się o śmierci Wojtka i jego pogrzebie. Niestety, nie mogłem na nim być obecny – tego samego dnia był pogrzeb mojej mamy.

Impresje znanej malarki Agnieszki Chat na marginesie wystawy „Adam Wolski – sztuka w architekturze”. Muzeum Narodowe w Kielcach, listopad 2011.

Retrospektywną wystawę w Muzeum Narodowym w Kielcach w listopadzie w 2004 r. zatytułowano „Wolski – obecność w sztuce”. Dzisiaj, w listopadzie 2011 r. w smutnej aktualności tego tytułu próbuję odnaleźć sens i pocieszenie. W albumie ilustrującym wystawę Adam wyznał:

„Tak się złożyło w moim życiu, że zmierzyłem się ze skalą, która jest podstawą działań w architekturze i przestrzeni, że było to bardzo trudne, powiązane z przezwyciężaniem oporów i odpowiedzialności do momentu, kiedy uwierzyłem w swoje powołanie i prawo do tworzenia dzieł monumentalnych”.

Na wernisażu zatytułowanym „Wolski w architekturze” w Muzeum Narodowym w listopa-

dzie 2011 r., już po odejściu Adama, spotkaliśmy się z Nim raz jeszcze, a ściślej mówiąc z Jego sztuką, poprzez którą ponownie do nas przemówił. Pragnął tej wystawy, przygotowywał ją od dawna, by specjalnie zaprezentować świat Swoich *mura-
li*. Odszedł, lecz to, czemu poświęcił całe Swoje życie pozostało – zachwycające, monumentalne w skali i różnorodności – DZIEŁO. Nie tylko plastyczne, także myśli, prekursorskie programy, formy promocyjne. Dzieło, którym wzbogacił świat, wzbogacił nas. To rola prawdziwej sztuki. Artysta jest postąncem niosącym ludziom ze źródła swej pracy – piękno, światło, inspirację. Tu, na tym wernisażu spotykamy się wśród dzieł sztuki, pod królującą w ekspozycji ścianą z wyjątkową polichromowaną płaskorzeźbą, w aurze artystycznej przyjaźni. Właśnie o to chodziło Adamowi – by człowiek spotkał się z dziełem; to zawsze było dla Niego święto, a ono dzisiaj się właśnie wydarza. Kiedyś przecież wszyscy poznaliśmy się w okolicznościach związanych ze sztuką.

Są wśród nas także osoby, które dziś pierwszy raz mają kontakt z twórczością Adama Wolskiego. I tak będzie do końca świata – zawsze ktoś po raz pierwszy stanie twarzą w twarz z Jego *mura-
lem*. A my, którzy Go znaliśmy, biesiadowaliśmy z Nim, jesteśmy szczęściami, możemy opowiedzieć innym o tym „cudownym wariacie”, „uczniu diabła”, „provokatorze”, „hiperenergetycznym niestrudzonego marszandzie”, wspominać owe biesiady artystyczne. Bo On autentycznie żył sztuką, nieustającymi wizjami nowych dla niej przestrzeni.

Dwa ulubione słowa Adama: „konstrukcja” i „skala”, których być może nadużywał, stanowi-



Agnieszka Chat wśród swoich obrazów, fot. J. Osiecki.



Adam Wolski, fot. ze zbiorów rodziny artysty.

ty według mnie istotę Jego życia i twórczości. A mówiąc językiem artystycznej braci – był wolny jak ptak. Poszybować bez granic, sięgnąć gwiazd, zawładnąć światem – to było to – rozmach, przestrzeń dla orlich skrzydeł.

Miałam szczęście spotkać się z piękną i szaloną wyobraźnią Adama, żyć wśród Jego dzieł razem z Nim, pracować, tworzyć, poznawać świat sztuki, którą odczuwał absolutnie doskonale, obdarzony był bowiem wybitnym talentem. Stworzył dzieła ważne i piękne. Do jednego z nich Adam miał wyjątkową słabość, myślę, że było ono dla Niego najcenniejsze: to „Elipsa” – *mural* w budynku Politechniki Świętokrzyskiej. Dla mnie jest to arcydzieło sztuki współczesnej. Dzisiaj – w listopadzie 2011 r. – na otaczające nas w Muzeum Narodowym płaskorzeźby, projekty, obrazy patrzę z zachwytem i wzruszeniem. Były dla nas – dla mnie i Adama – codziennością, towarzyszyły nam w samochodzie (na nie kończącym się artystycznym szlaku), w naszej Galerii, w Willi Marysieńce... Dziesiątki razy prezentowaliśmy je w lesie, na scenach, salonach, na promocjach... A teraz znalaz-

ły się w innym wymiarze i sensie – w Muzeum Narodowym. Czuję, jak emanują radością.

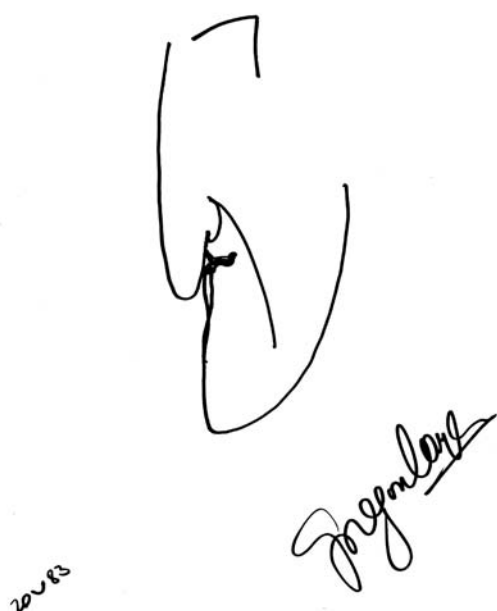
Adam Wolski i Jego Dzieło, to część naszej narodowej i regionalnej tożsamości. Szczególnie *murale*. Tu – w Krainie Świętokrzyskiej żył i tworzył, a w swojej twórczości ukazywał jej niepowtarzalne piękno. Tu jest źródło Jego unikatowej wizji i jej imponującej realizacji.

Listopadowy wernisaż ukazuje czarujący świat wykreowany przez Adama. Pozostały nam wspomnienia i wzruszenie. Wolski był jednak nie tylko wspaniałym i oryginalnym artystą, lecz także cennym mecenasem sztuki. Skupiał wokół siebie i promował znanych i najlepszych, lecz także młodych utalentowanych. Był organizatorem imprez o randze międzynarodowej, a także kameralnych spotkań. To właśnie słowo – „spotkanie” wydaje mi się w relacjach z Adamem najważniejsze. Być z Nim, rozmawiać, współtworzyć, to kreować piękno i bogactwo świata – przyrodę, formy, barwy, dynamikę, poezję. Wierzę głęboko, że Adam Wolski i Jego dzieła żyć będą zawsze w naszej pamięci oraz w świecie sztuki.



Scena Leśna w Zagnańsku w/g projektu A. Wolskiego – fot. ze zb. rodziny artysty.

Tekst napisany specjalnie z okazji II części retrospektywy Adama Wolskiego w Muzeum Narodowym w Kielcach Sztuka w architekturze (I część, Obecność w sztuce, w 2004). Artysta w pełni się z nim identyfikował, dlatego nie został zmieniony w konsekwencji jego niespodziewanej śmierci dla podkreślenia niespożytej woli życia i tworzenia Adama Wolskiego.



Grzegorz Larys – karykatura A. Wolskiego, ze zb. rodziny artysty.

Wolski – hiper-energetyczny, tryskający pomysłami malarz, projektant i marszand w dziedzinie nowoczesnej dekoracji architektoniczno – rzeźbiarskiej i murali wypracował w latach 1970. i 1980. zdecydowanie oryginalnie własną stylistykę, wykorzystującą w pełni możliwości oferowane przez nowoczesne technologie budowlane XX wieku (acekolowa płyta azbestowo-cementowa), a kontynuowaną w latach 1990. i 2000. Stworzył odmianę abstrakcji niegeometrycznej i geometrycznej na pewno porównywalnej w skali bezwzględnej z monumentalnym malarstwem meksykańskim i kolumbijskim

Diego Rivero, Davida Alfaro Siqueirosa, José Orozco, Rufino Tamayo czy Pedra Nel Gómeza. O ile jednak wielcy Meksykanie skupiali się głównie na figuracji, która wielokrotnie miała na celu bojową propagandę nawiązującą do wielkiej prekolumbijskiej tradycji, o tyle Wolski, co było ewenementem, jeśli chodzi o kraje byłego Bloku Wschodniego, łączył elementy polskiego folkloru z modernistyczną abstrakcją ani na jotę nie zrezygnował ze swojej artystycznej bezkompromisowości, pomimo zamówień ze strony państwowego, ideologicznego mecenasa. W praktyce realizował i po długiej przerwie nadal realizuje wzniosłe idee malarzy, rzeźbiarzy i architektów pierwszej awangardy europejskiej wtopienia sztuki nowoczesnej w codzienne otoczenie człowieka – mieszkanie, biuro, fabrykę, park, ulicę. Ci genialni wizjonerzy, rewolucjoniści (Le Corbusier, Antoni Gaudí, Fernand Léger) poprzez swe często monumentalne realizacje, sztuką chcieli zmienić świat i ludzi. W obu Amerykach i Europie wielkich twórców murali doceniła publiczność, także elitarna i wielkobiznesowa (prywatne i publiczne zamówienia na wystroje w renomowanych instytucjach), natomiast w PRL to państwo, często poprzez zamawiające zakłady pracy, finansowało świeckie monumentalne wystroje architektoniczne fabryk i osiedli mieszkaniowych, i te propagandowe figuralne, i bardziej ambitne abstrakcyjne; zaś od lat 1970. drugim wielkim mecenasem stał się Kościół katolicki w świątyniach budowanych na niespotykaną we współczesnej Europie skalę. Po 1989r. polskie władze centralne i samorządowe przestały interesować się tym kilkudziesięcioletnim dziedzictwem malarstwa architektonicznego, zmieniły się też trendy w sztuce – odeszły w przeszłość wizjonerskie optymistyczne rozwiązania narzucające dużym płaszczyznom i przestrzeniom formę wielkiej sztuki; obecnie liczy się albo szklany pragmatyzm w wydaniu hi-tech, albo jednostkowa, zalewająca miasta auto-ekspresja, niechby brzydka i szokująca. Na Kielecczyźnie nowatorskie, przeważnie abstrakcyjne, murale Wolskiego od lat są przykła-

dem żywości połączenia wybitnej tradycji gatunku ze stale tworzoną, zmieniającą się, użytkowaną przez tłumy ludzi architekturą, choć region nie docenił wyjątkowości Wolskiego doprowadzając, w dużym stopniu poprzez zaniedbania właścicieli, do bezmyślnego zniszczenia kilkudziesięciometrowych kompozycji, za które przecież zapłacił podatnik, a których nie poznają już przyszłe pokolenia. O takie dziedzictwo w Polsce się nie dba – batalie toczy się o pojedyncze degradowane dzieła sztuki (głośny ostatnio casus krakowskiego budynku Biprostalu z monumentalną abstrakcyjną mozaiką Celinej Styrylskiej-Taranczewskiej), inne znikają z powierzchni ziemi w kompletnym zapomnieniu, ciszy i obojętności, jak to się zdarzyło niektórym realizacjom Wolskiego. Artyście przytrafiły się też i takie kuriozalne przypadki, jak ten kiedy to jego kolorowa, bardzo ciekawa ikonograficznie kompozycja ścienna, nota bene w domu kultury!, została obmalowana w całości brązową olejną farbą w ramach samowolnego „odświeżenia”. Ale za to obecnie – i oby tak dalej – Wolski powraca z pełnym repertuarem sygnowanych artystycznie form, których możliwością monumentalnej realizacji kuszą go nowi i starzy mecenas.

Z tych starych, to Politechnika Świętokrzyska, dla której onegdaj przygotował około sześćdziesięciu projektów – w dużej części niezrealizowanych – które jednak teraz stanowią skarbiec nieprzebrany znany tylko jemu, bowiem artysta praktycznie w ogóle nie zwykł się ich wyzywać czy to drogą zakupów czy darów (kolekcja nowoczesna Muzeum Narodowego w Kielcach jest tu wyjątkiem). Jednym z nowych – spośród licznej i stale rosnącej grupy prywatnych przedsiębiorców, kolekcjonerów i pasjonatów sztuki Wolskiego – stała się hiszpańska firma developerska, której właściciele, rodacy Gaudiego, zachwycili się kieleckim muralistą na tyle, że, poza umożliwieniem mu kieleckich realizacji bez właścicielskich ingerencji, chcieliby rozpropagować go nawet w od wieków obezwładniającej pomysłami Hiszpanii.

Tej propagandy wielkoformatowej sztuki Wolskiego jednak wciąż



A. Wolski – wystrój I piętra KCK w Kielcach, fot. ze zb. rodziny artysty.

brak w regionie i w Polsce, za mało jej w publicznych galeriach i muzeach, a na pewno za mało świadomości, czym architektoniczne malarstwo-reliefowe kompozycje artysty były w socjalistycznej Polsce i czym są nadal w Rzeczypospolitej kapitalistycznej – prawdziwym wyciągnięciem ręki przez oryginalnego artystę w stronę widza nie zamkniętego w przestrachu w ograniczonej muzealnej przestrzeni. Są zaproszeniem do bycia ze sztuką od poniedziałku przez sobotę do niedzieli bez znużenia i przytłoczenia; są też świadectwem, że dość łatwo można się stać ich wirtualnym lub rzeczywistym właścicielem w miniaturowej, większej lub nawet monumentalnej formie, a to dlatego, że celem ich powstania od samego początku było i jest obdarowanie dobrą sztuką każdego.



Fragment domu weselnego w Zagnańsku wg projektu A. Wolskiego, fot. ze zb. rodziny artysty.

X Sejmik świętokrzyskich Regionalistów

Jan Jadach, Maciej A. Zarębski

Sejmik odbył się 15 września 2011 roku w klubie Polonez w Kielcach. Wzięło w nim udział blisko 40 osób reprezentujących 25 towarzystw regionalnych. Stanowi to ok. 30% ogółu towarzystw działających w naszym województwie. Podczas Sejmiku kilka towarzystw (Świętokrzyskie Towarzystwo Regionalne, Kieleckie Towarzystwo Naukowe, Towarzystwa Przyjaciół: Opatowa, Brzezin i Podwala, Morawicy, Wodzisławia oraz Żeromszczacy) prezentowało własne wydawnictwa

Sejmiki są corocznym spotkaniem przedstawicieli towarzystw regionalnych poświęconym wymianie informacji, doświadczeń, prezentacji niektórych form działalności, jak i własnych wydawnictw. Do roku 2010, raz na cztery lata, wybierani byli na nich przedstawiciele poszczególnych województw do krajowej reprezentacji ruchu regionalnego.

Ostatni sejmik miał wybitnie roboczy charakter; poświęcony był przede wszystkim omówieniu problemów z jakimi borykają się w swojej działalności towarzystwa oraz niektórym aspektom regionalizmu krajowego. Ocenie poddano okres kilkunastu miesięcy jakie upłynęły od VIII Sejmiku, który odbył się wiosną 2010 roku.

Na wstępie prezes Świętokrzyskiego Towarzystwa Regionalnego, (organizacji odpowiedzialnej statutowo za zwoływanie rokrocznie Sejmików) Maciej A. Zarębski przedstawił syntetycznie dorobek IX Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury, który odbył się we wrześniu 2010 roku w Kielcach, podkreślając jego otwartość. Kongres był reprezentacją nie tylko towarzystw zrzeszonych w Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych, ale w ogóle towarzystw regionalnych i regionalistów z kraju, a nawet z zagranicy (Litwa i USA). Stąd określano go kongresem niezależnej kultury regionalnej, traktowanej w ostatnich kongresach kultury narodowej i europejskiej po macoszemu. Regionalnej – trzeba dodać – czyli narodowej, bo nie ulega wątpliwości, iż jest to nieodłączna

część naszego dziedzictwa narodowego. Z kolei – poprzez wydane w rekordowym czasie materiały kongresowe (*Świętokrzyskie sercem Polski*) – udokumentował obraz regionalizmu polskiego schyłku pierwszej dekady XXI wieku. Zaznaczył, że coraz bardziej formuła Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych i Rady Krajowej nie sprawdza się – wobec zmiany warunków funkcjonowania towarzystw regionalnych. Jego władze nie potrafiły (chyba nawet nie próbowały) znaleźć alternatywnych sposobów na prowadzenie działalności zarówno na szczeblu krajowym, jak i w poszczególnych regionach. Likwidacja Krajowego Ośrodka Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury pozbawiła ruch istotnego środka prezentacji siły regionalistów, jakim była dokumentacja działalności towarzystw regionalnych, głównie wydawniczej. Z drugiej strony brak środków oraz nieumiejętność w ich zdobyciu uniemożliwił organizację ogólnopolskich konferencji, sympozjów, sesji tematycznych integrujących środowisko. Wszystko to przyczyniło się do upadku znaczenia Krajowej Rady w opinii znacznej części regionalistów. (Tyszką, Dworak, Zarębski). Jego zdaniem, przyszłość ruchu regionalnego może należeć do rozwijającej się dynamicznie sieci tzw. mateczników małych ojczyzn – centrów kultury regionalnej. Wskazał na przykłady – ośrodki w Ciekotach, Podkowie Leśnej, Podlesicach, Nowej Soli, Zagnańsku.

Z kolei Jan Jadach przedstawił stan organizacji pozarządowych w regionie świętokrzyskim. Zwrócił uwagę na instrumentalne traktowanie towarzystw działających w regionie, co objawia się poprzez różnego rodzaju próby ich „strukturalnego opanowania”. Na organizowane kongresy, spotkania, rady nie zapraszane są uznane z dużym dorobkiem towarzystwa regionalne, których podstawą działania jest zarówno pielęgnowanie tradycji regionalnych (historia i kultura), jak i kulturalna aktywizacja społeczności lokalnych. Oczywiście nikt nie neguje działań opartych na

platformie tzw. lokalnych grup działania tworzonych najczęściej dla promocji i rozwoju poszczególnych miejscowości czy pewnych obszarów. Ich siłą jest przecież wsparcie przez terytorialne jednostki samorządowe, co znacznie ułatwia pozyskiwanie środków na realizację podejmowanych zadań. Prawdziwy i zdrowy regionalizm, wczoraj i dziś, to całość działań ukierunkowanych na miejscową społeczność – uwzględniających zarówno przeszłość dziedzictwa kulturowego (historia i kultura), jak i teraźniejszość i przyszłość. Taki też był sens – do niedawna obecnego w edukacji szkolnej regionalizmu. I jeśli nawet w zmienionej formule ma być nadal realizowany – to musi uwzględniać powyższe założenia. W takim ujęciu dużą rolę mają do spełnienia lokalne mass – media, których funkcja w regionie pozostawia wiele do życzenia. Planowane wydanie drugiej edycji Informatora o regionalnych towarzystwach Ziemi Świętokrzyskiej (pierwsza miała miejsce w 2000 roku) to nie tylko dokumentacja naszej obecności w regionie, ale i potencjał do wykorzystania przez regionalne społeczności (zwłaszcza mass-media, władze i środowisko nauczycielskie).

W dyskusji podkreślono potrzebę pełniejszego informowania społeczności regionalnej o działających tutaj towarzystwach (m. in. poprzez *Gońca Świętokrzyskiego*, jak i stronę internetową) oraz utrzymanie tradycji corocznych spotkań (sejmik) z ewentualnym zacieśnieniem współpracy (federacja). Podkreślono, iż regionaliści w dobrze pojętym interesie, powinni angażować się w działalność samorządową. Wówczas o wiele łatwiej jest uzyskiwać środki konieczne do realizacji działań statutowych. Najlepszym przykładem jest Towarzystwo Przyjaciół Buska, które w sposób istotny wpływa na wyniki wyborów samorządowych; dzięki czemu środków na działalność im nie brakuje...

Zasadnicze wnioski Sejmiku:

1. Należy doprowadzić do wydania II Informatora świętokrzyskich towarzystw regionalnych, w możliwie najpełniejszej wersji. Pierwsza edycja z 2000 roku jest już przestarzała i nieaktualna. Istnieje pilna potrzeba uaktualniania danych o starych towarzystwach oraz uwzględnienie nowo utworzonych.

2. Na podstawie zebranych danych należy, nie tylko opracować nowoczesny Informator ale także przygotować leksykon regionalistów świętokrzyskich.

3. Pożądanym byłoby pewne sformalizowanie dotychczasowych kontaktów towarzystw na szczeblu wojewódzkim poprzez ich zintegrowanie na bazie Federacji Towarzystw Regionalnych Świętokrzyczyny. Jej powołanie ułatwiłoby prowadzenie wspólnych, ambitnych przedsięwzięć, lepiej zintegrowanych. Jest to pożądane także z punktu zacieśniania form działalności przez organizacje pozarządowe zarówno w woj. świętokrzyskim, jak i w samych Kielcach. Te organizacje co prawda nie mieszczą się w formule „regionalne towarzystwa kulturalne” nie’ mniej jednak jest wiele zbieżnych form działalności, co nie wyklucza współpracy z nimi. Samą ideę sejmików należy zachować.

4. Wzajemny kontakt między regionalnymi towarzystwami kulturalnym, wymianę informacji, jak i otwartość wobec społeczności regionu, ułatwiłoby prowadzenie własnej witryny internetowej. Zobowiązano prezesa Zarębskiego do jej utworzenia do końca 2011 roku. Na razie pewną funkcję w tym względzie spełnia witryna Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP, gdzie na ogół znajdują się informacje o przedsięwzięciach organizowanych przynajmniej przez Świętokrzyskie Towarzystwo Regionalne (www.ruch.ngo24.pl).

5. Prezes Świętokrzyskiego Towarzystwa Regionalnego a zarazem redaktor *Gońca Świętokrzyskiego* poinformował o możliwościach prezentowania dorobku i form działalności towarzystw regionalnych ziemi świętokrzyskiej pod warunkiem nadsyłania stosownych informacji oraz zagwarantowania prenumeraty czasopisma.

6. Odnosnie reprezentacji towarzystw regionu świętokrzyskiego w Radzie Krajowej RSR RP – po rezygnacji z udziału w Radzie przez Macieja Zarębskiego – postanowiono, że do towarzystw świętokrzyskich (9-ciu) zostanie wysłana specjalna ankieta, aby się wypowiedziały w sprawie dalszej przynależności do Ruchu SR RP. W zależności od wyników zostanie zorganizowane spotkanie w celu wyboru kandydata na delegata, (zostanie nim po zatwierdzeniu przez Radę Krajową.)

Czy gwary należy się wstydzić?

O gwarze okolic Samsonowa

Tadeusz Purtak

Językiem obowiązującym na terenie naszego kraju jest język polski, zwany często językiem ojczystym, narodowym, oficjalnym lub literackim. Ma on swoją historię, normy i wymagania; takiego języka uczymy się w szkole. Niemniej w różnych regionach Polski spotkać można nieco odmienny sposób mówienia (artykulacji) i trochę inne znaczenia nadawane poszczególnym słowom i wyrażeniom. Wtedy właśnie mamy do czynienia z gwarą, czyli z terytorialną odmianą języka ojczystego.

Gwara występuje na terenie większych regionów, np. gwara podhalańska, małopolska, świętokrzyska, kaszubska, śląska itd., a także na terenie znacznie mniejszym, np. gwara warszawska, lwowska, krakowska i inne.

Gwary nie należy mylić z żargonem – językiem sztucznie wytworzonym przez różne środowiska zawodowe (artystów, marynarzy, studentów, sportowców) lub przez grupy przestępcze będące na marginesie życia społecznego (chuliganów stadionowych, złodziei, więźniów).



Dlaczego gwara odbiega, i to znacznie, od języka ogólnego? Gdzie szukać genezy tego zjawiska? Człowiek jest istotą starającą się żyć jak najwygodniej i nie wysilać się przy tym zbytnio. Cała rewolucja naukowo-techniczna jest skierowana ku temu, aby – poza zgłębianiem tajników nauki – zapewnić osobie ludzkiej optymalne warunki życia i rozwoju. Zresztą człowiek ma

w swej naturze zapisane, że idzie na skróty, aby nie nadkładać drogi; że czerpie wodę z kranu, aby nie chodzić po nią do studni; że jeździ samochodem, aby oszczędzić nogom wysiłku. Słowem – idzie na „łatwiznę”.

To samo dzieje się z językiem mówionym. Tutaj też człowiek szedł, i często idzie, na „łatwiznę”. I zamiast męczyć się i specjalnie układać w jamie ustnej narządy mowy, aby poprawnie wypowiedzieć słowa: biorę, ruszał, wziąć, Humer, dennica, barszcz, wiatr, wołał w sposób znacznie łatwiejszy wymówić: biere, rusoł, wzionć, Umer, delnica, borsc, wiater.

Dobrym przykładem w tu jest nazwa stworzenia fruującego: ptak. A powinno być: ptach! Bowiem przy odmianie rzeczowników



Samsonów, ruiny pieca, fot. J. Osiecki ok. 1970 r.

(i nie tylko tam) –ch zmienia się w –sz: duch – duszek, puch – puszek, miech – mieszek, strach – straszak, ptach – ptaszek. Był więc ptach, a jest ptak i ptaszek. No bo komuś nie chciało się ustawić jamy ustnej w sposób odpowiedni, także odpowiednio napiąć jej mięśnie, i wy- mówić: ptach, skoro bez szczególnego wysiłku mógł powiedzieć: ptak. Tym bardziej że wyraźnie słyszał –k, a nie –ch!

Trafne jest zatem spostrzeżenie, że człowiek idzie po linii najmniejszego oporu, więc np. gdy mówi, również nie wysila się ponad miarę i – jak dziecko – gaworzy, tzn. używa swoistej gwary.



Język gwary dysponuje bogactwem znaczeń, jest zdolny oddać blaski i cienie otaczającego świata, także potrafi wyrazić wszelkie stany człowieka, a nawet – poprzez formę wypowiedzi – określić jego wygląd („Mo wilce ślepie”) czy wiek („Bez kuńca dziamoli i dziamoli te pajde”).

Piękno gwary zbiega się z pięknem języka ojczystego. Zwornikiem obydwóch form porozumiewania się Polaków jest fakt, że prawie każde słowo lub wyrażenie gwarowe znajduje swoje korzenie, źródło w języku literackim.

Z tym poszukiwaniem korzeni niektórych słów nie szło mi najłatwiej. Bywało, że długo zastanawiałem się na przykład skąd wzięty się: stajonko, ślega, fijoł, nie stutać, gruchnąć. Cieszyłem się, gdy doszedłem do wniosku, że „stajonko” powinno być „stajankiem”, bo jego nazwa pochodzi od dawnej miary długości pola (staja, stajanie); że „ślega” to „ślewa” (ze zbitki wyrazów: zlewać, ślewać, ślinić); że „fijoł” to nie żaden duży kwiat ogrodowy, a ktoś mocno kopnięty („fiknięty”) w głowę lub ktoś, kto spadł z wysoka („fiknął”) na głowę i z tego powodu doznał częściowego pomieszczenia zmysłów, i teraz ma „fijoła”, choć powinno się mówić „fikoła”; że „stutać” to „stać tu”, a „nie stutać” to „nie ustać w miejscu”, chodzić nerwowo, rozpaczać, nie móc utulić żalu po kimś ukochanym; że „gruchnąć” to – być może – charakterystyczny odgłos z siłą rzuconego na twardą powierzchnię wysuszonego grochu, albo odgłos uderzenia o ziemię dorodnej gruszki (gruchy) spadającej z drzewa.

Mieszkańcy wsi niejednokrotnie używali słów co prawda powszechnie znanych, ale nadawali im inne, nieobiegowe, nowe znaczenie. Ta nowa

funkcja słowa wiązała się z wyobraźnią autora. Znow przykładowo: „czwarta”, czyli długa deska oparta o kłonicę. Jeżeli wyobrazić sobie skrzynię sporządzoną z desek i umieszczoną na wozie gospodarskim, to składa się ona z czterech części-boków. Gdy się usunie trzy części-boki tej skrzyni, zostanie część czwarta...



Sporo nagłowitem się nad pochodzeniem nazwy: ryczman (ryczan, rycmon). Wiadomo, że nazwa to dotyczy ruchomej, drewnianej belki (tawy) z kłonicami, znajdującej się w przedniej części wozu gospodarskiego (podobne urządzenie w tylnej części wozu jest nieruchome). Ale skąd ta nazwa? Źródłostów wydawał się być prosty i narzucił się sam przez się: ryczman (ryczan, rycmon) pochodzi od: ryk, ryczeć. Tylko że od ryczenia do przyrzędu trzymającego „czwartą” i „dennicę” wozu droga daleka. Związek musi być, ale jak go znaleźć i uzasadnić?

W jakimś momencie przypomniałem sobie jak za młodych lat, brat i ja, pomagaliśmy ojcu kryć szopę gontami. Krokwie już były zamontowane, więc tato sporządzał belki poprzeczne (taty), a myśmy je trzymali w ustalonych miejscach. W pewnym momencie tato zauważył: „Ta, jucha, wyje! Trza jo przyciosać”. Rzeczywiście, koniec jednej belki odbiegał od całości, wystawał sporo ponad inne, sterczał ku górze, słowem był podobny do podniesionej, zagiętej szyi wyjącego psa lub wilka. Dalszy wniosek był już prosty i oczywisty: jeżeli coś wyje, to niewiele odbiega od całości (tak jak niewiele wygina się w górę krótka szyja wyjącego psa lub wilka), ale jeśli coś ryczy, to znaczy, że mamy do czynienia ze zjawiskiem znacznie większym i potężniejszym (krowa czy jelen, rycząc, wygina swoją długą szyję i unosi wysoko wielki łeb).

Podobnym „zjawiskiem” jest ryczman (ryczan, rycmon), urządzenie duże, masywne, ciężkie. Zamocowane w nim kłonicy odstawają zarówno od poziomu, jak i od pionu, sterczą na boki, są ukośnie rozwarte („rozdziawione”), wygięte ku niebu. Najwyraźniej ryczą... No i nie bez znaczenia jest skrzypiący głos urządzenia, powodowany przez ciężar wiezionego ładunku.

Analogicznie jest ze słowem: melancholia. Zapewne ktoś kiedyś usłyszał to słowo – może w rozmowie „panocków”? Może w sądzie albo w kazaniu księdza w kościele? Spodobało

się ono, bo i dźwięcznie brzmiało, i oddawało określony nastrój człowieka. Tyle że... po jakimś czasie nazwa ta „wywietrzała” z czyjejś głowy. Ale nie do końca. Pozostało wyobrażenie: jeśli ktoś wydaje się być zagubiony, jest wciąż przygnębiony, smutny i zamyślony, brakuje mu radości życia, to najwidoczniej dopadła go – „mankulija”.



Genezy niektórych słów gwarnych należy szukać wprost w języku... łacińskim. Moja mama i siostra w chwilach lęku i zagrożenia wznosiły okrzyk: „O, materdeju!” (Mater Dei – Matka Boska). Ktoś na wsi „lerował” (larum – krzyk), bo, być może, dostał od swojej kobiety „cepedeus” (cepem, czyli inaczej – biczem bożym) za to, że postępował nikczemnie i trzeba go było nauczyć „moresu” (mores – dobry obyczaj). Dziewczęta, przed pójściem na zabawę, „pryndziły się” (princeps – pierwszy, najznakomitszy) godzinami. Niektóre z nich fukały z niezadowolenia, ujawniając swoje „chimery” (chimaery – kaprysy, dąsy). Oby tylko nie zaczęto padać – myślały zapewne – bo od zachodu wychodziła na niebo potężna „chamera” (chimaera – mityczny potwór z lwią paszczą ziejącą ogniem).

Zdumiewające! W gwarze ludowej przetrwały słowa i pojęcia łacińskie, choć łacina była językiem używanym w Polsce grubo ponad 400 lat temu.

Nawyki człowieka (zwyczaje i obyczaje) trwają przez całe pokolenia. Proszę zwrócić uwagę, że morowe powietrze (konkretnie: dżuma, zwana czarną śmiercią) pochłonęło w ciągu pięciu lat z połowy XIV wieku prawie czterdzieści procent ludności Europy i – nieco mniej – Polski. I choć to było tak dawno, do dzisiaj pozostał na wsi zwyczaj spalania ubrań i pościeli po osobie zmarłej, bo kiedyś tak trzeba było czynić, aby likwidować siedlisko zarazy. Również do dziś przy kichnięciu mówi się: „Na zdrowie!”, tak jak niegdyś, ponieważ poprzez kichnięcie rozsiewała się śmierć!



Wiesz generalnie była „od zawsze” terenem biedy, a nawet nędzy i zacofania. Szczelnie „zabita deskami” przed światem, nie umiała ani czytać, ani pisać. Dopiero po ostatniej wojnie jednym

z priorytetów rozwoju naszego kraju stała się walka z analfabetyzmem! Dopiero wtedy!

I jest coś niebywatego, wzruszającego a jednocześnie urzekającego w tym, że niejeden jej mieszkaniec, rolnik, sterany całodzienną pracą, kiedy stanął przed furtką swojego domu i popatrzył na zachodzące słońce, to chciało mu się... śpiewać, tańczyć i naśladować otaczające go piękno. Tworzył więc od czasu do czasu poezję, muzykę, obraz, rzeźbę, przyśpiewkę, gwędę. Organizował spotkania, które urozmaicały i upiększały codzienność, upamiętniały ważniejsze wydarzenia (w tym – religijne), tworzyły więzy łączące ludzi (kontynuacja zwyczajów, Dzień Matki, dożynki, „granie”).

Ówczesnych twórców i animatorów kultury ludowej nikt nie kształcił, nikt nie dawał na tego typu działalność pieniędzy, nikt nie zapisywał i nie gromadził ich dorobku. Ktoś powie, że twórczość ludowa jest twórczością prymitywną; że gwara jest też czymś prymitywnym. Zgodzę się pod warunkiem, że „prymitywny” nie znaczy: byle jaki, nic nie wart. Bo twórczość prymitywna (ot, choćby twórczość Nikifora z Krynicy) może być, i jest, poszukiwana przez znawców sztuki, gdyż zawiera w sobie niepowtarzalny, niespotykany, oryginalny urok. W tym pozytywnym sensie gwara – w odniesieniu do języka literackiego – jest językiem prymitywnym, to znaczy – podkreślam to jeszcze raz – językiem prostym, ale nie prostackim, nie niekulturalnym, nie grubiańskim. Ma ona prawo istnieć dopóty, dopóki żyją ludzie, którzy chcą się w ten sposób porozumiewać ze sobą.

Tej formy ludzkiego kontaktu wstydzić się nie trzeba! I gardzić taką formą nie wolno!

Trzeba jednak pamiętać, że jeśli w życiu naszego narodu oficjalnie obowiązuje poprawna polszczyzna, to nie zawsze można używać gwary, bo nie zawsze wypada jej używać. Tak jak nie wypada siedzieć z czapką na głowie, np. w teatrze, w kościele, czy w czyimś domu. Ale nie czapka jest winna, że ją się zdejmuje! Gest ten wynika ze stosowania dobrego obyczaju i z – ukształtowanych przez tradycję – norm postępowania.



Autor jest emerytowanym polonistą, autorem między innymi „Słowniczka gwary występującej do dziś w byłej gminie Samsonów”

Urszula Oettingen, *Towarzystwo Ochotniczej Straży Ogniowej w Kielcach 1873–1918. Studium działalności w latach niewoli narodowej*, Kielce, 2010. Wyd. Oddział Wojewódzki Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP Województwa Świętokrzyskiego. S. 311 + 32 s.



Można by zadać pytanie: – A kto będzie chciał dzisiaj czytać książkę o straży pożarnej? I następne: – Kobieta pisze o straży? To wcale nie teoria. Takie pytania usłyszałem, gdy z książką pod pachą wracałem z promocji do domu. Szczęśliwie trafiło na osobę inteligentną i dużo czytającą. Wkrótce więc autorka zacytowanych tu pytań dostała okazję, by zabrać się do lektury, co szybko pozwoliło pozbyć się jej wcześniejszych wątpliwości. Tak oto okazało się, że książka o straży może być pasjonująca dla wszystkich niezależnie od wieku, płci i zainteresowań. Przy okazji potwierdza się znana mi nie

od dzisiaj prawda, że na tematy, które przyjęto się uważać za „męskie” z doskonałym powodzeniem potrafią pisać kobiety. To właśnie panie są autorkami najlepszej moim zdaniem monografii Legionów Polskich (W. Milewska, M. Zientara), czy sztuki legionowej (te same autorki). Dr Urszula Oettingen z kolei prezentowała wcześniej wiele bardzo interesujących tekstów na temat działalności polskich jednostek wojskowych w czasie I wojny światowej i wkrótce zapewne opublikuje następne.

Obecnie otrzymujemy kolejny „męski” temat w damskim wydaniu. Dla osób interesujących się historią nie jest zaskoczeniem, że temat ochotniczych straży, jak mawiano kiedyś – ogniowych, może być nośnikiem tak wielu różnorodnych i pasjonujących treści. Bo wszelkie organizacje, instytucje i stowarzyszenia ochotnicze w okresach niewoli zawsze miały charakter patriotyczny; pod szyldem działalności społecznej i praktycznej służyły w dużym stopniu także celom narodowym. Dlatego były uważnie obserwowane, cenzurowane i infiltrowane przez władze zaborcze, czy okupacyjne.



U. Oettingen oraz prowadzący spotkanie promocyjne dr Jan Główka, fot. Mikołaj Oettingen.

Znana i ceniona historyczka dr Urszula Oettingen z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego po kilku latach ciężkiej pracy badawczej przedstawiła nam imponujące dzieło na temat Towarzystwa Ochotniczej Straży Ogniowej w Kielcach od chwili jego powstania (1873) do końca I wojny. Zarówno Autorka, jak wydawca i sponsor zarazem zapowiadają kontynuację tematu; w nieodległej, miejmy nadzieję przyszłości, ma się ukazać tom II., obejmujący okres międzywojenny oraz lata po II wojnie.

Dzieło jest stricte naukowe. Zarówno jego kompozycja, wykorzystanie źródeł i literatury oraz ich ocena, język, cały warsztat badawczy zaprezentowany w książce świadczą o wysokim poziomie naukowym Autorki. Nie jest moją rzeczą odnosić się do tych walorów pracy. Na promocji książki z uznaniem mówili o nich obecni na spotkaniu naukowcy – historycy, w tym recenzenci. Wypada mi jedynie zauważyć zdumiewająco dużą ilość zachowanych i wykorzystanych źródeł. To bardzo budujące i zapowiadające wiele nowych, interesujących publikacji.

Chronologiczno – problemowy układ pracy zawiera się w pięciu rozdziałach.: – Początki ochrony przeciwpożarowej, – Działalność Towarzystwa Ochotniczej Straży Ogniowej w l. 1873–1885, – Miejska Straż Ogniowa 1886–1897, – Straż ogniowa w l. 1897–1914, – Lata I wojny światowej 1914–1918. Treść książki dopełniają liczne aneksy, w tym podstawy prawne regulujące pracę straży w różnych okresach, indeksy osobowe, sprawozdania, obszerna literatura i źródła. Zdjęcia obiektów, dokumentów i osób stanowią doskonałe uzupełnienie pracy.

Jako się rzekło, praca jest naukowa, lecz niezaprzeczalnym jej walorem jest jasność wykładu. To książka dla każdego, kto interesuje się dziejami Kielc i naszego regionu. Jest tu ciekawa galeria zaśluzonych w dziejach miasta ludzi, pełniących ważne funkcje zawodowe i społeczne. Z pewnością wielu Kielczan wśród licznych nazwisk znajdzie w niej swoich przodków. Straż pożarna zawsze w społeczeństwie postrzegana była jako instytucja bardzo pożyteczna, o wysokiej randze społecznej. Przynależność do straży ochotniczej była dla wielu zaszczytem. Dlatego tu ogniskowała się siła społecznej energii i postępowej myśli. Tu często, szczególnie w warunkach niewoli narodowej, rodziły się ważne dla narodu inicjatywy. I sprawa dla mieszkańców Ziemi Świętokrzyskiej bardzo

ważna: kielecka straż ogniowa powstała jako trzecia z kolei na terenie Królestwa Polskiego

Obszerna monografia dr Urszuli Oettingen, to potężna dawka dziejów naszego miasta. Przeciętny kielczanin coś tam słyszał, że Kielce wielokrotnie dotykały kataklizmy ogniowe, które kończyły się tragicznie. Nic w tym dziwnego, skoro jeszcze w końcu XVIII wieku było tu, jak podaje Autorka, zaledwie kilka domów murowanych, a nieliczne posiadały murowaną część jedynie od frontu. Nie raz płonął też ratusz w rynku. Wydaje się, że samoorganizacja społeczności miejskich przed kataklizmami, w tym przed ogniem, to bardzo interesujący aspekt życia i historii miast.

O takich właśnie sprawach opowiada książka Urszuli Oettingen. Wartość pracy podnosi fakt, że jest to jedna z pierwszych tego typu monografii w Polsce. Niecierpliwie też będziemy oczekiwać na drugą jej część.

Dodać jeszcze wypada, że za swoją piękną i interesującą książkę dr Urszula Oettingen uhonorowana została pierwszą nagrodą Związku Ochotniczych Straży Pożarnych w „VI konkursie na prace popularnonaukowe i badawcze dotyczące historii pożarnictwa”. Na dyplomie figuruje podpis wicepremiera RP, Waldemara Pawlaka.

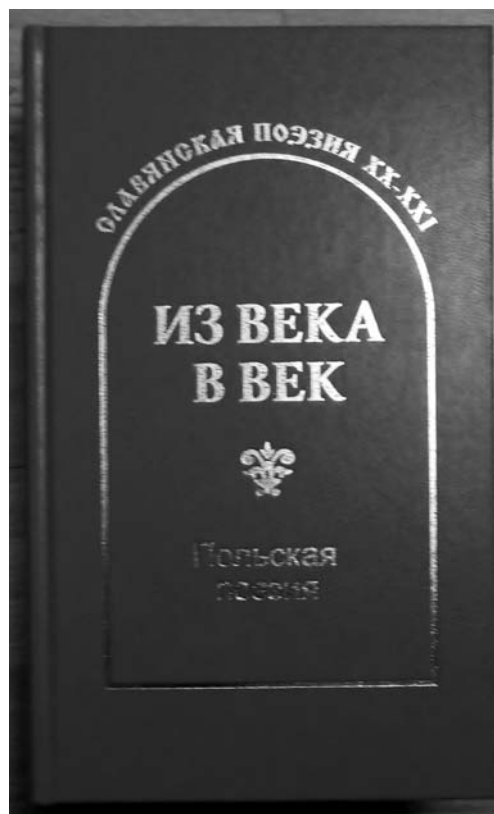


Stanisław Nyczaj w rosyjsko-polskiej antologii współczesnych poetów polskich

7 lutego br. w Rosyjskim Ośrodku Nauki i Kultury w Warszawie odbyła się promocja wydanej niedawno w Moskwie pod patronatem Ministra Kultury Federacji Rosyjskiej dwujęzycznej antologii polskich poetów współczesnych w jęz. rosyjskim i polskim pt. „Iz wieka w wiek / Od wieku do wieku”. Wydawcą jej jest moskiewska Międzynarodowa Agencja Inicjatyw Humanistycznych. Ta poświęcona polskiej poezji – opublikowana w twardej oprawie książka – wieńczy serię pn. „Poezja słowiańska XX-XXI”, w której już wcześniej zaprezentowane zostały dwujęzycznie współczesne poezje: macedońska (2002), serbska (2003), białoruska (2003), ukraińska (2004), czeska (2005), bułgarska (2005), słowacka (2006), chorwacka (2007), słoweńska (2008). Kolegium redakcyjnemu serii przewodzi wybitny twórca rosyjski Siergiej Głowiuk, autor wstępu o współczesnej poezji narodów słowiańskich, poprzedzającego wprowadzenie autorstwa Aleksandra Nawrockiego *Śladami wnuków i prawnuków* – poety, redaktora pisma *Poezja dzisiaj* organizatora dorocznych międzynarodowych spotkań pn. Światowy Dzień Poezji i Festiwal Poezji Słowiańskiej.

Antologia naszej współczesnej poezji okazała się najobszerniejsza, liczy ponad 780 stron i obejmuje wybrane wiersze 64 poetów – prócz noblistów m.in. T. Różewicza, M. Białoszewskiego, Z. Herberta, T. Śliwiaka, T. Nowaka, R. Śliwonika, A. Bursy, J. Harasymowicza, E. Stachury, E. Brylla.

Miło nam poinformować, że w tym gronie wybranych przez kolegium moskiewskich poetów i krytyków (których konsultantem z Polski był wybitny poeta Marian Grzeńczak) znalazł się Stanisław Nyczaj, prezes oddziału kieleckiego Związku Literatów Polskich.



Rusza konkurs edukacyjno-społeczny

Biblioteki Sichowskiej i Kuratorium Oświaty w Kielcach

Posiadasz stare książki i ciekawe dokumenty, wycinki prasowe, pamiątki z dawnych lat? W twojej rodzinie kultywowane są tradycje społeczne i edukacyjne? Znasz z opowiadań swoich dziadków czy kuzynów ciekawe świadectwa życia społecznego i interesujące wydarzenia? Teraz możesz podzielić się nimi z innymi mieszkańcami regionu i zachować je dla przyszłych pokoleń w miejscu, w którym będą ogólnodostępne – w Bibliotece Sichowskiej.

Z początkiem marca rozpoczyna się konkurs zatytułowany „Szkółka i Dwór – twórcze zbieranie dokumentów życia społecznego 1863–1989”. Konkurs adresowany jest do młodzieży szkolnej i nauczycieli z całego województwa świętokrzyskiego. W przedsięwzięciu mogą również wziąć udział osoby indywidualnie zainteresowane tematyką, pasjonaci historii i myśli społecznej – także spoza regionu, a nawet z zagranicy. Do zdobycia są cenne nagrody pieniężne i rzeczowe, o łącznej wartości około 10 tysięcy złotych.

Organizatorami przedsięwzięcia są Dom i Biblioteka Sichowska im. Krzysztofa i Zofii Radziwiłłów w Sichowie Dużym (gm. Rytwiany) oraz Kuratorium Oświaty w Kielcach. Projekt wspierają merytorycznie i organizacyjnie: Instytut Historii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, Archiwum Państwowe w Kielcach, Klasztor Pallotyńów na Karczówce, Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Kielcach oraz magazyn historyczny *Mówią Wieki*. Rozstrzygnięcie konkursu i wręczenie nagród nastąpi we wrześniu 2012 roku.

– Wybór tematyki i okresu konkursu jest ściśle związany z misją, którą stawia przed sobą Biblioteka Sichowska – mówi Stefan Dunin-Wąsowicz, właściciel Domu i Biblioteki Sichowskiej. – Została ona reaktywowana celem gromadzenia zachowanych dokumentów i książek związanych z życiem społecznym i duchowym regionu leżącego między Wisłą, a Pilicą i obejmującego dzisiejszą Ziemię Świętokrzysko-Sandomierską. Chcemy w ten sposób wnieść wkład w poznanie naszej wspólnej tożsamości – dopowiada.

Przygotowana akcja konkursowa, dzięki swojemu twórczemu charakterowi wymagającemu osobistego zaangażowania i podjęcia trudów badawczych i kronikarskich, ma za zadanie przybliżyć młodemu pokoleniu mieszkającemu w regionie świętokrzyskim historię życia społecznego jego mieszkańców. – Zależy nam aby zachęcić młodzież z naszego regionu wraz z jej opiekunami do aktywnego włączenia się w wydarzenie. Będzie to doskonała lekcja pamięci o życiu społeczno-kulturalnym poprzednich pokoleń. Posłuży również umacnianiu więzi kulturalnych we własnych rodzinach – mówi Małgorzata Muzoń, Świętokrzyski Kurator Oświaty.

– Zbieranie książek, dokumentów, wspomnień i relacji mieszkańców pozwoli ocalić od zapomnienia świadectwa życia społecznego. Ich zgromadzenie w tak pięknym miejscu, to stworzenie źródła inspiracji do kolejnych prac naukowych i edukacyjnych w zakresie historii i tożsamości regionu, dlatego z radością włączyliśmy się w przygotowanie tego projektu – mówi ks. Jan Oleszko, rektor Klasztoru Pallotyńów na kieleckiej Karczówce, w którego murach powstaje Pallotyńskie Centrum Wychowania, Dialogu i Promocji.

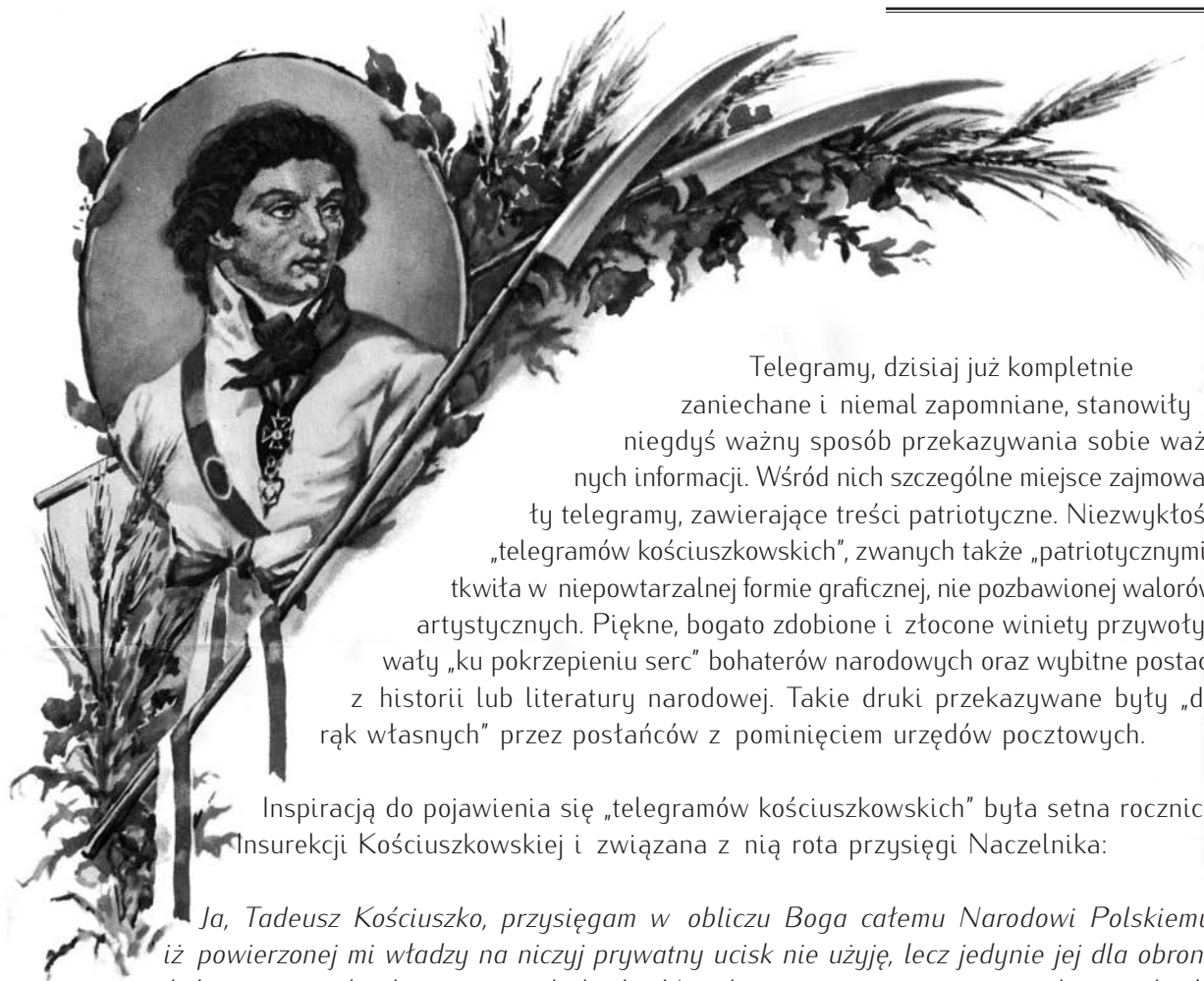
Konkurs realizowany będzie pod patronatem Wojewody Świętokrzyskiego – Bożentyny Pałki-Koruby, Marszałka Województwa Świętokrzyskiego – Adama Jarubasa oraz Rektora Uniwersytetu im. Jana Kochanowskiego w Kielcach – prof. Reginy Renz. Akcję wspierają medialnie swoim patronatem: dziennik *Echo Dnia*, kielecki oddział Telewizji Polskiej S.A., Radio Plus Kielce oraz *Tygodnik Nadwiślański*.

Położony w gminie Rytwiany Dom i Biblioteka Sichowska to miejsce, które łączy historię i tradycję dawnych polskich domów arystokratycznych z dzisiejszymi czasami i stylem życia. Zespół pałacowo-parkowy w Sichowie Dużym powstał w 1794 roku, a następnie przez półtora wieku był w posiadaniu kilku polskich rodzin arystokratycznych. Po II wojnie światowej został znacjonalizowany. Dziś ponownie należy do rodziny swoich dawnych właścicieli, której celem jest przywrócenie jego dawnego blasku i społecznego charakteru. Składa się z dworu (w odbudowie) i zabudowań gospodarczych, otoczonych 10-hektarowym parkiem. Jest miejscem otwartym, gdzie jak dawniej można twórczo spędzić czas i szukać inspiracji.

Organizatorzy

Telegramy kościuszkowskie

Hieronim Marek Pietras



Telegramy, dzisiaj już kompletnie zaniechane i niemal zapomniane, stanowiły niegdyś ważny sposób przekazywania sobie ważnych informacji. Wśród nich szczególne miejsce zajmowały telegramy, zawierające treści patriotyczne. Niezwykłość „telegramów kościuszkowskich”, zwanych także „patriotycznymi” tkwiła w niepowtarzalnej formie graficznej, nie pozbawionej walorów artystycznych. Piękne, bogato zdobione i złoczone winiety przywoływały „ku pokrzepieniu serc” bohaterów narodowych oraz wybitne postaci z historii lub literatury narodowej. Takie druki przekazywane były „do rąk własnych” przez postać z pominięciem urzędów pocztowych.

Inspiracją do pojawienia się „telegramów kościuszkowskich” była setna rocznica Insurekcji Kościuszkowskiej i związana z nią rota przysięgi Naczelnika:

Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu Narodowi Polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności Narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męka Syna Jego.

Obchody odbywały się w całej Polsce, na obszarze trzech zaborów. W zaborze pruskim – w Poznaniu – zapoczątkowano akcję masowego wydawania kolorowo litografowanych blankietów do przekazywania życzeń z okazji uroczystości narodowych, kościelnych i rodzinnych. Druki te od początku nazywano „telegramami kościuszkowskimi” („patriotycznymi”), gdyż jednym z pierwszych zastosowanych w nich elementów dekoracyjnych był portret Tadeusza Kościuszki w otoczeniu godła Rzeczypospolitej Obojga Narodów – Orła Białego i Pogoni.

Telegramy patriotyczne wydawano od 1895 r. aż po rok 1939. Idea zrodziła się w gronie działaczy Funduszu Kościuszkowskiego oraz Towarzystwa Ochrony Pracy Kobiety. Dnia 23 października 1895 r. na łamach *Wielkopolanina* ukazała się odezwa podpisana przez dziewięcioosobowy Komitet Pań na czele z Marią Łembińską oraz Teodorą Kusztełanową. W apelu wzywano do zbiórki funduszy na cele narodowe poprzez rozpowszechnianie telegramów z wizerunkiem Tadeusza Kościuszki i hasłem: „Cel narodowy i dobroczynny”. Wielkopolanie szybko zorientowali się, że istnieje duże zapotrzebowanie na druki patriotyczne, wobec czego zaczęli wykorzystywać każdą kolejną rocznicę ważnych wydarzeń narodowych do prezentowania na patriotycznych telegramach wizerunków innych bohaterów. Stąd w 1897 r. pojawił się wizerunek generała Jana Henryka Dąbrowskiego, w 1898 r. – portret Adama Mickiewicza,

a w 1910 r. – Władysława Jagiełły i Królowej Jadwigi. Dochody ze sprzedaży przeznaczano na cele charytatywne.

Pierwsze „telegramy kościuszkowskie”, które z czasem zastąpiły pruskie telegramy pocztowe, drukowano w poznańskim zakładzie litograficznym Antoniego Rose, założonym w 1850 r. Z czasem druku podjęły się kolejne firmy, m. in. Antoniego Fiedlera i Franciszka Pilczka w Poznaniu, a także F. K. Ziółkowskiego w Pleszewie, J. B. Langego w Gnieźnie i K. Miarki w Mikołowie.

Rozpowszechnianiem telegramów zajmowały się różne instytucje – od czasopism poznańskich (*Wielkopolanin*), poprzez składy win lub tytoniu i cygar, po zakłady poligraficzne i księgarnie. By uniemożliwić pruskiemu zaborcy przejmowanie tych przesyłek, nie wysyłano ich pocztą. Opatrzony specjalnymi znaczkami, roznoszone były przez gońców – często dzieci i młodzież. Aby zapobiec wglądowi w tak przekazywane telegramy, składano je i zalepiano okrągłym lub prostokątnym znaczkiem, zwanym zalepką, a na nim umieszczano skrót TCL (Towarzystwo Czytelni Ludowych), lub jednym z napisów:

„Cel Dobroczynny”, „Szczęść Boże!”, „Cel Narodowy”. Po odzyskaniu niepodległości, niezależnie od „telegramów kościuszkowskich”, w latach 20-tych i 30-tych wydawano również „telegramy narodowe”. W wolnej Polsce jedne i drugie wysyłano już pocztą.

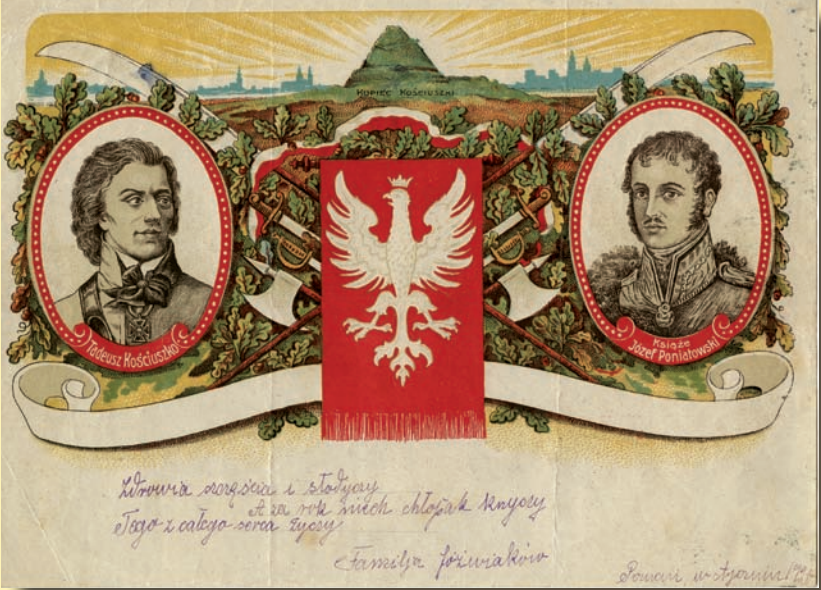
Po II Wojnie Światowej telegramy jako dokument narodowy poszły w zapomnienie, tym bardziej, że nawiązywanie do niektórych symboli i tradycji komunistyczna władza uważała za szkodliwe. Ostatni taki telegram, drukiem sprzed 1939 r., wystano w roku 1949.

„Telegramy kościuszkowskie” miały istotne znaczenie, szczególnie przed 1920 r., w utrwalaniu pamięci i tradycji narodowej oraz w podtrzymywaniu ducha narodowego. Dzisiaj są niezwykle cennymi dokumentami minionej epoki, w której były orężem w walce o polskość. W walce, która trwała 123 lata, a która bywa nazywana „najdłuższą wojną nowoczesnej Europy” – wojną zwycięską.

Prezentowany tekst pochodzi z przygotowywanego przez Muzeum Historii Kielc katalogu wystawy „Pamiętka Dnia Tego. Konstytucja 3 Maja w zbiorach H. M. Pietrasa”

Rodowity kielczanin, inżynier Hieronim Marek Pietras, urodzony w symbolicznym dla Polaków dniu 3 maja, to ceniony w Polsce kolekcjoner, którego pasjonują przede wszystkim: sztuka medalierska, stare książki oraz dokumenty historyczne. Ten kierunek zbierackiej aktywności wspiera badaczy naszych narodowych dziejów. Kolekcjonerzy bowiem ratują często od zapomnienia, a nierzadko od fizycznej zagłady obiekty stanowiące żywe świadectwa dokonań naszych przodków. Prezentowane przez nas trzy telegramy, tzw. „kościuszkowskie”, to jedynie bardzo skromny zwiastun, a zarazem zaproszenie na wystawę „Pamiętka Dnia Tego. Konstytucja 3 Maja w zbiorach H. M. Pietrasa” (Muzeum Historii Kielc, kwiecień – lipiec 2012). Trafne wydaje się motto tej wystawy, sformułowane przez jej Autora: „Zapomniane dokumenty – przywróćmy pamięć”.

H. M. Pietras ma w swoim dorobku wystawienniczym imponujące dokonania. Jego zbiory prezentowane były w różnych polskich miastach (Kraków, Kielce, Kołobrzeg). Mieszkańcom naszego regionu chyba najbardziej utkwiły w pamięci dwie duże ekspozycje: „Dziedzictwo narodowe a drogi do niepodległości Polski” (Wojewódzki Dom Kultury w Kielcach – 2003 r.) oraz „Wizerunek Krzyża a dzieje narodu polskiego” (w ramach obchodów Świętokrzyskiego Millenium, Święty Krzyż – 2006 r.). Obydwu wystawom towarzyszyły obszerne i interesujące katalogi. W kolejnych numerach naszego pisma będziemy prezentować wybrane dokumenty z ogromnego i fascynującego zbioru inż. Hieronima Marka Pietrasa.



„Telegramy kościuszkowskie”
ze zb. H.M. Pietrasa.

Nowość wydawnicza

Profesor Christopher R. Browning od wielu lat prowadzi studia, gromadzi wiedzę oraz prezentuje publikacje na temat udziału „zwykłych” Niemców w zbrodniach okresu II wojny światowej. Na początku bieżącego roku pojawiła się na rynku wydawniczym jego książka *Pamięć przetrwania. Nazistowski obóz pracy oczami więźniów* w przekładzie z angielskiego Hanny Postuły-Lewickiej, ze wstępem Barbary Engelking.

Jest to historia społeczności Żydów zamieszkałych w Wierzbniku, poddanych przymusowej pracy w obozach zorganizowanych przez okupantów niemieckich w potożonych obok przemysłowych Starachowicach. Narracja zbudowana została w oparciu o relacje blisko trzystu więźniów, którzy przeżyli. W ten sposób praca w założeniu historyczna, stała się także zbiorem opowiadań o dramatycznych losach rodzin i pojedynczych osób. Książka jest wstrząsającym świadectwem eksterminacji, powstałym na podstawie archiwaliów, zeznań składanych przed sądem niemieckim w 1978 r., nagrań i wywiadów przeprowadzonych przez autora.

W końcowej części C. R. Browning zaprezentował wyniki swoich badań, poświęconych procesom sądowym zbrodniarzy hitlerowskich w Republice Federalnej Niemiec. O przebiegu i efektach postępowania sądów zadecydowało stosowanie przez RFN formuły prawnej *ex post facto* w odniesieniu do zbrodni nazistowskich. Zeznania Walthera Beckera, komendanta Policji Bezpieczeństwa w Starachowicach, głównego likwidatora obozu, okazały się dla niemieckich sędziów w 1978 r. bardziej wiarygodne, niż zeznania kilkudziesięciu jego ofiar, wskutek czego wielokrotny zabójca uniknął kary. Książka C. R. Browninga, to sprawiedliwość i hołd oddane ofiarom hitlerowskiego bestialstwa w dolinie Kamiennej.

Christopher R. Browning, *Pamięć przetrwania. Nazistowski obóz pracy oczami więźniów*, „Wydawnictwo Czarne”, 2012.

Andrzej Dąbrowski

